nr 1 (1) 2013

Aa@



Autobiografia

literatura | kultura | media


Aa@



Autobiografia

literatura | kultura | media

nr 1 (1) 2013

WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIWERSYTETU SZCZECIŃSKIEGO

Rada Naukowa
Małgorzata Czermińska (Uniwersytet Gdański)
Algis Kalėda (Vilniaus Universitetas)
Bożena Karwowska (University of British Columbia)
Ewa Kraskowska (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)
Paweł Rodak (Uniwersytet Warszawski)
Jerzy Smulski (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)
German Ritz (Universität Zürich)
Hayden White (University of California, Santa Cruz)
Alfrun Kliems (Humboldt-Universität zu Berlin)

Zespół redakcyjny
Inga Iwasiów / Jerzy Madejski US, redaktorzy naczelni
Brygida Helbig-Mischewski, Polsko-Niemiecki Instytut Badawczy w Słubicach (UAM Poznań, Viadrina)
Agata Zawiszewska US, redaktor prowadząca
Paweł Wolski US, wydanie internetowe, redakcja w językach obcych
Julia Poświatowska US, sekretarz redakcji

Adres Redakcji
al. Piastów 40 b, 71–065 Szczecin
www.autobiografia.usz.eu

Redaktor językowy
Izabela Krupa

Korektor
Joanna Grzybowska

Skład komputerowy
Petersen sp. z o.o.

Projekt okładki
Joanna Dubois-Mosora

Wersja papierowa jest wersją pierwotną. Streszczenia opublikowanych artykułów są dostępne online w międzynarodowej bazie danych The Central European Journal of Social Sciences and Humanities http://cejsh.icm.edu.pl

Publikacja wspierana przez Polskie Towarzystwo Autobiograficzne

© Copyright by Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2013

ISSN 2353-8694

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego | Ark. wyd. 11,0 . Ark. druk. 11,7. Format B5. Nakład 80 egz.

Spis treści

WSTĘP

Jerzy Madejski | Autobiografia. Gatunek – Dyskurs – Praktyka 7

TEORIE

Erazm Kuźma | Semantyka „kariery" w konstruktywizmie Niklasa Luhmanna a intymistyka, biografistyka i autobiografistyka 13

Paweł Wolski | Spłaszczenie autobiograficzne. O pewnym typie (akademickiej) lektury 21

EMANCYPACJE

Katarzyna Taborska | Niemieckie biografie chwili (1946–1948) – próba typologii narracji 39

Brygida Helbig-Mischewski | Terapia i odmowa terapii – autobiograficzne narracje „postenerdowskie" lat ostatnich. Eugen Ruge i Marion Brasch 51

Marian Bielecki | Dyskrecja i obsceniczność. Prolegomena do lektur *Kronosa* Witolda Gombrowicza 69

MOJA KSIĄŻKA / LEKTURA AUTOBIOGRAFICZNA

Paweł Wolski | Autobiographical readings (Marta Wyka and German Ritz) 87

Marta Wyka | Parę uwag o *Kronosie* 89

German Ritz | Autobiografia jako alternatywa (przeł. Brygida Helbig-Mischewski) 95

SŁOWNIK PISARSTWA AUTOBIOGRAFICZNEGO

Dariusz Śnieżko | Pamiątka 99

ROZMOWA

„Moje widzenie rzeczywistości jest nieostre" (fragmenty spotkania autorskiego z Katarzyną Jakubiak) 109

FRAGMENTY AUTOBIOGRAFII

Henryk Bereska | Dzienniki (przeł. Mirosława Zielińska) 119

ROZBIORY

Erazm Kuźma Świat w oczach nowego filozofa
[*Peter Sloterdijk, Kryształowy pałac. O filozoficzną teorię globalizacji, przeł. Borys Cymborowski, Warszawa 2011*] 129

Beata Małgorzata Wolska | Lęk przed wpływem i nowoczesna podmiotowość
[*Agata Bielik-Robson. Żyj i pozwól żyć. Rozmawia Michał Sutowski, Warszawa 2012*] 135

Anna Godzińska | Koronkarki wspomnień
[*Anna Pekaniec, Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobieca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej, Kraków 2013*] 143

Aleksandra Grzemska | „[…] mała apologia *pro domo sua* […]”. O *Domu na Rozdrożu* Ewy Bieńkowskiej
[*Ewa Bieńkowska, Dom na Rozdrożu, Warszawa 2012*] 151

Tatiana Czerska | Płeć i wygnanie
[*Bożena Karwowska, Druga płeć na wygnaniu. Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich, Kraków 2013*] 161

Piotr Krupiński | Powieść jako zwierciadło przechadzające się po *Lagerstrasse*
[*Sławomir Buryła, Tematy (nie)opisane, Kraków 2013*]. 171

Julia Poświatowska | Intymne gry z pamięcią
[*Agnieszka Nęcka, Emigracje intymne. O współczesnych polskich narracjach autobiograficznych, Katowice 2013*]. 181

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 7–11
ISSN 2353-8694

WSTĘP

JERZY MADEJSKI*
Uniwersytet Szczeciński

Autobiografia. Gatunek – Dyskurs – Praktyka

Streszczenie

W „Autobiografii" będziemy śledzić, jak ewoluują stare przekazy autobiograficzne (list, autobiografia, *silva rerum*, dziennik, pamiętnik…); a także rejestrować to, co dzieje się z ich współczesnymi wariantami (e-mailem, blogiem, internetowym komiksem autobiograficznym, autorską stroną internetową, profilem na FB, kroniką rodzinną w sieci…). Będziemy pytać, jak te nowe formy wypowiedzi oddziałują na dotychczasowe narracje osobiste i jak modyfikują dzisiejsze sposoby ekspresji, również poprzez wprowadzanie do pisma elementów innych sztuk. Krótko rzecz ujmując – zamierzamy opisywać rozmaite warianty coraz częściej uprawianej autobiografii multimedialnej.

Słowa kluczowe

autobiografia, gatunek, dyskurs, praktyka

* *Kontakt z autorem: madejski@univ.szczecin.pl*

Wydawanie nowego pisma wymaga kilku słów wyjaśnienia, choć w naszym wypadku można by powołać się na rozpowszechniony w światku akademickim i kulturalnym zwyczaj skupiania badań wokół poszczególnych sztuk, rodzajów i gatunków literackich. Znany jest on zarówno w Polsce (m.in. „Teatr", „Dialog", „Poezja", „Portret"), jak i gdzie indziej (m.in. „Poetry", „Novel", „Modern Fiction Studies", „Modern Drama"). Przy okazji możemy tylko zaznaczyć, że choć nie brakuje pism na świecie poświęconych autobiografii, a także biografistyce (np. „a/b: Auto/Biography Studies", University of North Carolina Press; „biography", University of Hawaii Press), u nas ten dział piśmiennictwa był dotychczas w tym trybie problematyzowania pomijany. Wyjątkiem jest, inspirowany polską tradycją badań socjologicznych, kwartalnik „Pamiętnikarstwo Polskie". Nie znaczy to, że nie poświęcano autobiografii uwagi w periodykach naukowych i literackich. Tylko w ostatnich latach ukazały się ważne numery rejestrujące i omawiające zdarzenia z tego działu piśmiennictwa (m.in. „Teksty Drugie", „Pamiętnik Literacki", „Literatura na Świecie", „Dekada Literacka", „Opcje").

W naszym periodyku będziemy śledzić, jak ewoluują stare przekazy autobiograficzne (list, autobiografia, *silva rerum*, dziennik, pamiętnik…), a także rejestrować to, co dzieje się z ich współczesnymi wariantami (e-mailem, blogiem, internetowym komiksem autobiograficznym, autorską stroną internetową, profilem na FB, kroniką rodzinną w sieci…). Będziemy pytać, jak te nowe formy wypowiedzi oddziałują na dotychczasowe narracje osobiste i jak modyfikują dzisiejsze sposoby ekspresji, również poprzez wprowadzanie do pisma elementów innych sztuk. Krótko rzecz ujmując – zamierzamy opisywać rozmaite warianty coraz częściej uprawianej autobiografii multimedialnej (by strawestować formułę genologiczną Edwarda Balcerzana).

Zajmować nas będzie również inny niż genologiczny wymiar autobiografii. Ten wynikający z przekształceń literatury XX wieku (i jej teorii), który spowodował rozszerzenie pola dociekań o – jak dawniej to ujmowano – pogranicza literatury. W rezultacie jesteśmy w okresie swoistego przeszacowania literatury, czasie konstruowania nowego kanonu tekstów, obejmującego w coraz szerszym zakresie narracje osobiste. Na ten ruch teorii/praktyk autobiograficznych ma wpływ rozwój studiów tożsamościowych, a więc genderowych, postkolonialnych, postzależnościowych, regionalnych. Polskie studia kobiece szeroko otwierają „spiżarnie pamięci", jak ten zasób nazywa w książce *Akuszerki transformacji* Agnieszka Mrozik.

Nie znaczy to, że nie warto przyglądać się oryginalnym koncepcjom pisarstwa autobiograficznego, jakie stworzyli wybitni pisarze polscy. Wolno nawet stwierdzić, że coraz więcej wiemy, w jaki sposób indywidualne warianty twórczości wpłynęły na nasze pojmowanie literatury i na teorię piśmiennictwa autobiograficznego. Wystarczy przypomnieć dyskusje wokół edycji dzienników: Marii Dąbrowskiej, Zofii Nałkowskiej czy Jarosława Iwaszkiewicza.

W tym numerze przyglądamy się temu zagadnieniu na przykładzie *Kronosa* Witolda Gombrowicza.

Nie mniej ważne będzie dla nas zwracanie uwagi na odmienny dzisiaj niż dawniej status przekazów autobiograficznych. Jak wiemy, nie są one teraz czytane tylko dlatego, że stanowią zapis indywidualnej drogi życiowej. Są także istotne, bo pozwalają rekonstruować cudzy los wraz ze światem, do którego przynależą. Potrafimy już czytać przekazy osobiste w kontekście kultury literackiej, jaka je wytworzyła. Zwłaszcza w odniesieniu do tego typu pisarstwa stosuje się formuła, że autor tekstu nie jest dysponentem swojego stylu. Więcej, co najmniej kilka teorii (socjologicznych, kulturoznawczych, politologicznych, filozoficznych) traktuje autobiografie i inne przekazy pamiętnikarskie jako specyficzne źródło do badań formacji kulturowych i dyskursów.

Wszystkie te terytoria badawcze wymagają nowych koncepcji twórczości autobiograficznej. Rzecz ciekawa, i w tej dziedzinie mają one do pewnego stopnia charakter narodowy i kulturowy. Trochę inaczej na przykład bada się twórczość autobiograficzną we Francji niż w tradycji anglosaskiej. Może nawet jesteśmy świadkami wojny kulturowej i na tym obszarze. W piśmiennictwie światowym ciągle żywy jest bowiem spór pomiędzy wąskim, gatunkowym (Philppe Lejeune), a rodzajowym, czyli szerokim, tropologicznym (Paul de Man) pojmowaniem autobiografii. Pragniemy relacjonować te globalne spory wokół intymistyki. W tym numerze nawiązujemy do rozumienia autobiografizmu w niemieckim konstruktywizmie Niklasa Luhmanna. W kolejnych zamierzamy omawiać lokalne, również słowiańskie, koncepcje pisarstwa osobistego.

Nie znaczy to jednak, że powinniśmy rozstać się z teoriami klasycznymi. Zwłaszcza że wciąż jeszcze ukazują się u nas opracowania, w których efektywnie wykorzystuje się na przykład socjologiczne i kulturowe badania dokumentów osobistych w duchu szkoły Floriana Znanieckiego. Z tej inspiracji powstała między innymi książka Małgorzaty Szpakowskiej *Chcieć i mieć*[1]. Reinterpretuje się także klasyczną literaturoznawczą teorię listu Stefanii Skwarczyńskiej[2].

Ale przecież nie brakuje kolejnych debat i dyskusji, które rodzą się na przecięciu tego, co prywatne, i tego, co publiczne, a dotyczą pisarstwa autobiograficznego i biograficznego. Znamienne, że ostatnie żywe polemiki literackie rozgorzały wokół edycji książek o Ryszardzie Kapuścińskim i Wierze Gran. Nie będziemy tracić z pola uwagi tego, jak poszczególne dzieła autobiograficzne wzbudzają ferment polemiczny, wykorzystując to dla prób budowania

---

[1] Małgorzata Szpakowska, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2003.

[2] Zobacz np. Magdalena Popiel, *Wyspiański. Mitologia nowoczesnego artysty*, Universitas, Kraków 2008; tu: *List artysty jako gatunek epistolografii.*

nowych teorii tego obszaru piśmiennictwa, obejmujących również intrygujące zagadnienia prawne.

„Autobiografia" choć ma mieć zasięg globalny, co staraliśmy się zaznaczyć, zapraszając do współpracy wybitnych znawców literatury z całego świata, jest wymyślona i redagowana przede wszystkim w Szczecinie. Chcielibyśmy to podkreślić również dlatego, że będziemy się starali śledzić, co dzieje się w tym obszarze twórczości w Nowej Marchii. Uważamy, że powinniśmy tropić to, jak na ziemiach zachodnich piśmiennictwo autobiograficzne utrwala doświadczenia: migracji, wygnania, emigracji, przesiedlenia, wydziedziczenia, uchodźstwa, zakorzenienia. W pierwszym numerze zagadnienia autobiograficzne związane z nieodległymi od Szczecina terytoriami są przedstawione w tekstach Katarzyny Taborskiej i Brygidy Helbig-Mischewski.

Według zamierzeń zespołu „Autobiografia" ma być pismem uniwersyteckim. A jednak chcielibyśmy również pamiętać o szerszym odbiorcy. Zamierzamy podejmować próby uprzystępnienia tego, co dzieje się na uniwersytecie, aby było zrozumiałe w sali szkolnej, a może i w świetlicy domu kultury. Czynimy tak dlatego, że pisanie autobiografii i form pokrewnych stało się w ostatnich dekadach sposobem zdobywania wiedzy o sobie, a nawet odkrywania i budowania tożsamości. A ci, którzy zajmują się piśmiennictwem autobiograficznym, bywają przewodnikami po meandrach życia duchowego. Jednym ze sposobów tego praktycznego ukierunkowania pisma jest dział słownikowy (w tym numerze reprezentowany hasłem „Pamiątka").

Nietrudno sobie wyobrazić, czego potrzebujemy i co może być zadaniem na kolejne numery „Autobiografii". Po pierwsze, niezbędne są nowe sposoby interpretacji przekazu autobiograficznego. Wiemy, że zdezaktualizował się ten najbardziej powszechny, „realistyczny" tryb lektury pamiętnikarstwa. Nie do utrzymania jest sposób czytania, w którym używa się na przykład diarystyki dla weryfikowania zdarzeń z życia osobistego i z kalendarza historycznego, choć ciągle jeszcze korzystają z takiego stylu odbioru przedstawiciele poważnych instytucji i badacze niektórych cechów.

Po drugie, skupienie refleksji wokół pisma pod tytułem „Autobiografia" może się przydać w debacie nad obmyślaniem kanonu piśmiennictwa pamiętnikarskiego. Że taki kanon jest nam potrzebny, nie ulega wątpliwości, zwłaszcza w dydaktyce; zarówno na etapie szkolnym, uniwersyteckim, jak i w kształceniu ustawicznym.

Po trzecie wreszcie, ufamy, że zawartość pisma i inicjatywy towarzyszące złożą się na program badań i działań, który można nazwać szerzeniem kultury pamiętnikarskiej. A trzeba to rozumieć jako ożywianie wrażliwości na treści zapisane w dokumentach osobistych oraz na lokalne i regionalne światy utrwalone przez pisarzy oraz osoby okazjonalnie sięgające po pióro lub edytor tekstu.

Bibliografia

Autobiografia, red. Małgorzata Czermińska, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009.

Lejeune Philippe, *„Drogi zeszycie…", „drogi ekranie…". O dziennikach osobistych*, przeł. Agnieszka Karpowicz, Magda i Paweł Rodakowie. Wybór, wstęp i opracowanie Paweł Rodak, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010.

Marcus Laura, *Auto/biographical discourses. Criticism, theory, practice*, Manchester University Press, Manchester and New York 1994.

Popiel Magdalena, *Wyspiański. Mitologia nowoczesnego artysty*, Universitas, Kraków 2008.

Rodak Paweł, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński)*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011.

Szpakowska Małgorzata, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2003.

Autobiography. Genre – Discourse – Practice

Summary

In *Autobiography* we will be tracing the evolution of traditional autobiographical texts (such as letter, autobiography, *silva rerum*, journal, memoir etc.) as well as comment on their contemporary versions (e-mail, blog, autobiographical webcomics, personal webpages, facebook profile, family online chronicle etc.). We will be asking about the influence these forms have on the hitherto personal narratives and the way they modify today's forms of expression, including the way the written forms incorporate other forms. In brief: we will be researching various modes of the ever-growing trend of multimedia autobiography.

Keywords

autobiography, genre, discourse, practice

Translated by Paweł Wolski

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Jerzy Madejski, *Autobiografia. Gatunek – Dyskurs – Praktyka*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 7–11.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 13–19
ISSN 2353-8694

TEORIE

ERAZM KUŹMA
Uniwersytet Szczeciński

Semantyka „kariery” w konstruktywizmie Niklasa Luhmanna a intymistyka, biografistyka i autobiografistyka

Streszczenie

Niklas Luhmann, opisując nowoczesne społeczeństwo funkcyjne, wskazywał, że ta sama jednostka w zależności od sytuacji komunikacyjnej i usytuowania w społeczeństwie może występować albo jako osoba, albo jako indywiduum, albo jako podmiot. Jako osoba wtedy, gdy pisze o swoim usytuowaniu w określonym systemie funkcyjnym; ten opis to kariera. Jako indywiduum wtedy, gdy pisze o swoim wykluczeniu z większości systemów funkcyjnych, o swojej jedyności i niepowtarzalności; ten opis to autobiografia. Jako podmiot wtedy, gdy pisze o uniwersalności wykluczenia, co jest równoznaczne z ponowną inkluzją; tak powstaje wyznanie.

Słowa kluczowe

konstruktywizm, autobiografia, Niklas Luhmann

Niklas Luhmann (1927–1998), filozofujący socjolog, porównywany jest często do Hegla (zresztą laureat Nagrody Heglowskiej – w 1988 r.) ze względu na teorię systemów ogarniającą całość zjawisk, podobnie jak próbą Całości był system Hegla. Ogarniającą teorią, bo Luhmann był przede wszystkim teoretykiem. O empirycznych badaniach wyrażał się sceptycznie: nie są one zdolne do objęcia całości. Z okazji sześćdziesięciolecia jego koledzy i przyjaciele przygotowali książkę zbiorową zatytułowaną *Teoria jako namiętność*[1] i była to aluzja do tytułu wcześniejszej książki Luhmanna *Miłość jako namiętność*[2]. Luhmann zajmował się w niej – jak zapowiada to podtytuł – intymistyką miłosną, głosząc równocześnie paradoksalną tezę: to nie miłość zrodziła kod intymistyki miłosnej, to kod intymistyki zrodził miłość. Miało to dalsze konsekwencje: namiętność wyzwoliła człowieka ze społecznych norm i obowiązków, wyobcowała go, co skutkowało zwrotem do introspekcji, do wyróżnienia indywidualności, subiektywności, a więc i do wyznań, do autobiografii. Tak w XVIII wieku rozpoczęła się epoka nowoczesna, która trwa do dzisiaj (tzw. postmodernizm nie jest nową epoką, twierdzi Luhmann, wyostrza tylko zjawiska charakterystyczne dla modernizmu).

Luhmann zajmował się intymistyką we wczesnej fazie swej teorii, wspomniana tu książka należy do tak zwanej przez niego „serii zerowej". W fazie dojrzałego konstruktywizmu, zaczynającego się w 1984 roku książką *Soziale Systeme. Grundriß einer allgemeinen Theorie* nie znajdziemy już osobnych rozpraw poświęconych intymistyce, biografistyce czy autobiografistyce. A i sam Luhmann nie był skłonny do zwierzeń. W zakończeniu *Przedmowy* do *Semantyki miłosnej* powiada, że to, co osobiste, zawarte jest tylko w doborze cytatów i w tym, że tych cytatów nie tłumaczy. Jako późniejszy celebryta wielokrotnie w wywiadach był nakłaniany do osobistych wyznań, ale nie dawał się sprowokować. W jednym z ostatnich wywiadów pytany o życie rodzinne (żona zmarła wcześnie, wychowywał troje dzieci) odpowiedział: „Najważniejsze w rodzinie jest to, by mieć wystarczająco dużo zrozumienia do tego, co robią inni i nie za bardzo troszczyć się o wspólną idyllę"[3]. Miał jednak świadomość i pisał o tym, że dzisiaj, w dobie elektronicznych środków przekazu, intymistyka graniczącą z ekshibicjonizmem jest pokupnym towarem.

Brak osobnych rozpraw o intymistyce, biografizmie czy autobiografizmie nie znaczy, że Luhmann przestał się nimi interesować. Często powoływał się na ich przykłady, bo udowadniały jego tezę, że wykluczenie jednostki z nowoczesnego społeczeństwa skłania ją do prób

---

1 *Theorie als Passion. Niklas Luhmann zum 60. Geburtstag*, hrsg. Dirk Baecker u.a., Suhrkamp, Frankfurt am Main 1987.

2 Niklas Luhmann, *Liebe als Passion. Zur Codierung von Intimität*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1982; wydanie polskie: *Semantyka miłości. O kodowaniu intymności*, przeł. Jerzy Łoziński, Scholar, Warszawa 2003.

3 *Biographie In Interwiew. Gespräch am 8. Januar 1996 in Oerlinghausen*. W: Detlef Horster, *Niklas Luhmann*, Beck, München 1997, s. 47.

ustalenia swej tożsamości, swojego miejsca poprzez intymne wyznania, biografię czy autobiografię. Powoływał się na przykład na książkę Henry'ego Adamsa: *The Education of Henry Adams. An Autobiography* (1907), bo autor pisał w niej o swoim wyobcowaniu, o niepewności co do roli, jaką jednostka odgrywa[4]. Z tej autobiografii przejął też Luhmann tezę określającą także jego systemizm: *Die Paradoxie ist Orthodoxie unserer Zeit*[5]. Sięgał też często po beletrystykę, która bywała źródłem jego pomysłów czy ilustracją jego tez. Tu posłużę się dłuższym cytatem, bo ukazuje on – że tak powiem – stronę czynną i bierną intymistyki i autobiografizmu. Opisując dylematy jednostki w nowoczesnym społeczeństwie, Luhmann pisze tak: „Pytaniem nie jest «kim [jednostka – E.K.] ma być?» lecz «jak ma być?». Kiedy indywiduum jest tak zmarginalizowane przez technikę, zyskuje wtedy zdolność obserwowania własnej obserwacji. Zna już tylko siebie. Opisuje już tylko siebie jako nazwisko, jako ciało, jako usytuowanie w społeczeństwie. Ale w tym wszystkim pozostaje niepewne. Zamiast pewności zyskuje zdolność obserwacji drugiego stopnia. Indywiduum w nowoczesnym społeczeństwie jest tylko ten, kto umie obserwować własne obserwacje. A ten, kto tego nie umie albo nie został nauczony przez terapeutę jak to robić, ma możliwość czytania powieści i wprojektowania się w nie jako *uno, nessuno, centimilia*". Zakończenie cytatu jest odwołaniem do tytułu książki Luigi Pirandella (1936; polskie tłumaczenie Joanny Ugniewskiej nosi tytuł *Jeden, nikt, sto tysięcy*, Warszawa 2011). Powieść opowiada o bohaterze, który został wytrącony ze swej roli społecznej uwagą, że ma krzywy nos. Rozsypuje się teraz na „sto tysięcy" bytów narzuconych przez innych, stał się więc „jednym" i „nikim". Powiedziałby Gombrowicz: bohater pozwolił narzucić sobie „gębę". Problem nieautentyczności jednostki był podejmowany w pierwszych dekadach XX wieku także przez filozofię, by przypomnieć Heideggerowskie „się" czy Sartre'owskie „spojrzenie innego". Tak więc jednostka wykluczona ze społeczeństwa albo stwarza się sama przez obserwację swej obserwacji, albo wpisuje się w intymistykę, biografię, autobiografię innego[6]. Jako teoretyka interesowała Luhmanna przede wszystkim ewolucja relacji jednostka–społeczeństwo. Mówiąc po Luhmannowsku: zmiany strukturalne wywołane temporalną relacją system świadomości – system społeczny. Kolejne zmiany strukturalne sytemu społecznego przebiegały według niego od społeczeństwa segmentalnego przez społeczeństwo zróżnicowane na centrum i peryferie, społeczeństwo stratyfikacyjne, po

---

4 Niklas Luhmann, *Die Realität der Massenmedien*, Westdeutscher Verlag, Opladen 1996, s. 111; dalej lokalizacja w tekście głównym symbolizowana RM i stroną.

5 Niklas Luhmann, *Die Gesellschaft der Gesellschaft*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1997, t. 2, s. 114; dalej lokalizacja w tekście głównym oznaczona GG z podaniem tomu i strony.

6 Pytanie, w jakim stopniu dotyczy to także badaczy cudzej intymistyki; o „podglądactwie" literaturoznawców pisałem w artykule *Od wyrazu do intymności*. W: *Intymność wyrażona*, red. Marian Kisiel, Maciej Tramer, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2006.

społeczeństwo zróżnicowane funkcjonalnie, które zaczyna się w XVIII wieku i trwa do dzisiaj (GG II, *Differenzierung*). Te przemiany wytworzyły semantykę jednostki jako osoby (*Person*), indywidualności (*Individualität*) i podmiotu (*Subjekt*). Osoba – to jednostka pełniąca jakąś rolę społeczną. Na przykład: we wspomnianym wyżej wywiadzie Luhmann występuje jako osoba pełniąca rolę uczonego, a nie jako indywidualność czy podmiotowość. Tak samo jest w przedmowach do jego dzieł (zob. np. GG I, *Vorword*). Biografia osoby to przede wszystkim kariera. Rozumie ją Luhmann jednak szeroko: „nie odnosi się ona jedynie do zmian pozycji zawodowej. Należą do niej także etapy kształcenia w szkole i na uniwersytecie. Należy też brać pod uwagę karierę chorobową czy karierę kryminalną. Rozstrzygające jest to, że także w tym wypadku panuje swoista autopoieza: kariera składa się z wydarzeń, które należą do kariery tylko dlatego, że kształtują one karierę negatywnie czy pozytywnie i umożliwiają dalsze wydarzenie tego samego rodzaju. Inaczej mówiąc: kariera składa się z wydarzeń, które tworzą wartość kariery”[7].

Społeczeństwo zróżnicowane funkcjonalnie, to znaczy – społeczeństwo nowoczesne – wytworzyło semantykę pojęcia indywidualności i podmiotowości, czyli jednostki wykluczonej. Nie jest bowiem ona zdolna uczestniczyć we wszystkich wyróżnicowanych subsystemach społecznych: gospodarki, polityki, prawa, nauki, sztuki itd. Pisze Luhmann: „Indywidua nie są już zakotwiczone w świecie dzięki duszy ani w społeczeństwie dzięki pochodzeniu. Ich usytuowanie wynika z karier, a więc z temporalnych struktur, w których decydującą rolę odgrywa wykształcenie i miejsce pracy – albo ich odrzucenie. Z tej przyczyny rodzi się pytanie o tożsamość, potrzeba deklaracji tożsamości. Ta potrzeba wynika z labilności stosunków społecznych, z potrzeby komunikacji, a także z tej przyczyny, że nikt nie wie, kim jest ten inny”[8]. W przedmowie do tomu 3 *Gesellschaftsstruktur und Semantik* Luhmann tak streszcza zamieszczoną w tym tomie rozprawę *Individuum, Individualität, Individualismus*: „Sytuacja człowieka w systemie socjalnego społeczeństwa musi być przestawiona z inkluzji na eksklu-zję. To przejawia się w ustawicznym posługiwaniu się pojęciem indywiduum i równocześnie empatycznym przekształceniem tego pojęcia w «podmiot», któremu w usta włożono skargę na wyobcowanie”. Oczywiście: pojęcie indywiduum istniało wcześniej, ale jego semantyka oznaczała „to, co niepodzielne”; teraz indywidualność oznacza „to, co jedyne w swoim rodzaju”, „to, co nieporównywalne” (IN, s. 186). Również semantyka podmiotu uległa zmianie: greckie

---

[7] Niklas Luhmann, *Individuum, Individualität, Individualismus*. W: *Gesellschaftsstruktur und Semantik. Studien zur Wissenssoziologie der modernen Gesellschaft*, Bd. 3, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1998, s. 231; dalej oznaczone w tekście głównym jako IN z podaniem strony.

[8] Niklas Luhmann, *Die Behandlung von Irritationen, Abweichung oder Neuheit*. W: *Gesellschftsstruktur und Semanrik. Studien zur Wissenssoziologie der modernen Gesellschaft*, Bd. 4, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1999, s. 86–87.

hipokeimenon, łacińskie *subiectum* zamieniło się w podmiotowość indywidualności. Luhmann widzi to tak: „Indywiduum jest światem w poszczególnym ja. Indywiduum jest podmiotem świata" (IN, s. 207). Później, w swoim „główniaku", jak by powiedział Witkacy, Luhmann nieco zmienia semantykę podmiotu i podmiotowości. W akapicie pod znamiennym tytułem *Die Flucht ins Subjekt* (GG II, s. 1016 i n.) pisze, że podmiotowość wymyślono po to, by na nowo włączyć jednostkę w społeczeństwo według zasady: każdy jest podmiotem, a społeczeństwo jest zbiorem podmiotów: „Figura podmiotu spełniała funkcję inkluzji *wszystkich* przez odwołanie się do samozwrotności *każdego* (GG II, s. 1025, podkreślenia autora). Gdyby Luhmann żył dłużej, opisałby zapewne późniejsze próby (on by powiedział – wybiegi) mające na celu ponowne włączenie jednostki w społeczeństwo: mam tu na myśli liczne zwroty: antyteoretyczne, etyczne, narratywistyczne, kulturowe, antropologiczne itd. Nazwałby te próby tworzeniem „człowieka – kopii" w rodzaju bohatera Pirandella. Pisze bowiem: „żeby podołać wielości socjalnego otoczenia, wielości wyzwań – zwykłą receptą na to jest rozłożyć się na wielość sobości (*Selbst*), wielość tożsamości, wielość osobowości. In-dywiduum definiowane jest przez podzielność. Potrzebuje sobości muzykalnej, by słuchać opery, sobości wydajnej w zawodzie, sobości cierpliwej w rodzinie" (IN, s. 223). Przy tym wszystkim Luhmann nie jest pesymistą. Ostatnie zdanie cytowanej tu rozprawy brzmi: „Nowoczesne pojęcie indywiduum wytworzone jest przez społeczeństwo, które przez to pojęcie może czuć się zobowiązane do wyjaśnienia samego siebie" (IN, s. 258).

Żeby to jakoś podsumować: kiedy „osoba" pisze swoje CV, swoją biografię czy autobiografię – opisuje swoją karierę. Kiedy „indywidualność" pisze swoją biografię czy autobiografię – przedstawia swoją sobość, jedyność, niepowtarzalność, a więc wkracza też na obszar intymistyki. Kiedy „subiektywność" tworzy swoją biografię czy autobiografię – mówi o swoich reakcjach emocjonalnych, działa w obrębie intymistyki. Oczywiście, Luhmann pamięta, że takie formy jak wyznanie, biografia, autobiografia istniały wcześniej, przed społeczeństwem nowoczesnym, przed XVIII wiekiem, ale twierdzi, że wszystkie te formy pisane były przez „osobę". Dzisiaj ten sam człowiek bywa w zależności od sytuacji i potrzeby raz „osobą", raz „indywidualnością", raz „subiektywnością". I nie są to byty rzeczywiste, lecz twory semantyczne, konstrukty komunikacyjne. Wreszcie: „kariera", „biografia", „autobiografia" nie mają nic wspólnego z prawdą. W zakończeniu akapitu *Elektronische Medien* czytamy: „Wydaje się, że nowoczesne społeczeństwo osiągnęło granicę: nic nie jest już niekomunikowane – z wyjątkiem komunikacji szczerości" (GG I, s. 311). Systemy świadomości są zamknięte jak monady Leibniza, inny system świadomości jest „czarną skrzynką" (*Black box*) dla obserwującego go systemu świadomości. Rzeczywistość, oczywiście, istnieje, ale jest niedostępna poznaniu. Poznanie jest naszą konstrukcją, jak głosi tytuł rozprawy z 1988 roku *Erkentniss als Konstruktion*. Ale systemy świadomości są też autopoietyczne, same siebie stwarzają robiąc karierę,

pisząc o swej jedyności, indywidualności, podmiotowości. I odwrotnie: stwarzają się też wtedy, kiedy pozwalają narzucić sobie „gębę", „żyją tak, jak się żyje", rozpadają się na „sto tysięcy" w „spojrzeniu innego". Wszystko to jest „karierą" w szerokim sensie odwołującym się do pochodzenia słowa „kariera" od łacińskiego *carrus* – 'wóz' przez francuską *carrière* – 'tor wyścigowy'.

Czy należy więc przysięgać na Luhmanna? On sam przed tym przestrzegał. We wspomnianym powyżej wywiadzie tak mówił o swojej teorii: „Teoria systemów jest przedsięwzięciem przygodnym. Mimo że z założenia jest uniwersalna, nie rości sobie pretensji do bycia jedynie słuszną. Ma być przydatna do wszystkiego, co dzieje się w społeczeństwie, ale niekoniecznie jest to jedynie słuszna koncepcja. To ma związek z paradoksami, na których jest ufundowana [macierzą tych paradoksów jest paradoks jedności różnicy – E.K.]. Aby to wyraźnie zaznaczyć, mój styl bywa ironiczny. Chcę przez to powiedzieć: nie traktujcie mnie zbyt poważnie, czy też: proszę, nie chciejcie mnie zrozumieć zbyt pospiesznie" (s. 46).

Bibliografia

Biographie In Interwiew. Gespräch am 8. Januar 1996 in Oerlinghausen. W: Detlef Horster, *Niklas Luhmann*, Beck, München 1997.

Kuźma Erazm, *Od wyrazu do intymności*. W: *Intymność wyrażona*, red. Marian Kisiel, Maciej Tramer, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2006.

Luhmann Niklas, *Liebe als Passion. Zur Codierung von Intimität*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1982.

Luhmann Niklas, *Die Realität der Massenmedien*, Westdeutscher Verlag, Opladen 1996.

Luhmann Niklas, *Die Gesellschaft der Gesellschaft*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1997, t. 2.

Luhmann Niklas, *Individuum, Individualität, Individualismus*. W: *Gesellschaftsstruktur und Semantik. Studien zur Wissenssoziologie der modernen Gesellschaft*, Bd. 3, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1998.

Luhmann Niklas, *Die Behandlung von Irritationen, Abweichung oder Neuheit*. W: *Gesellschftsstruktur und Semanrik. Studien zur Wissenssoziologie der modernen Gesellschaft*, Bd. 4, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1999.

Luhmann Niklas, *Semantyka miłości. O kodowaniu intymności*, przeł. Jerzy Łoziński, Scholar, Warszawa 2003.

Theorie als Passion. Niklas Luhmann zum 60. Geburtstag, hrsg. Dirk Baecker, Jürgen Markowitz, Rudolf Stichweh, Hartmann Tyrell, Helmit Willke, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1987.

Semantics of 'career' in Niklas Luhmann's constructivism in view of personal narratives, biographies and autobiographies

Summary

Niklas Luhmann describing the functional modern society showed that the same man depending on the communicative situation and his location in the society could act either as a person, or as a individual, or as a subject. As a person when he writes about his location in the specific functional system. This auto-description is a career. As an individual when he writes about his exclusion from the majority of functional systems, about his uniqueness. This auto-description is an autobiography. As the subject when he writes about the universality of exclusion, which is equivalent to a repeated inclusion. So arises confession.

Keywords

constructivism, autobiography, Niklas Luhmann

Translated by Paweł Wolski

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Erazm Kuźma, *Semantyka „kariery" w konstruktywizmie Niklasa Luhmanna a intymistyka, biografistyka i autobiografistyka*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 13–19.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 21–38
ISSN 2353-8694

TEORIE

PAWEŁ WOLSKI*
Uniwersytet Szczeciński

Spłaszczenie autobiograficzne. O pewnym typie (akademickiej) lektury

Streszczenie

Autor dokonuje analizy rozpraw akademickich, w tym szczególnie biografii pisarzy, w których wyraźnie zarysowana rola badacza i jego doświadczenia lektury stają się istotnym elementem wywodu i wpływają na sposób funkcjonowania w nim opisywanych postaci. Analiza ta opiera się na książce *Partigia. Una storia della Resistenza* Sergia Luzzatta, w tym szczególnie funkcji, jaką w tej rozprawie zaprojektowanej jako dekonstrukcja mitologii włoskiego ruchu oporu pełni Primo Levi – centralna postać włoskiej powojennej kultury i fundament debat nad etycznymi wątkami wojennej i powojennej tożsamości. Osią wywodu jest teza mówiąca, że czytanie książek takich jak *Partigia*, tj. opowieści na temat pewnego doświadczenia ujętej w formę oscylującą między narracją akademicką i autobiograficzną, wymaga uwzględnienia szczególnego trybu funkcjonowania w nich elementów narracyjnych takich jak bohaterowie (postacie) tej opowieści. Ten tryb to swoiste ich „spłaszczenie", umożliwiające wspólnotowy kontekst opisywanego (i odczytywanego) doświadczenia, w książce Luzzatta zachodzące pomimo deklarowanego przez autora zamiaru przywrócenia mu statusu odrębnego od unieruchamiającej struktury tekstowego świadka.

Słowa kluczowe

doświadczenie, autobiografizm, literatura włoska, literatura porównawcza, Holocaust

* *Kontakt z autorem: pawel.wolski@univ.szczecin.pl*

W moim tekście chcę dokonać pewnej pobocznej obserwacji dotyczącej doświadczenia jako kategorii nowej humanistyki na przykładzie książki *Partigia. Una storia della Resistenza*[1] autorstwa Sergia Luzzatta. W pierwszej części artykułu naszkicuję trwającą od roku włoską debatę wokół tej książki, która dotyczy ruchu antyfaszystowskiego oporu we Włoszech w czasie II wojny światowej oraz mitów powstałych wokół jej historii i roli we włoskiej tożsamości narodowej; w drugiej opiszę pokrótce samą książkę i umieszczę ją w kontekście podobnych debat trwających w Polsce; następnie, w części trzeciej, zastanowię się, jak kategoria doświadczenia może być pomocna w lekturze tekstów tego typu, potem zaś, w części ostatniej, postaram się scalić te rozważania podsumowującą je tezą. Teza ta, którą w tym miejscu ujmuję w największym skrócie, brzmi tak: czytanie książek takich jak *Partigia* (lub, w paralelnie przytaczanym przeze mnie za Marianem Bieleckim przykładzie *Miejsc wspólnych* Wojciecha Owczarskiego), tj. opowieści na temat pewnego doświadczenia ujętej w formę oscylującą między narracją akademicką (np. historiograficzną, literaturoznawczą itp.) i autobiograficzną, wymaga uwzględnienia szczególnego trybu funkcjonowania w nich elementów narracyjnych takich jak bohaterowie (postacie) tej opowieści. Ten tryb to swoiste ich „spłaszczenie", umożliwiające wspólnotowy kontekst opisywanego (i odczytywanego) doświadczenia.

Partigia. Una storia della Resistenza autorstwa Sergia Luzzatta to książka, w której autor tropi historię partyzanckiej bandy w piemonckiej Dolinie Aosty, a dokładniej: „brudnej tajemnicy", którą historia tej grupy skrywa. Partyzantka z Valle d'Aosta znana jest dziś chyba najlepiej z tego, że to właśnie w tym regionie Primo Levi rozpoczął i z powodu aresztowania niemal natychmiast zakończył swój w niej udział, co stało się obiektem jego licznych, z reguły dość autoironicznych uwag na ten temat. „Wstydliwa i brudna tajemnica" partyzantów tego regionu – wedle Luzzatta nieco rzadziej wspominana przez Leviego, o czym pisze z nie zwerbalizowaną wprost, ale wyraźnie wyczuwalną pretensją – to egzekucja dokonana przez kolegów na dwóch partyzantach: Fulviu Oppezzim i Lucianie Zabaldanim. Zostali zabici „metodą sowiecką" (to sformułowanie Luzzatta), tj. bez procesu, strzałem w plecy, za domniemane rozboje wśród cywilnej ludności i szantażowanie partyzantów zamiarem wydania ich Niemcom.

Od momentu ukazania się książki w okolicach 16 kwietnia 2013 roku, tj. na kilka dni przed 67. rocznicą wyzwolenia Włoch od faszyzmu, książka prowokuje nieustającą dyskusję.

---

[1] Sergio Luzzatto, *Partigia. Una storia della Resistenza*, Milano 2013 (w dalszej części artykułu powołuję się na wydanie elektroniczne książki, tj. „Kindle edition", podając miejsce cytowania lokowaniem tekstu, tj. np. *Partigia*, loc. 1 oznacza pierwszą lokację według paginacji Kindle). Książka ukazała się nakładem wydawnictwa Mondadori, w czym krytycy upatrują pierwszy znak kontrowersyjności tej książki, której nie chciało jakoby opublikować wydawnictwo Einaudi, od kilku dekad zajmujące się wydawaniem testów związanych z Primo Levim; książka Luzzatto ma podobno szkodzić pamięci Leviego.

Ta dyskusja na łamach włoskiej (ale też zagranicznej[2]) prasy toczy się jednak nie tyle wokół losów dwóch rozstrzelanych partyzantów, ile przede wszystkim wokół roli, jaką w tej historii odegrała centralna postać powojennej włoskiej literatury – Primo Levi. Podjęło ją między innymi grono najważniejszych dotąd komentatorów jego twórczości, takich jak Alberto Cavaglion, autor między innymi książki *Notizie su Argon*[3], ciekawej rozprawy biograficznej, w której bada genealogię rodu Levich, wychodząc od quasi-autobiograficznych opowiadań pisarza ze zbioru *Układ okresowy*. Badacz zarzuca Sergiowi Luzzattowi przede wszystkim „obsesyjne" tropienie u Leviego nawiązań do partyzanckiego zdarzenia, „jak gdyby Levi w Auschwitz nie myślał o niczym innym jak tylko o partyzanckiej przeszłości", które u Luzzatta ma być aktem „desakralizacji naszego związku moralnego z turyńskim pisarzem jako akcji sanacyjnej"[4]. Są wśród krytyków *Partigii* jednak także publicyści, którzy Primem Levim zajmowali się przygodnie. Niezależnie jednak od tego ich krytyka książki Luzzatta jest równie zdecydowana i w równym stopniu opiera się na tej, wydawałoby się, wcale w niej nie centralnej (a w każdym razie nie tytułowej) postaci. Na przykład Gad Lerner, zajmujący się kulturą włosko-żydowską dziennikarz między innymi „La Stampy", pisał, jeszcze przed ujmującym rzecz podobnie Cavaglionem, o zakłócającej obraz Leviego „«obsesji», «fascynacji», «pasji» do spraw włoskiego ruchu oporu"[5], do których Luzzatto zresztą się przyznaje (Lerner cytuje tu samookreślenia autora *Partigii*, choć, trzeba zaznaczyć, robi to wybiórczo[6]). I jakkolwiek zdarzają się w tej dyskusji także głosy obrońców autora tej książki (Isabelle Ullern interpretuje owe „obsesje" Luzzatta przez pryzmat koncepcji Avishai Margalit o meandrycznym toku narracji świadka[7]; Francesco Borgonovo w toku obrony cierpko przy tym zauważał, że spora

---

2 James Bone, *Levi's «ugly wartime secret» uncovered*, „The Times" 17.04.2013, s. 30; Henning Klüver, *Das hässliche geheimnis*, „Süddeutsche Zeitung" 24.04.2013, s. 14. Dziękuję Fabio Leviemu i Christinie Zuccaro z Centro Internazionale di Studi Primo Levi za informowanie mnie o bieżącym stanie dyskusji na temat książki Sergia Luzzatta.

3 Alberto Cavaglion, *Notizie su Argon. Gli antenati di Primo Levi da Francesco Petrarca a Cesare Lombroso*, Torino 2006.

4 Alberto Cavaglion, *Violence et guerre partisane: le „vilain secret" de Primo Levi*, „L'Atelier international de recherches sur les usages publics du passé", www.ehess.dynamiques.fr/usagespublicsdupasse/rubriques/affaires-et-controverses/alberto-cavaglion-violence-et-guerre-partisane-le-secret-de-primo-levi.html, data publikacji 12.05.2013 (dostęp 12.08.2013). Komentarz prasowy tego autora także w: Alberto Cavaglion, *Cavaglion: ma la „voce" raccolta dal curato è realistica*, „La Stampa" 4.06.2013.

5 Gad Lerner, *Il caso Primo Levi. Quell'episodio dimenticato della Resistenza*, „Repubblica" 16.04.2013, s. 56.

6 Pełny cytat słów autora *Partigii* brzmi: „Szczerze powiedziawszy, nie sądzę, żeby chodziło o obsesję. To raczej fascynacja, mało zresztą wyjątkowa w przypadku kogoś, kto wybrał zawód historyka. To fascynacja, która dopiero od niedawna stała się pasją" (*Partigia*, loc. 83).

7 Isabelle Ullern, *Hériter la violence de l'histoire ? Pourquoi refuser une tentative d'incrimination de Primo Levi qui banalise le témoin moral et la littérature des écrivains survivants*, „L'Atelier international de recherches sur les usages publics du passé", www.ehess.dynamiques.fr/usagespublicsdupasse/rubriques/

część krytyków przyznaje się do tego, iż przed wydaniem opinii książki nie przeczytali[8]), to faktem pozostaje jednak, że cała ta dyskusja obraca się właściwie nie wokół tytułowej partyzantki, ale dwóch niewymienionych w tytule postaci: Prima Leviego i Sergia Luzzatta, obu splecionych źle widzianym w tej krytyce węzłem autobiograficzności („obsesja", „niezdrowa fascynacja" itp.).

Primo Levi, autor *Czy to jest człowiek* i wielu innych w przeważającej mierze autobiograficznych lub quasi-autobiograficznych powieści, coraz częściej tłumaczonych na język polski (wiele jego książek, napisanych nawet niemal pół wieku temu, ukazało się w polskim przekładzie całkiem niedawno: *Pogrążeni i ocaleni* w 2007, *Rozejm* w 2009, *Układ okresowy* w 2011 roku), we włoskiej debacie publicznej stał się już dawno temu jej dyżurnym i przy tym niezwykle wrażliwym punktem odniesienia i jako taki zdążył obsłużyć bardzo różne debaty tego obszaru: poza oczywistymi sprawami włoskiego doświadczenia Zagłady (o tym jest *Czy to jest człowiek*), także włosko-żydowskiej tożsamości (temu w pewnej mierze są poświęcone opowiadania z *Układu okresowego*) czy nawet bieżącej polityki zagranicznej (np. Domenico Scarpa i Irene Soave pokazali niedawno, jak niepostrzeżenie Levi jako ikona włoskiego życia kulturalnego staje się – w wiele lat po śmierci – autorem politycznych cytatów nienależących do niego)[9] itd. Wydawałoby się więc, że tym samym spożytkowano jego kosztem wszelkie możliwe modalności powojennej włoskiej dyskusji. Jak pokazuje tocząca się od roku debata, okazało się jednak, że jest pośród nich przynajmniej jedna niewykorzystana.

To właśnie Sergio Luzzatto w *Partigii* uczynił z Leviego figurę rzadziej pojawiającą się w komentarzach: symbol rozliczeń z włoską drugowojenną partyzantką i jej grzechami. Włoski ruch oporu był bowiem dotąd częściej zbiorowym bohaterem narracji heroicznej, służącej za ostateczny rozstrzygalnik w historiomachicznym układzie dat 8 września (ustanowienie faszystowskiej republiki) – 25 kwietnia (obalenie faszyzmu przez ruch partyzancki) niż obiektem rewizyjnych roztrząsań. Pierwsze publikacje czyniące wyrwy w tej heroicznej narracji pojawiły się co prawda wcześniej, ale nielicznie, stosunkowo niedawno i – co najważniejsze – były utrzymane dotąd w mniej zdecydowanym tonie. Alberto Cavaglion wymienia pośród nich przede wszystkim „prowokacyjne eseje-powieści, traktujące o partyzanckich akcjach odwetowych po 25 kwietnia 1945 roku i obciążających niektórych partyzantów winą

affaires-et-controverses/alberto-cavaglion-violence-et-guerre-partisane-le-secret-de-primo-levi.html, data publikacji 10.06.2013 (dostęp 12.08.2013).

8 Francesco Borgonovo, *I gendarmi della memoria linciano il traditore Luzzatto*, „Libero" 18.04.2013.

9 Domenico Scarpa, Irene Soave, *Le vere parole di Levi*, „Il Sole 24 Ore" 8.04.2012 (korzystałem z wersji elektronicznej tekstu zamieszczonego na stronie Centro Internazionale di Studi Primo Levi, www.primolevi.it, dostęp 12.08.2013).

za brutalne egzekucje i represje”[10] autorstwa Giampaola Pansy[11]. Wprawdzie wskazywany również przez Cavagliona Claudio Pavone to autor wcześniejszej o ponad dekadę *Una guerra civile. Saggio sulla moralità della Resistenza*[12], ale w książce tej pod pozorem krytyki partyzanckiej przemocy dokonuje się jednak jej ekspiacji, wyznaczając – niejasno, ale zauważalnie – granicę między „państwową”, a więc odgórną i inercyjną przemocą faszystów, i rezurekcyjną, a zatem poniekąd usprawiedliwioną przemocą partyzantów[13]. Tym samym miast w szeregu dekonstruktorów mitologii partyzanckiej, w której ustawia go Cavaglion, trzeba go raczej umieścić w mitotwórczej grupie tych, którzy umacniają heroiczną wersję partyzanckiego zrywu i spiżową figurę Prima Leviego. A obie te okoliczności składają się na obszerne mitotwórcze zjawisko, zwane powszechnie „italiani brava gente”, czyli „Włosi-poczciwcy”. Dyskusja wokół tej szerszej niż tylko partyzantka sprawy toczy się we Włoszech już od dłuższego czasu, ostatnio zatacza jednak wyraźnie węższe kręgi. Ta demitologizacja sięga coraz częściej nawet czasów przed II wojną światową: w jednej z późniejszych rozpraw na ten temat Angelo del Boca pisał o kolonialnych Włoszech jako swego rodzaju przygotowaniu do późniejszych aktów drugowojennego antysemityzmu, rasizmu i przemocy[14]. Przede wszystkim jednak w całej tej dyskusji chodziło o włoski faszyzm i Salò.

Podstawą radzenia sobie ze schedą 8 września (przypomnijmy: to data powstania Republiki Salò) było zawsze dość proste rozróżnienie na niemiecki nazizm i włoski faszyzm[15] (w tym celu we włoskiej narracji powstała figura „nazifaszysty” – „nazifascista”, odmiennego od „faszysty niebędącego niemieckim nazistą”; Luzzatto również poddaje się częściowo tej retoryce, jest jednak świadom rządzących nią dualizmów: „nazifaszyści, zarówno niemieccy, jak i włoscy”[16]). Faszysta miał być z zasady odmienny: nie zbrodniczy, nie do końca na serio. Bardziej wysublimowane koncepty mówiły o wewnętrznym konflikcie włoskiej świadomości, rozdartej między kulturą tradycyjnych wartości humanistycznych i parciem ku nowoczesności wraz z jej linearnym progresywizmem, kultem rozwoju i ideologią postępu[17]. Ostatecznie jednak wszystkie te elementy składały się na mniej czy bardziej spójny konstrukt mito-

---

10 Alberto Cavaglion, *Violence*…

11 Giampaolo Pansa, *l sangue dei vinti. Quel che accadde in Italia dopo il 25 aprile*, Milano 2003.

12 Claudio Pavone, *Una guerra civile. Saggio sulla moralità della Resistenza*, Torino 1991.

13 „Zasadniczą różnicą o wymiarze symbolicznym jest to, że przemoc ruchu oporu, w odróżnieniu od przemocy stosowanej przez ludzi należących do armii i regularnych oddziałów policyjnych, jest formą złamania monopolu państwa na przemoc”, tamże, s. 415.

14 Angelo Del Boca, *Italiani, brava gente?: un mito duro a morire*, Vicenza 2005.

15 Michele Sarfatti, *Gli ebrei nell'Italia fascista. Vicende, identità, persecuzione*, Torino 2000.

16 *Partigia*, loc. 182.

17 Claudio Fogu, *The Historic Imaginary: Politics of History in Fascist Italy*, Toronto 2003.

twórczy, w którym układ był dość prosty: Włochom, z natury spokojnym i sympatycznym, urządzono zbrodniczą republikę, ale gdy miarka się przebrała, chwycili za broń i bohatersko stawili czoła nazistom.

Niezgoda na zawłaszczającą siłę tego mitu przypomina nieco niektóre polskie rozprawy z partyzancką przeszłością. Reakcją na martyrologiczną opowieść o żołnierzach AK było przypominanie mniej chwalebnych kart ich historii (w tym antysemityzmu – patrz np. sprawa Barabasza), zaś reakcją na monumentalizowanie warszawskiego ruchu oporu, w tym szczególnie udziału w nim młodych ludzi, dzieci-partyzantów itp., były na przykład próby czytania mitotwórczych narracji tego typu spoza unieruchamiających narodowopowstańczych struktur (np. Elżbieta Janicka próbuje czytać *Kamienie na szaniec* jako prozę gejowską). Podobnie jak we Włoszech, głosy tego typu są u nas coraz wyraźniejsze, czego dowodem ich rozbrzmiewanie nie tylko w kręgach akademickich, lecz także znacznie szerszych. *Pokłosie*, film o współudziale Polaków w mordowaniu Żydów i o rezonowaniu tego faktu w dzisiejszej narodowej pamięci, to właściwie kolejny, może nawet ostateczny na tej drodze krok przenikania dyskusji akademickiej wokół tej sprawy (Tomasz Szarota wymienia wiele źródeł historycznych poprzedzających późniejsze skandale[18]) do publicystyki (tak być może trzeba czytać nie tylko *Sąsiadów* Jana Tomasza Grossa, lecz także *Strach* i *Złote żniwa*) a z niej do popkultury (*Gross trafia pod strzechy* – to tytuł jednej z recenzji *Pokłosia*[19]). Mimo jednak pewnych zbieżności w obu dyskusjach – polskiej i włoskiej – w tej ostatniej jest jednak coś, co je różni nie tylko ze względu na oczywiste odmienności historyczne i polityczne: we Włoszech istnieje taka figura, która obsługuje niemal bez wyjątku wszystkie wątki powojennej narracji. W odróżnieniu od Polski, która ma swoich Grynbergów, Borowskich, Sendlerowe, Kamińskich, Kossak-Szczuckie – i każda z tych figur publicznej debaty jest jakoś inaczej sprofilowana (Irena Sendlerowa to ikona polskiej empatii wobec prześladowanych Żydów, Kossak-Szczucka to symbol konserwatyzmu empatycznego, ale też przeciwwaga dla Borowskiego, który z kolei jest dyżurnym *enfant terrible* polskiej literatury obozowej itd.) – we Włoszech niemal wszystkie wątki (może poza kobiecym doświadczeniem obozowym i wojennym) obsługuje wspomniany już Primo Levi. Luzzatto, jak wspominałem, znalazł wątek rzadko mu dotąd przypisywany i pewnie dlatego krytyka jego wypowiedzi skupiła się na autorze *Czy to jest człowiek*, tyle że *Partigia* to wcale nie książka o Primie Levim. A raczej: dzięki centralnej roli, jaką Primo Levi odgrywa we włoskiej literaturze, kulturze i wszelkich zresztą sferach kształtowania się powojennej tożsamości, jest to książka, która co prawda

---

[18] *Jedwabne bez stereotypów*. Z prof. Tomaszem Szarotą, historykiem II wojny światowej, rozmawiają Agnieszka Sabor i Marek Zając, „Tygodnik Powszechny" 2002, nr 17.

[19] Anita Piotrowska, *Gross trafia pod strzechy*, „Tygodnik Powszechny" 2012, nr 46.

udaje książkę o partyzantce i wygląda jak książka o Levim, ale tak naprawdę jest książką o Sergiu Luzzatcie.

Tytułowa „partigia" to „w dialekcie piemonckim bojownicy ruchu oporu, nie wahający się użyć broni: szybcy i zdecydowani. Im właśnie Primo Levi zadedykował swój tak zatytułowany – «Partigia» – wiersz z 1981 roku"[20]. Zacytowany tekst pochodzi z krótkiej i niepodpisanej noty otwierającej książkę, w której czytamy, że jej autor angażuje do swojej opowieści „prawdziwe postaci, a nie – z jednej strony – świętych ruchu oporu albo, z drugiej, potwory z Saló"; ponadto „Także Primo Levi to w tej książce postać prawdziwa, zupełnie niespiżowa. To taki Primo Levi, który odczuwa cierpienie, nie tylko i nie przede wszystkim jako świadek Ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej, ale raczej jako czujący świadek najbardziej dwuznacznych aspektów wojny partyzanckiej". A jednak, wbrew tej deklaracji, Primo Levi wyłaniający się z książki Luzzatta to właśnie spiżowy Levi, który nie ma prawa do bycia kimkolwiek innym niż alegorią włoskiej tożsamości powojennej. Dzieje się tak ze wspomnianego już powodu: *Partigia* to nie historyczna rozprawa, a tak czytali ją mający autorowi za złe jego „obsesje" krytycy, ale książka, którą należy czytać jako świadectwo pewnego doświadczenia. To właśnie w takiej lekturze ów zdepersonalizowany Levi wydaje się usprawiedliwiony. Co udowodnię, przykładając do lektury *Partigii* kategorie czytania wspomniane na początku artykułu. Wcześniej jednak kilka komentarzy uwidaczniających autobiografizujący wymiar tej książki.

Bezpośrednią ingerencję autora we własną narrację w *Partigii* można obserwować na co najmniej dwóch poziomach. Po pierwsze, wówczas gdy Sergio Luzzatto włącza siebie do własnej opowieści – a czyni to nader często. Luzzatto bezustannie opisuje swoje podróże do miejsc, których dotyczy jego opowieść, spogląda z perspektywy obserwatora drugiego stopnia na siebie czytającego notatki z wywiadu z Aldim Piacenzą, jednym z ocalałych partyzantów, snuje refleksje na temat siebie snującego refleksje związane ze śmiercią dwóch młodych rebeliantów itd. Przede wszystkim jednak książka rozpoczyna się od wyszydzanej przez Cavagliona opowieści autora, szkicującego „scenę żywcem wyciągniętą z powieści dziewiętnastowiecznej", w której małemu Sergiowi mama czyta „Listy członków ruchu oporu skazanych na śmierć" [*Lettere di condannati a morte della Resistenza italiana (8 settembre 1943 – 25 aprile 1945)*, a cura di Piero Malvezzi e Giovanni Pireli, Torino 1952] i która następnie przekształca się w opis nowszego wydania tej samej książki znajdującej się w domu zamieszkanym przez następne pokolenie – jego dzieci – domagającej się w ten sposób ponownej, demitologizującej lektury. Ciekawe w tym fakcie jest to, że kiedy nie przystanie się na cierpki komentarz wrogiego temu tekstowi Cavagliona, a zamiast tego weźmie na poważnie uwagę o zanurzeniu *Partigii* w tym nobliwym paradygmacie literackim, wówczas nasuwa się myśl,

---

[20] *Partigia*, loc. 1.

że opisana scena jest poprzedzona dodatkowo listą „głównych postaci”[21] wraz z ich didaskalicznymi charakterystykami, niczym w pełnoprawnym dramacie. Trudno nie wyciągnąć z tego wniosku, że czytana przez pryzmat tych okoliczności *Partigia* oscyluje gdzieś pomiędzy metahistoryczną świadomością własnego wpływu na swoją narrację i świadomą, celową narratywizacją, „fikcjonalizującą” tekst.

Przypisywanie Luzzattowi gestu autofikcyjnego i poprzestawanie na tym jako konkludującej interpretacji tej książki byłoby jednak nadużyciem, bo nie ma nic w jego wypowiedziach, co kazałoby sądzić, że robi to świadomie. Przygodne, jak te „prawie-didaskalia”, są też przecież inne pozornie metahistoryczne gesty: Luzzatto raczej nierefleksyjnie przyjmuje za Richardem Cobbem, że „historię trzeba przemierzyć pieszo, a nie tylko czytać, doświadczać jej na miejscu, a nie tylko na kartach książek i w archiwach”[22]. A jednak te drobne gesty, nieskładające się na wyraźny program narracyjny, świadczą o podatności tekstu Luzzatta na czytanie go przez pryzmat kategorii doświadczenia i na „doświadczenie czytania” jako szczególnie wrażliwy tryb istnienia tej książki.

Ten tryb, drugi poziom „autobiograficznego” czytania tej książki, okazuje się istotnym i rzucającym nowe światło na wspomniane wcześniej debaty elementem tekstu. Szczególnie gdy spojrzeć na sposób funkcjonowania w nim innych postaci, w tym przede wszystkim Prima Leviego. Zanim jednak przejdę do tej – według części krytyków centralnej – postaci *Partigii*, muszę sięgnąć, na zasadach ekspozycji, po interpretację, która zbliża się do mojego czytania tej ciekawej książki.

Marian Bielecki w *Kłopotach z innością*[23] bierze na warsztat tekst w pewnym sensie podobny do *Partigii – Miejsca wspólne, miejsca własne* Wojciecha Owczarskiego[24] w jego lekturze zbliżają się do rozprawy włoskiego historyka przynajmniej w tym względzie, że są czytaniem historii, w której bohaterami są postacie zaludniające narodową wyobraźnię – polską tożsamość kulturową można rekonstruować na podstawie twórczości Leśmiana, Schultza i Kantora, czytanych przez Owczarskiego, podobnie jak włoską na podstawie twórczości Leviego, czytanego przez Luzzatta. W skrócie: zdaniem Bieleckiego, bohaterowie Owczarskiego to fantazmaty, a autor zatrzymuje się zawsze w pół drogi przed przekroczeniem granicy fantazmatyczności i ukazaniem pełnowymiarowego bohatera. W ten sposób „kiełzna inność” (to parafraza tytułu rozdziału poświęconego tej sprawie), której przecież nie należy kiełznać, bo „To samo i to, co Inne, pozostają we wzajemnym uwikłaniu, umożliwiającym nie

[21] *Partigia*, loc. 24.

[22] *Partigia*, loc. 372.

[23] Marian Bielecki, *Kłopoty z innością*, Universitas, Kraków 2012.

[24] Wojciech Owczarski, *Miejsca wspólne, miejsca własne. O wyobraźni Leśmiana, Schulza i Kantora*, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006.

tylko komunikację, ale i przechytrzenie metafizycznej logiki Tego Samego”[25] (to z kolei cytat z bardzo krótkiego wstępu do książki).

W tym może nazbyt wielkim skrócie rozważań Bieleckiego pomijam wiele interesujących elementów, które składają się na jego interpretację interpretacji Owczarskiego, bo nie chodzi mi o dyskusję z autorem *Kłopotów z innością*, ale o pewien wskazany przez niego, możliwy kierunek czytania takich tekstów. Otóż w pewnym momencie Bielecki pisze: „Owczarski, odwołując się do własnych doświadczeń, odwołuje się w ten sposób także, i przede wszystkim, do jakiejś formy oczywistości czy pewności”. I dodaje: „A jeśli ktoś ma inne doświadczenia? Może i można mieć inne doświadczenia, ale wówczas nie można chyba mieć racji”[26]. W tym fragmencie analizy, która dotyczy polemiki z Michałem Głowińskim na temat roli snu w interpretacji (Owczarski: „Wszyscy chyba z doświadczenia znamy sytuację, kiedy ma się świadomość śnienia…” itd.), Bielecki zdaje się mówić tak: jeśli założymy wspólnotę doświadczeń, to nasze argumenty, choć z pozoru mocne, rozbiją się o fakt, że nie wszyscy mają identyczne doświadczenia.

Zastrzeżenia Bieleckiego – przyznać trzeba: dla wywodu zaprezentowanego w tym rozdziale wysuwane raczej marginalnie – nie uwzględniają wspólnotowego aspektu procesu rozumienia i interpretacji. Ryszard Nycz w ostatnim i niejako instruktażowym (bo prezentującym na przykładzie *Wagonu* Adama Ważyka teoretyczne rozważania autora) rozdziale *Poetyki doświadczenia* cytuje na podobną okoliczność Nietzschego:

> Słowa są znakami pojęć: pojęcia zaś są mniej lub bardziej bezpiecznymi grupami powracających zbiegających się odczuć. Żeby zrozumieć, nie wystarczy jeszcze posługiwać się tymi samymi słowami: tych samych słów trzeba użyć do tego samego rodzaju wewnętrznych przeżyć – i muszą być one wspólne. Dlatego ludzie jednego ludu rozumieją się lepiej; albo, kiedy ludzie przez długi czas żyją ze sobą w podobnych warunkach klimatu, aktywności, potrzeb, wówczas górę bierze pewien rodzaj owych wspólnych bliźniaczych dla nich przeżyć: szybkie zrozumienie się jest tego następstwem”[27].

I komentuje:

> Nietzsche opisuje tu elementarny poziom rozumienia – tego, co wydaje się oczywiste, czy samo-przez-się-zrozumiałe. Nie jest ono takie samo w sobie – zdaje się argumentować

---

[25] Marian Bielecki, *Kłopoty z innością*…, s. 9.

[26] Tamże, s. 229.

[27] Ryszard Nycz, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, IBL PAN, Warszawa 2012, s. 301–302.

> filozof – lecz zawsze dla danej wspólnoty. Można je nazwać „przedinterpretacyjnym" z dwu powodów. Po pierwsze, wykracza poza czysto intelektualne procedury przypisywania znaczenia – poprzez osadzenie wypowiedzi w kontekście podzielanych przez wspólnotę afektywno-doznaniowych doświadczeń. Po drugie, nie polega na identyfikowaniu poszczególnych znaczeń i wiązaniu ich w porządek całości, lecz na rozumieniu „ramowym", nadającym całościowy sens strumieniowi mowy (bez specyfikacji jej szczegółowej zawartości). „Szybkie rozumienie się" – to rozumienie tego, co wypowiedziane „w pół słowa" (cząstkowo, fragmentarycznie, niedokładnie), czemu znajomość danych ram doświadczeniowych zapewnia komunikatywność i zrozumiałość[28].

Nyczowi takie czytanie jest potrzebne do wyjaśnienia jego koncepcji interpretacji, w której interpretacja nie jest ani samowystarczalna z jednej, ani w pełni zależna od kontekstu (lektury, powstania itp.) z drugiej strony, ale poniekąd aktualizuje swe znaczenie w lekturze – znaczenie, którego nie trzeba z tekstu wydobywać z hermeneutycznej głębi, ani które jest konstruowane na jedynie istniejącej znakowej powierzchni: „literatura jest takim rodzajem dyskursu, który zarazem transcenduje wszelkie konteksty, jak i nie daje się pojąć poza immanencją konkretnego kontekstowego odczytania"[29]. Takie czytanie jest właśnie podobne do doświadczenia, o którym mówił Nietzsche: czytanie odsłania wspólne doświadczenie, które jest w tekście, ale zostaje nazwane dopiero wraz z jego zaistnieniem (np. zaistnieniem w „doświadczeniu czytania"[30]).

Warunkiem niezbędnym rozumienia jest więc jakaś wspólnota doświadczenia, które, szczególnie w literaturze, jest partykularne i powszechne zarazem: „dopiero lektura sprawia, że tekst – niczym weneckie zwierciadło – okazuje się lustrem, w którym odnajduje swe odbicie ludzkie doświadczenie, i zarazem oknem, poprzez które możemy je pojąć"[31]. Johnattan Culler na okazję podobnych okoliczności jak te, które omawia Nycz, cytuje Benedicta Andersona. Nie po to jednak, żeby pokazać, jak to zazwyczaj w kontekście Andersona bywało, socjologiczno-literackie sposoby powstawania wspólnot narodowych, ale żeby – jeśli czytać rozdział *Powieść i naród* z *Literatury w teorii*[32] Cullera z perspektywy głównych założeń całej książki, tzn. próby udowodnienia, że „Być może literatura utraciła swą centralną pozycję jako specyficzny przedmiot badań, ale jej metody zwyciężyły: w naukach humanistycznych i społecznych

---

28 Tamże, s. 302.

29 Tamże, s. 291.

30 Tamże, s. 304.

31 Tamże, s. 305.

32 Johnattan Culler, *Literatura w teorii*, przeł. Maciej Maryl, Universitas, Kraków 2013.

wszystko jest literackie”[33] – pokazać, że to nie nasze życie jest formowane na kształt narracji literackiej ani że literatura przyjmuje kształt życia i nadaje mu sens, ale że forma powieści jako szczególnego gatunku literackiego jest warunkiem pojęcia koncepcji wspólnoty. To ta silnie skonwencjonalizowana forma pozwala doświadczyć inności jako czegoś własnego: „nie ma jednostkowego bytu bez innego jednostkowego bytu”, a byt jednostkowy „doświadcza innego jako tego, który jest do niego podobny, pozostając jednocześnie wyjątkowym”[34], jak Culler w tym kontekście zauważa za Nancym.

Te cytaty z Nycza i Cullera, skonfrontowane z lekturą Bieleckiego, chciałbym podsumować na użytek nie najważniejszego może, ale intrygującego lektury tej wątku tak oto: Owczarski ma prawo odwoływać się do wspólnoty doświadczenia nie pomimo, ale właśnie dlatego, że odwołuje się do fantazmatycznych figur naszej wyobraźni – Leśmiana, Schultza, Kantora. W tej sytuacji, sytuacji angażowania do opowieści wielkich postaci kulturowej historii – i to do tego w takim właśnie szeregu – postacie te nie mają innego wyboru jak stać się figurami właśnie, „miejscami wspólnymi” wyobraźni. Na taki komentarz mogę pozwolić sobie jednak o tyle tylko, o ile pozwolę sobie jednocześnie na taką lekturę jego książki, która mając na uwadze konwencje akademickie, nie będzie traciła z horyzontu trybu czytania. Ten tryb można by nazwać autobiograficznym, choć być może zasadniej byłoby określić go jako doświadczeniowy. Tym bardziej że cytowany już rozdział rozprawy Nycza wiąże ze sobą te tryby lektury przynajmniej w tym podstawowym sensie, że czytanie wpisane w jego projekt nigdy „nie odbywa się poza immanencją konkretnego kontekstowego odczytania”. Co zaś z tego wynika, to, że jak za Descombesem zauważa Nycz, wracając do kwestii rozumienia i jego zakorzenieniu w lekturze własnej, czyli cudzej (bo immanencja własnego kontekstu zakłada transcendencję wszelkich kontekstów, ale transcendencję na swój sposób inkluzywną, niwelującą absolutny dualizm wnętrza i zewnętrza tekstu): „Bohater [fikcyjnego tekstu – co nie stanowi w rozważaniach Nycza przeszkody, dop. P.W.] jest u siebie, kiedy swobodnie czuje się w zetknięciu z retoryką ludzi, z którymi dzieli życie”[35]. W narracjach takich jak te Owczarskiego i Luzzatta, Schulz, Kantor, Levi itd. (mimo zasadniczych różnic między tymi postaciami i debat wokół nich się toczących) są właśnie takim miejscem wspólnym dyskusji, umożliwiającym – a nie utrudniającym, jak sądzą krytycy włoskiego autora rozprawy o partyzantce – lekturę książki.

W związku z tym w książce Luzzatta wstępną deklarację mówiącą o tym, że Levi w niej przedstawiony nie jest ani wyidealizowanym świętym, ani demonizowanym potworem – czyli nie jest jednowymiarowym i czarno-białym szkicem, trzeba uznać za mylącą, ale wcale

---

[33] Tamże, s. 54.

[34] Tamże, s. 82.

[35] Tamże, s. 302.

tym samym nie kompromitującą tę opowieść. Otóż Luzzatto wbrew tej deklaracji (nie podpisanej i mówiącej o autorze *Partigii* w trzeciej osobie, ale z wielu względów pozwalającej się uznać za autorską) bardzo często odwołuje się do takiego Leviego, jakiego doskonale znamy z innych dyskusji uwzględniających jego rolę. Dyskusje te przekraczają zresztą granice debat włoskich. W artykule *Dyskurs historyczny a pisanie literatury* wygłoszonym w 2003 roku podczas konferencji *Literatura i jej inni* Hayden White posłużył się rozdziałem *Pogrążeni i ocaleni* z *Czy to jest człowiek*, żeby udowodnić swoją znaną tezę o figuratywności dyskursu historycznego[36]. Wybór tekstu dowodzącego tej tezy padł na Leviego właśnie dlatego, że, jak pisze redaktor pokonferencyjnego zbioru, korpus tekstów włoskiego autora „stał się powszechnie uznanym elementem kanonu obiektywnych, wyważonych i wyzbytych emocji świadectw życia w Auschwitz"[37]. A stało się tak, bo Levi zyskał niezachwiany status „«prostego» chemika, który wniósł do swoich opisów życia w obozie te same precyzyjne miary jak te, które stosował w laboratorium firmy lakierniczej, dla której pracował". We Włoszech status ten zyskał zresztą niemal od początku: jego debiutancka powieść *Czy to jest człowiek* (jeśli pominąć młodzieńcze, niepublikowane próby i medyczny raport złożony po wyzwoleniu z obozu Armii Czerwonej) w obu wersjach została wydana w seriach naukowych: w niszowym pierwodruku ukazującym się nakładem De Silva w 1947 roku seria ta nazywała się „Biblioteca Leone Ginzburg (Documenti e studi per la storia contemporanea)", czyli „Biblioteka Leona Ginzburga (Dokumenty i studia do badań historii współczesnej)", w wydaniu Einaudi z 1958 roku, które przyniosło Leviemu sławę, seria zaś nosiła po prostu nazwę „Saggi", to jest „Rozprawy naukowe". Levi stał się pisarzem znacznie później – dopiero w późniejszych wydaniach tekst ten został przyjęty do serii „literackich" („Coralli" i „Nuovi Coralli")[38]. Pisarz pozostał zresztą „obiektywnym chemikiem" nawet wówczas, gdy stało się jasne, że hierarchia jego społecznych ról się odwróciła i że jest już „pisarzem-chemikiem", a nie „chemikiem-pisarzem". Świadczy o tym taki oto, zdałoby się – marginalny fakt: wersja *Czy to jest*

---

[36] Znaną już z artykułu *Realizm figuralny w literaturze świadectwa* (polski przekład autorstwa Ewy Domańskiej znaleźć można w numerze 1–2 „Literatury na Świecie" z 2004 r. lub w najnowszym przekładzie tekstów White'a (Hayden White, *Proza historyczna*, przeł. Rafał Borysławski i in., red. Ewa Domańska, Universitas, Kraków 2009). Cytuję jednak wyimki z *Tropes for the past* z powodu pozycjonującego podobną lekturę wstępu Korhonena, który w tekście również przywołuję.

[37] K. Korhonen, *Introduction to Part 1. Hayden White and Textuality of History*. W: *Tropes for the Past. Hayden White and the History / Literature Debate*. Edited by Kuisma Korhonen, Rodopi, Amsterdam–New York 2006, s. 23.

[38] „Coralli": wydania z lat 1963–1968, 1970, „Nuovi Coralli": 1971–1976. W serii „Supercoralli" opublikowano wydanie połączone z *Rozejmem* (1972). W latach 1973–1976 powieść wydano w serii „Lektury dla szkoły średniej" („Letture per la scuola media"). Wydanie w serii naukowej powtórzono jeszcze w latach 1960–1961 (wszystkie informacje podaję za: Giovanni Tesio, *Su alcune giunte e varianti di „Se questo è un uomo"*. W: tegoż, *Piemonte letterario dell'Otto-Novecento. Da Giovanni Faldella a Primo Levi*, Roma 1991, s. 173).

człowiek z 1958 roku (na której opierają się wszystkie włoskie i większość zagranicznych – w tym polskich – wydań) została poszerzona o około trzydzieści stron. Te dość znaczne przecież różnice wydań rzadko są przez badaczy komentowane[39], a wręcz nader skwapliwie się je pomija (jeden Cavaglion – i to dopiero w 2006 roku – postuluje wydanie dwu wersji *Czy to jest człowiek* w filologicznej wersji symultanicznie porównującej oba teksty, uważając brak takiej książki za „zadziwiającą lukę"[40] w badaniach nad Levim[41]). Pierwszy wydawca pisał w recenzji edycji z 1958 roku, że „jakkolwiek [w nowym wydaniu] nie zmieniono ani jednego słowa [w stosunku do wydania sprzed dziesięciu lat], to książka ta została napisana raczej w celu dzisiejszego rozważnego i pokojowego zrozumienia niż dla zaspokojenia wczorajszej wściekłości […]"[42]. Sam autor jeszcze w latach osiemdziesiątych podczas rozmowy z Ferdinandem Camonem (opublikowanej również w Polsce) mówił: „[k]iedy w roku 1958 publikował ją [powieść *Czy to jest* człowiek] Einaudi, dołączyłem rozdział o inicjacji, którego nie ma w wersji wydrukowanej u Da [sic!] Silvy, dopisałem jeszcze wiele rzeczy, ale nic nie zmieniłem, nie poprawiłem, nie skreśliłem"[43]. Levi – świadomie lub nie – budował paradoksalny mit świadka, który składał swoje świadectwo w trybie „scjentystycznym" bardziej niż „pisarskim", tj. niczym eksperyment, którego wyniki są nieważne, jeśli miast podawać je w czystej formie, poddaje się modyfikacjom.

Taki jest też Levi u Luzzatta. Na przykład przytaczając świadectwo pisarza w procesie Edilia Cagni, szpiega na usługach faszystów, któremu udało się wniknąć w szeregi partyzanckiej grupy z Valle d'Aosta (notabene: według sporej części komentatorów jest to w tej książce postać co najmniej równie ważna jak Levi, co wpisuje się w fantazmatyczną strukturę *Partigii*, w tym układzie realizującej manichejski, jednowymiarowy układ sił absolutnego dobra i absolutnego zła), Luzzatto pisze: „Jeśli chodzi o zeznania Prima Leviego, urzędnicy sądowi złożyli w archiwach

---

[39] Wyjątkiem jest praca Giovanniego Tesia *Su alcune giunte…*, poza tym komentatorzy dzieł Leviego często, jeśli już zauważają tę różnicę, czynią to bez komentarza (np. Ernesto Ferrero, *La fortuna critica*. W: *Primo Levi: Un'antologia della critica*. A cura di Ernesto Ferrero, Torino 1997, s. 308 lub w: tegoż, *Primo Levi in Italia*. W: *Diffusione e conoscenza di Primo Levi nei paesi europei. Atti del convegno. Torino 9–10–11 ottobre 2003*. A cura di Giovanni Tesio, Torino 2005, s. 24). Kilka różnic między wydaniami zostało odnotowanych, ale nieskomentowanych, w wydaniu dzieł wszystkich Leviego (Primo Levi, *Opere I*. A cura di Marco Belpoliti. Introduzione di Daniele Del Giudice, Torino 1997, s. 1380–1381), z uwzględnieniem cennej kopii maszynopisu będącego w posiadaniu Anny Yony, i tu jednak z różnic tych nie wyciąga się ważniejszych wniosków.

[40] Alberto Cavaglion, *Notizie su Argon. Gli antenati di Primo Levi da Francesco Petrarca a Cesare Lombroso*, Torino 2006, s. 109.

[41] Oferuje też socjologiczną (auto)obserwację mającą wyjaśnić zagadkę tej luki: „[…] we Włoszech rzeczy najsensowniejsze i najprostsze robi się zawsze na końcu" (tamże, s. 110).

[42] Franco Antonicelli, *L'ultimo della catena*, „La Stampa" 31.05.1958, za: Ernesto Ferrero, *La fortuna critica*. W: *Primo Levi: Un'antologia*…, s. 309 (dopiski P.W.).

[43] Ferdinando Camon, *Rozmowa z Primo Levim*, przeł. Eugeniusz Kabatc, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, Oświęcim 1997, s. 55 (dopiski P.W.).

jego zwięzłe, niemal telegraficzne oświadczenie: «Zostałem pojmany, w Aoście przesłuchiwał mnie Cagni. Zostałem zadenuncjowany przez Meoli (De Ceglie[44]), który dostarczył wszelkich informacji dotyczących naszej grupy i C.L.N.»"[45]. Autor *Partigii* tak oto komentuje to zeznanie: „Zajęło mi trochę czasu, zanim zrozumiałem, że moc historyczna tej sceny kryje się właśnie w jej antyseptyczności. […] Siła tej sceny nie wynika właściwie z tego, co Levi miał do powiedzenia, ale z jego wyboru bycia tam: on, ze swoim tak nieomylnie żydowskim nazwiskiem, którego nie mógł błędnie zapisać nawet najbardziej niechlujny kancelarzysta [Luzzatto odwołuje się do błędów popełnianych przez reporterów i urzędników we wczesnych, powojennych włoskich źródłach, np. «dottor Mengherle» lub «Vermacht» – P.W.], z numerem tak wyraźnie i tak dla wszystkich oczywiście wytatuowanym na jego przedramieniu – nawet jeśli ukrytym pod rękawem marynarki – on «już pogrążony», on który opisał wszystko w swoich wierszach «zwięzłych i krwawych»[46] z roku 1946, a potem ocalony być może właśnie po to, żeby zjawić się na procesie Cagniego, on, numer 174.517, on, dowód zbrodni"[47].

Poza wyraźnym opisywaniem Leviego w ciasnych kategoriach świadka Luzzatto angażuje go do tej roli – przypomnijmy: wbrew deklaracjom prób pisania o Levim-człowieku z krwi i kości – na przekór chronologii, za to zgodnie z mitologizowaną jego figurą chemika, świadka i dopiero na końcu, niejako w funkcji dwóch poprzednich ról pisarza. Mówiąc najkrócej: Luzzatto dokonuje świadomej anachronizacji Leviego, w której ten staje się pisarzem, jakim był znacznie później: bezstronnym świadkiem-chemikiem z *Czy to jest człowiek*: „Proces Cagni", o którym pisze w tym fragmencie, odbył się w 1946 roku, pierwsza książka Leviego została zaś wydana w 1947 roku, ale przeczytana przez grono szersze niż przyjaciele i wydawcy dopiero po 1958 roku. Luzzatto dokonuje przy tym tej anachronizacji w sposób wyraźnie świadomy, bo zapewne nie bez przyczyny przywołuje zupełnie niepotrzebną tu datę powstania wiersza Leviego, napisanego właśnie w 1946 roku, a zatytułowanego datą jeszcze wcześniejszą (chodzi o *25 lutego 1944* ze zbioru *Ad ora incerta*), jak gdyby anachronizm ów starał się złagodzić. Chronologia w jego opowieści nie ma jednak większego znaczenia (co mogłoby wydawać się paradoksem w rozprawie historyka), jeśli zdać sobie sprawę, że nie tyle chodzi tu o rekonstrukcję doświadczenia (doświadczenia narodu, doświadczenia świadka), ile o doświadczenie rekonstrukcji, a może raczej: narracji. To nie Levi, ale Luzzatto jest tu centralną postacią. Levi jest zaledwie jednym z bohaterów tej narracji, figurą, do której może odwołać się jako

---

[44] Domenico De Ceglie to prawdziwe nazwisko kolejnego szpiega, działającego pod przybranym imieniem i nazwiskiem Mario Meoli.

[45] Loc. 3418. „C.L.N." to Comitato di Liberazione Nazionale, tj. ugrupowanie antyfaszystowskie utworzone w Rzymie 9 września 1943 r., w dzień po podpisaniu paktu Włoch z nazistowskimi Niemcami.

[46] To cytat z *Układu okresowego* Leviego (m.in. w: Primo Levi, *Opere I*…, s. 570).

[47] *Partigia*, loc. 3435.

do elementu wspólnej, czy może raczej wspólnotowej wiedzy. Luzzatto zresztą w pewnym momencie sam zapomina o deklaracjach „uczłowieczenia" ruchu oporu i jego ikon, w tym Prima Leviego, pisząc, że ostatecznie „Chemik Primo Levi funkcjonuje jak etyczny odczynnik ukazujący zaprezentowaną tu historię ruchu oporu"[48].

Partigia jest więc nie tyle opowieścią o losach Prima Leviego i odbijających się w jego pamięci zaświadczonej literaturą kłopotliwych i nieheroicznych epizodach „brudnej wojny", ile raczej taką narracją, która ukazuje przede wszystkim doświadczenie Sergia Luzzatta. W takiej lekturze usprawiedliwione stają się wszelkie zarzucane mu „obsesje" i chorobliwe jakoby „fascynacje". Wynikiem pozwolenia sobie na taką lekturę jest więc zgoda co do tego, że ta opowieść właściwie nie potrzebuje, a może nawet nie zniosłaby bohaterów pełnowymiarowych, takich, którzy byliby nieznanymi powszechnie, nieprzewidywalnymi ludźmi, bo potrzebuje raczej fantazmatów, do których można odwołać się jako do pamięci wspólnej. To właśnie takie czytanie sprawia, że opowieść Luzzatta nie jest tylko i nie jest przede wszystkim błędem historyka, który pragnie skandalu (to imputował mu Cavaglion, niepowstrzymujący się od kolejnego zarzutu *ad personam*, pisząc, że to właśnie pragnienie skandalu pchnęło Luzzatta, który dotąd zajmował się siedemnastowieczną Francją, do zdarzeń historii nowszej). Może nawet nie jest nim wcale, jeśli zechcieć czytać tę książkę jako zapis doświadczenia lektury. „«Natura» literatury jest historyczna, procesualna i zdarzeniowa. Wyłania się emergentnie w złożonych aktach splatania pasm dyskursywnych w węzły tekstowej organizacji oraz ich eksplikowania, czyli rozplątywania (*explico* znaczy przecież: rozwijać, rozwikłać, roztrząsać), w interpretacyjnych praktykach – by w kolejnych «litery lekturach» utrwalać bądź odnawiać wykonaną już pracę ekspozycji tekstowego sensu"[49]. Levi, który dla Sergia Luzzatta jest „papierkiem lakmusowym" włoskiej moralności, mimo monumentalności figury włoskiego Żyda, który centralizuje w sobie niemal wszystkie fantazmaty powojennej narracji, staje się w takiej lekturze usprawiedliwiony i konieczny. W obliczu takiego przyzwolenia nawet przywołany już cierpki komentarz Cavagliona pod adresem „fikcjonalizujących" gestów autora, takich jak scena otwierająca książkę „żywcem wzięta z europejskiej powieści XIX wieku", ukazuje przy pewnym wysiłku interpretacyjnym coś więcej niż tylko egocentryczne zawłaszczanie tradycji przez autora zdającego się mówić coś w rodzaju „Primo Levi, c'est moi", a zarazem coś więcej niż tylko patetyczny gest wcielania się w bohatera *Spowiedzi dziecięcia wieku*, dręczonego dziedziczną chorobą napuszonej, heroicznej historii. Jeśli bowiem szukać przedłużeń tej zgryźliwej historycznoliterackiej uwagi, to może lepiej zdać się na sięgające poza ironię diagnozy Terry'ego Eagletona, który zauważa interesującą

---

48 *Partigia*, loc. 267.

49 Ryszard Nycz, *Poetyka doświadczenia*…, s. 301.

cechę charakterystyczną zachodniej literatury, nie tylko w gatunkach takich jak Bildungsroman: „większość postaci w fabułach literackich zachodniej kultury, jak to mówimy «odkrywają» kim są nie poprzez dowiadywanie się czegoś nowego na temat swojej przeszłości, ale poprzez działanie w taki sposób, aby *stać się* tym, co okazuje się na końcu być ich wrodzoną naturą”[50]. Sergio Luzzatto, wyruszając na krucjatę przeciwko mitom włoskiej tożsamości, tej, którą odziedziczył po matce czytającej mu do poduszki fundamentalną dla tych mitów narrację o bohaterskich żołnierzach ruchu oporu, odkrywa (czytelnikowi, który tak zechce jego książkę czytać) swoją naturę, u której podstaw leży – właśnie zespół mitów włoskiej tożsamości: bohaterów „La Resistenza”, „nazifaszystów” i wreszcie centralnej figury tej narracji – bezstronnego świadka-chemika Prima Leviego. A dzieje się tak, bo „Dopiero lektura sprawia, że tekst – niczym weneckie zwierciadło – okazuje się lustrem, w którym odnajduje swe odbicie ludzkie doświadczenie, i zarazem oknem, poprzez które możemy je pojąć (to znaczy: dostrzec, rozpoznać i uchwycić)”[51]. Taka lektura dopiero ukazuje, że Luzzatto dokonuje spójnej w zasadzie rekonstrukcji swojego doświadczenia jako dziedzica pewnej świadomości, którą zaludniają „płaskie” figury takie jak Levi. Nazywanie tego zjawiska obsesją jest więc przykładem zastosowania języka, który zasłania to, co w tej książce ciekawe: spojrzenie na powojenne półwiecze kształtowania się włoskiej tożsamości narodowej.

Bibliografia

„Coralli”: wydania z lat 1963–1968, 1970, „Nuovi Coralli”: 1971–1976.

Antonicelli Franco, *L'ultimo della catena*, „La Stampa” 31.05.1958.

Bielecki Marian, *Kłopoty z innością*, Universitas, Kraków 2012.

Bone James, *Levi's «ugly wartime secret» uncovered*, „The Times” 17.04.2013.

Borgonovo Francesco, *I gendarmi della memoria linciano il traditore Luzzatto*, „Libero” 18.04.2013.

Camon Ferdinando, *Rozmowa z Primo Levim*, przeł. Eugeniusz Kabatc, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, Oświęcim 1997.

Cavaglion Alberto, *Notizie su Argon. Gli antenati di Primo Levi da Francesco Petrarca a Cesare Lombroso*, Instar Libri, Torino 2006.

Cavaglion Alberto, *Violence et guerre partisane: le „vilain secret” de Primo Levi*, „L'Atelier international de recherches sur les usages publics du passé”, www.ehess.dynamiques.fr/usagespublicsdupasse/rubriques/affaires-et-controverses/alberto-cavaglion-violence-et-guerre-partisane-le-secret-de-primo-levi.html, data publikacji 12.05.2013 (dostęp 12.08.2013).

---

[50] Terry Eagleton, *The Event of Literature*, Cornwall 2012, s. 34.

[51] Ryszard Nycz, *Poetyka doświadczenia*…, s. 305.

Cavaglion Alberto, *Cavaglion: ma la „voce" raccolta dal curato è realistica*, „La Stampa" 4.06.2013.

Culler Johnattan, *Literatura w teorii*, przeł. Maciej Maryl, Universitas, Kraków 2013.

Del Boca Angelo, *Italiani, brava gente?: un mito duro a morire*, Neri Pozza Editore, Vicenza 2005.

Eagleton Terry, *The Event of Literature*, TJ International Ltd, Cornwall 2012.

Ferrero Ernesto, *La fortuna critica*. W: *Primo Levi: Un'antologia della critica*. A cura di Ernesto Ferrero, Einaudi Editore, Torino 1997.

Ferrero Ernesto, *Primo Levi in Italia*. W: *Diffusione e conoscenza di Primo Levi nei paesi europei. Atti del convegno. Torino 9–10–11 ottobre 2003*. A cura di Giovanni Tesio, Centro Studi Piemontesi, Torino 2005.

Fogu Claudio, *The Historic Imaginary: Politics of History in Fascist Italy*, University of Toronto Press, Toronto 2003.

Jedwabne bez stereotypów. Z prof. Tomaszem Szarotą, historykiem II wojny światowej, rozmawiają Agnieszka Sabor i Marek Zając, „Tygodnik Powszechny" 2002, nr 17.

Klüver Henning, *Das hässliche geheimnis*, „Süddeutsche Zeitung" 24.04. 2013.

Korhonen Kuisma, *Introduction to Part 1. Hayden White and Textuality of History*. W: *Tropes for the Past. Hayden White and the History / Literature Debate*. Edited by Kuisma Korhonen, Rodopi, Amsterdam–New York 2006.

Lerner Gad, *Il caso Primo Levi. Quell'episodio dimenticato della Resistenza*, „Repubblica" 16.04.2013.

Levi Primo, *Opere I*. A cura di Marco Belpoliti. Introduzione di Daniele Del Giudice, Einaudi Editore, Torino 1997.

Luzzatto Sergio, *Partigia. Una storia della Resistenza*, Mondadori, Milano 2013.

Nycz Ryszard, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, IBL PAN, Warszawa 2012.

Owczarski Wojciech, *Miejsca wspólne, miejsca własne. O wyobraźni Leśmiana, Schulza i Kantora*, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006.

Pansa Giampaolo, *Il sangue dei vinti. Quel che accadde in Italia dopo il 25 aprile*, Milano 2003.

Pavone Claudio, *Una guerra civile. Saggio sulla moralità della Resistenza*, Einaudi Editore, Torino 1991.

Piotrowska Anita, *Gross trafia pod strzechy*, „Tygodnik Powszechny" 2012, nr 46.

Sarfatti Michele, *Gli ebrei nell'Italia fascista. Vicende, identità, persecuzione*, Einaudi Editore, Torino 2000.

Scarpa Domenico, Soave Irene, *Le vere parole di Levi*, „Il Sole 24 Ore" 8.04.2012, www.primolevi.it (dostęp 12.08.2013).

Tesio Giovanni, *Su alcune giunte e varianti di „Se questo è un uomo"*. W: tegoż, *Piemonte letterario dell'Otto-Novecento. Da Giovanni Faldella a Primo Levi*, Bulzoni Editore, Roma 1991.

Ullern Isabelle, *Hériter la violence de l'histoire ? Pourquoi refuser une tentative d'incrimination de Primo Levi qui banalise le témoin moral et la littérature des écrivains survivants*, „L'Atelier

international de recherches sur les usages publics du passé", www.ehess.dynamiques.fr/usagespublicsdupasse/rubriques/affaires-et-controverses/alberto-cavaglion-violence-et-guerre-partisane-le-secret-de-primo-levi.html, data publikacji 10.06.2013 (dostęp 12.08.2013).

White Hayden, *Proza historyczna*, przeł. Rafał Borysławski, Tomasz Dobrogoszcz, Ewa Domańska, Dorota Kołodziejczyk, Jacek Mydla, Maciej Nowak, Arkadiusz Żychliński, red. Ewa Domańska, Universitas, Kraków 2009.

White Hayden, *Realizm figuralny w literaturze świadectwa*, przeł. Ewa Domańska, „Literatura na Świecie" 2004, nr 1–2.

Autobiographical flattening. Of a certain kind of academic reading

Summary

The author analyzes research work of biographers and historians of literature who include themselves (their own experience of reading the past) in the narrative, thus influencing the way the object of their study is being presented. The analysis is based on the book by Sergio Luzzatto *Partigia. Una storia della Resistenza* designed as a deconstruction of basic myths founding the Italian memory of 'La Resistenza,' i.e. anti-fascist resistance movement. He focuses on the role of Primo Levi as the central figure of the Italian post-war memory and identity. The article is based on a thesis saying that books such as this, presenting an experience oscillating between an academic text and a quasi-autobiographical confession, demand inclusion of a specific modality of some of its narrative elements such as its protagonists. This specificity consists of their 'flattening' as a condition sine qua non enabling a communitary context of an experience as a communicable fact. This process occurs in Luzzatto's book nevertheless the declared attempt to present Primo Levi as a living person (as opposed to a textual witness).

Keywords

experience, autobiographism, Italian literature, comparative studies, Holocaust studies

Translated by Paweł Wolski

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Paweł Wolski, *Spłaszczenie autobiograficzne. O pewnym typie (akademickiej) lektury*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 21–38.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 39–49
ISSN 2353-8694

EMANCYPACJE

KATARZYNA TABORSKA*
Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie Wielkopolskim

Niemieckie biografie chwili (1946–1948) – próba typologii narracji[1]

Streszczenie

W artykule przedstawiono nieznany szerzej periodyk niemiecki wychodzący w latach 1946–1948 w Berlinie: „Monatsberichte der ehemaligen Kirchengemeinden von Landsberg (Warthe) Stadt und Land" jako świadectwo kształtowania tożsamości adaptacyjnej uchodźców – landsberczyków, którzy stracili ziemię rodzinną po II wojnie światowej w wyniku przesunięcia granic Niemiec i Polski. W omówieniu dokonano próby zdefiniowania paradygmatu narracji kulturowo zamkniętej. Na przykładzie „Monatsberichte" ukazano jeden z wariantów tej narracji, charakterystyczny dla społeczności złączonej cierpieniem, wyznawaną religią i idealizacją życia w utraconym Heimacie.

Słowa kluczowe

niemiecki Wschód, biografia generacyjna, pisma uchodźców, tożsamość adaptacyjna

---

* *Kontakt z autorką: katarzynataborska@wp.pl*

[1] W tekście wykorzystuję fragmenty rozdziału przygotowywanej do druku pracy *Piśmiennictwo nowego świata. Literatura postlandsberska*.

Przesunięcia granic Niemiec i Polski, jakie nastąpiły w wyniku II wojny światowej, były związane z migracjami całych społeczności. Doprowadziło to do zmian świadomości identyfikacyjnej powojennych przesiedleńców, którzy musieli opuścić dotychczasowe domy, szukać nowych miejsc do osiedlenia oraz tworzyć tożsamości adaptacyjne[2] dające im szansę na odnalezienie się w nowej, nierzadko zupełnie nieznanej przestrzeni.

Dowodem kształtowania się tego typu tożsamości są między innnymi niemieckie i polskie pisma z drugiej połowy lat czterdziestych XX wieku, na przykład wydawane wówczas periodyki, ogłoszenia, druki urzędowe przeznaczone dla migrantów. Stanowią niezwyczajny materiał do stworzenia współcześnie zbiorów opowieści obrazujących moment w biegu dziejów i w biografii pokoleń, które przeżyły wojnę. Należy podkreślić niepowtarzalny charakter tej literatury, która rejestrowała ulotne zjawiska błyskawicznie następujących procesów przemian społeczności i miejsc oraz ukazywała życie ludzi w radykalnie zmieniających się warunkach.

Omawiane piśmiennictwo proponuję określić mianem literatury chwili i odczytywać jako fragmenty biografii ludzi, których połączyły przejścia wojenne, utrata domu i ziemi rodzinnej, egzystencja w realiach pojałtańskich. W tym kontekście można – w moim przekonaniu – wprowadzić pojęcie biografii chwili jako specyficznego opisu urywka z życia pokoleń i jednostek.

Wymienione piśmiennictwo pokazuje pierwsze próby pojmowania nowego świata przez ludzi – twórców i świadków budujących się wówczas układów. Niektóre z tych sposobów interpretowania rzeczywistości funkcjonują do dziś; nierzadko bez refleksji nad źródłem ich pochodzenia. Ten fakt skłania do głębszej analizy tekstów polsko – i niemieckojęzycznych opublikowanych w drugiej połowie lat czterdziestych. Badawcza refleksja nad tymi źródłami daje szansę na lepsze poznanie genezy określonych narracji obecnych w społecznościach po obu stronach Odry.

W niniejszym artykule chciałabym ukazać wyimek literatury chwili – wybrane teksty z jednego z niemieckich periodyków, który należy do nieznanego szerzej w Polsce piśmiennictwa powstałego po 1945 roku, kierowanego do ludzi zmuszonych do opuszczenia ziemi rodzinnej – ówczesnego niemieckiego Wschodu.

„Monatsberichte der ehemaligen Kirchengemeinden von Landsberg (Warthe) Stadt und Land"[3] (1946–1948) to pismo ewangelików, byłych mieszkańców miasta Landsberg nad

---

[2] Próbę kategoryzacji tożsamościowych nowych osiedleńców na obszarach poniemieckich przedstawiłam w artykule *Kreowanie zbiorowej tożsamości pogranicza w wybranych tekstach „Kalendarzy Ziem Odzyskanych"*. W: *Język. Religia. Tożsamość. Tom III*, red. Grzegorz Cyran, Elżbieta Skorupska-Raczyńska, Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim, Gorzów Wielkopolski 2009, s. 235–246.

[3] „Sprawozdania miesięczne byłej parafii miasta Landsberg nad Wartą i powiatu landsberskiego".

Wartą (po wojnie nazwanego Gorzowem Wielkopolskim[4]) i powiatu landsberskiego. Periodyk ten („Monatsberichte" – „Sprawozdania Miesięczne[5]") jest zapisem doświadczeń jednostek, a także momentu przełomowego w życiu całych generacji. Zawiera urywki z życiorysu pokoleniowego – niemieckie biografie chwili, które są charakterystyczne dla społeczności z całego, byłego niemieckiego Wschodu.

„Monatsberichte" czytane pobieżnie sprawiają wrażenie li tylko zbioru komunikatów dotyczących problemów ludzi, którzy sami najczęściej nazywają się uchodźcami (Flüchtlinge). Można w nich znaleźć informacje o poszukiwaniach krewnych i przyjaciół oraz o landsberczykach przebywających w obozach na zachodzie Europy, w Polsce, w Związku Radzieckim i Egipcie. W periodyku były też zamieszczane powiadomienia o zgonach landsberczyków, ich pobytach w lazaretach, ślubach par pochodzących z Landsberga, narodzinach dzieci przesiedleńców, a także akapity z listów byłych mieszkańców Nowej Marchii na temat ich problemów adaptacyjnych. Sporadycznie pojawiają się krótkie sprawozdania o sytuacji Niemców w mieście nadwarciańskim zajętym przez Rosjan 30 stycznia 1945 roku, a następnie od marca 1945 roku przejmowanym przez Polaków. W poszczególnych numerach pisma znajdują się informacje na temat spotkań członków landsberskiej wspólnoty ewangelickiej w różnych strefach okupacyjnych Niemiec, relacje z tych wydarzeń oraz publikacje pastora Georga Wegnera (1892–1954). Był on do końca 1945 roku proboszczem kościoła Mariackiego w Landsbergu nad Wartą. Po przesiedleniu stał się duchownym opiekunem uchodźców. Jego teksty, będące chrześcijańskim wsparciem dla ewangelików z Landsberga i okolic tego miasta, w podpisie zawierały nie tylko imię i nazwisko, lecz także pełnioną przez niego funkcję i aktualny adres: „Flüchtlingsführsorgepfarrer[6] Landsberg, Warthe, Stadt u. Land, Berlin--Reinickendorf-Ost, Hausotterstr. 25 – Georg Wegner".

Mówiąc o „Monatsberichte", nie sposób pominąć redaktorki periodyku: Else Schmaeling (1890–1956)[7], która już w 1945 roku, razem ze swoim bratem Paulem, pomagała w odnajdywaniu się rodzin landsberskich i ponownym budowaniu wspólnoty Heimatu (niemieckiej ziemi rodzinnej). Podkreśla ten fakt Dietrich Handt[8] – jeden z inicjatorów powtórnej publi-

---

4 Landsberg nad Wartą powstał w 1257 r. i do 1945 r. (do zmiany granic) funkcjonował jako typowe, średniej wielkości miasto niemieckie. W Niemczech był nazywany miastem parków. Dodany w 1945 r. do polskiej nazwy miasta epitet Wielkopolski może mylnie sugerować bliższe związki Landsberga nad Wartą z Polską przed II wojną światową.

5 Z uwagi na charakter tekstów zamieszczanych w „Monatsberichte" proponuję przyjąć jako równorzędne dwa polskie warianty tłumaczenia niemieckiego tytułu: „Sprawozdania Miesięczne" i „Relacje Miesięczne".

6 Kapelan duszpasterstwa dla uchodźców.

7 Else Schmaeling do 1933 r. była radną w Landsbergu; zawodowo zajmowała się handlem; zob. Dietrich Handt, *Einleitung*. W: *Quellen und Darstellungen zur Geschichte des Landsberger Landes. Heft 1*, Herford 2000.

8 Tamże.

kacji „Monatsberichte" w formie uwspółcześnionego druku[9]. Nowa wersja typograficzna była niezbędna ze względu na niewielką liczbę zachowanych egzemplarzy tego czasopisma. Periodyk powielano na papierze o bardzo złej jakości, który łatwo ulegał uszkodzeniom. Ponadto z uwagi na trudności z uzyskaniem papieru druk był gęsty i stosowano liczne skróty wyrazów, co również utrudnia odczytanie pierwotnej wersji pisma. Widać to na przykładzie skanu oryginalnej strony pisma z 1947 roku.

„Monatsberichte", mimo że stanowią mozaikę wymienionych wcześniej tematów i epizodów, tworzą zaskakująco spójną całość. Else Schmaeling, wspierana przez pastora Georga Wegnera, uczyniła z tego przekaźnika nie tylko miejsce dające szansę na łączenie rodzin i odzyskanie poczucia wspólnoty Heitmatu, lecz także – co miało równie ważne znaczenie – wyznaczała jasno i konsekwentnie model postaw koniecznych – według niej – do przyjęcia w stosunku do zaistniałej sytuacji: klęski wojennej i utraty domu rodzinnego. Redaktorka prowadziła także rodzaj biura pomocy dla uchodźców. W poszczególnych numerach pisma pojawiał się adres tego biura i funkcja Else Schmaeling: „Flüchtlingsbetreuerin[10] Berlin-Charlottenburg 1 Berliner-Str. 137 C IV «Cecilienhaus»". Powtarzało się też wezwanie do wsparcia w wydawaniu pisma i pomocy w łączeniu rodzin: „Helft uns helfen" / „Pomóżcie nam pomagać"[11].

W drugim numerze miesięcznika z 1948 roku w specjalnym sprawozdaniu z działalności Else Schmaeling podano liczbę 9000 listów, które miała otrzymać opiekunka wysiedlonych. Liczba ta potwierdza doskonałe rozeznanie redaktorki „Monastberichte" w warunkach egzystowania społeczności z niemieckiego Wschodu.

Z periodyku wyłania się dramatyczny obraz ludzi, którzy w pośpiechu, nierzadko w panice opuścili swoje domy. Przybywali do miejsc, gdzie także zmagano się z katastrofalną sytuacją powojenną, a ogromne rzesze uchodźców ze Wschodu potęgowały wymiar tragedii.

Przykładem losu, który do dziś może budzić emocje, jest historia dziewczynki z niespełna sześciowersowej wzmianki z października 1947 roku. Zawarto w niej wiadomość o poszukiwaniach rodziców przez wówczas siedmio – lub ośmioletnią Elli Volz (lub Vots, Folz czy Folts), jak zaznaczono, wydalonej (wypędzonej = ausgewiesen) z dzisiejszego Barlinka (Berlinchen) w czerwcu 1945 roku. W czasie drogi dziewczynka została zabrana ciężarówką z Kostrzyna (Küstrin) po zachodniej stronie Odry i od 1945 roku nie miała kontaktu z matką i siostrą.

---

9 Wymieniony w przypisie 4 tom składa się ze zmodernizowanej wersji ponad dwudziestu numerów „Monatsberichte", zawierających 2–14 stron. „Monatsberichte" zostały też zdigitalizowane. Tę formę pisma otrzymałam dzięki uprzejmości Hurry'ego Ruscha, który dokonał cyfryzacji oryginalnego wydania periodyku z lat 1946–1948.

10 Opiekunka uchodźców.

11 Oszczędność papieru powodowała zapewne, że hasło to pojawiało się też bez zaimka.

Ehemalige Kirchengemeinden von
Landsberg, Warthe, Stadt und Land

6.Monatsbericht Juni/Juli 1947

Kirchentag für die ehemaligen Gemeindeglieder von Landsberg/Warthe, Stadt u.Land am Sonntag, dem 8.Juni im Johannesstift Spandau. Beginn 11 Uhr. Programme, die zum Eintritt berechtigen, 50 Pfg.

Von Hans Fellmann, fr.L.a.W., Zimmerstr.55, erhielt ich Nachricht aus franz.Kriegsgefangenschaft. Er arbeitet bei einem Bauern und es geht ihm den Verhältnissen entsprechend gut. Seine Schwester Ilse Fellmann ist Junglehrerin in Eldena Kr.Ludwigslust (2), Neuestr.H.83.

Aus Kriegsgefangenschaft zurück sind ferner:

Otto Pauschel, Vermess.-Ing., L.a.W., Hohenzollernstr.15a, jetzt: (24) Ascheberg (Schlesw.-Holst.), Mühlenkoppel 1.

Günther Fanselow, L.a.W., Zechowerstr.78, jetzt Bln.-Wilhelmsruh, Lindenallee 20, bei Lehmann.

Günther Obst, L.a.W., Bollwerk 17, jetzt: (2) Treuenbrietzen, Jüterbogerstr.68.
Eine Karte von Erich Eggebrecht an seine Ehefrau Gustel Eggebrecht in Landsberg/Warthe, Lorenzdorferstr.30 gerichtet, erhielt ich aus L.a.W.durch Frau Hedwig Deutschländer geb.Groß (Gorzow/Warta Lokietka 23) zurück. Eggebrecht ist aus der Gefangenschaft zurück und sucht seine Frau und Horst Eggebrecht. Mit dieser Karte senden der Pfleger Paul Schirmer und Frau Elisabeth Schirmer, früher Düppelstraße, jetzt L.a.W., Buhnenstr.27 (Gorzow/Warta, Cegielskiego 27) Grüße an Eggebrecht. Sie wissen nicht, wohin Frau Eggebrecht und Horst gefahren sind, als sie 1945 aus L.a.W. abwanderten. Wer weiß es?

Helmut Henschke, Stud.-Rat, Oker/Harz (20b), Schulstr.21. (fr.L.a.W., Wollstr.56/57), schreibt:
"Ich war in engl.Kriegsgefangenschaft und zuletzt in einer Arbeitseinheit bei Neapel. Bei meiner Entlassung traf ich in Rimini Heise, Büttner (Drogerie), Krause (Spedition), Lehmphul (Paradeplatz), Priepke (Schloßstr.), Nitschke (Untergennin), Schwierzke (Kladow).."

Das Evangelische Hilfswerk Westfalen, Hauptbüro Bielefeld, schreibt uns:
Wir betreuen von hier aus anhanglose Ostflüchtlingskinder, die uns vor Jahresfrist mit Transporten zugeführt wurden. Die Kinder wurden durch uns in Pflegestellen vermitteln. Unter diesen Kindern befinden sich auch einige aus Landsberg/Warthe. Da die Angaben, die die Kinder machen können, meistenteils nur recht dürftig sind, sind wir für jede weitere Auskunft sehr dankbar und bitten um Mitteilung, ob Ihnen über die Familien der nachstehend genannten Kinder etwas bekannt ist:
Horst Gutsche, geb.10.9.39, L.a.W., Bergstr.54. Die Mutter des Jungen soll tot sein und der Vater, Otto Gutsche, Kaufmann, in französischer Gefangenschaft.
Lieselotte Jakobs, geb.9.9.35, Johanneswunsch b.L.a.W. Die Eltern sollen verstorben sein. Es sollen 7 Brüder vorhanden gewesen sein. Lieselotte ist angeblich zuletzt bei Frau Erika Paulfeld, Johanneswunsch, in Pflege gewesen.
Erika Fieser, geb.1932 in L.a.W.; sie ist angeblich auf der Flucht von der Mutter in Küstrin getrennt worden.

Weitere Heimkehrer:

143. Piesker, Landsberg/Warthe, am 3.12.45 in F.a/O. entlassen.
144. Schurack, Herta, L.a.W., Friesenstr.3, Bln.-Reinickendorf-W., Eichhorndamm 32.
145. Zbikowski, Hans, Bäckermeister, L.a.W., Meydamstr.23, am 10.1.47 in F.a./O. entlassen und in ein Krankenhaus gekommen.
146. Mielitz, Walter, L.a.W., Klugstr.2, nach Rückkehr in Wannsee verstorben.

Nota kończy się eliptyczną prośbą o przekazanie informacji na temat losu krewnych dziecka. Poniżej przedstawiam niemiecką wersję omawianego urywka biografii:

> Elli Volz (oder Volts, Folz, Folts) aus Berlinchen / Nm [Neumark – Nowa Marchia – K.T.], 7 oder 8 Jahre alt, im Juli 45 ausgewiesen, sucht ihre Mutter, Frau Käthe V. oder F., ihre Schwester Ruth und ihren Vater Alfred V. oder F. aus Landsberg/W. Sie hat Muter und Schwester (aus Berlinchen) in Küstrin, westlich der Oder, verloren, als sie auf einem Lastwagen nach Berlin gebracht wurde. Nachrichten erbeten[12].

Ten głos w imieniu dziecka, które w czasie wojny było zbyt małe, aby poznać pisownię własnego nazwiska, wydaje mi się szczególnie nośny. Lakoniczność zapisu, zastosowane skróty i powtórzenia wzmacniają dramatyzm sytuacji. Komunikat, który powstawał według zasady: minimum słów, maksimum treści, wymuszonej przez tragiczną sytuację drugiej połowy lat czterdziestych XX wieku, jest jednocześnie historią typu *pars pro toto* – wariantem fragmentu biografii reprezentatywnej dla tysięcy dzieci wojny.

Else Schmaeling zamieszczała także przekazy o wyraźnej funkcji dydaktycznej. Należy do nich urywek z listu młodego mężczyzny opublikowany w 10. „Monatsberichte" z września 1947 roku. Autor pisma, Hein Thieme, jako dwudziestolatek stracił w 1944 roku obie nogi i tuż przed wkroczeniem Rosjan do Landsberga w ostatnich dniach stycznia 1945 roku został ewakuowany. W liście można przeczytać o jego zmaganiach z kalectwem i ogromnej woli życia „troz alledem!" (mimo wszystko). W piśmie Thieme zaznacza, że tym, co pomaga mu przetrwać, jest wiara wzmocniona przez modlitwę oraz duma z bycia landsberczykiem („Ich bin stolz «Landsberger»"). Mężczyzna przesiedlony do Magdeburga nie prosi o wsparcie. To jego postawa miała stanowić wzór dla innych i zapewne dlatego ten właśnie list został opublikowany.

W „Monatsberichte" Else Schmaeling nie dopuszczała jednak do upowszechniania określonych typów informacji i nie było to związane – jak sądzę – z brakiem papieru, czyli brakiem miejsca do zmieszczenia większej liczby danych, lecz ze świadomie prowadzoną przez redaktorkę strategią przemilczeń, niezbędną w jej przekonaniu do pokonania traumy wojny i jej skutków. Else Schmaeling wyraźnie ograniczała opisy tragedii, gdyż – jak wynika z analizy pisma – dążyła do umocnienia podstaw egzystencji jej współrodaków po utracie ziemi rodzinnej i wzbudzania nadziei na przystosowanie się do zmienionych układów terytorialnych i społecznych. W tej sytuacji publicystyczne eksponowanie okrucieństw i strat

---

[12] „Monatsberichte" 1947, nr 11, s. 3. Do tego tekstu odwoływałam się również m.in. na konferencji *Polacy i Niemcy w Europie* (Kilonia, październik 2012).

mogło – w moim odczytaniu strategii redakcyjnych Else Schmaeling – osłabić motywację przesiedleńców do podejmowania działań adaptacyjnych oraz rozpoczęcia kolejnego etapu w życiu.

W periodyku nie ma więc w zasadzie mowy o masowych gwałtach dokonywanych w Landsbergu przez czerwonoarmistów po wkroczeniu wojsk radzieckich do miasta, problemach związanych z leczeniem chorób wenerycznych, informacji o samobójstwach. Niemiecka tabuizacja tych problemów wiązała się też zapewne ze stygmatyzacją, której mogły obawiać się ofiary z tradycyjnych, religijnych, patriarchalnych społeczności.

Else Schmaeling i Georgowi Wegnerowi niewątpliwie brakowało również języka opisu tragedii jednostek: takiego sposobu obrazowania, który nie przekraczałby norm przyjętych w społeczności wierzących. Zaznaczyć trzeba, że musieli liczyć się z działaniami cenzorskimi władz okupacyjnych.

Redaktorka „Monatsberichte" nie pozwalała na lamentacyjne formy wyrażania emocji związane z utratą ziemi rodzinnej. Pismo nie dawało również nadziei na zmianę sytuacji i powrót do pozostawionych domów. Tylko okazjonalnie więc pojawiały się głosy o chęci ponownego zobaczenia Heimatu lub możliwości odzyskania ziem rodzinnych.

Jak się okazuje, Else Schmaeling nie mogła jednak pominąć milczeniem pytania tysięcy przesiedleńców o przyczynę losu, jaki stał się ich udziałem. Musiało ono powtarzać się ze szczególną siłą, skoro odpowiedź na nie pojawia się kilka razy w „Monatsberichte" w rozbudowanej formie. O ile dotychczas omawiane problemy mają zasadniczo charakter doświadczeń uniwersalnych dla uchodźców z różnych kręgów kulturowych, o tyle kwestie, jakie przedstawiam poniżej, trudno włączyć do biografii każdego człowieka zmuszonego do opuszczenia swej ojczyzny.

Odpowiedzi na pytanie o przyczyny tragedii uchodźców niemieckich opierają się na przekonaniu – zgodnym ze światopoglądem twórców i projektowanych odbiorców pisma – o istnieniu boskiego porządku świata. Jedną z nich daje biskup berliński dr Dibelius. W kazaniu wygłoszonym dla uchodźców upatrywał on sensu utraty ziemi rodzinnej i przemieszczeń na zachód w misji religijnej, jaką mieliby wypełnić wierzący przesiedleńcy, aby ratować cały naród. W myśl słów biskupa, powinni oni żyć zgodnie z przykazaniami chrześcijańskimi, tak jak żyli tradycyjnie na swoich dotychczasowych terytoriach, i wskazywać drogę postępowania nowym sąsiadom. Swoje kazanie biskup Dibelius zaczął od wyróżnienia niemieckiej społeczności przesiedleńczej. Według niego każdy człowiek ma być współpracownikiem Boga i to zadanie – jak stwierdził duchowny – w sposób szczególny dotyczyło uchodźców przybywających do nowej dla nich ziemi. Idea misyjności została wzmocniona formą wypowiedzi biskupa i wstępem redaktorki „Monastberichte" do fragmentu jego przemówienia. Widać to wyraźnie w oryginalnej wersji tekstu opublikowanego na przełomie czerwca i lipca 1947 roku:

> Am Sonntag, dem 1. Juni fand in Berlin in der Marienkirche am Neuen Markte in Flüchtlingsgottesdienst statt, zu dem sich so viele Ostflüchtlinge eingefunden hatten, dass die große, alte Marienkirche die Menge der Erschienenen kaum zu fassen vermochte. Das große Erleben dieses Gottesdienstes, in dem der evangel. Bischof von Berlin D. Dr. Dibelius zu der gewaltigen Schicksalsgemeinde der Flüchtlinge und Ausgewiesenen sprach und auf die große Aufgabe, hinwies, die uns. Gott der Herr gestellt hat, gab uns eine Antwort auf das ständig an uns zehrende „Warum" unseres Schicksals. Der Bischof sagte in seiner Predigt: „Einen Auftrag gibt Gott jedem von uns. Nämlich: Seine Mitarbeiter zu sein! Das ist aber der Auftrag, den er ganz besonders den Flüchtlingen in unserer Mitte gegeben hat. Sie kommen meistens aus Gegenden, wo es noch üblich war zu beten, die Kinder im christlichen Glauben zu erziehen, die Gebote zu lernen um sie zu halten. Es gibt Dörfer, die doppelt so viele Flüchtlinge zählen wie Einheimische. Wenn die Flüchtlinge festhalten würden an dem, was sie mitbringen, an ihren Sitten und Gebräuchen, und dafür Leben würden, könnten sie ein ganzes Volk retten. Und das ist die Aufgabe, die den Flüchtlingen zukommt. Die Aufgabe, die auch der dreieinige Gott gegeben hat. Gott wird uns stark machen, dass wir die Last tragen können, ja, dass wir sie auch noch tragen können, wenn die Last noch größer wird[13]".

Odpowiedź na bolesne dla ludzi niemogących wrócić do swoich domów pytanie „warum" („dlaczego") dał też na łamach „Monatsberichte" ksiądz rzymskokatolicki z Landsberga Paul Dubianski. Podkreślił, że zna trudne położenie przesiedlonych związane między innymi z brakiem zrozumienia dla ich sytuacji ze strony rodaków z zachodnich części Niemiec. Zachęcał chrześcijan dwóch wyznań do przyjęcia cierpienia na wzór Chrystusa[14].

W podobnym duchu wypowiedziała się Else Schmaeling, która, chyba nieco już zniecierpliwiona powtarzającym się w listach pytaniem, nawoływała do przyjęcia losu jako zrządzenia boskiego:

> „Warum?" klingt es mir immer wieder aus den Briefen unserer Landsberger entgegen. „Warum" müssen wir das alles erleiden, „warum" müssen „wir aus dem Osten" den Krieg

---

[13] „Monatsberichte" 1947, nr 8, s. 1.

[14] To jedyny człowiek, który wspomniał na łamach „Monastberichte" o swojej przeszłości w czasach hitlerowskiej dyktatury („Monatsberichte 1948, nr 10, s. 4). Ksiądz Paul Dubianski był więźniem obozu koncentracyjnego w Dachau. Po wojnie wrócił do swojego kościoła w Landsbergu/Gorzowie. Musiał jednak opuścić to miasto, mimo chęci dalszego sprawowania posługi kapłańskiej i deklaracji, że nauczy się języka polskiego; zob. np. Juliusz Sikorski, *Spór o parafię. Z dziejów katolickiej parafii pw. św. Krzyża w Gorzowie (VII–VIII 1945)*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny" 2006, nr 13, s. 239–243.

> bezahlen? Also wieder ist es ein kleines Wort, das uns so beschwert: „Warum?". Da gibt es nur eine Antwort: Gottes unerforschlicher Wille steht über uns, dem müssen wir uns beugen[15]. / „Dlaczego?" wybrzmiewa mi stale z listów naszych landsberczyków. „Dlaczego" musimy to wszystko znosić, „dlaczego" musimy „my ze Wschodu" płacić za wojnę? Tak więc znowu pojawia się to małe słowo, która tak nas przygniata: „Dlaczego?". Jest tylko jedna odpowiedź: niezbadana wola boska stoi nad nami, jej musimy się poddać.

Else Schmaeling w dalszej części tej wypowiedzi wykreowała mityczną wizję Lansberga, typową dla raju utraconego. To konterfekt miasta bez dyktatury i problemów wojny, w którym bieg czasu wyznaczał porządek religijny, a ludzie byli „pełni wewnętrznego spokoju". W wypielęgnowanym grodzie każdy miał swoje zajęcie, „nikt nie był głodny i spragniony"[16].

W powyższych cytatach uderza strategia przemilczeń: poza tekstem pozostaje refleksja przyczynowo-skutkowa (np. związana ze sposobem dojścia Hitlera do władzy), historia żydowskich sąsiadów landsberczyków, działania Niemców z Nowej Marchii w czasie dyktatury.

„Monatsberichte" są – co oczywiste – niemieckocentryczne. To periodyk Niemców z utraconego niemieckiego Wschodu. Prezentuje biograficzne opowieści społeczności zamkniętej w bólu, wspólnocie religijnej i idealizacji życia w Heimacie. Pismo powstało z potrzeby chwili. Jego autorom zależało na kształtowaniu określonej tożsamości adaptacyjnej, stąd trudno byłoby w nim spodziewać się szerszego kontekstu społeczno-kulturowego i politycznego[17].

Paradygmat narracji jednocentrycznych, kulturowo zamkniętych był kreowany w różnych wariantach w drugiej połowie lat czterdziestych XX wieku nie tylko w Niemczech[18].

Ten model narracji oparty na przeżyciach jednostek i pokoleń jest nadal żywotny. Nie dlatego, że pisma przesiedleńców i ich potomków są ciągle wydawane[19]. Żywotność wzorca

---

[15] „Monatsberichte" 1948, nr 9, s. 2.

[16] Else Schmaeling w taki oto sposób przedstawia życie w ziemi utraconej: „In der Heimat, im lieben alten Landsberg ging es uns gut. Wir hatten unsere Lieben um uns, Haus und Hof, unser Heim und unsere Arbeit. Wir lebten in der sauberen Stadt mit ihren gepflegten Anlagen und Gärten und schauten voll innerer Ruhe von den Höhen herab ins Warthebruch. Unsere Kirchenglocken riefen uns an jedem Sonn – und Feiertag in unsere Gotteshäuser. Wir konnten täglich an die Gräber unserer Verstorbenen. Niemand war da, den hungerte oder dürstete" („Monatsberichte" 1948, nr 9, s. 2).

[17] W 1949 r. „Monatsberichte" przekształciły się w periodyk, który ukazuje się do dziś pod tytułem „Heimatblatt der ehemaligen Kirchengemeinden Landsberg/Warthe Stadt und Land". Pismo z biegiem lat ewaluowało, tworząc różne sposoby opisu świata i przeżyć jednostek.

[18] Polskocentryczne narracje zamknięte zostały zbudowane przede wszystkim na popieranym przez władze państwowe i Kościoła rzymskokatolickiego micie „ziem odzyskanych".

[19] I nie tylko dlatego, że nadal w narracjach polskich pojawiają się elementy mitu „ziem odzyskanych". Notabene, współczesne niemieckie pisma związane z byłym niemieckim Wschodem posługują się różnymi typami narracji.

zamkniętych narracji biograficznych wynika z głębokiego osadzenia tego modelu w świadomości jednostek. Paradygmat ten jest podstawą oglądu świata członków określonej społeczności. Ma też wpływ na kształtowanie ich tożsamości.

Przykładem aktualności modelu niemieckocentrycznego znanego z „Monatsberichte" jest biograficzny obraz *Unsere Mütter, unsere Väter* (*Nasze matki, nasi ojcowie*) (reż. Philipp Kadelbach), któremu nadano znaczenie szczególne przez wyemitowanie go w 2013 roku w niemieckiej i polskiej telewizji publicznej. Film można interpretować jako kontynuację narracji zamkniętej Niemców z drugiej połowy XX wieku. Ta opowieść o generacji wojennej, zaczynająca się w trzecim (sic!) roku II wojny światowej, powtarza strategię przemilczeń narracji z lat czterdziestych. Wyłącza refleksję przyczynowo-skutkową. Idealizuje układy społeczne sprzed 1941 roku. Odstępstwem w narracji filmowej w stosunku do paradygmatu z „Monatsberichte" jest wprowadzenie Innego – ta rola przypadła Polakom[20].

Żywotność narracji jednocentrycznych bierze się zapewne z ich zakorzenienia w tradycji, dającej poczucie wspólnoty, o której zachowanie walczyła Else Schmaeling wspierana przez pastora Georga Wegnera.

Jak sądzę, poznanie prymarnego modelu tych tekstów ułatwia poruszanie się w świecie współczesnym.

Bibliografia

Handt Dietrich, *Einleitung*. W: *Quellen und Darstellungen zur Geschichte des Landsberger Landes. Heft 1*, Herford 2000.

Sikorski Juliusz, *Spór o parafię. Z dziejów katolickiej parafii pw. św. Krzyża w Gorzowie (VII–VIII 1945)*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny" 2006, nr 13.

Taborska Katarzyna, *Kreowanie zbiorowej tożsamości pogranicza w wybranych tekstach „Kalendarzy Ziem Odzyskanych"*. W: *Język. Religia. Tożsamość. Tom III*, red. Grzegorz Cyran, Elżbieta Skorupska-Raczyńska, Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim, Gorzów Wielkopolski 2009.

[20] Film zaskakuje stopniem nieznajomości przez jego twórców realiów polskich, począwszy od braku konsultacji polszczyzny aktorki odgrywającej rolę Polki z Warszawy. Jej „drewniana" wymowa dowodzi, że autorzy obrazu nie projektowali, że będą go oglądać widzowie polskojęzyczni; ograniczyli odbiorców do kręgu niemieckojęzycznego.

German biographies of a moment (1946–1948) – towards a typology of a narrative

Summary

This paper presents a little known German magazine coming out in the years 1946 to 1948 in Berlin: *Monatsberichte der ehemaligen Kirchengemeinden von Landsberg (Warthe) Stadt und Land* as evidence of the formation of adaptive identity of refugees – inhabitants of Landsberg who lost their land after World War II as a result of moving the borders of Germany and Poland. The discussion is an attempt to define the paradigm of a culturally closed narrative. One variant of this narrative, characteristic of communities united by grief, professed religion and idealization of life in a lost Heimat is presented based on the example of *Monatsberichte*.

Keywords

German East, generational biography, writings by refugees, adaptive identity

Translated by Barbara Goclik

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Katarzyna Taborska, *Niemieckie biografie chwili (1946–1948) – próba typologii narracji*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 39–49.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 51–68
ISSN 2353-8694

BRYGIDA HELBIG-MISCHEWSKI*
Polsko-Niemiecki Instytut Badawczy
Deutsch-Polnisches Forschungsinstitut
Collegium Polonicum
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Europa-Universitat Viadrina, Frankfurt (Oder)

Terapia i odmowa terapii – autobiograficzne narracje „postenerdowskie" lat ostatnich. Eugen Ruge i Marion Brasch

Streszczenie

Powieści autobiograficzne o dzieciństwie i młodości w NRD, o konfliktach międzypokoleniowych, tragediach rodzinnych, do których przyczyniły się funkcjonujące w tym społeczeństwie zakłamania i tabu, jak również o kryzysie tożsamościowym związanym ze zjednoczeniem, przeżywają w ostatnich latach okres rozkwitu, ich popularność wzrosła jeszcze od 2006 roku, po wydaniu przez Uwe Tellkampa powieści *Der Turm* [Wieża]. Autorka analizuje porównawczo dwie wydane w 2011 roku powieści autobiograficzne, które zyskały dużą popularność: *In Zeiten des abnehmenden Lichts* [W czasach ubywającego światła] Eugena Ruge, tłumacza Czechowa, syna znanego enerdowskiego historyka, który wiele lat spędził w sowieckich łagrach, oraz *Ab jetzt ist Ruhe* [Od teraz ma być spokój] Marion Ruge, moderatorki radiowej, córki byłego ministra kultury NRD, siostry znanych pisarzy. Autor i autorka mają korzenie

* *Kontakt z autorką: brigitta@helbig-mischewski.de*

wielokulturowe, są dziećmi tragicznie rozdartych komunistów, piszą z pozycji tego, który „przeżył". Okazuje się, że powieść Ruge, brutalnie konfrontująca czytelnika z prawdą psychologiczną przedstawianych postaci, kompozycyjnie i stylistycznie nawiązuje do narracyjnych schematów mitycznych i spełnia ważną funkcję terapeutyczną. Inaczej książka Brasch, nieukładająca się w żaden mit, także w mit terapeutyczny, która jednak w przekornej, subwersywnej lekturze ujawnia interesujące podteksty.

Słowa kluczowe

powieści autobiograficzne, NRD, konflikt międzypokoleniowy, kryzys tożsamościowy, funkcja terapeutyczna, mityzacja

Sfikcjonalizowane narracje autobiograficzne opowiadające o czasach NRD przeżywają w Niemczech już od dłuższego czasu okres rozkwitu i niesłychanej popularności. Opowieści o kraju, który w roku 1989 zniknął z mapy niczym zatopiona Atlandyda, oraz o skutkach przemiany ustrojowej dla Niemców Wschodnich otrzymują wyróżnienia i nagrody literackie, są ekranizowane i wystawiane w teatrach. Pierwsze pojawiły się już w latach dziewięćdziesiątych, głównie autorstwa pisarzy starszych, zaangażowanych w opozycję, takich jak Monika Maron, Wolfgang Hilbig czy Reinhard Jirgl, ale także tragikomiczne, niejednoznaczne w ocenie, pisarzy roczników sześćdziesiątych, takich jak Thomas Brussig, Ingo Schulze czy Anette Gröschner, a nieco później roczników siedemdziesiątych, jak Jana Hensel czy Claudia Rusch. Wówczas jednak sądzono jeszcze, że już wkrótce kwestia podziału i zjednoczenia Niemiec nie będzie miała większego znaczenia – ani w mentalności Niemców, ani w literaturze. Jakże błędne okazało się to mniemanie.

Od 2008 roku, czyli od momentu, w którym Uwe Tellkamp wydał napisaną z epickim, iście mannowskim rozmachem powieść autobiograficzną *Turm* [Wieża][1] o środowisku enerdowskiej elity intelektualnej, głównie lekarzy z Drezna pielęgnujących tradycje mieszczańskie i „układających się" z nieprzyjaznym systemem, i odniósł oszałamiający sukces, autobiograficzne powieści postenerdowskie zyskały jeszcze na popularności. Na kanwie powieści Tellkampa powstał niemal natychmiast dwuczęściowy film telewizyjny pod tym samym tytułem[2]. Wspomnienia o dzieciństwie i młodości w NRD zaczęli pisać znani artyści, między innymi grający główną rolę w tym filmie Jan Joseph Liefers, muzycy rockowi, jak lider grupy Pankow André Herzberg, czy moderatorzy radiowi, tacy jak Marion Brasch, do której wrócę

1 Uwe Tellkamp, *Der Turm. Geschichte aus einem versunkenen Land*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 2008.

2 *Der Turm*, reż. Christian Schwochow, Niemcy 2012.

za chwilę. Antyidyllę o dzieciństwie w NRD napisały także Julia Franck i Angelika Klüssendorf. Nagłe, niemal z dnia na dzień zniknięcie NRD zaowocowało jej spektakularnym zmartwychwstaniem w literaturze. To, co miało zniknąć i zostać zapomniane, uporczywie wraca jako kreacja literacka i domaga się uwagi. Niemcy Wschodni ratują wspomnienie utraconego kraju, odwołując się, w obliczu jego politycznej klęski, do prywatnych doświadczeń. Jak wiadomo, Niemcy Wschodni doświadczyli dewaluacji swych biografii po przełomie 1989 roku[3]. Towarzyszyły temu uczucia winy i wstydu zarówno w obliczu zarzutów oportunizmu, jak i ze względu na poczucie upodrzędnienia w procesie zjednoczenia Niemiec[4]. W tym kontekście zrozumiała wydaje się potrzeba odzyskania godności i nadania prywatnym biografiom rangi narracji literackich. Jak nie od dzisiaj wiadomo, autobiografie, rozumiane jako konstrukcje własnej tożsamości czy nawet „legendy", nadającej własnym losom głębszy sens, mogą spełniać ważną funkcję terapeutyczną zarówno w odniesieniu do samej piszącej jednostki, jak i do zbiorowości. W chwilach kryzysu, załamania się paradygmatów ideologicznych, upadku systemów wartości, wzrasta potrzeba przyjrzenia się własnym biografiom, zrozumienia i „usensownienia" ich, nawet uwznioślenia. Z takich potrzeb powstają (auto)biografie odwołujące się do narracyjnych schematów mitycznych (np. trójdzielnych, typu: kryzys / śmierć / zmartwychwstanie, albo: oczyszczenie / odzyskanie całości / transformacja), wpisujące losy bohatera w mity i archetypy kulturowe, stosujące kulturową symbolikę pogłębiającą interpretację postaci. Z punktu widzenia terapeutycznego sprzyja to uwolnieniu się od poczucia bezsensu, pustki, a przede wszystkim – niemocy. Te funkcje autobiografii są formułowane przez teoretyków literatury najpóźniej od czasów Freuda. Pisał o nich w Niemczech w 1981 roku Adolf Muschg, sposoby mitologizacji w autobiografiach analizował także Stefan Goldmann w 1993 roku, a na gruncie anglojęzycznym w 1999 roku Marilyn R. Chandler w studiach nad *writing cure*[5].

Spójrzmy na narracje postenerdowskie pod tym kątem. Tematem tych najbardziej znanych są wypierane za czasów NRD emocje, tabu, tajemnice i zakłamania w życiu publicznym

---

[3] Pisałam o tym m.in. w zbiorze prozy na ten temat, zob. Brygida Helbig, *Enerdowce i inne ludzie*, Wydawnictwo Forma, Szczecin 2011.

[4] Zobacz Brygida Helbig-Mischewski, *NRD-owcy na kozetce*, „Pogranicza" 2010, nr 3, s. 13–30; Brygida Helbig-Mischewski, *Język żałoby i buntu. Postzależnościowy dyskurs psychoanalityczny Hansa-Joachima Maaza*, „Teksty Drugie" 2010, nr 5, s. 129–139.

[5] Adolf Muschg, *Literatur als Therapie? Ein Exkurs über das Heilsame und das Unheilbare. Frankfurter Vorlesungen*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1981; Marilyn R. Chandler, *Healing Art. Regeneration through Autobiography*, New York–London 1990; Stefan Goldmann, *Topos und Erinnerung. Rahmenbedingungen der Autobiographie*. W: *Der ganze Mensch. Anthropologie und Literatur im 18. Jahrhundert*, red. Hans-Jürgen Schnings, Metzler, Stuttgart–Weimar 1994, s. 660–675; zob. też Martina Wagner-Egelhaaf, *Autobiographie*, Metzler, Stuttgart 2005, s. 33–41.

i prywatnym, wszystko to, o czym w NRD nie wolno było mówić. W tym kontekście warto wspomnieć diagnozę psychoanalityka niemieckiego Hansa-Joachima Maaza, który w książce *Gefühlsstau*[6] mówi o „blokadzie emocji" obowiązującej (nieoficjalnie) obywateli NRD, o zakazie bezpośredniego wyrażania uczuć. Ta blokada po roku 1989 pomału ustępuje i byli „wychowankowie" NRD zaczynają wytaczać procesy swoim rodzicom, wychowawcom, państwu, instytucjom, przez które czują się oszukani. Drążą to, co się stało, analizują przymusy, którym byli poddawani, nadzorowanie, traumatyzacje, hipokryzję, proces pozbywania się iluzji, pokazują miejsca ucieczek, azyle, punkty zwrotne i kulminacyjne własnych biografii, próbując odkryć i poświadczyć ich wartość. Nie tylko jednak rozprawa z NRD jest tematem tych powieści, lecz także trudność odnalezienia się po zmianie ustrojowej w RFN, kiedy „wszystkim" wydaje się, że sprawa jest dawno załatwiona, a NRD oceniane, jak zauważa Eugen Ruge, w sposób spłycony, z biało-czarnego, antykomunistycznego punktu widzenia, i uważane za coś w rodzaju „wychodka historii", o którym wstyd wspominać[7]. Nie ma miejsca na nieuprzedzone przyjrzenie się temu, co było. Niemcy Wschodni, których Maaz nazwał „narodem obalonym"[8], przepracowują więc w literaturze dwie traumy społeczne: traumę NRD i traumę zbyt pośpiesznego, upokarzającego zjednoczenia. Chodzi przy tym o zbadanie własnej tożsamości i o jej zachowanie w obliczu wchłaniającego ich Zachodu i globalizacji, o odzyskanie poczucia podmiotowości i sprawczości, zaznaczenie swojej obecności, nadanie sensu zdarzeniom bolesnym i niejednoznacznym.

Poniżej przyjrzę się dwu pod pewnymi względami zaskakująco podobnym, pod innymi różnym narracjom autobiograficznym z 2011 roku. Pierwsza – to powieść późnego, urodzonego w 1954 roku, debiutanta Eugena Ruge *In Zeiten des abnehmenden Lichts*[9] [W czasach ubywającego światła], uhonorowana prestiżowymi nagrodami Deutscher Buchpreis i Aspekte-Literaturpreis, wystawiana jako dramat w Deutsches Theater w Berlinie. Druga – to powieść niemal równie późnej debiutantki, urodzonej w 1961 roku moderatorki radiowej Marion Brasch *Ab jetzt ist Ruhe*[10] [Od teraz ma być spokój], młodszej siostry braci Brasch, Thomasa, Klausa i Petera, znanych enerdowskich artystów branży literackiej i filmowej. Tematem jednej i drugiej, podobnie jak wspomnianego eposu Tellkampa, jest rodzina, a właściwie

---

6 Hans-Joachim Maaz, *Der Gefühlsstau. Ein Psychogramm der DDR*, Argon Verlag, Berlin 1990; Verlag C.H. Beck, München 2010.

7 Richard Kämmerlings, *Unsere neue DDR-Literatur*, „Welt am Sonntag" 4.09.2012, www.welt.de/print/wams/kultur/article13583189/Unsere-neue-DDR-Literatur.html (dostęp 15.08.2013).

8 Hans-Joachim Maaz, *Das gestürzte Volk oder die verunglückte Einheit*, Argon Verlag, Berlin 1991.

9 Eugen Ruge, *In Zeiten des abnehmenden Lichts. Roman einer Familie*, Rowohlt Verlag, Reinbek bei Hamburg 2011.

10 Marion Brasch, *Ab jetzt ist Ruhe. Roman einer fabelhaften Familie*, S. Fischer Verlag, Frankfurt am Main 2012.

upadek i rozkład moralny, ale i fizyczny rodziny (czy nawet całej dynastii) na tle upadku NRD. Zacznijmy od tego, co łączy obie powieści, oprócz tego, że obie opisują dzieciństwo i młodość w NRD, włączając w autobiograficzną kreację także rodziców i dziadków, a w pewien sposób i dzieci. Obie powieści cieszyły się ogromnym zainteresowaniem mediów, chociaż książka Ruge uzyskała dużo wyższe notowania u krytyków literackich. Autorów łączy to, że oboje są osobami o korzeniach nie tylko niemieckich. Matka Eugena Ruge była Rosjanką, rodzice Marion Brasch byli Żydami. Kolejne podobieństwa – ich ojcowie byli komunistami i prestiżowymi osobami publicznymi w NRD, ojciec Ruge (Wolfgang Ruge) znanym historykiem, ojciec Brasch (Horst Brasch) ministrem kultury, co sprzyjało konfliktom międzypokoleniowym. W obu przypadkach rodzice i dziadkowie byli prześladowani przez nazistów, czy to jako Żydzi, czy jako komuniści – ojciec Ruge wiele lat spędził w sowieckim gułagu, ojciec Brasch na emigracji w Anglii.

Najważniejszym punktem odniesienia w obu powieściach jest rok 1989, oznaczający nie tylko zniknięcie NRD, lecz także osobiste bankructwo głównych postaci. Obie książki opisują tragiczne losy osób straumatyzowanych przez wojnę, stalinizm, enerdowskie władze, uzależnionych od różnego rodzaju używek, głęboko nieszczęśliwych w swoich związkach, zakłamanych, przy czym najmocniej dotknięte niespełnieniem są kobiety, mężczyźni natomiast cierpią bardziej z powodu dewaluacji tego, czemu służyli całe życie. W obu powieściach narratorem (u Ruge trzecio-, u Brasch pierwszoosobowym) jest postać zbliżona do samych autorów. Co więcej – obie powieści napisane są z perspektywy kogoś, kto przeżył kataklizmy rodzinne i państwowe, przezwyciężył kryzys i „zmartwychwstał", a teraz spisuje historię nieżyjących albo umierających członków rodziny, pisze za nich, ale i dla przedstawicieli pokolenia najmłodszego. Bohater Ruge na końcu powieści zaczyna się domyślać, że jego ojciec chciał napisać powieść, pozostały po nim notatki. Ojciec jednak choruje na demencję, traci mowę, wiadomo więc, że nic już nie napisze. Podobny wątek pojawia się u Brasch. Jakby oboje autorzy chcieli dać do zrozumienia, że piszą w imieniu całej swojej rodziny, skazanej na milczenie. Ruge mówi w wywiadzie o wydobyciu z historii rodziny ukrytego „piękna". Oboje piszą jako reprezentanci i spadkobiercy całych rodów, ale i jako spadkobiercy NRD. Ruge mówi w wywiadzie: „Das war immer meine Absicht: Dass man kapiert, dass Handlungen, die uns heute absurd und auch widerlich vorkommen, zu einer bestimmten Zeit eine Plausibiliät hatten, dass die DDR, ihre Gründer und auch die, die dort blieben, sie nicht verließen, nicht alles feige, verrückte oder böswillige Menschen waren, sondern Menschen, die auf eine bestimmte Weise einer bestimmten Situation unterlegen sind"[11].

---

[11] „Zawsze chciałem pokazać, że działania, które dzisiaj wydają nam się absurdalne czy nawet ohydne, miały swoje uzasadnienie w określonym czasie, że NRD, jej twórcy i ci, którzy tam pozostali, nie uciekli,

Obie powieści nie są klasycznymi autobiografiami, chociaż w dużo większym stopniu jest nią książka Brasch niż Ruge, mimo że unika posługiwania się jakimikolwiek realnymi nazwiskami. W obu wypadkach biografia podlega fikcjonalizacji, jednak wszystkie najważniejsze etapy życia głównego bohatera są oparte na losach samych autorów. Mamy tu do czynienia z próbą przekazania ich „prawdy życia" na głębszym poziomie, niekoniecznie niewolniczo trzymającej się faktów. Ruge poddaje swoją biografię dużo dalej idącemu odrealnieniu i obróbce kompozycyjnej, mitologicznej, metaforycznej niż Brasch, na przykład poprzez zaburzenia chronologii, zastosowanie większej liczby środków artystycznych na poziomie narracji, dramaturgii, kreacji bohaterów i stylu. Relacja Brasch jest chronologiczna, pozbawiona mocnych akcentów dramaturgicznych, pełna „zbędnych" z tego punktu widzenia postaci czy epizodów, niepogłębiona symboliką ani podskórną odautorską refleksją, o niskim stopniu uniwersalizacji materiału. Ruge drąży biografie swych postaci, idzie w głąb, stąd też struktura nielinearna, paradygmatyczna, stąd wariacje podobnych wydarzeń zogniskowanych wokół świąt rodzinnych. Najważniejsza jednak różnica między tymi powieściami to pogłębiony wymiar psychologiczny postaci Ruge, którego trudno doszukać się u Marion Brasch, pozostającej raczej na powierzchni wydarzeń. Widać także u Ruge głębszą świadomość opisywanych konfliktów światopoglądowych, społecznych, politycznych. U Ruge, tłumacza Czechowa, jest jeszcze groteskowość i tragikomizm, wyczucie absurdu – zwiększa to znacznie i atrakcyjność, i literackość jego autobiografii. Groteska oswaja u Ruge to, co przerażające, śmiech działa wyzwalająco. Nacisk na formę estetyczną, uporządkowanie i „sztuczność" obłaskawia niesamowite. Dokładnie zresztą w ten sposób wyraża się o rzeźbie Azteków, przerażającej bogini Coatlicue, jeden z bohaterów powieści, profesor Adrian w Meksyku („Jej piękność polega na tym, że to, co niesamowite, jest zaklęte w formę estetyczną"[12]). Także i w tym szczególe uwidacznia się świadomość estetyczna autora, który, choć z zawodu matematyk, od 1988 roku całkowicie jest oddany teatrowi i tłumaczeniom Czechowa. Marion Brasch z wykształcenia jest zecerem, od końca lat osiemdziesiątych pracuje jednak w programach muzycznych berlińskich rozgłośni radiowych, ostatnio w „Radio 1". W wywiadach podkreśla, że nie jest intelektualistką, książek wcześniej nie pisała, chociaż wyrosła w atmosferze literackiej, jej dwóch braci było pisarzami, najbardziej znany był najstarszy Thomas Brasch, autor książki *Vor den Vätern sterben die Söhne* [Synowie umierają przed ojcami]. Marion Brasch nie decyduje się w autobiografii na to, by tak mocno jak Ruge potrząsnąć świętościami, bez ogródek

niekoniecznie byli tchórzami, wariatami czy złymi ludźmi, lecz ludźmi, którzy w określony sposób reagowali na określoną sytuację" (przeł. B.H.-M), zob. Hans-Jost Weyandt, *Buchpreis-Kandidat Ruge: „Die DDR war nie schön für mich"*, „Spiegel Online" 10.10.2011,www.spiegel.de/kultur/literatur/buchpreis-kandidat-ruge-die-ddr-war-nie-schoen-fuer-mich-a-790861.html (dostęp 15.08.2013).

[12] Eugen Ruge, *In Zeiten*..., s. 40.

obnażyć rodzinną dynamikę, pokazać to, co najbardziej intymne, „spojrzeć prawdzie w oczy". Natomiast Ruge nie ma skrupułów, aby pokazać nawet najmroczniejsze strony rodziny, pisząc o nich wszakże z ogromną dozą ironii i humoru. Wysoki stopień obróbki artystycznej jego dzieła pozwala autorowi i czytelnikowi na dystans wobec jednostkowej biografii i przeniesienie jej w wymiar uniwersalny.

Przyjrzyjmy się najpierw powieści Ruge. Głównym jej bohaterem, *alter ego* autora, jest Aleksander, Sasza, który w 2001 roku dowiaduje się o swojej chorobie nowotworowej (nie wie jeszcze, że diagnoza jest pomyłką) i w obliczu śmierci realizuje marzenie życiowe – udaje się w podróż do Meksyku. Tam pragnie pogodzić się ze swoim życiem i śmiercią, zatoczyć koło, a może nawet się „uleczyć", jak ironizuje. Jest to podróż nie tylko w przeszłość rodziny Aleksandra – jego dziadkowie spędzili wiele lat w Meksyku jako komunistyczni emigranci po II wojnie światowej – lecz także podróż duchowa, w głąb siebie. Stanowi ramę powieści. Po początkowych trudnościach i upokorzeniach Aleksander zaznaje w Meksyku uszczęśliwiających przeżyć i spełnienia. Zaraz na początku kupuje sobie kapelusz, jako symbol buntu wobec jego całego dotychczasowego życia, znak emancypacji, manifest wolności. W obliczu śmierci Aleksander nie ma już nic do stracenia. Perspektywa innego kontynentu pozwala mu na zgłębienie historii rodzinnej, przekroczenie progu wtajemniczenia, czy nawet olśnienia. Pobyt w Meksyku ma w sobie coś mistycznego; tam, jak wyraża się narrator, udaje mu się złożyć na nowo „popękany świat". Tam znajduje spokój duszy, wspólnotę z innymi ludźmi, rozpoznaje w sobie miłość do kobiety pozostawionej w Niemczech (problemy ze związkami są typowym motywem postenerdowskich narracji, wystarczy zajrzeć do Tellkampa). Mimo tak harmonijnie zmierzającej ku finałowi fabuły powieść nie staje się banalna, gdyż narrator opisuje te przeżycia oszczędnie, trzeźwo, z dystansem do siebie samego.

W tym kontekście pojawia się także u Ruge, wcale nie tak rzadki w postenerdowskich biografiach, motyw poszukiwania Boga. Aleksander próbuje wpisać swoje życie w szersze konteksty, kosmiczne, duchowe, interesuje się nie tylko religią chrześcijańską, lecz także mitami Azteków. Próbuje wpisać swoje życie w krwiobieg natury, poczuć bliskość ziemi, oceanu i nieba. Sygnalizuje to już tytuł powieści, *In Zeiten des abnehmenden Lichts*, cytat z opowieści rosyjskiej babki Aleksandra – Nadjeżdy Iwanownej. Tak nazywała ona czas zbioru ziemniaków w małej wiosce na Uralu, z której pochodziła. Światła co prawda ubywa, jednak wiadomo, że wkrótce znowu zacznie go przybywać, jest nadzieja. Bohater żyje na ruinach NRD i na ruinach egzystencji swoich bliskich. Odrodzenie się wymaga od niego ogromnego wysiłku, który owocuje w końcu, jak to interpretuję, tzw. dojrzałością posttraumatyczną, jak psychologowie nazywają pewien etap przezwyciężenia traumy.

Interesującym zabiegiem jest wielogłosowość tej powieści, jej zwielokrotniona perspektywa. Narrator wczuwa się w każdą z licznych postaci powieści. Robi to czasem z lekkim

sarkazmem (stosując wobec wszystkich postaci, za wyjątkiem Aleksandra, często mowę pozornie zależną). Nawet jednak postacie moralnie najbardziej „podejrzane" nie wypadają niesympatycznie, takie jak na przykład ojczym Wilhelm, zatwardziały komunista jeszcze z lat przedwojennych, niepozbawiony jednak wielkości i oryginalności. Jego uroczyście obchodzone dziewięćdziesiąte urodziny są główną osią akcji toczącej się na kilku poziomach czasowych (od 1956 do 2001 roku) i kończą się (w domyśle) zatruciem solenizanta przez jego własną żonę. Urodziny te są opowiadane kilkakrotnie, z perspektywy sześciu różnych postaci z czterech pokoleń. Najbardziej nieprzystawalna do innych jest perspektywa rosyjskiej „babuszki" Nadjeżdy, będącej ucieleśnieniem tego, co obce, czego nie da się zasymilować. Zresztą w ogóle święta rodzinne (urodziny, Boże Narodzenie) są punktami zwrotnymi powieści – właśnie wtedy, kiedy ma być najpiękniej, następuje eskalacja podskórnych konfliktów.

Najważniejsze postacie Ruge czują się oszukane i zawiedzione (rodzice, dziadkowie głównego bohatera). Poświęciły życie sprawie, która nie była tego warta, podobnie jak rodzice bohaterki Marion Brasch. Wilhelm, postać nadzwyczaj metaforyczna – betonowa głowa i niezmienny stalinista, ślepo posłuszny partii i zniewalający swoją żonę, symbolizuje zesztywniałą, zdegenerowaną i dogorywającą NRD, razem z którą musi umrzeć. Jest jej karykaturą. O ile jednak Ruge pozostawia „śmierć" NRD w domyśle, o tyle u Brasch wielokrotnie mowa jest o agonii „mojego kraju", państwo jest antropomorfizowane, wykładnia powieści „leży" na powierzchni tekstu, co osłabia jego atrakcyjność dla czytelnika. Epoka Wilhelma minęła, ponieważ całkowicie zamknął się na życie, na konieczność rozwoju i dokonywania zmian. Zresztą mimo orderów otrzymanych w NRD czuje się oszukany przez to państwo. W czasie wojny prześladowany przez nazistów, Wilhelm udaje się na emigrację do Meksyku, a po powrocie do NRD jest uważany (jako tzw. *Westemigrant*) za „emigranta drugiej klasy" i niedopuszczony do najwyższych funkcji państwowych, a jedynie do tzw. drugiego rzędu władzy. Z taką samą goryczą mówi o swoim starcie w państwie robotniczym po wojnie wracający z angielskiej emigracji ojciec głównej bohaterki Brasch, żydowski komunista.

Wilhelm jest całkowicie niezdolny do komunikacji. Uparcie powtarza wciąż te same, puste formułki, przedrzeźnia żonę, zamiast jej słuchać („bla bla bla", „Ty i te twoje problemy"), wszelka dyskusja z nim jest niemożliwa. Symbolicznie stawia między kuchnią a salonem w swoim domu (interpretowanym jako symbol dogorywającej NRD) mur, betonuje również taras i doprowadza w ten sposób do jego ruiny, odbierając jednocześnie żonie jej ostatnie refugium. Dom Charlotty i Wilhelma jest rodzajem muzeum, wszystko tam jest martwe albo sztuczne. Z muszli przywiezionej z Meksyku i przerobionej na lampę sączy się udziwnione światło elektryczne. (Motyw sztuczności NRD pojawia się także u Brasch – lampki zamiast

świec na choince[13]). Już na progu domu przybysza witają zakazy. To prawdziwy dom-widmo, dlatego też wnuk Markus, syn Aleksandra, po wizycie u dziadków ma zawsze koszmarne sny. Wilhelm, wojownik o komunizm, przegrał swą życiową walkę, i czuje to w ostatnim dniu życia, chociaż Charlotte nie pozwala gościom wymawiać głośno nazwiska jego największego wroga – Gorbaczowa, aby oszczędzić mu bólu.

Na urodziny Wilhelm otrzymuje oczywiście kolejny order, co przyjmuje ze zwykłą mu nonszalancją: „mam dosyć blachy w kartonie". O orderach ojca, niedocenianych przez dzieci, mowa jest także u Brasch. Ordery starego Wilhelma są farsą, jak cała impreza. Jego życiorys, recytowany przez jednego z towarzyszy partyjnych, jest jednym wielkim kłamstwem; to, co w nim było najprzyjemniejsze dla samego zainteresowanego (praca w firmie Lüddecke § Co. Import Export w Hamburgu z zadaniami szpiegowskimi), nie może zostać wypowiedziane. Narrator sugeruje podobieństwo między Wilhelmem a wypchanym legwanem na półce, przywiezionym z Meksyku. Tego legwana Wilhelm podarowuje wnukowi Markusowi, dla którego jego party urodzinowe jest rodzajem teatru absurdu i świętem dinozaurów w jednym. Wypchane egzotyczne zwierzę od dziadka to symboliczny spadek, z którym nastolatek musi się zmierzyć. Mowa jest także o spadku nazizmu grasującym jeszcze po domu, ukrytym w nim głęboko – domownicy piją kawę z filiżanek pozostawionych przez nazistów. Z podobną symboliką (zamierzoną lub nie) mamy do czynienia u Brasch – bohaterka, wprowadzając się do pierwszego własnego mieszkania w Pankow, musi najpierw zedrzeć ze ścian resztki przyklejonych tam w latach trzydziestych kartek z gazety „Völkischer Beobachter".

Jedyną ładną rzeczą w tym domu jest, jak wspominałam, taras, w którym Charlotte pozostawiła sobie cząstkę Meksyku, ogród Eden z fontanną pokojową. W Meksyku bowiem Charoltte jeszcze żyła, podczas gdy w NRD już tylko funkcjonowała, choć nie potrafiła przyznać się do tego nawet przed samą sobą. Wszystkie zresztą postacie tej powieści (poza Aleksandrem) żyją w głębokiej nieświadomości tego, co się z nimi dzieje. W Meksyku Charlotte pozostawiła swoją miłość, Adriana, który wprowadził ją w tajemnice Azteków. Tam pozostawiła również piękny kaktus, Królową Nocy – to jedna z najbardziej wymownych metafor powieści. Przed wyjazdem musiała ją sprzedać za grosze i nigdy nie zdążyła zobaczyć, jak kwitnie. Charlotte do końca jednak nie traci naiwnej wiary, że kiedyś jeszcze będzie żyła naprawdę, a marzenia o lepszej przyszłości projektuje na okres, kiedy już nie będzie Wilhelma, czyli po jego śmierci albo po oddaniu go do domu starców, co Charlotte potajemnie knuje. Charlotte jest głęboko nieszczęśliwa. Jeden z jej synów został zamordowany przez stalinistów w Związku

---

[13] Zob. Magdalena Tulli, *Włoskie szpilki*, Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2011. Tutaj też mamy motyw sztucznych, „papierowych dekoracji" charakteryzujących PRL.

Sowieckim, co kobieta uparcie wypiera ze świadomości, drugi, Kurt, ojciec Aleksandra, jako komunista wiele lat spędził w sowieckich łagrach i powrócił, zrehabilitowany, dopiero po 56 roku. Został jednym z najbardziej znanych historyków NRD – to wyraźne nawiązanie do biografii ojca autora powieści, Wolfganga Ruge. Charlotte nie tylko nie chce wiedzieć nic bliższego na temat tego, co się działo z jej synami w Związku Sowieckim, lecz także do końca zabrania gościom urodzinowym szepnąć Wilhelmowi choćby słówko na temat wydarzeń rozgrywających się na Węgrzech czy w Polsce w październiku 1989, nie mówiąc już o ucieczce Aleksandra na Zachód (główny bohater tak samo jak Ruge, też przed zmianą ustroju, decyduje się na na wyjazd do RFN). W jednym z wywiadów Ruge mówi o tym, jak jego babka zatykała uszy, gdy jego ojciec próbował opowiadać jej o gułagu[14]. Wypieranie prawdy politycznej czy prywatnej i odmowa konfrontacji z nią jest jednym z najważniejszych tematów tej powieści i przyczyną skostnienia bohaterów.

Powieść Ruge pokazuje zakłamania i tabuizacje w enerdowskich biografiach. Intencją książki jest obnażenie tych mechanizmów, odsłonięcie „prawdy"[15]. Po przyjeździe z Meksyku do NRD na początku lat pięćdziesiątych Charlotte zrywa co prawda demonstracyjnie welon meksykańskiego kapelusza przesłaniający jej oczy (co ma oznaczać utratę iluzji wobec stalinowskiej, przestępczej NRD), w rzeczywistości jednak do końca nie zrywa go nigdy. Jest pogrzebana za życia – początkowo jako dyrektorka akademii literatury, potem rencistka i opiekunka męża. Narastają w niej mordercze instynkty wobec Wilhelma i żądza zemsty. To dla niego i dla jego partii Charlotte poświęciła i przegrała swoje życie, nie pozostała z Adrianem. Narrator sugeruje podobieństwo Charlotte z boginią Coatlicue z naszyjnikiem z wyrwanych serc – to przykład wspomnianej mityzacji.

W finale powieści, kiedy Wilhelm w sposób obraźliwy wyraża się o jej synach („komunizm upadł przez takich jak oni"; „Sowieci dobrze wiedzieli, dlaczego pozbywali się takich, jak oni") Charlotte podejmuje decyzję o otruciu go – dokonuje perfekcyjnego moderstwa, którego nikt nie wykryje, i jest to najlepsza decyzja jej życia. Tutaj najprawdopodobniej Ruge odchodzi od realiów życiowych w stronę literackiej hiperboli i ekscesu, a przede wszystkim charakterystycznej dla Czechowa groteskowej dramaturgii, aby w ten sposób wydobyć z realnych życiorysów ich tajemny „napęd". To, co w realnym życiu zostało niewypowiedziane lub niedopełnione, dopełnia i ukazuje z całą ostrością literatura[16]. W ten sposób Ruge „prześwietla"

---

[14] Hans-Jost Weyandt, *Buchpreis-Kandidat Ruge…*

[15] W książce Brasch ten motyw, na przykładzie ojca narratorki, ministra kultury, pełniącego potem nieco niższe funkcje ze względu na „błędy" idologiczne syna, także jest poruszony, niemniej jednak z mniejszym naciskiem.

[16] O tej funkcji literatury autobiograficznej pisałam w książce *Strącona bogini* o Marii Komornickiej, zob. Brygida Helbig-Mischewski, *Strącona bogini. Rzecz o Marii Komornickiej*, Universitas, Kraków 2010, s. 492–531.

niejako enerdowskie biografie, „kąpie je", jak to określa dyskurs mistyczny, w świetle świadomości. Sztuka pełni tu funkcję oczyszczającą, umożliwia duchowe podniesienie i katharsis. Takiej funkcji książka Brasch spełniać nie chce, odmawiając „okrągłej" interpretacji, estetyzacji i mitologizacji.

Przejdźmy do kolejnej postaci. Kurt, ojciec Aleksandra, „absolwent" gułagu, widzi przekłamania i zbrodnie komunizmu, i cechy totalitarne działań partii, a jednak „układa się" z nią. Jest rozdarty, stoi między ojczymem, skostniałym idealistą, a synem Aleksandrem, który od NRD odwraca się plecami. Gwałtowne dyskusje między ojcem a synem zdają się sugerować, że nie ma łatwej odpowiedzi na pytanie, o ile mniej cierpienia generuje kapitalizm niż socjalizm, chociaż narrator jednak ustawia się po stronie Zachodu. (Zarówno u Ruge, jak i u Brasch ideologiczne konflikty manifestują się w relacjach między ojcami i synami, kobiety w tych sporach nie odgrywają roli – ale to już inny problem). Jedną z naistotniejszych cech postenerdowskich narracji widoczną zarówno u Ruge, jak i u Brasch jest fakt, że unikają łatwego wartościowania NRD, odcinają się od mainstreamowej perspektywy i krytycznie patrzą także na Zachód. Kurt przeżywa głęboką ideologiczną deziluzję, lecz nie potrafi zaryzykować otwartym protestem swojego wygranego na loterii życia, brnie dalej, i – pozostawiając troskę o dom i dziecko swojej przywiezionej ze Związku Radzieckiego żonie Irinie – metrami produkuje teksty naukowe, które w roku 1989 z dnia na dzień stają się makulaturą. To typowa tragedia enerdowskich biografii. To właśnie ich upamiętnieniu, a po części zrehabilitowaniu, ale także żałobie po nich, służą w pewnej mierze powieści pisane przez dzieci funkcjonariuszy. Jedyne, co mogłoby życiu Kurta nadać sens, byłoby spisanie wspomnień z gułagu, decyduje się jednak na to za późno, dopiero po przełomie („kiedy to już nikogo nie interesuje"), wcześniej nie ma odwagi. Jeśli chodzi o jego realny pierwowzór, Wolfganga Ruge, to spisał i wydał wspomnienia z gułagu faktycznie dopiero po 1989 roku, zostały one opracowane przez Eugena Ruge[17].

Kurt jest spustoszony wewnętrznie przez przeżycia łagrowe, żyje ekstatycznie, jakby powodowany ciągłym głodem. Po pierwsze, jest pracoholikiem; po drugie, jest notorycznie niewierny Irinie i ma uczucie, że musi „pieprzyć się" za dwoje (także za swojego zamordowanego brata). Jest nienasycony zarówno w sensie dosłownym, jak i w odniesieniu do seksu, czym rujnuje małżeństwo z piękną i wrażliwą Rosjanką. Warto tu przytoczyć groteskową scenę z dziewięćdziesiątych urodzin Wilhelma: Kurt ma fantazje erotyczne w odniesieniu do swojej byłej synowej, podczas przemowy funkcjonariusza partyjnego na cześć organu partii jego organ sztywnieje i Kurt doznaje erekcji. W 2001 roku, kiedy Aleksander dowiaduje się

---

[17] Wolfgang Ruge, *Gelobtes Land. Meine Jahre in Stalins Sowjetunion*, red. Eugen Ruge, Rowohlt Verlag, Reinbek 2012.

o swojej chorobie, Kurt jest już chory (alzheimer) i nieświadomy. Alzheimer staje się tutaj, jak u Magdaleny Tulli we *Włoskich szpilkach*, metaforą wyparcia przeszłości, nieprzepracowanej traumy. Aleksander musi karmić chorego Kurta, chociaż tak naprawdę chciałby go zabić. Czytelnik postrzega Kurta oczami karmiącego go syna jako starego, obleśnego, żałosnego „dziada", którego jedyną przyjemnością jest „żarcie". Kurt nienawidzi swojego ojca tak samo, jak jego syn Markus nienawidzi jego. Nie ma więc tu łatwych oskarżeń pokolenia rodziców ze strony Aleksandra, on sam też zawodzi jako ojciec.

Dla wszystkich postaci w powieści Ruge przełom polityczny w październiku roku 1989 jest także przełomem osobistym, taka jest dramaturgia tej powieści. Wszystko zmierza w spektakularny sposób ku tragedii i rozładowaniu napięcia. Staremu Wilhelmowi zaczyna świtać, że przegrał z Gorbaczowem i że żona mogłaby mu coś zrobić (do gości przynoszących kwiaty woła: „Zanieście te warzywa na cmentarz!"). Charlotte postanawia zabić Wilhelma i zacząć nowe życie, Kurt – spisać wspomnienia z obozu, Aleksander wyjeżdża z nową partnerką na Zachód. Mieszkająca od kilku lat z Kurtem i Iriną Baba Nadja podejmuje decyzję powrotu do Związku Radzieckiego (i to tylko ona, razem z Aleksandrem, w jakiś sposób „wygrywa", bo chociaż jedzie tam tylko umrzeć, jest to jedna z jej najbardziej świadomych decyzji). W życiu Iriny, matki Aleksandra, rozpoczyna się okres upadku, jej frustracja kulminuje, pozostaje tylko ucieczka w alkohol, papierosy, piosenki Wysockiego, niekontrolowane wybuchy. Alkoholizm kobiet, matek, które poddały się nie tylko przymusom systemu, lecz także władzy męża, pojawia się zarówno u Ruge, jak i u Brasch. Ruge jednak wykazuje więcej empatii i zrozumienia wobec kobiet i ich sytuacji niż Marion Brasch – jej główną bohaterkę oddziela od matki nieprzenikalny mur, identyfikuje się raczej z ojcem. Matka u Brasch (Żydówka z Wiednia zmuszona przez męża do życia w NRD) jest, podobnie jak Baba Nadja, uosobieniem obcości i nieprzystawalności, chodzącym świadectwem tego, że światek NRD jest małomiasteczkowym więzieniem nietolerującym ani inności, ani osobowości, wiecznym wyrzutem sumienia dla swojego męża. Swym gorzkim sarkazmem wciąż pokazuje mu, co jej zrobił. Nie jest w stanie nawiązać relacji z córką.

Obie kobiety, Irina i matka bohaterki Brasch, tłumią w sobie wściekłość, a któregoś dnia zamieniają idyllę świąt Bożego Narodzenia w horror, ujawniając prawdę o swoim życiu, demonstrując swój status ofiary, mszcząc się na rodzinie za doznane krzywdy. (W książce Brasch ma to dodatkowy podtekst – matka jest Żydówką i w pewnym momencie buntuje się przeciwko nie swoim świętom, będącym dla niej symbolem kulturowego zniewolenia). U Ruge dzieje się to wszystko dużo bardziej drastycznie i symbolicznie niż u dyskretnej i nieujawniającej emocji Brasch, chociaż i w jej powieści dochodzi do pożaru, kiedy zmuszony przez żonę ojciec zamienia lampki choinkowe na świeczki. Irina wyładowuje uczucia na niedoszłej synowej, mającej jeszcze życie przed sobą, podczas gdy ona sama była w życiu „głupią

gęsią", a jedynym terytorium jej wpływów była kuchnia[18]. Irina pojmuje nagle, że dała się wydrążyć jak gęś, którą właśnie przyrządza na Wigilię. Wypatroszona, a potem spalona gęś staje się metaforą samej bohaterki. Wigilia kończy się skandalem. Dom i rodzina to ostatnia twierdza Iriny, więc kobieta jest gotowa bronić jej przed intruzami, na przykład kobietami Aleksandra, których inności, wegeterianizmu czy niechęci do wódki nie potrafi zaakceptować. Własną matkę Nadjeżdę Irina także nieraz byłaby skłonna zabić, gdyż ta, swoją osobą, pokazuje jej zarówno jej własną przeszłość, jak i przyszłość. Irina nigdy do końca nie zaaklimatyzowała się w NRD („obcy" widzą wyraźniej groteskowość tego kraju), ma bardzo silny rosyjski akcent – świetne pole dla humorystycznych popisów narratora. Od początku czuła się w NRD upokorzona, przede wszystkim przez swoją teściową[19]. W młodości Irina była sanitariuszką wojenną, ma za sobą dramatyczne przeżycia i straty, czuje się oszukana zarówno przez męża i teścia, jak i Lenina, Stalina i Związek Radziecki. Jest być może najtragiczniejszą postacią tej powieści. Jedyną jej pociechą jest syn. Jej portret został narysowany z czułością i ciepłym humorem, właśnie z perspektywy syna, dręczonego wyrzutami sumienia. Kiedy syn wyjeżdża na Zachód, świat Irinie się rozpada, dlatego też nie zjawia się już na dziewięćdziesiątych urodzinach Wilhelma, odmawia dalszego udziału w farsie, wkrótce potem umiera.

Na jej przykładzie, a także na przykładzie Charlotty, Ruge pokazuje, że emancypacja kobiet w NRD była iluzją, jednym z mitów tego kraju. Kolejny mit obalany przez Ruge to mit niemiecko-rosyjskiej przyjaźni. Zamiast przyjaźni mamy naprawdę niezgłębioną obcość. Nadjeżda Iwanowna z Uralu, osoba głęboko wierząca, żyje w NRD, w mieszkaniu Iriny i Kurta, według własnych reguł i nie rozumie świata wokół siebie, krąży po domu jak widmo, mówi rzeczy absurdalne (myli np. Niemcy Zachodnie z Ameryką). W odniesieniu do Kurta i Iriny nie może się nadziwić, że „mężczyzna jest trzeźwy, a kobieta pije", jej mentalność zupełnie do tego świata nie przystaje. Ani komunistka Charlotte, ani prawnuk Markus nie mogą znieść jej zapachu i uścisku dłuni. Tam, gdzie trzeba powiedzieć „Guten Tag", Nadjeżda Iwanowna mówi „Affidersejn". Nie może z nią się dogadać nawet stary komunista Wilhelm, któremu podarowuje na urodziny słoik kiszonych ogórków, a on w podziękowaniu za nie mówi „goroch", myląc to słowo z „choroszo". Staruszka nie może się nadziwić, o co chodzi z tym grochem, i myśli, że Wihelm zwariował, żegna go więc słowami: „Boh z toboj". Trudno o większą dozę groteski, a jednak jest to możliwe. Gdy „babuszka" na urodzinach zaczyna śpiewać „Wot kak, wot kak", wszyscy obecni śpiewają z nią razem „Wodka, wodka", bo tak ją zrozumieli, i są szczęśliwi – przykład udanej komunikacji między proletariuszami wszystkich krajów.

---

[18] Irina jest typową „matką gastronomiczną", jakie opisuje Sławomira Walczewska, zob. Sławomira Walczewska, *Damy, rycerze, feministki*, Wydawnictwo eFKa, Kraków 1999.

[19] Sama Charlotte czuła się dokładnie tak samo upokarzana przez swoją matkę.

W kontekście tytułu i wymowy tej powieści możemy interpretować, że to właśnie dziedzictwo obu babć ratuje Aleksandra, który, jak wiemy, na końcu książki doznaje swoistego olśnienia. Powieść Ruge mocno dowartościowuje dziedzictwo kobiet, bliższych niejako życia i prawdy, mających większy kontakt ze swoimi uczuciami, większą też odwagę do konfrontacji z tym, co jest, chociażby w ekscesie. Od nich Aleksander uczy się najwięcej.

O ile książka Ruge w bardzo świadomy sposób obchodzi się z biografią własną autora i jego rodziny, porządkując ją i „zaokrąglając", o tyle powieść Brasch, uważana za literacko znacznie mniej ambitną, pozostawia po lekturze dużo więcej pytań. Jej powierzchowna lektura nie daje głębszej satysfakcji, dopiero lektura subwersywna, odczytująca subteksty, dekonstruująca sensy staje się intrygująca. Brasch opowiada chronologicznie o faktach ze swej biografii „zewnętrznej", takich jak pierwsza ucieczka z domu, „Jugendweihe", pierwszy pocałunek, pierwszy seks, pierwsze upicie się z koleżanką, pierwszy wypad do Budapesztu, pierwsze narkotyki itp., charakterystycznych dla wielu enerdowskich biografii. Narratorka podkreśla kilkakrotnie, że ona sama jest „nudna", że nigdy nie interesowała się niczym zbytnio, nie poddaje tego w żadnym momencie w wątliwość ani refleksji. Jeśli pisze o konfliktach światopoglądowych czy rozterkach psychologicznych, to dotyczą one głównie jej ojca i braci. (Nawet kwestia brakującej relacji z matką nie zostaje w żaden sposób pogłębiona, jakby autorka bała się dotknąć czegoś bolesnego i nie chciała rozgrzebywać emocjonalnych ran). Głównym tematem powieści jest ojciec, minister kultury w NRD, najpierw Żyd, potem katolik, potem komunista wierzący w naprawę świata w naiwny, prostolinijny sposób. To jego przede wszystkim próbuje zrehabilitować narratorka, przekonując o szczerości jego intencji, o jego konflikcie z partią, której nie pozwolono mu naprawiać, o tym, że nie korzystał ze swoich przywilejów. Marion Brasch podkreśla to także w wywiadach, mówiąc o swym realnym ojcu: „Selbst als er dann im Exil Kommunist wurde, war er es auf eine sehr religiöse Weise. Das unterschied ihn vielleicht von vielen anderen Parteifunktionären in der DDR. Es war bei ihm keine anerzogene Ideologie, sondern eine tiefe Religiosität, mit der er sein Ideal verfolgte. Sein Gedanke war: Mit der kommunistischen Idee geht Himmel auf Erden auch ohne Gott"[20]. Krytycy zarzucają książce Brasch naiwność, spojrzenie z perspektywy małej dziewczynki. Faktem jest, że narratorka nie daje czytelnikom nawet drobnych wskazówek, w jaki paradygmat „sensotwórczy" wpisać coś dla nastolatki tak traumatycznego, jak

[20] „Nawet, gdy (na emigracji) został komunistą, został nim na bardzo religijny sposób. Odróżnia go to być może od innych funkcjonariuszy partyjnych w NRD. Komunizm nie był w jego przypadku narzuconą ideologią, lecz czymś w rodzaju głębokiej religijności, zgodnie z którą podążał za swym ideałem. Był przekonany, że z pomocą komunistycznej idei uda się stworzyć niebo na ziemi także bez Boga" (przeł. B.H.-M.), zob. Thomas Leinkauf, Rudolf Novotny, *Ich war eben die kleine Schwester*. Wywiad z Marion Brasch, „Berliner Zeitung" 18.02.2012, www.berliner-zeitung.de/magazin/literatur-ich-war-eben-die-kleine-schwester,10809156,11651426.html (dostęp 15.08.2013).

ratowanie własnego ojca przed samobóbjstwem po odnalezieniu jego listu pożegnalnego. W żadnym miejscu tekstu narratorka nie zastanawia się nad skutkami tego, co się stało, dla niej samej. W wywiadzie mówi: „Ja, ich hatte eine gute Kindheit und eine tolle Familie. […] Für mich hatte es nichts Tragisches, in dieser Familie groß zu werden. Es war meine Familie. Ich habe sie geliebt"[21]. Na jej rozmówcach robi to wrażenie naiwności.

Narratorka Brasch nie poddaje refleksji także swojego trudnego miejsca w konstelacji rodzinnej. Po wczesnej śmierci matki stoi między ojcem, dla którego jest jedynym sensem życia, a sławnymi braćmi Brasch, w których cieniu żyje. Od rodziny i przyjaciół (może za wyjątkiem ojca, dla którego wstępuje do partii SED) słyszy w odniesieniu do siebie dość bolesne wypowiedzi, takie jak „matka cię nie kocha"; „przecież tobą i tak nikt się nie interesuje"; „jesteś nudna", a zdaje się tego ani nie zauważać, ani tym bardziej rozumieć. Mamy wrażenie, jakby nie była jeszcze na etapie konfrontacji z traumą, a raczej na etapie dysocjacji, oddzielenia, nieprzyjmowania do wiadomości tego, co się stało. W każdym razie nie może znaleźć wyzwalającego mitu, nawet jeśli miałby to być mit psychoterapeutyczny. Jeśli przychodzi jej jakaś metafora do głowy, jest to, w odniesieniu do NRD, klatka i uwięziony w niej ptak. Jeśli opisuje macochę, to też według utartych wzorów. Poza zastosowaniem tych prostych kulturowych klisz narratorka Brasch nie wpisuje się w żaden tożsamościowy mit, nie próbuje na przykład odnaleźć się w swej żydowskiej tożsamości, raczej ją odrzuca. Dla rodziny ma zadziwiająco dużo zrozumienia. Próbuje nawet zrozumieć fakt, że jej ojciec oddał swojego jedenastoletniego syna Thomasa wbrew jego woli do szkoły kadetów armii NRD, a potem nie stanął w jego obronie, a nawet go prawdopodobnie zadenuncjował, gdy ten wyraził poparcie dla Wiosny Praskiej, a następnie został wydalony do RFN po popisaniu petycji wspierającej Wolfganga Biermanna. Narratorka milczy też, choć – jak wyczuwamy – z bólem, na temat tego, że ojciec po otrzymaniu wiadomości o śmierci syna Klausa leci na drugi dzień w podróż służbową do Japonii. To już raczej w wywiadach odważniej poddaje tego typu fakty krytycznej ocenie.

Krytyków dziwi, że Brasch pisze o radykalnie destrukcyjnych, „chorych" relacjach rodzinnych w tak neutralny, zimny sposób[22], pokazuje, jak wszyscy członkowie rodziny „wykańczają się" jedni po drugich, opisuje tragedie nie do opisania, pozostawiając je bez literackiego komentarza, puszczając niejako samopas. Bracia w jej narracji stopniowo „wariują" – najstarszy Thomas, ten, który solidaryzował się z Wiosną Praską i musiał opuścić kraj, pod wpływem

---

[21] „Tak, miałam dobre dzieciństwo i wspaniałą rodzinę. […] Dla mnie nie było w tym nic tragicznego, wychowywać się w tej rodzinie. To była moja rodzina. Kochałam ją". Tamże.

[22] Wiebke Porombka, *Vor der Tochter sterben die Söhne*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung" 17.02.2012, www.faz.net/aktuell/feuilleton/buecher/rezensionen/belletristik/marion-brasch-ab-jetzt-ist-ruhe-vor-der-tochter-sterben-die-soehne-11653241.html (dostęp 15.08.2013).

kokainy krzyczy o trzeciej w nocy do siostry przez telefon (która za dwie godziny musi wstać do pracy), że „zakochał się w NRD", główna bohaterka zapada na bulimię – a narratorka milczy jak zaklęta. (Dopiero w wywiadzie Brasch nazywa swoich braci egomanami[23]). Rodzina czuje wspólnotę i miłość jedynie na pogrzebach, wszyscy trzej bracia umierają przedwcześnie z powodu nadużycia narkotyków lub alkoholu, w międzyczasie na raka umiera też ojciec, dwóch ostatnich braci umiera w jednym roku, 2001, a narratorka pisze o tym spokojniutko, w sposób zrównoważony, prostymi i krótkimi zdaniami, unikając wszelkich emocji.

Na końcu opisuje jeszcze swoje nieudane związki, radość, jaką czerpie z wykonywania pracy moderatorki radiowej, i nadzieję, którą daje jej córka. Najszczęśliwsza jest tradycyjnie na cmentarzu, kładąc róże na grobach swoich bliskich i mówiąc do nich, jak do dzieci, tak jak mówiła kiedyś do nich matka, kładąc ich spać – „teraz ma już być spokój". Stąd tytuł powieści. Narratorka mówi do swych zmarłych rodziców i braci jak do dzieci, do osób niedojrzałych. Wyczuwa się w tym rodzaj triumfu tej, która przeżyła kataklizm, i ogromne uczucie ulgi. Ta książka mówi właśnie w dużej mierze o uldze, że „to wszystko" się skończyło, w wymiarze politycznym i prywatnym. Przy czym wymiaru politycznego marratorka nie analizuje, mówi jedynie o swoim wstydzie za zachowanie obywateli NRD w okresie zjednoczenia. Brasch jeszcze nie wie, „co z tym zrobić". Dokumentuje pewien etap biografii osoby dogłębnie porażonej przez biografię własną i rodziny, nie dopuszczając tego jednocześnie do świadomości. Dlatego krytycy i czytelnicy czują niedosyt. Ja też go czuję, porównując powieść Brasch z polskimi książkami o zbliżonej problematyce, jak *Utwór o Matce i Ojczyźnie* Bożeny Keff[24] czy *Włoskie szpilki* Magdaleny Tulli, w których manifestuje się wysoki stopień samoświadomości autorek i które wydają się efektem psychoterapii. Ale czy autobiografia musi być efektem a zarazem narzędziem psychoterapii? Tego nikt nie powiedział. Może być też świadectwem rozbicia, może być też odmową psychoterapii i próby odnalezienia się w jej mitach i paradygmatach, jakkolwiek nie byłyby pomocne.

Zresztą być może nie jest to ostatnie słowo Marion Brasch. Jest literacko mniej doskonała niż Ruge, ale nie mniej pasjonująca, jeśli patrzymy na nią od tej „drugiej strony" – strony przemilczeń i wysiłku odcięcia się od emocji, których nie dałoby się udźwignąć. Albo emocje mogłyby nadszarpnąć dobre imię tych, o których się pisze (czy też własne). W autobiografii możemy się bronić jako autor czy autorka przed zbytnim obnażeniem i przed zbyt „gwałcącą" nas lekturą – albo formą estetyczną i uniwersalizacją, albo przemilczeniem, świadomym lub nie. Fragmentaryzacja, odmowa uporządkowania, interpretacji i perfekcji może świadczyć o braku talentu, jak również o większej bliskości wobec „życia".

---

[23] Tamże.

[24] Bożena Keff, *Utwór o Matce i Ojczyźnie*, Korporacja Ha!art, Kraków 2009.

Bibliografia

Brasch Marion, *Ab jetzt ist Ruhe. Roman einer fabelhaften Familie*, S. Fischer Verlag, Frankfurt am Main 2012.

Chandler Marilyn R., *Healing Art. Regeneration through Autobiography*, Garland, New York–London 1990.

Goldmann Stefan, *Topos und Erinnerung. Rahmenbedingungen der Autobiographie*. W: *Der ganze Mensch. Anthropologie und Literatur im 18. Jahrhundert*, red. Hans-Jürgen Schnings, Metzler, Stuttgart–Weimar 1994.

Helbig Brygida, *Enerdowce i inne ludzie*, Wydawnictwo Forma, Szczecin 2011.

Helbig-Mischewski Brygida, *Język żałoby i buntu. Postzależnościowy dyskurs psychoanalityczny Hansa-Joachima Maaza*, „Teksty Drugie" 2010, nr 5.

Helbig-Mischewski Brygida, *NRD-owcy na kozetce*, „Pogranicza" 2010, nr 3.

Helbig-Mischewski Brygida, *Strącona bogini. Rzecz o Marii Komornickiej*, Universitas, Kraków 2010.

Kämmerlings Richard, *Unsere neue DDR-Literatur*, „Welt am Sonntag" 4.09.2012, www.welt.de/print/wams/kultur/article13583189/Unsere-neue-DDR-Literatur.html (dostęp 15.08.2013).

Keff Bożena, *Utwór o Matce i Ojczyźnie*, Korporacja Ha!art, Kraków 2009.

Leinkauf Thomas, Novotny Rudolf, *Ich war eben die kleine Schwester*. Wywiad z Marion Brasch, „Berliner Zeitung" 18.02.2012, www.berliner-zeitung.de/magazin/literatur-ich-war-eben--die-kleine-schwester,10809156,11651426.html (dostęp 15.08.2013).

Maaz Hans-Joachim, *Das gestürzte Volk oder die verunglückte Einheit*, Argon Verlag, Berlin 1991.

Maaz Hans-Joachim, *Der Gefühlsstau. Ein Psychogramm der DDR*, Argon Verlag, Berlin 1990; Verlag C.H.Beck, München 2010.

Muschg Adolf, *Literatur als Therapie? Ein Exkurs über das Heilsame und das Unheilbare. Frankfurter Vorlesungen*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1981.

Porombka Wiebke, *Vor der Tochter sterben die Söhne*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung" 17.02.2012, www.faz.net/aktuell/feuilleton/buecher/rezensionen/belletristik/marion-brasch-ab-jetzt-ist-ruhe-vor-der-tochter-sterben-die-soehne-11653241.html (dostęp 15.08.2013).

Ruge Eugen, *In Zeiten des abnehmenden Lichts. Roman einer Familie*, Rowohlt Verlag, Reinbek bei Hamburg 2011.

Ruge Wolfgang, *Gelobtes Land. Meine Jahre in Stalins Sowjetunion*, red. Eugen Ruge, Rowohlt Verlag, Reinbek 2012.

Tellkamp Uwe, *Der Turm. Geschichte aus einem versunkenen Land*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 2008.

Tulli Magdalena, *Włoskie szpilki*, Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2011.

Wagner-Egelhaaf Martina, *Autobiographie*, Metzler, Stuttgart 2005.

Walczewska Sławomira, *Damy, rycerze, feministki*, Wydawnictwo eFKa, Kraków 1999.

Weyandt Hans-Jost, *Buchpreis-Kandidat Ruge: „Die DDR war nie schön für mich"*, Spiegel Online, 10.10.2011, www.spiegel.de/kultur/literatur/buchpreis-kandidat-ruge-die-ddr-war-nie-schoen-fuer-mich-a-790861.html (dostęp 15.08.2013).

Therapie und Therapie-Absage. Autobiographische „DDR-Romane" der letzten Jahre am Beispiel von Eugen Ruge und Marion Brasch

Zusammenfassung

Autobiographische Romane, die über Kindheit – und Jugendzeit in der DDR berichten, Generationenkonflikte und Familientragödien, Verlogenheit und Tabus dieser Zeit, aber auch die Identitätskrise nach der Vereinigung Deutschlands reflektieren, erleben in den letzten Jahren ihre Blütezeit. Ihre Popularität stieg noch seit der Veröffentlichung des Romans von Uwe Tellkamp *Der Turm*. Die Verfasserin analysiert vergleichend zwei 2011 erschienene erfolgreiche autobiographische Romane: *In Zeiten des abnehmenden Lichts* von Eugen Ruge (Tschechow-Übersetzer, Sohn eines bekannten DDR-Historikers, der viele Jahre in sowjetischen Lagern verbrachte) und *Ab jetzt ist Ruhe* von Marion Brasch (Radiomoderatorin, Tochter eines ehemaligen Kulturministers der DDR, Schwester von bekannten Schriftstellern). Beide Autoren sind Kinder von Kommunisten, beide haben nicht nur deutsche Wurzeln, beide schreiben aus der Position des Überlebenden. Es zeigt sich, dass der Roman von Ruge, der den Leser brutal mit der psychologischen Wahrheit seiner Figuren konfrontiert, in kompositioneller und stilistischer Hinsicht an mythische narrative Muster anknüpft und eine wichtige therapeutische Funktion erfüllt. Anders das Buch von Brasch, das sich zu keinem Mythos zusammenfügen lässt, auch nicht in einem therapeutischen. Erst in einer subversiven, „trotzigen" Lektüre offenbart der Text interessante unterschwellige Botschaften.

Schlüsselworte:

autobiographische Romane, DDR, Generationenkonflikt, Identitätskrise, therapeutische Funktion, Mythisierung

Übersetzt von Brygida Helbig-Mischewski

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Brygida Helbig-Mischewski, *Terapia i odmowa terapii – autobiograficzne narracje „postenerdowskie" lat ostatnich. Eugen Ruge i Marion Brasch*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 51–68.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 69–85
ISSN 2353-8694

EMANCYPACJE

MARIAN BIELECKI*
Uniwersytet Wrocławski

Dyskrecja i obsceniczność. Prolegomena do lektur *Kronosa* Witolda Gombrowicza

Streszczenie

Artykuł jest poświęcony nie tyle interpretacji *Kronosa* Witolda Gombrowicza, ile rozważaniu trudności interpretacji tej książki. Trudności te wynikają z niejasnego statusu genologicznego i ontologicznego tego tekstu, ponieważ nie jest pewne, czy jest on dziennikiem czy autobiografią, dokumentem czy literaturą. Ascetyczna poetyka wskazywałaby, że *Kronos* zawiera prawdę i tylko prawdę. Zdaniem autora artykułu, książka ta nie jest zbiorem czystych faktów, ale konstruktem stworzonym na pograniczu prawdy i fikcji, egzystencji i tekstów Witolda Gombrowicza. Jeśli *Kronos* przynosi jakieś fakty, to w każdym wypadku podlegają one interpretacji, co wyklucza ich jednoznaczność i oczywistość.

Słowa kluczowe

Gombrowicz, dziennik, autobiografia, fakt, fikcja

* *Kontakt z autorem: marianbielecki@wp.pl*

Kronos miał być „największym wydarzeniem literackim XXI wieku". Trudno powiedzieć, czy tak się stało albo stanie nie tylko dlatego, że stulecie dopiero się zaczyna, i nie z tego też powodu, że nigdy nie wiadomo, co takie szumne formuły w ogóle miałyby znaczyć. Niewykluczone jednak, że niezależnie od tego, jak się potoczy dalej historia polskiej literatury, to właśnie ta książka może pozostać jednym z większych (największym?) jej problemów. Przynajmniej dla profesjonalnych komentatorów, którzy muszą przecież wszystko wyjaśnić w taki sposób, aby nie było już nic do wyjaśnienia. Dotychczasowa recepcja *Kronosa* to dziwaczne zjawisko. Nie ma wątpliwości, Gombrowiczowi, a właściwie jego spadkobiercom, udało się zrobić dobry *event* – o *Kronosie* mieli szansę usłyszeć prawie wszyscy. Niektórych to gorszy, ja natomiast sądzę, że taki rodzaj rozgłosu na pewno Gombrowiczowi nie zaszkodzi. Rzecz jednak dziwna, niby wszyscy są podekscytowani, ale właściwie nikt nie jest przejęty w jakimś bardziej afirmatywnym sensie. O wiele wyraźniej dają się słyszeć głosy rozczarowania. Trochę obrywa się machinie promocyjnej uruchomionej przez Ritę Gombrowicz i Wydawnictwo Literackie. W gruncie rzeczy to jednak chyba sam *Kronos* jest problemem. Przypuszczam, że to nie estetyczne rozczarowanie napędza osobliwą histeryczność tego w pośpiechu rozwijanego dyskursu. Widać to szczególnie dobrze w konfrontacji z recepcją niedawno wydanego *Tajnego dziennika* Mirona Białoszewskiego, który również sfrustrował spodziewających się nie wiadomo czego czytelników, a nikomu nie przyszło i nie przychodzi do głowy, żeby się o niego spierać. Michał Paweł Markowski miał rację: za tragikomiczną recepcję *Kronosa* odpowiada specyficzna perspektywa mieszczańskiego światopoglądu, wspartego na fundamentalnych opozycjach: życia i twórczości, prawdy i fikcji, publicznego i prywatnego[1]. Do tej charakterystyki dodałbym jeszcze może tylko kategorię „przyzwoitości", jest bowiem charakterystyczne, że dziś Gombrowicz najbardziej porusza drobnomieszczan i nacjonalistów, co nie jest przypadkiem, bo oba środowiska bardzo lubią tę kategorię[2]. Lektura drobnomieszczanina jest zawsze obsceniczna, miesza się w niej ekscytacja i potępienie, co jest efektem resentymentowego odreagowania. Niesmak, jaki wzbudza *Kronos*, to znamię wyparcia. Zblazowane i monotonne głosy rozczarowanych recenzentów to w istocie odrzucenie Gombrowicza przekraczającego miarę przyzwoitości: przesadnie zainteresowanego swoim ciałem i swoimi pieniędzmi. Obyczajowy skandal.

Dotychczasowa debata musi wydawać się mało satysfakcjonująca z tego przede wszystkim powodu, że wszystko tak prędko okazało się nazbyt oczywiste, zupełnie nieproblematyczne. Tak stało się z seksualnym wyuzdaniem Gombrowicza, z jego małostkowym przywiązaniem

---

1 Michał Paweł Markowski, *Mieszczaństwo kontraatakuje*, „Tygodnik Powszechny" 2013, nr 24, 16 czerwca.

2 George L. Mosse, *Nationalism and Sexuality. Respectability and Abnormal Sexuality in Modern Europe*, Howard Fertig Inc., New York 1997; tegoż, *The Image of Man. The Creation of Modern Masculinity*, Oxford University Press, New York 1998.

do własnych interesów, wreszcie, z dokumentarną przejrzystością *Kronosa*. Jak dla mnie, w żadnej z tych kwestii nie ma nic oczywistego. Dwie pierwsze sprawy pomijam, bo – jak radził sam Gombrowicz – na zarzuty zbyt głupie po prostu się nie odpowiada. Interesować mnie będzie natomiast genologiczna nieoczywistość tego tekstu. Przypuszczam zatem, że te kłopoty z „tajnymi dziennikami" Białoszewskiego i Gombrowicza wskazują na bardziej fundamentalne problemy hermeneutyczne czy metodologiczne. Kiedy wszystkie biograficzne transgresje i ekstrawagancje Gombrowicza zostaną oswojone (co jest nieuchronne, tak jak wszelkie ekscesy modernistów stały się klasyką, zostały zdeponowane w archiwum i znalazły swoją cenę), *Kronos* pozostanie problemem tylko teoretycznym. Już teraz widać, że ta dziwna książka drażni się z największymi lękami teoretyków i historyków literatury, którzy nie są w stanie dać upustu swoim scholastycznym przyzwyczajeniom i przyszpilić tekst jakąś jednoznaczną kategorią teoretyczną. Jak dobrze wiadomo, badaczy najbardziej frustruje niemożność odpowiedzi na pytanie „co to jest?" A jest tak dlatego, że odpowiedź na to pytanie nie ma być wcale osiągana gdzieś u kresu naukowego badania. Funkcjonuje ona raczej jako coś w rodzaju przedsądu, wstępnej hipotezy potrzebnej po to, żeby zagwarantować optymalne warunki badawczego postępowania. Owe warunki to w istocie wyraźne wyodrębnienie przedmiotu badań z tła kontekstowego, mocne zakreślenie jego granic. Co znaczy tylko tyle, że zdecydowana większość literaturoznawczych badań to w istocie potwierdzanie tego, co już się wie, zanim przystąpiło się do interpretacji. Zatem co to jest *Kronos*? Autobiografia? Dziennik? Kronika? A może coś jeszcze innego?

Rozpoznania teoretyków sprawę ułatwiają tylko do pewnego stopnia. Trudno nie zacząć od Philippe'a Lejeune'a, ponieważ *Kronos* już na pierwszy rzut oka wydaje się tekstem, w którym Witold Gombrowicz najmocniej sygnował „pakt autobiograficzny". Trzeba jednak pamiętać, że choć poglądy francuskiego badacza trochę się zmieniały, to nie zmieniał się właściwy mu pewien rodzaj szczególnej elastyczności i metodologicznego liberalizmu. Z jednej strony wczesny Lejeune wyżej od dziennika cenił autobiografię. Jeśli trzymać się klasycznych ustaleń z *Paktu autobiograficznego*, *Kronos* to jednak raczej nie autobiografia, bo nie jest, przynajmniej w swej zasadniczej części czy w głównej mierze, retrospektywną opowieścią, nie jest narracją prozą (choć na jakimś najbardziej ogólnym poziomie albo we fragmentach narracją jednak jest). Byłby raczej dziennikiem i jako taki nie interesowałby dawnego Lejeune'a. Z drugiej strony jednak, już wtedy badacz ten wolał od autobiografii metaforycznej autobiografię autentyczną, później z tych samych powodów zainteresował się dziennikami. Ponadto nieprzesadnie przejęty był koniecznością odpowiedzi na pytanie, czy autobiografia jest literaturą. Dlatego autobiografie zawsze czytał z przyjemnością, ponieważ w tej mierze czytelniczy zawód jest po prostu niemożliwy. Po latach powiedział

wręcz: „autobiografia nie może być zła, skoro nie zamierza wcale być dobra”[3]. Jest więc raczej pewne, że *Kronos* musiałby się Lejeune’owi podobać, tak jak na pewno nie wzbudziłby uznania Georges’a Gusdorfa[4]. W późniejszych pracach Lejeune’a, przewartościowujących do pewnego stopnia koncept „paktu autobiograficznego”, znaleźć można formuły na temat pisania autobiograficznego, które mogłyby stanowić prowizoryczną charakterystykę ascetycznej poetyki *Kronosa*. Wspomina on tam aprobatywnie i trochę nawet konfrontacyjnie wobec powieści o „płaskości dokumentu”, o „zerowym stopniu świadectwa”, o „płaskości nieukształtowanego przeżycia” i o „płaskości *curriculum vitae*”[5]. Zawieszenie pracy nad językiem, powściągnięcie gry *signifiants*, rezygnacja z zabiegów formalnych, wyeliminowanie nieprzejrzystości referencjalnej – to kwintesencja „nieliterackości”, badacz jednak zastrzega przy tej okazji, że jakiekolwiek rozróżnienia na literaturę i nieliteraturę, poezję i prozę, to sprawa bardzo względna. Nie koniec na tym. W ostatnich latach odwraca się też u Lejeune’a hierarchia gatunków i uprzywilejowanym obiektem badań jest teraz dziennik. Dziennik to „seria datowanych śladów”, w których „forma zapisów jest dowolna: rozważanie, opowieść, poezja, wszystko jest możliwe, podobnie zresztą jak wszelkie poziomy języka i stylu, w zależności od tego, czy notuje się po to, by pomóc swojej pamięci, czy też z intencją, by to, co napisane, podobało się komuś”[6]. Taka jest też jedna z ważniejszych funkcji dziennika, który stanowi archiwum faktów i umożliwia wsparcie pamięci, ogarnięcie przeszłości, utrwalenie doświadczeń, zatrzymanie czasu, bilans egzystencji[7]. W tym sensie dziennik to antyfikcja. I sprawa najważniejsza: autobiografia oraz dziennik dla Lejeune’a to nie tyle czy nie tylko kategorie genologiczne, ile pewne tryby lektury oraz praktyki komunikacyjne. Paul de Man i jego tekst *Autobiografia jako od-twarzanie* przeważnie jest ustawiany w opozycji do koncepcji Lejeune’a, ale w tym zakresie obaj myślą podobnie. Autor *Alegorii czytania* sugerował, że kłopoty z autobiografią wynikają stąd, iż traktowana jest jako gatunek ze wszystkimi

---

3 Philippe Lejeune, *Czy można zdefiniować autobiografię?* W: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przeł. Wincenty Grajewski i in., red. Regina Lubas-Bartoszyńska, Universitas, Kraków 2007, s. 14–15.

4 Dowód z klasycznej rozprawy: „Autobiografia nie może być prostym protokołem z życia, księgą rachunkową czy dziennikiem pokładowym: tego dnia o tej godzinie byłem tam i tam… Tego rodzaju sprawozdanie, chociaż najdokładniejsze w każdym szczególe, byłoby jedynie karykaturą rzeczywistego życia, rygorystyczna precyzja odpowiadałby najsubtelniejszemu oszustwu” (Georges Gusdorf, *Warunki i ograniczenia autobiografii*, przeł. Janusz Barczyński. W: *Autobiografia*, red. Małgorzata Czermińska, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009, s. 38).

5 Philippe Lejeune, *Pakt autobiograficzny (bis)*. W: *Wariacje na temat pewnego paktu…*, s. 185, 191, 192.

6 Philippe Lejeune, *„Drogi zeszycie…”, „drogi ekranie…”. O dziennikach osobistych*, przeł. Agnieszka Karpowicz, Magda i Paweł Rodakowie. Wybór, wstęp i opracowanie Paweł Rodak, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010, s. 36, 38.

7 Zob. Paweł Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński)*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, s. 42–56.

nie zawsze uświadamianymi sobie przez badaczy konsekwencjami[8]. Myślenie w kategoriach genologicznych grzęźnie w nieuchronnym impasie z uwagi na uwikłanie w szereg niemożliwości i aporii historycznych, ontologicznych oraz rodzajowych, ze względu na historyczny charakter kategorii „podmiotu", przechodniość sfer „literatury" i „życia", problematyczność rozróżnień proza/poezja, autobiografia/fikcja. Zdaniem de Mana, autobiografia to raczej figura odczytywania i rozumienia, a nie gatunek czy tryb wypowiedzi. Podobne byłyby sugestie Jacques'a Derridy, dla którego kluczową sprawą jest kwestia odbioru tekstu autobiograficznego, a mówiąc dokładniej, kontrasygnatury czytelnika odpowiadającego w ten sposób na sygnaturę autobiograficzną[9]. Uwzględniając wszystkie te podpowiedzi, w mojej lekturze *Kronosa* mniej będę zainteresowany tym, jak ta książka ma się do osoby autora i jego biograficznych przypadków, a bardziej tym, jak ją w ogóle czytać i w jakich relacjach pozostaje z innymi jego tekstami.

Na marginesie warto zauważyć, że wychodzi na to, iż *Dziennik* Gombrowicza w polu antyfikcjonalnej autobiografii by się nie mieścił. Stanowiłby raczej przykład autofikcji. Głównym kodyfikatorem tego pojęcia jest, jak wiadomo, Serge Doubrovsky (ten sam, którego *Pourquoi la nouvelle critique, critique et objectivité* Gombrowicz czytał, przygotowując się do zaczepek w stronę strukturalizmu), chcący uzupełnić puste miejsca w schematach Lejeune'a. W przypadku autofikcji chodzi o taki tekst fikcjonalny, w którym zachodzi tożsamość autora, narratora i bohatera. Autor *Paktu autobiograficznego* możliwości takiej realizacji nie przewidywał, dobrze jednak wiadomo, że względnie łatwo wskazać wiele tak napisanych książek – większość fabularnych utworów Gombrowicza może być egzemplifikacją. Jako pierwszy książki autora *Ferdydurke* czytał w taki sposób Vincent Colonna[10]. Ale do powieści sprawa się bynajmniej nie musi ograniczać. Pojęcie „autofikcji" do zinterpretowania *Dziennika* zastosowała Magdalena Kowalska w doskonałej, niepublikowanej jeszcze rozprawie doktorskiej[11]. Autofikcja wymaga podwójnej lektury i równoczesnego uaktywniania trybów referencjalnego i fikcjonalnego (alegorycznego), a waga tego, jak było naprawdę, osłabiana jest permanentnie przez grę prawdy i zmyślenia, serio i nie-serio.

---

8 Paul de Man, *Autobiografia jako od-twarzanie*, przeł. Maria Bożenna Fedewicz. W: *Dekonstrukcja w badaniach literackich*, red. Ryszard Nycz, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000, s. 106–124. Oba sposoby pojmowania autobiografizmu – modalnościowy i gatunkowy – omawia i stosuje: Jerzy Madejski, *Deformacje biografii*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2004.

9 Jacques Derrida, *The Ear of the Other. Otobiography, Transference, Translation. Texts and Discussions with Jacques Derrida*, edit. Christie McDonald, transl. Avital Ronell, University of Nebraska Press, Lincoln 1988, s. 3–38.

10 Vincent Colonna, *Autofiction et autres mythomanies littéraires*, Éditions Tristram, Paris 2003.

11 Małgorzata Kowalska, *Strategie stylistyczne w „Dzienniku" Witolda Gombrowicza*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem Michała Głowińskiego.

Wszystko wskazuje więc na to, że z *Kronosem* musi być inaczej. Tu w największej mierze Gombrowicz przyjmuje zasadę szczerości, konstytutywną dla „paktu autobiograficznego". Czy zatem opadły wszystkie tekstualne zasłony i wreszcie widzimy prawdziwego Gombrowicza? Nic podobnego. Czy wreszcie zbliżyliśmy się do najbardziej fundamentalnego *signifié* jego autobiograficznego tekstu? Bynajmniej. Sytuacja jest trochę podobna do tej z *Ecce homo*, gdzie – jak sugeruje Derrida[12] – tylko na pozór Friedrich Nietzsche zrywa z właściwą sobie predylekcją do symulacji i mnożenia masek, deklarując niby autorytatywnie, że chce pokazać, jaki jest naprawdę („S ł u c h a j c i e m n i e ! b o j e s t e m t e n a t e n"[13]). Gombrowicz na pierwszy rzut oka wydaje się jeszcze bardziej nastawiony na dążenie do prawdy własnej egzystencji. *Kronos* zdaje się radykalnym ruchem wstecz, w kierunku gatunkowej prehistorii dziennika. Wiadomo od Lejeune'a, że genealogia to niezbyt wzniosła, bo związana z handlem i administracją, z rozmaitymi kalendarzami, księgami domowymi i rachunkowymi (sylwami). O jednym z takich tekstów, pomiędzy lekturami Dantego, Barthes'a i Foucaulta, wspomina Gombrowicz, nie po raz pierwszy wzmiankując komplikacje, z jakimi się wiąże kwestia przeszłości i śladów po niej:

> Obcowanie z przeszłością jest więc ciągłym dopracowywaniem się jej, powoływaniem do bytu… ale, ponieważ odczytujemy ją ze śladów, jakie pozostawiła, a te ślady są zależne od przypadku, od materiału, w jakim zostały przekazane, kruchego, lub mniej kruchego, od przygód rozmaitych w czasie, jest przeto, ta przeszłość, chaotyczna, przypadkowa, fragmentaryczna… O jednej mojej prababce nic nie wiem, wygląd, charakter, życie, nic, nic, oprócz tego, że szesnastego czerwca 1669 roku, w sam dzień elekcji króla Michała, zakupiła dwa łokcie barchanu i imbir. Pozostał arkusz żółty, pokryty rachunkami, a z boku było napisane, już dokładnie nie pamiętam, coś w rodzaju „Proszę pana Szołta dwa łokcie barchanu i Imbir kupić iak będzie wracał z Remigoły". Imbir i barchan, to tylko, nic więcej. Przeszłość to panoptikum zrobione z okruchów… tym ona naprawdę jest… Więc jednak daje do myślenia, że my ją chcemy, mimo wszystko, mieć pełną, żywą, wypełnioną osobami, konkretną… i że to w nas potrzeba taka uparta… (DIII, s. 230)[14].

---

[12] Jacques Derrida, *The Ear of the Other*…, s. 10.

[13] Friedrich Nietzsche, *Ecce homo. Jak się staje, czym się jest*. Przełożył i przedmową opatrzył Bogdan Baran, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1995, s. 13.

[14] Stosuję skróty: Witold Gombrowicz, B – *Bakakaj*, Kraków 1986; DI – Witold Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, Kraków 1986; DII – *Dziennik 1957–1961*, Kraków 1986; DIII – Witold Gombrowicz, *Dziennik 1961–1966*, Kraków 1986; DIV – Witold Gombrowicz, *Dziennik 1967–1969*, Kraków 1992; K – Witold Gombrowicz, *Kronos*. Wstęp Rita Gombrowicz, posłowie Jerzy Jarzębski, przypisy Rita Gombrowicz, Jerzy Jarzębski, Klementyna Suchanow, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013.

Podobnych fragmentów wyrażających sceptycyzm Gombrowicza w sprawie możliwości zbliżenia się do przeszłości za pomocą tekstu można by znaleźć wiele. Poprzestanę na jednym tylko przywołaniu, takim jednak, które zawiera wzmiankę o *Kronosie*. We wcześniejszej, wspomnieniowej partii trzeciego tomu *Dziennika* autor napisał: „Mogłem też ująć tę przeszłość wypośrodkowując pewne wątki: zdrowie, finanse, literatura… albo uporządkować ją w innym sensie, na przykład pod kątem problemów, «tematów» mojego istnienia, powoli zmieniających się w czasie. Ale jakże zaczerpnąć zupy życia dziurawą łyżką tych statystyk, wykresów? Ba, jedna z moich walizek w kajucie zawierała pewną teczkę, ta zaś teczka zawierała szereg pożółkłych arkuszy z chronologią, miesiąc po miesiącu, zdarzeń moich" (DIII, s. 95). Po nieznacznie ocenzurowanym cytacie z „tajnego dziennika" dopowiadał: „Mogłem tedy dopomóc pamięci, przespacerować się z miesiąca na miesiąc po przeszłości – ale co z tego? Co robić, pytam, z tą litanią wyszczególnień, jak wchłonąć te fakty, gdy każdy rozpadał się na mrowie drobniejszych zdarzeń które w końcu przeradzały się w opar, było to osaczenie wielomiliardowe, rozpuszczenie w ciągłości nieuchwytnej, coś jak brzmienie raczej… jak tu w ogóle mówić o faktach?" (DIII, s. 96).

Przypomina się od razu słynna uwaga Nietzschego z *Niewczesnych rozważań*: „fakt zawsze jest głupi i po wsze czasy podobny raczej do cielca niż do boga"[15]. Dla niemieckiego filozofa przeświadczenie to miałoby kilka sensów, a kontekst *Kronosa* mógłby stanowić niezłą ich egzemplifikację. Fakt jest głupi, ponieważ pozostaje wieczyście niepewny i nieprzejrzysty. Powody tego są różne. Już sam Gombrowicz, zwłaszcza w rekonstrukcjach czasów międzywojnia, raz po raz żali się na luki w pamięci. Na przykład tak: „Nie pamiętam… Nie pamiętam… […] Lato. Wyjeżdżam do Zaborowa (?), gdzie Pankiewiczówna i służąca, i ta urzędniczka w zbożu. A potem? Powrót do Warszawy, gdzie praca nad *Ferd.* Czy wtedy wyłonił się Franek (to było w zimie i ostrej). Nie pamiętam dobrze" (K, s. 35). Ta niedyspozycja pamięci dotyczy zresztą nie tylko retrospekcji z międzywojnia, lecz także późniejszych fragmentów pisanych „na bieżąco". W 1964 roku Gombrowicz zanotuje uwagę: „Już nie wiem, co kiedy było" (K, s. 309). Przykład bodaj najlepszy to stale mylona data przyjazdu do Argentyny.

Fakt jest głupi także z powodów, które sugerują historycy historiografii[16]. Po pierwsze, nie należy zapominać, że pisząc swój „tajny dziennik" Gombrowicz w żadnym momencie nie przestaje konstruować. Z chaosu egzystencji i magmy doświadczeń wybiera niektóre.

---

[15] Friedrich Nietzsche, *Narodziny tragedii. Niewczesne rozważania*, przeł. Paweł Pieniążek, Małgorzata Łukasiewicz, Oficyna, Łódź 2012, s. 294.

[16] Hayden White, *Metahistory. The Historical Imagination on Nineteenth-century Europe*, Johns Hopkins University Press, Baltimore&London 1975; tegoż, *Poetyka pisarstwa historycznego*, przeł. Ewa Domańska i in., Universitas, Kraków 2000; tegoż, *Proza historyczna*, przeł. Rafał Borysławski i in., red. Ewa Domańska, Universitas, Kraków 2009.

To wciąż kreacja – nie tylko w sensie tworzenia siebie, to także interpretacja i fikcja. Odroczenie publikacji również należy uznać za element kreacji. Także zaproponowany przez wydawców układ jest efektem nader daleko posuniętej rekonstrukcji, ponieważ wiadomo (choćby z zamieszczonych Tableaux), że Gombrowicz pisał *Kronos* w sposób cokolwiek specyficzny, na przykład w postaci równoległych kolumn. Rękopis był w niektórych miejscach maksymalnie nieprzejrzysty i w celu zapewnienia warunków elementarnej czytelności edytorzy musieli się z tym jakoś uporać. Nie chodzi więc o to, że w *Kronosie* fakty są nieprawdziwe – choć czasem, istotnie, z różnych powodów trochę się z prawdą mijają. Rzecz raczej w tym, że nie sposób ich prostodusznie traktować jako w żaden sposób nieuwarunkowanych, oderwanych od sytuacji powstania i odbioru oraz medium przekazu. Trzeba więc być świadomym, że najprawdziwsza rzeczywistość biograficzna pisarza, o której niektórzy chcieliby mówić, to efekt tego tekstu i tej konstrukcji, a nie jakiejś prawdy wydobytej i uobecnionej przez tekst.

Po drugie, nawet jeśli *Kronos* jest to coś bliższego kroniki niż narracji (czego nie jestem wcale pewien), to i tak kronika – przynajmniej wedle tego, co sugeruje Hayden White – jest czymś, z czym historyk dopiero powinien coś próbować zrobić. Fakt zawsze przychodzi w kontekście, niezmiennie pozostaje uwikłany w grę odniesień. Dlatego *Kronos* wymaga jakiejś innej poetyki lektury, w której pokusa pochwycenia ostatecznej prawdy będzie równoważona przez świadomość rozmaitych komplikacji, w jakie uwikłane jest tekstualne świadectwo, choćby wydawało się najbardziej surowe. Nie chodzi o ustalanie prawdy, a o samą specyfikę praktyki pisania, o przetwarzanie doświadczenia w tekst. Krótko mówiąc, chodzi o to, żeby lepiej zinterpretować słabo albo wcale nieomawiane dotąd fragmenty *Dziennika*, a także innych utworów tego autora. Właśnie ta praca tekstów jest najciekawsza, a nie ustalanie tego, co, z kim, gdzie, i jak robił Witold Gombrowicz. Chciałbym ją pokazać na kilku przykładach.

W opisie czasów przedwojennych mnożą się wzmianki o seksualnych kontaktach z „kurwami" (K, s. 46, 57). Informacje te dla czytelników Gombrowicza nie mogą być niespodzianką. Wszystko to byłoby skądś znajome. Skąd? Oczywiście, z *Bakakaju* i z *Testamentu. Rozmów z Dominique de Roux*. Bohater opowiadania *Na kuchennych schodach* lubi „grube sługi chustkowe, sługi do wszystkiego" (B, s. 152); „wstrętne kocmołuchy" (B, s. 153); „ze smalcem, z fryturą, z masłem kokosowym" (B, s. 153); „najszpetniejsze tłumoki, kulfony przekrwione albo przetłuszczone, ze straszliwym zadem, rozkwaszone, zamalowane prosto w nos nieznaną pięścią" (B, s. 153–154). W paratekście Gombrowicz wspominał: „Erotyczne siły pchały mnie w dół, na ulicę, w samotne i potajemne awantury z dziewkami najniższej kategorii na dalekich przedmieściach Warszawy. Nie, nie były to prostytutki, ja w tych nieudolnych przygodach szukałem właśnie zdrowia, tego czegoś elementarnego, najniższego, więc i najrzetelniejszego" (DIV, s. 28). W takiej konstelacji tekstów przychodzi czytać rzeczone fragmenty *Kronosa*. Rodzi to jednak wiele pytań. Jaka jest odległość Witolda Gombrowicza jako autora

Kronosa od Gombrowicza jako narratora *Testamentu* i *Dziennika* i od Gombrowicza bohatera powieści, a także innych bohaterów utworów fabularnych? Przyjmujemy, że ta druga odległość – dziennika od autofikcji – jest mniejsza. Tak chyba jest w istocie, ale może nie jest ona aż tak niewielka, jak się zakłada. Jak przekonuje klasyk, „większość autofikcji czyta się jako autobiografie"[17]. Opowiadanie *Na kuchennych schodach* stanowi tu pewnie przypadek graniczny, ponieważ nie jest w ścisłym sensie autofikcją. Wydaje mi się jednak, że nawet jeśli dotąd nie czytaliśmy go autobiograficznie, to po *Kronosie* taką pokusę odrzucić będzie bardzo trudno.

Inny przykład:

> We wrześniu Munich. Jestem w Warszawie. Jadę na Pragę tramwajem i umawiam się z d. W kinie z dziewczyną, która dotyka mnie... I bodaj te dwie, jedna chciała się puszczać, przyznała, nogi jej śmierdziały. A także te dwie z Mokotowskiej (zamawiałem leki w aptece), z których jedna mówiła, że jestem podobny do Władka. Wielki strach. Dowiaduję się o odprężeniu w tramwaju na Marszałkowskiej. Czy z Frankiem wówczas jeszcze się widywałem, czy już był w wojsku. (Powiedział mi: jeżeli stracę nogę, to strzelić sobie w łeb). „Wodzu, prowadź na Kowno". Ja, z kurwą z tryprem spotkaną, odzyskałem możność.= (K, s. 54).

Ten fragment to kwintesencja poetyki *Kronosa* i ambiwalencji, w jakie jest uwikłana każda próba jego lektury. Zaczyna się od „faktów" i to historycznych (układ monachijski), aczkolwiek w następujących dalej fragmentach odbieranych nadzwyczaj osobiście. Gombrowicz panicznie boi się wojny, myśli nawet o zdobyciu trucizny na wszelki wypadek. Jest nawet tak, że te lęki na przemian paraliżują i potęgują jego aktywność seksualną. W Argentynie będzie podobnie. Stres związany z kłopotami ze zdobyciem *permanencia definitiva* będzie rodził na przemian zahamowania i kompulsje (K, s. 76, 83). „Odzyskana możność" to jednak dobrze znany literacki leitmotiv *Ferdydurke*. Z kolei „niemożność" pojawia się w *Kosmosie* w całym szeregu tekstowych figur o wymowie, powiedzmy, antyfallicznej. Niewiele później, podsumowując rok 1965, Gombrowicz zanotuje w *Kronosie*: „Ero: nic, to już chyba poza mną" (K, s. 343). Wydaje mi się, że lektura „tajnego dziennika" pozwala dostrzec najgłębsze porządki w Gombrowicza bio-grafii. Nie sposób nie zauważyć, jak mocno w jego utworach literackich odpowiadają sobie tonacje poczucia humoru oraz erotyzmu. Nie ma przypadku w tym, że najzabawniejszym utworem napisanym przez niego jest *Trans-Atlantyk*, a przedstawiony tam erotyzm jest afirmatywny, subwersywny, emancypacyjny. Poza wszystkimi głębokimi

---

[17] Philippe Lejeune, *„Drogi zeszycie...", „drogi ekranie..."*..., s. 125.

swoimi treściami (literackimi, metaliterackimi, ideologicznymi, filozoficznymi itd.) książka ta w niebezpośredni sposób mówi o czasie, w którym Gombrowicz – wedle wielokrotnych jego zapewnień – żył najbardziej swobodnie, spontanicznie, ryzykownie nawet. Tak jak nie jest przypadkowy cięższy rodzaj humoru i erotyzmu w *Pornografii* i *Kosmosie*.

W niniejszym tekście poświęcam tyle uwagi kwestiom związanym z seksualnością nie dlatego, że one łatwo robią retoryczny efekt (z jaką lubością pierwsi recenzenci przywoływali co mocniejsze fragmenty), ale przede wszystkim dlatego, że dla genderowej interpretacji tekstów Gombrowicza *Kronos* będzie miał znaczenie niezwykle istotne. Mogę tu mówić za siebie. Dawno temu próbowałem opisać rozwijany w *Dzienniku* dyskurs na temat seksualności[18]. Zaglądając do tych interpretacji dziś, myślę sobie, że można to było zrobić lepiej – i mniej schematycznie, i bardziej zdecydowanie. Mając po ręką *Kronos*, stwierdzić muszę, że można by to zrobić i lepiej, i trochę inaczej. Wszystko to jest ponadto ważnym autokomentarzem do *Trans-Atlantyku*, w tym jednak wypadku będę mógł uwzględnić informacje z *Kronosa*, ponieważ opracowana przeze mnie edycja krytyczna powieści wciąż się nie ukazała. W tym kontekście łatwiej wyjaśnić wiele dotychczas nierozstrzygniętych kwestii. Na przykład taką: skąd wziął się Gonzalo? Hipotezy były różne: Virgilio Piñera, Alejandro Rússovich, ktoś z brazylijskich albo kubańskich tancerzy. Pewnie wszystkie te sugestie przynoszą ze sobą nieco „prawdy", ale po lekturze „tajnego dziennika" chyba odważniej zaczniemy utożsamiać Gonzala z samym Gombrowiczem. Nie ma wątpliwości, że jego „chodzenie za Chłopcem", a także wszystkie towarzyszące temu niezbyt przyjemne konsekwencje były udziałem pisarza. Mam na myśli najpierw kilkukrotne wzmianki o tym, jak był okradziony przez przygodnych partnerów. W *Trans-Atlantyku* było tak:

> na ulicę wychodzi i tam po niej chodzi, a za Chłopcami albo Chłopakami. Gdy sobie jakiego upatrzy, zaraz do niego podchodzi i jego o jaką ulicę zapyta: a tak z nim napocząwszy, gawędzić zaczyna o tym a o owym, żeby tylko wymiarkować czy Chłopca owego namówić do grzechu można za 2, 5 albo i 10 Pezów. Przeważnie tedy w strachu, trwodze mówić o tym się nie ważył i go tam zbywali, jak zmyty odchodził. […] Jeśli więc takiego zdybał, a z nim za 2, 5 lub 10 Pezów się ugodził, zaraz jego do mieszkania swojego prowadzi i tam, na klucz drzwi zamknąwszy, kurtkę, krawat, spodnie zdejmuje, na podłogę rzuca, do Koszuli się rozbiera i światło przyciemnia, Perfumę rozpyla. A tu dopiro Chłopak go w mordę i do szafy jemu bieliznę wybierać, albo piniądze wydziera! (T-A, s. 42).

---

[18] Marian Bielecki, *Interpretacja i płeć. Szkice o twórczości Witolda Gombrowicza*, Wydawnictwo Uczelniane Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Wałbrzychu, Wałbrzych 2005, s. 65–152.

Opowieści Gonzala wydają się refleksem traumatycznych doświadczeń pisarza. Już we wrześniu 1939 Gombrowicz na ławce na Plaza Constitución poznaje pewnego kolejarza, który daje mu lekcję języka i... życia, bo zaproszony do pensjonatu na wino kradnie zegarek, pióro, koszule i granatowe ubranie (K, s. 66, 69; zob. s. 93)[19]. Istotne są też informacje o problemach z policją, o kilkukrotnych zatrzymaniach, konieczności poręczenia przez Gustawa Kotkowskiego, Karola Ludwika Orłowskiego i Jaworskiego (K, s. 91, 94, 95, 101, 107, 109, 230). Gombrowicz wspomina w *Dzienniku* o działaniach policji przeciwko gejowskiej subkulturze Buenos Aires, ale właściwie bez żadnych sugestii, że mogło to bezpośrednio go dotyczyć (DI, s. 231). Wzmianki te pojawiają się jednak w obrębie obszernej partii wspomnień, w trakcie których Gombrowicz dokonuje swoistego *coming outu*. Zgoda, jest on nieśmiały, obwarowany zastrzeżeniami i unikami, ale pozostaje deklaracją, która w ówczesnych kontekście historycznym i historycznoliterackim – także jeśli zważyć na rangę autora – pozostaje czymś precedensowym i całkiem radykalnym.

„Chodzenie za chłopcem" (acz Gombrowicz chodził czasem i „za dziewczyną") – które w *Kronosie* nazywane jest „działalnością" – pojawia się zresztą w *Dzienniku*, opracowane literacko w postaci nostalgicznej, a raczej melancholijnej opowieści[20]. Gombrowicz w Santiago wygłasza odczyt „O problematyce współczesnej" – imponujący, erudycyjny, prawdziwy popis. Zostaje jednak nieco wytrącony z kontenansu przez ręce studentów z Tucumanu, ale nie są to żadne filozoficzne ręce, o których tak chętnie pisywali gombrowiczolodzy. Ręce studenckie to jednak ręce inteligenckie i Duch jakby zaczynał triumfować nad Ciałem. Gombrowicz prosi o wodę, ale karafkę przynosi „czango" – analfabeta, który ma tylko ciało. Ale za to jakie ciało! Nic dziwnego, że Gombrowicz reaguje tak: „Święta prostota klatki piersiowej – a może szczerość wzruszająca szyi – i ręce zaledwie umiejące stawiać litery, szorstkie, a prawdziwe, od fizycznej roboty... Mój duch wyzionął ducha. Zupełna plajta. Poczułem smak szminki na ustach" (DII, s. 137). Ucieka na ulicę i wpada na „czango". Idzie za nim jak niegdyś na Retiro i Leandro Alem („znów niespodziewanie powracała ta sytuacja, najgłębsza, najistotniejsza i najboleśniejsza ze wszystkich moich: ja idący za chłopcem z gminu" [DII, 138]). Dalej opowieść jakby się rozdwaja i od czytelnika zależy, którą drogę wybierze. Jedna wiedzie w stronę alegorycznej opowieści o zmaganiach Ducha i Ciała; druga prowadzi

---

[19] O takim wydarzeniu wspomina Halina Nowińska: „Dowiedziałam się od ludzi, że go okradziono, zabrano bieliznę, ubrania, zegarek. A była to chyba zima" (Rita Gombrowicz, *Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty 1939–1963*, przeł. Zofia Chądzyńska i Alina Husarska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, s. 26).

[20] „Chodzenie za chłopcem" to już wówczas kulturowo-literacki topos modernizmu. W Grecji było zrytualizowanym elementem homoseksualnego obyczaju. Zob. Kenneth J. Dover, *Homoseksualizm grecki*, przeł. Janusz Margański, Wydawnictwo Homini, Kraków 2004, s. 73.

do autobiografii napisanej przy użyciu klasycznych figur modernistycznego dyskursu homoerotycznego: Erosa i Tanatosa, voyeuryzmu, aluzji do Manna itd. Natomiast w *Kronosie* relacja z pikietowych wtajemniczeń wygląda tak:

> Ten rok to rok „inicjacji". Wchodzę w Argentynę. Tracę dawniejsze opory. Przeistaczam się w cygana. Na początku – strach, co będzie, gdy się wyczerpią dolary. […] Ale ciśnienie wojny podtrzymuje mnie. Wzrasta oczarowanie… Z początku to spacery po porcie, Retiro… Odkrywam teren na Corrientes. Chodzę dużo. Ale jeszcze mam duże wymagania – i ambicje… Po czym przystosowuję się. Okres zahamowania w związku z permanencia. A potem już oddaję się całkowicie wzbierającej pasji. Pierwsza katastrofa… ciężkie… chwile pobytu w Argentynie (K, s. 83).

Dlatego lektura *Kronosa* w oderwaniu od pozostałych pism autora i wiedzy na jego temat musi być czymś w ogólności pozbawionym sensu. Jeśli ktoś zwiedziony publicystycznym zamieszaniem sięgnie tylko po tę książkę, to raczej na pewno skaże się na rozczarowanie. Jeszcze mniej sensu ma przeciwstawianie sobie i wartościujące porównywanie *Kronosa* z *Dziennikiem*. Wnioski z takiej operacji muszą być banalne i prowadzą – jak w paru dotychczasowych omówieniach – do pochwały *Dziennika* (i Literatury), wyniesionego kosztem miałkości wykonania „tajnego dziennika" oraz nędzy egzystencji jego autora. Myślę zresztą, że ten tryb lektury jest czymś tymczasowym i niebawem zostanie zaniechany. Gombrowiczologia zawsze zresztą pracowała na dwóch planach: scholastycznej analizy i biograficznej rekonstrukcji, i do jej największych osiągnięć wypada zaliczyć także książki Rity Gombrowicz, Rajmunda Kalickiego, Klementyny Suchanow. Tam wciąż rozgrywa się legenda Witolda Gombrowicza – jako człowieka z krwi i kości. Nietrudno przewidzieć, że doniosłość *Kronosa* dla gombrowiczologii okaże się w przyszłości. Łatwo stwierdzić już dzisiaj, że książka będzie nieoszacowanie bogatym źródłem informacji, choćby przy pracach nad edycją krytyczną. Wartości *Kronosa* nie sposób przecenić, jeśli pomyśleć o pisaniu autobiografii. Wszystko to jednak jest robotą na lata i dlatego większość dotychczasowych rozstrzygnięć musiała chybiać.

Na koniec chciałbym wrócić do motywacji Gombrowicza. Trudno powiedzieć, czy jego cele podczas pisania *Kronosa* są minimalne czy… maksymalne. Czyż nie wygląda to bowiem na próbę pisania autobiografii bez tego, co jest jej nieuchronną słabością, bez racjonalizacji i uspójniania? Warto dodać, że Gombrowicz prócz *Kronosa* aż kilka razy przygotowywał podobne kalendaria. Pierwsze dwie próby to kroniki recepcji i akcji promocyjnych *Pamiętnika z okresu dojrzewania* i argentyńskiego wydania *Ferdydurke* (K, s. 115). Inne kalendarium zamieścił natomiast w tomie L'Herne i gombrowiczologom czasami zdarzało się nawet z niego korzystać. Z jednej strony mamy więc istną obsesję faktu i przeszłości. Z drugiej

strony – dotkliwą świadomość, że „przeszłość jest bezdenna a Proust kłamie" (DI, s. 119). Nie mogę tu zajmować się refleksją nad tym, jakie myśli towarzyszyły tym rekonstrukcjom i nawet nie dlatego, że klasyk badań autobiografizmu pozbawia złudzeń w tej mierze: „Nigdy nie zrozumiecie naprawdę, co tekst mojego dziennika oznacza dla mnie"[21]. Lejeune ma rację, a jego metafory „koronki" i „pajęczyny" nieźle chwytają tę właściwość pisania dziennikowego, w którym faktycznie więcej jest pustego niż pełnego. Niezależnie od swojej zawartości notatki dziennikowe zawsze pozostają dyskretne i czytelnik nigdy nie ma dostępu do pełni kontekstu. *Kronos* egzemplifikuje tę prawidłowość w sposób zupełnie bezlitosny. Niby Gombrowiczowi udało się naruszyć jakieś tabu, a jednak po tej książce wiadomo o nim chyba mniej niż przed jej publikacją. To znaczy więcej spraw pozostaje do zinterpretowania i dopowiedzenia. Na pewno zapiski te miały służyć wsparciu pamięci. Nawet nie próbie zrozumienia, najwyżej zarysowania jakiegoś najbardziej podstawowego kontekstu, od którego zaczynałaby się próba zrozumienia. Albo nawet nie tyle. Może jedynie próba nazwania, bo już nie odzyskania tego, co utracone i wciąż tracone. Owe kilkukrotnie ponawiane i zwieńczone *Kronosem* usiłowania udokumentowania przeszłości wyglądają na czynności obsesyjne. Bez wątpienia ta potrzeba ogarnięcia stale mijającej egzystencji prosiłaby się o psychoanalizę. Przedsięwzięcie miało wymiar omal terapeutyczny, co najwymowniej pokazują dopiski poczynione po latach, będące rodzajem uspokajającego dialogu z samym sobą (K, s. 181, 182). Taki fantazmat spotkania z sobą z przeszłości, wsparcia udzielonego samemu sobie – młodemu, nieporadnemu i bezsilnemu, powracał zresztą pod piórem Gombrowicza parokrotnie (DI, s. 120; DIV, 50). Język psychoanalizy lacanowskiej mógłby chyba co nieco zasugerować. Czyż nie wygląda to na ustawiczną praktykę egzorcyzmowania przygodności i niewiedzy? Tyle tylko, że temu ustanawianiu ciągłości stale zagrażają najrozmaitsze formy nieciągłości: zawodząca co i rusz pamięć, niedająca się wypełnić sensem nuda, uniemożliwiające wszystko nerwy, a przede wszystkim „oczarowanie". Ten eufemizm, znany także z *Dziennika* oraz *Testamentu* (DI, s. 120; DIV, s. 118), jest chyba najmocniejszym pojęciem Gombrowiczowskiego „dyskursu miłosnego". Pojawia się i w *Kronosie*, i to w takim kontekście, który pozwala przypisać mu nawet jakąś referencję. Czy to jednak nie przesada albo wręcz pomyłka zestawiać „płaskiego" *Kronosa* z całą złożonością *Fragmentów dyskursu miłosnego* Barthes'a? Otóż niekoniecznie. Osobliwa powściągliwość Gombrowicza nie musi być problemem. Wypada pamiętać, że i we *Fragmentach dyskursu miłosnego* partner (partnerzy) Barthes'a również bywają określani czasem dość cierpko. Dyskurs miłosny nie musi mówić o idylli miłosnej i wyczerpywać się w prostych wyznaniach. Ascetyczność poetyki *Kronosa* jest w jakiejś mierze pochodną poetyki wszystkich tekstów Gombrowicza, w których nie ma

---

[21] Philippe Lejeune, *„Drogi zeszycie...", „drogi ekranie..."*..., s. 56.

przecież żadnego psychologizmu, nie ma uczuciowości, emocjonalności itp., są tylko skrajne doświadczenia. Wypływa ona jednak w tej samej mierze z tego, jak Gombrowicz układał swoje relacje z ludźmi, zwłaszcza z „najbliższymi". To wiadomo było od dawna, że przez całe swoje życie pozostawał niedostępny uczuciowo i głęboko prawdziwa była deklaracja „niezdolności do miłości" z *Testamentu* (DIV, s. 23). Stąd i pewne rejestry pisania musiały pozostać niedostępne. Nie mam jednak wątpliwości, że niektóre fragmenty *Kronosa* być może nawet w o wiele większej mierze niż partie *Dziennika* mają ciężar pokaźniejszy, niż mogłaby to sugerować surowa poetyka tych notatek. Nie chciałbym się wymądrzać, lecz wydaje mi się, że taka lektura wymaga na pewno wiele uwagi i empatii, ale pozostaje możliwa. Dotychczasowe, bardzo niedbałe lektury na pewno nie mogą być w tym względzie satysfakcjonujące[22].

Fragmenty, o których myślę, mają status bardzo szczególny. Z jednej strony wydają się wysoce autonomiczne, zupełnie wyabstrahowane z kontekstu autointertekstualnego, ponieważ na ten temat Gombrowicz nie pisze wprost w żadnym innym swoim tekście. Z drugiej jednak strony chciałbym z całą mocą podkreślić konieczność ich czytania z *Dziennikiem* i *Testamentem* (albo raczej na odwrót). Nie ma tego dużo. Cytowany już wyżej fragment o Franku i jego wyznaniu, że strzeli sobie w łeb, jeśli na wojnie straci nogę, wraz z całą jego (fragmentu) stylistyczną nieporadnością i zagadkowymi wzmiankami o „odprężeniu" i „odzyskanej możności", musi wydawać się czymś bardzo nieoczywistym. Franek tu zostaje wspomniany po raz ostatni, jakoś tam będzie tylko obecny w *Ferdydurke* (parobek), *Opętanych* (syn księcia, Franio [!!!], w dziwnej relacji z Marianem [!!!] Leszczukiem), *Historii* („Niemoralny Józek, syn Naszego stróża") i *Pornografii* (Karol, Skuziak), ale w sposób bezpośredni więcej nie zostanie wspomniany w żadnym tekście, w żaden sposób! W dalszych partiach „tajnego dziennika" zagadkowych, a dla Gombrowicza ważnych nie tylko erotycznie, lecz także emocjonalnie postaci jest więcej. Choćby Luis Aldo (z nawiasowym dopiskiem „pijak") *vel* Al. Nie ma pewności, czy Aldo to Al, nie wiadomo nawet, jakiej był/była płci. Autorzy przypisów wyjaśniają za Rússovichem, że Gombrowicz używał końcówek żeńskich dla zakamuflowania płci osób w kontaktach erotycznych, czasem też na określenie sfeminizowanych mężczyzn.

---

[22] Trzeba by tu wykazać się subtelnością Ernesto Sábato, dobrze czującego właściwe Gombrowiczowi powściągliwość i dyskrecję: „Ale gdy moja żona wyszła z Ritą, zmienił się. Jego ton, słowa, treść stały się poważne, skromne i czułe. […] Gdy z kolei ja zapytałem, co robi i jakie ma plany, spoważniał jeszcze bardziej i bardzo cicho powiedział: «Ernesto, najważniejsze, co mógłbym zrobić i czego nigdy nie zrobię, to opisać moje poetyckie doświadczenie z pierwszych lat pobytu w Buenos Aires». Z jego tonu i wstydliwości, z jaką to powiedział, wywnioskowałem, że chodziło o jego doświadczenia homoseksualne. Z całą siłą i pełen szacunku nalegałem, aby opisał je, by zostawiwszy wszystko inne, wyraził to doświadczenie, które niewątpliwie mogło się okazać jedną z największych rzeczy, jakie zostawiłby po sobie. Ale patrzył na mnie smutno, kręcą przecząco głową. Zrozumiałem, że moje argumenty nie zmienią jego postanowienia i że ten wrażliwy i niezmiernie wstydliwy człowiek, jakim był Witold Gombrowicz, nigdy nie opowie tego, co było może najbardziej tajemne i najgłębsze w jego życiu" (Rita Gombrowicz, *Gombrowicz w Argentynie*…, s. 227).

Cały zapis z końca 1952 jest niezwykły: „Szukam Al. Spotykam ją przypadkiem na Leandro Alem przy Corrientes. Jestem zadurzony (jak dawniej z J.C.). Nowy Rok samotnie na placu Retiro. Luis Aldo. Aldo" (K, s. 149). Na początku roku następnego „Zaczynam na Retiro, sam. Pierwsza połowa miesiąca pod znakiem Aldo, która nie przychodzi na rendez-vous, Libertad i Sarmiento. 12-go Aldo ma wyruszyć na wyspę. Koło 15-go spotykam [na] Avenida Córdoba i Reconquista koleżankę Aldo i przechodzi mi ten nastrój. Uspokojenie" (K, s. 150). Czy nie przypomina do miłosnych perypetii Barthes'a z X-em? Podobnie było z Alberto marinero. Czerwiec 1961: „Wtorek, Alberto telefonuje, ja – nie, zdenerwowanie. […] Alberto zostaje na noc" (K, s. 255); wrzesień: „Alb. nadzwyczaj miła, ale znów się zaziębiłem, osłabienie" (K, s. 257); listopad: „Alberto, niedziela. Zniknięcie płyty Schönberga" (K, s. 259); grudzień: „Niedziela, Alberto (czy ukradł Schönberga?). […] Wilia z Alberto" (K, s. 260). W podsumowaniu roku: „Ero: od czerwca Alberto, spokojnie" (K, s. 260). W marcu 1962: „26-go Albert, już mnie nudzi" (K, s. 263); w październiku: „Alberto, niedziela, bardzo szczęśliwie" (K, s. 268); w listopadzie: „Alberto, zniknięcie fajki" (K, s. 269); w grudniu: „Alberto za karę nic, natomiast Ramona z Santa Fe (Retiro), marinero" (K, s. 269–270). W podsumowaniu erotycznym roku tylko jako dodatek. Wyjeżdżając z Argentyny, zostawia mu 2 tysiące (K, s. 276). Więcej Alberto się nie pojawia.

Ciekawe, czy kiedykolwiek będzie wiadomo na ten temat więcej.

Bibliografia

Bielecki Marian, *Interpretacja i płeć. Szkice o twórczości Witolda Gombrowicza*, Wydawnictwo Uczelniane Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Wałbrzychu, Wałbrzych 2005.

Colonna Vincent, *Autofiction et autres mythomanies littéraires*, Éditions Tristram, Paris 2003.

Derrida Jacques, *The Ear of the Other. Otobiography, Transference, Translation. Texts and Discussions with Jacques Derrida*, edit. Christie McDonald, transl. Avital Ronell, University of Nebraska Press, Lincoln 1988.

Kenneth J. Dover, *Homoseksualizm grecki*, przeł. Janusz Margański, Wydawnictwo Homini, Kraków 2004.

Gombrowicz Rita, *Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty 1939–1963*, przeł. Zofia Chądzyńska i Anna Husarska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004.

Gombrowicz Witold, *Bakakaj*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986.

Gombrowicz Witold, *Dziennik 1953–1956*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986.

Gombrowicz Witold, *Dziennik 1957–1961*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986.

Gombrowicz Witold, *Dziennik 1961–1966*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986.

Gombrowicz Witold, *Dziennik 1967–1969*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1992.

Gombrowicz Witold, *Kronos*. Wstęp Rita Gombrowicz, posłowie Jerzy Jarzębski, przypisy Rita Gombrowicz, Jerzy Jarzębski, Klementyna Suchanow, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013.

Gusdorf Georges, *Warunki i ograniczenia autobiografii*, przeł. Janusz Barczyński. W: *Autobiografia*, red. Małgorzata Czermińska, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009.

Kowalska Małgorzata, *Strategie stylistyczne w „Dzienniku" Witolda Gombrowicza*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem Michała Głowińskiego.

Lejeune Philippe, *Czy można zdefiniować autobiografię?* W: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przeł. Wincenty Grajewski, Stanisław Jaworski, Aleksander Labuda, Regina Lubas-Bartoszyńska, red. Regina Lubas-Bartoszyńska, Universitas, Kraków 2007.

Lejeune Philippe, *Pakt autobiograficzny (bis)*. W: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, przeł. Wincenty Grajewski, Stanisław Jaworski, Aleksander Labuda, Regina Lubas-Bartoszyńska, red. Regina Lubas-Bartoszyńska, Universitas, Kraków 2007.

Lejeune Philippe, *„Drogi zeszycie…", „drogi ekranie…". O dziennikach osobistych*, przeł. Agnieszka Karpowicz, Magda i Paweł Rodakowie. Wybór, wstęp i opracowanie Paweł Rodak, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010.

Madejski Jerzy, *Deformacje biografii*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2004.

Man Paul de, *Autobiografia jako od-twarzanie*, przeł. Maria Bożenna Fedewicz. W: *Dekonstrukcja w badaniach literackich*, red. Ryszard Nycz, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000.

Markowski Michał Paweł, *Mieszczaństwo kontraatakuje*, „Tygodnik Powszechny" 2013, nr 24, 16 czerwca.

Mosse George L., *Nationalism and Sexuality. Respectability and Abnormal Sexuality in Modern Europe*, Howard Fertig Inc., New York 1997.

Mosse George L., *The Image of Man. The Creation of Modern Masculinity*, Oxford University Press, New York 1998.

Nietzsche Friedrich, *Ecce homo. Jak się staje, czym się jest*. Przełożył i przedmową opatrzył Bogdan Baran, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1995.

Nietzsche Friedrich, *Narodziny tragedii. Niewczesne rozważania*, przeł. Paweł Pieniążek, Małgorzata Łukasiewicz, Oficyna, Łódź 2012.

Rodak Paweł, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński)*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011.

White Hayden, *Metahistory. The Historical Imagination on Nineteenth-century Europe*, Johns Hopkins University Press, Baltimore&London 1975.

White Hayden, *Poetyka pisarstwa historycznego*, przeł. Ewa Domańska, Mirosław Loba, Arkadiusz Marciniak, Marek Wilczyński, red. Ewa Domańska i Marek Wilczyński, Universitas, Kraków 2000.

White Hayden, *Proza historyczna*, przeł. Rafał Borysławski, Tomasz Dobrogoszcz, Ewa Domańska, Dorota Kołodziejczyk, Jacek Mydla, Maciej Nowak, Arkadiusz Żychliński, red. Ewa Domańska, Universitas, Kraków 2009.

Discretion and obscenity. A prolegomena to the reading of *Kronos* by Witold Gombrowicz

Summary

This article is devoted not so much to the interpretation of Witold Gombrowicz's *Kronos*, but considering difficulties of interpretation this book. This difficulties stem from the unclear genological and ontological status of the text, because it is not certain whether it is diary or autobiography, document or literature. Ascetic poetics indicate that *Kronos* tells the truth and nothing but the truth. According to the article's author, this book is not collection of pure facts, but a construct created on the border between truth and fiction, existence and texts of Witold Gombrowicz. If *Kronos* brings some facts, they are in any cases subject to interpretation, which excludes their explicitness and obviousness.

Keywords

Gombrowicz, diary, autobiography, fact, fiction

Translated by Marian Bielecki

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Marian Bielecki, *Dyskrecja i obsceniczność. Prolegomena do lektur Kronosa Witolda Gombrowicza*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 69–85.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 87
ISSN 2353-8694

MOJA KSIĄŻKA

PAWEŁ WOLSKI

Autobiographical readings (Marta Wyka and German Ritz)

The section is devoted to the presentation of autobiographical readings of the most prominent experts in the field of literature, culture, art etc. The first autobiographical reading experience (*Remarks on Kronos*) is presented by Marta Wyka, a Jagiellonian University historian of literature, chief editor of *Dekada Literacka* (*Literary Decade*), author of many books concerning Polish literature of the modernist, interwar and post-war period, who shares her views on one of the most lively discussed Polish autobiographical books of the last years: *Kronos* by Witold Gombrowicz. Her position in the vastly critical debate (in which most of its participants claim that the book is no more than a marketing stunt, blowing the interest in this supposedly revelatory personal narrative out of proportions) is that the text is an effect of a deep self-awareness of Gombrowicz and his ability to create public interest not only in his current, but also future text (*Kronos* was published almost half a century after his death) and a tough task for his biographers rather than a new source of biographical data. At the other hand, German Ritz of University of Zurich, a Swiss comparatist, author of many books concerning Polish literature (including two books on Jarosław Iwaszkiewicz), in his text *Autobiography as an alternative* presents his views on reading autobiographies as a source of information for a literary critic, historian etc. The author sees autobiography as a subversive force of history, making alternative reception of the past, e.g. reading the history of women, tracing heteronormative patterns etc., possible. He concludes by saying that fictional and autobiographical writing are not two separate and incongruent kinds of writing, but deeply coherent types of literature which as such create a complete source of historical literary knowledge.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 89–93
ISSN 2353-8694

MOJA KSIĄŻKA

MARTA WYKA*
Uniwersytet Jagielloński

Parę uwag o *Kronosie*

Słowa kluczowe
pamięć, erotyka, intymność, śmierć, doświadczenie umysłu

Kronos Gombrowicza został opisany z wszystkich możliwych punktów widzenia i każdy wywód o tych zapiskach (kalendarium, szkic dziennika, szkic powieści o sobie samym, słowem, projekt autobiografii) ma swoją rację bytu; podobnie jak twarde słowa o pomyłce, medialnym rozpasaniu, jakie powstało wokół tekstu, przeroście formy nad treścią, czyli reklamy nad towarem, pomyłce (bądź niefortunnej decyzji) wydawcy i spadkobierczyni.

Kronos to kartki zapisane niewyraźnym drobnym pismem, notatki ułożone w określony kształt graficzny, pospieszne i byle jakie, nieprzyprawione, to zmagania z pamięcią, która nie chce być usłużna i stawia nieustanny opór.

Bowiem pamięć nie jest przyjazna – trzeba ją ozdobić i uczynnić. I to oczywiście Gombrowicz robił przez całe swoje pisarskie życie.

Wypowiadając – chyba mimochodem – zdanie cytowane przez Ritę Gombrowicz, że w razie jakiejkolwiek katastrofy ma ratować ten właśnie rękopis (zabieraj *Kronos* i uciekaj) otwarło drogę dla literaturoznawców, którzy mają przyzwolenie pisarza do czytania jego biografii na wszelkie możliwe (i niemożliwe) sposoby.

* *Kontakt z autorką: marta_wyka@interia.pl*

Nigdy nie dowiemy się, jaki impuls kierował Gombrowiczem, kiedy wypowiedział to słynne zdanie. To ono właśnie pozostanie ostatnią tajemnicą *Kronosa* i jego autora, który wielokrotnie swoje życie poddawał literackiej obróbce. Jeżeli chciał, żeby jego autobiografia obrosła szczegółami cielesnymi, zaś erotyka stała się przedmiotem dociekliwych komentarzy – osiągnął taki cel.

Kronos był ukrywany w różnych okolicznościach i miejscach, czytany przez różnych czytelników, komentowany przez przyjaciół, desperacko broniony przez wdowę (ale właściwie przed kim?). Na koniec tych dramatycznych wędrówek stał się jednak własnością publiczną.

Więc może o to właśnie chodziło? Albo: co on zmieni, a co przesunie w przyszłej biografii („życie i dzieło") autora *Ferdydurke*?

W latach pięćdziesiątych, kiedy rozpoczynają się zmagania Gombrowicza z własną pamięcią, przekroczył czterdziesty rok życia, zaczyna się starzeć, wraca do młodości międzywojennej, która ma kształt niewyraźny, przypisy dokładnie nam wyjaśniają, jak naprawdę było, ale zatrzymują się, siłą rzeczy, na barierze emocjonalnej. To przeszkoda, która stawia opór.

W roku 1937 „wzrastające zdenerwowanie i lęk" i jeszcze: „wyjechałem (ze strachu) do Zakopanego"[1].

W roku 1952 (już w Argentynie) – „nudzę się i jestem zgnębiony" (s. 147).

Nic nie chce się zmienić: „W ogóle: nuda, wzrastająca samotność, demoralizacja, próżniactwo… i czekanie, czekanie, czekanie" (s. 149).

Rok 1962, jeszcze w Argentynie: „Apatia i rozpacz. Biorę librium" (s. 267).

Pierwszy rok europejski jest dla Gombrowicza „dziwny «Kto by pomyślał»"? Jest też początkiem innego doświadczenia: w 1964 roku uwaga: „trzeba opracować śmierć – co będzie? I jak długo?" (s. 325).

Krytycy *Kronosa* zdają się zażenowani niewybrednym słownictwem pisarza, jego pogardą dla przypadkowych kobiet, jego opisami własnej fizjologii. To tylko, jak się wydaje, rusztowanie, które zakrywa prawdziwą budowlę, jaka za nim powstaje. To właśnie ową budowlę będzie musiał zrekonstruować jego biograf, i być może, Gombrowicz wiedział o tym, czy też przeczuwał, że dostarcza materiału do określonego zadania. Jego biografia, jeszcze nienapisana, wymyka się wszelkim regułom gatunku, zapiski intymne tyleż dostarczają jej informacji – ile mogą się okazać zupełnie bezużyteczne.

Na ogół uważa się podobne zapiski za bezcenne dla autobiografa. Rola miejsc, doświadczenia interpersonalne, zabiegi socjotechniczne, seksualizm, choroba, wszystko jest, mamy go, tylko rozpisać na odpowiednie akapity. Że to wszystko nieliterackie? I osobnik jakby

---

[1] Witold Gombrowicz, *Kronos*, Kraków 2013, s. 43; dalej lokalizacja w tekście głównym oznaczona numerem strony.

niezbyt sympatyczny? Oczywiście, że literatury w *Kronosie* jak na lekarstwo. Jak w naszych osobistych kalendarzykach, których nikt nie chce komentować.

Porządkowanie życia zdaje się w *Kronosie* służyć przede wszystkim zrozumieniu własnej śmierci – co, jak wiadomo, nie jest możliwe. Toczy się w nim nieustanna gra pomiędzy czasem, przeszłym i teraźniejszym, a więc czasem tej jednej egzystencji i czasem przyszłym, niewiadomym. Bo jest to równanie z jedną niewiadomą, które, pozornie i w innym kontekście, rozwiązać nietrudno.

Nuda egzystencji, wierna towarzyszka Gombrowicza, wywodzi się zarówno z dziewiętnastowiecznego spleenu, jak i z modernistycznej dekadencji, jak wreszcie z egzystencjalnego niepokoju jego czasów. W *Operetce* będzie próbował ją wyśmiać, karykaturując Sartre'a.

Nuda w *Kronosie*, dokuczliwa, powtarzająca się, jak nerwowe ziewanie, poprzedza inną rozgrywkę: partię ze śmiercią.

Wybitny szachista, jakim był Gombrowicz (w szachach zawsze wygrywający), nieodparcie przywołuje skojarzenie z dziełem filmowym w latach sześćdziesiątych uznawanym za arcydzieło. To *Siódma pieczęć* Ingmara Bergmana.

Przypomnijmy scenę z tego filmu, w której rycerz rozgrywa partię szachów ze śmiercią. Statyczna, skupiona na twarzach, czarno-biała, nie do odwołania.

Ten metafizyczny manifest Bergmana, i zarazem jego najważniejszy bodaj problem duchowy, w innych dziełach zasłaniany jest i odsuwany erotyką, seksem, przypadkowymi zbliżeniami kobiet i mężczyzn, także dramatem milczenia. Jednak logika tej partii nie da się w żaden sposób zachwiać. Gombrowicz z *Kronosa* (który tylko przy szachach się nie nudzi) odnosi zwycięstwo nad czasem i nad własnym umieraniem, kiedy partia należy do niego. Ostatni wielki triumf ma miejsce (dowiadujemy się z *Kronosa*) na statku, którym pisarz powraca do Europy, zbliżając się zarazem do własnego końca. Szachista przyjmuje gratulacje, jest najlepszy.

Kiedy w *Kronosie* zagęszcza się uniwersum postaci, z którymi Gombrowicz się kontaktuje, kiedy pieniądze napływają, zaś sława staje się realna, pisarz cierpi nie tylko na ból zębów, wątroby, astmę i inne przypadłości. Wygasa stopniowo erotyka, mimo związku z młodą kobietą.

W 1964 roku cel wydaje się więc jasny. Obok „dziwności" sukcesu, który będzie trwał już samodzielnie, bo Gombrowicz nadał mu właściwy kierunek, pozostaje tylko „opracowanie śmierci".

Ostatni zapis *Kronosa*, z 1969 roku, zaczyna się tak: „Bankiety. Crevettes, pasztet z sałatą, kiełbasa, escalope z puree, oto szczytowe momenty, […] Skleroza, nic nie robię, słabość, Pogody wciąż fatalne. Zapomniałem: de Gaulle ustąpił…" (s. 393).

Gombrowiczowska „bojaźń i drżenie", tak widoczna w całym tekście *Kronosa*, nie jest w jego czasach czymś nieznanym. Mam na myśli przede wszystkim lektury: to egzystencjaliści, którzy go interesowali, wydobywali na światło pisma Kierkegaarda.

Zapiski kończą się bankietem, zapowiedzią zerwania z Jeleńskim, wielką zmianą we Francji, która już pisarza niewiele obeszła. To oczywiście przypadek, ale po blisko półwieczu nadajemy mu sens być może większy, niż na to zasługuje. Ostatnia gombrowiczowska biesiada jako danie główne proponuje samego pisarza.

Jerzy Jarzębski, który zna Gombrowicza na wylot, napisał o nim książkę *Podglądanie Gombrowicza* (2001). Przestudiowawszy dzieło na wszelkie możliwe sposoby, uważał wówczas, że Gombrowicz – osoba kryje jeszcze jakiś sekret, który on, wierny badacz, przejrzy i rozjaśni.

Czy *Kronos* dał mu tę szansę? Wydaje się, że w nikłym stopniu, pomimo znakomitego i erudycyjnego posłowia, w którym krytyk wyjaśnia *Kronosa*.

Stawiam więc takie pytanie: w jakiej sytuacji znajduje się, wobec takiej autobiografii, przyszły biograf?

Przybywa mu faktów, o których pisarz sobie przypomniał. Ale czy nie znaczy to również, że świadectwa pamięci są-bywają zawodne, i być może biografia powinna powoli wracać do takiej gleby (może korzeni zgoła?), która wywodzi się z doświadczenia umysłu?

To propozycja dość karkołomna, jeśli zważyć, że to, co rozumne i z umysłu wywiedzione, wydaje się bardzo mało atrakcyjne w porównaniu z dojmującym doświadczeniem ciała.

Żadna lektura nie będzie takim przeżyciem, jak pęknięcie wrzodu żołądka.

Gombrowiczowskie „czytanie siebie" ma, w *Kronosie*, szczególną siłę, i to lekturową właśnie. Zbliżamy się do jego cierpień fizycznych, odczuwamy (nie tylko on odczuwa) mdłości (czyli Sartre'owskie „la nausée"), przejmuje nas litość (nie tylko irytacja).

Ten wielki rozziew pomiędzy oczekiwaniem na inny tekst a faktycznym wyglądem i zawartością *Kronosa* powoduje, że odmawia mu się, brutalnie często, wszelkiej wartości.

Nie jestem adwokatką *Kronosa*. Piszę tylko o jego możliwej lekturze, wysuwającej na plan pierwszy taki podmiot tworzący owe zapiski, znajdujący się bardzo blisko „biednego człowieka", który przyszedł na świat w pismach Przybyszewskiego. A także kierującego się bardzo swoistą etyką podmiotu epistolografii Witkacego (bo niekoniecznie samego Witkacego).

Nie są to wielkie odkrycia, zdolne zmobilizować najwybitniejszych badaczy do nowych czynów. To, co miało być zbadane w dziele Gombrowicza, już zrobiono.

Ale „moje życie i moje dzieło" rysuje się, po *Kronosie*, w innych nieco proporcjach. Czy Gombrowicz chciał, aby takie proporcje zachować czy brać je pod uwagę?

Napisał wiele kryptoautobiografii. Najwięcej bodaj z polskich pisarzy XX stulecia. Miał znakomite wyczucie geniusza (którym nie był przywołany tutaj, nie bez powodu, Przybyszewski),

to znaczy wiedział, że jego słabości mogą stać się kolejną odsłoną dzieła – już poza jego życiem. I tak się stało.

Mamy rok 2013, popularna gazeta ogłasza ranking bestsellerów. Na pierwszym miejscu – *Kronos*. Na drugim – *Towarzyszka panienka*.

Zabieraj *Kronos* i uciekaj – jakie znaczenie ma dziś to zdanie?

Remarks on *Kronos*

Keywords

memory, eroticism, intimacy, death, experience of the mind

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Marta Wyka, *Parę uwag o „Kronosie”*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2013, nr 1, s. 89–93.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 95–98
ISSN 2353-8694

MOJA KSIĄŻKA

GERMAN RITZ*
Slaviches Seminar Universität Zürich

Autobiografia jako alternatywa

Słowa kluczowe
literatura autobiograficzna, kultura, polonistyka

Autobiografia jako fala

Od późnych lat dziewięćdziesiątych Polskę zalewa prawdziwa fala tekstów autobiograficznych. Najbardziej rzucają się w oczy kilkutomowe wydania dzienników oraz zbiory korespondencji. Literatura autobiograficzna ostatnich dwudziestu lat stała się już dawno ważnym faktem literackim i w sposób znamienny wpływa na dzisiejsze postrzeganie literatury powojennej, a zarazem oddziaływuje na literaturę współczesną. Kto dzisiaj jako pisarz, polityk czy historyk pisze o okresie powojennym, nie może pominąć literatury autobiograficznej, w tym bowiem kontekście oceniał go będzie czytelnik.

Od czasów nowożytnych istnieje w Polsce znacząca literatura autobiograficzna, która nie tylko przechowuje pamięć o czasach minionych, lecz także projektuje i współkształtuje kolejne epoki narodowej samoświadomości. Polska kultura szlachecka żyła barokowymi sylwami i bogatą kulturą wspomnieniową poszczególnych rodów, rozproszoną po sarmackim kosmosie, natomiast długi wiek dziewiętnasty wspominał utraconą Polskę i zarazem projektował ją w przyszłość. Gigantyczne projekty diarystyczne modernizmu, jak choćby ten w mistrzowski sposób zrealizowany przez Zofię Nałkowską, rekonstruują konteksy zniszczone przez perypetie historii i gwałtownie postępujące procesy cywilizacyjne, czerpiąc bezpośrednio z materiału biograficznego, czyli z życia.

* *Kontakt z autorem: german.ritz@uzh.ch*

Literatura autobiograficzna zalewająca obecnie rynek żywi się komunistycznym doświadczeniem – nie tak bardzo jednak okresem wcielania socjalizmu w życie po roku 1945 i jego zesztywnieniem w stalinizmie, jak okresem realnego socjalizmu w wydaniu Gomułki i Gierka. Przy czym nie tyle stwarza ona projekt alternatywny, przynajmniej nie w znaczeniu politycznym, ile odtwarza niknięcie ideologii. Dzieje się to tym wyraźniej, im mocniej podmiot, czyli piszące „ja", manifestuje swoją prywatność. Okazuje się, że życie jest czymś więcej niż ideologią, ta dotyka zaledwie jego powierzchni.

Fakt autobiograficzny stworzony przez falę nowych publikacji ma kilka podmiotów. Są to przede wszystkim pisarze, z ich zadziwiającą umiejętnością autentycznego wyznania, następnie redaktorzy i wydawnictwa, które w poszczególnych przypadkach kierują się celami politycznymi i polityczno-kulturowymi, niedającymi się jednak zidentyfikować w wielogłosowym koncercie fali autobiograficznej, a w końcu i przede wszystkim czytelnicy, z ich ogromnym zainteresowaniem. Oczekiwany w Polsce zbyt długo przewrót roku 1989 spowodował najpierw przygaśnięcie wspomnienia realnego socjalizmu, jednak literatura autobiograficzna na nowo ożywiła i ukształtowała tę kulturę pamięci.

Paradoks w zainteresowaniu czytelnika literaturą autobiograficzną leży w samej lekturze. Kultura współczesna żyje obróbką medialną, natomiast literatura autobiograficzna (dzienniki i korespondencje) jest dokładnym przeciwieństwem kultury zmedializowanej. Literatura autobiograficzna żywi się nieskończoną obfitością materiału, którym dysponuje. Trzyma się życia i pisze przeciwko ograniczeniu, przeciwko śmierci. Twórczość autobiograficzna wymaga od czytelnika mimetycznego odtworzenia, a odsuwa na plan dalszy stworzenie porządku, czyli interpretację.

Autobiografia jako alternatywa

Tekst autobiograficzny nie ma takiej samej historii gatunku jak tekst fikcyjny, nie ma także takiej samej autonomii. Żyje z rozwoju powieści, a nawet pasożytuje na niej. Na odwrót natomiast to nie funkcjonuje. Tekst autobiograficzny jest dla samych pisarzy, ale i dla czytelników Innym fikcyjności. Ta inność stwarza rodzaj ruchu wahadłowego między fikcjonalnością a autobiografią. Potwierdzają to (w historii krytyki) znane nam przewartościowania Żeromskiego, Gombrowicza czy Nałkowskiej jako prozaików, po ukazaniu się ich pierwszych wielkich dzieł autobiograficznych. Skrajnym przykładem może być tutaj wysoka ocena *Nocy bezsennych* Kraszewskiego w najnowszych badaniach polonistycznych. Wydaje się, jakby sprowokowane przez tego nieznającego miary pisarza „ja polonistyczne" znajdowało jakieś pocieszenie w „mękach bezsenności" jako odwrotnej stronie nadprodukcji.

Teoria i historia literatury, jak wiadomo, w bardzo różny sposób traktowały formy inności literatury autobiograficznej. Były fazy wykluczenia albo przypisywania literaturze

autobiograficznej funkcji wyłącznie służebnej. Jest to widoczne w wielkich syntezach epokowych, w których literaturę autobiograficzną omawia się w odrębnym, ostatnim rozdziale. Były też fazy dominacji tekstu autobiograficznego w literaturze, co przejawiało się na przykład w pojmowaniu literatury jako sztuki życia na przełomie XIX i XX wieku, czy też w literaturze polskiej lat siedemdziesiątych, po eksperymentach prozatorskich późnej awangardy. Przy czym w obu fazach to literatura fikcjonalna wchłania literaturę autobiograficzną, a nie odwrotnie. Dominacja tekstu autobiograficznego nie dotyczy całych epok stylistycznych, lecz raczej ich obrzeży.

Tekst autobiograficzny potrzebny jest alternatywnej historii literatury jako podstawa przewartościowań wzorców kanonicznych, tak jak pokazały to z sukcesem *gender studies* w odniesieniu do nieobecności czy wyparcia głosu kobiecego z kanonu. Ja sam poszedłem tą drogą w swoich badaniach polskiego romantyzmu. Literatura autobiograficzna nie zastępuje kanonicznych tekstów romantyzmu, stwarza dla nich jedynie inne ramy referencyjne.

Moja autobiografia

Jako zagraniczny polonista i slawista jestem zmuszony, aby przedmiot swoich badań umieszczać w kontekstach szerszych, a teksty literackie interpretować jako wyraz specyfiki kulturowej. Tekst autobiograficzny dawał mi zawsze możliwość autentycznego wprowadzenia w daną epokę, a jego lektura dodawała pewności w rozwijaniu własnych poglądów na temat kultury polskiej w oderwaniu od „wyczytanych" wzorców polonistycznych, umożliwiała rodzaj spojrzenia od wewnątrz stojącemu na zewnątrz. Jedynym problemem w korzystaniu z bardzo bogatej literatury autobiograficznej jest fakt, że akurat to dziedzictwo dostępne jest najczęściej tylko w języku oryginalnym i nie może być zastosowane w pracy ze studentami.

Tego typu autobiograficzna lektura szuka co prawda najpierw informacji o obcym świecie i czasie, odkrywa jednak, jeśli ma być produktywna, nieoczekiwane teksty subwersywne, alternatywne, i może, jeśli chce, zastosować cały zestaw poststrukturalistycznych stategii czytania. Wielowarstwowy tekst jawi się w takiej lekturze nie tylko jako rezultat zabiegów literackich, lecz także jako wyraz nieoczekiwanej, napotkanej w nim rzeczywistości.

Kiedy Mikołaj Radziwiłł (Sierotka) w swych *Pamiętnikach z pielgrzymki do Ziemi Świętej* spotyka szaloną rodaczkę, której szału nie da się już odróżnić od zapału religijnego, ten nieoczekiwany wątek kanonicznej pielgrzymki staje się heterotekstem wprawiającym w ruch całą strukturę semantyczną tekstu – najpierw samego autora, konwertytę kontrreformacyjnego i magnata polskiego, a wraz z nim symboliczny porządek Ziemi Świętej, Orientu i płci. Dzieje się to dokładnie w tym miejscu pielgrzymki, w którym ma się wypełnić cały chrześcijański sens, przy Bazylice Grobu Świętego.

Coś podobnego dzieje się u Friedricha Schulza w jego *Podróżach Inflantczyka z Rygi do Warszawy w latach 1791–1793*, bardzo pouczającej analizie politycznej Polski w przeddzień jej upadku. To pozorne polityczno-filozoficzne „usprawiedliwienie" rozbiorów, opublikowane w 1795 roku, staje się, zawsze w momencie, kiedy próbuje ogarnąć zjawisko kultury szlacheckiej, zupełnie innym tekstem. To, co najpierw zostało dyskursywnie zrozumiane i umieszczone w kontekście Europy oświeceniowej, zaczyna nagle (w postrzeganiu czysto estetycznym) porywać, zalewać obserwujące, a przede wszystkim piszące „ja". Rausz pięknych ciał, pięknych strojów, wybudowanego miasta, w swej absolutnej obecności wyłącza racjonalność wieku osiemnastego.

Podobna rzecz udaje się wielu nowym dziennikom z czasów pozornie dawno już zrozumianego świata realnego socjalizmu. Życie jest zawsze inne, przede wszystkim inne od naszego pojmowania. To banalna prawda, jednak nabiera nowego, nieoczekiwanego znaczenia, gdy spojrzymy na nią w świetle rzeczywistości historycznej, która w retrospektywie wydaje się pozornie taka prosta.

Rozumie się samo przez się, że bez jakości literackiej teksty te nie miałyby naddatku sensu, nie mógłby on zostać „pojęty" w procesie lektury, jednak ten naddatek sensu nie jest sterowany przez autorskie „ja", lecz raczej mu się przydarza. Być może dla niektórych niepokojące jest rozpoznanie, że przyszłe pokolenia będą mogły lepiej zrozumieć epokę Gomułki i Gierka na podstawie dzienników Iwaszkiewicza, Dąbrowskiej czy Mycielskiego, albo nawet Kisielewskiego, niż naszych „nieskażonych ideologicznie" retrospektyw.

Czy literatura autobiograficzna jest czymś więcej niż literatura fikcjonalna? Pytanie postawione jest niewłaściwie. Literatura autobiograficzna wydaje się nie dawać rady bez tej drugiej, a nawet najbardziej zapalony czytelnik lieratury autobiograficznej jest zmuszony do ciągłych powrotów do tej fikcjonalnej.

Pytanie jest tylko takie, czy inność tekstu autobiograficznego straci swoją walencję, jeśli – tak jak to się dzieje w obecnej sytuacji literackiej – inność ta nie będzie już właściwie mogła zaistnieć jako taka.

Keywords

autobiographical literature, culture, Polish studies

Z niemieckiego przetłumaczyła Brygida Helbig-Mischewski

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

German Ritz, *Autobiografia jako alternatywa*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 95–98.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 99–108
ISSN 2353-8694

SŁOWNIK PISARSTWA AUTOBIOGRAFICZNEGO

DARIUSZ ŚNIEŻKO*
Uniwersytet Szczeciński

Pamiątka

Streszczenie

Historia rozumienia terminu w języku polskim rozpoczyna się od znaczeń synonimicznych wobec ‘pamięci’, upamiętnienia’ i ‘wspomnienia’. W ciągu stuleci zakres semantyczny stopniowo ewoluował w kierunku współczesnego uzusu, eksponującego materialne konotacje wyrazu: pamiątka oznacza rzecz, która odnosi do przeszłości. Pojmowane w ten sposób, pamiątki można podzielić na pamiątki rodzinne, pamiątki narodowe, relikwie, trofea, upominki i pamiątki turystyczne. Do tego szeregu należy włączyć – jako osobne kategorie – pamiątki medialne, które są rezultatem kommemoratywnego urzeczowienia przekazu, i pamiątki korporalne, dotyczące trwałych zmian na ciele (tatuaże, blizny itp.). Każde z tych ujęć umieszcza pamiątkę w kontekście czasu, przeszłości i pamięci. Dana rzecz może być charakteryzowana jako pamiątka tak długo, jak długo podtrzymuje emocjonalny stosunek do przeszłości. Ogólnie rzecz biorąc, pamiątki należą do porządków pamięci osobistej i zbiorowej, mogą też przemieszczać się między nimi. Znaczy to ponadto, że w odpowiednich okolicznościach pamiątki mogą wędrować z kategorii do kategorii, na przykład niektóre banalne suweniry mogą wraz z upływem czasu nabrać wartości i stać się szacownymi pamiątkami rodzinnymi; z kolei niektóre pamiątki rodzinne mogą awansować do rangi czcigodnej pamiątki narodowej.

Słowa kluczowe

pamiątka, pamiątka rodzinna, pamiątka narodowa, relikwia, trofeum, upominek, pamiątka turystyczna, pamięć, wspomnienie, przeszłość, czas

* *Kontakt z autorem: dsniezko@gazeta.pl*

Dzieje znaczeń leksemu *pamiątka* rozpoczynają się od wąskiego zakresu obejmującego *wspomnienie, przypomnienie, recordatio*[1]. Średniopolski okres rozwoju polszczyzny zasięg ten wydatnie poszerzy: w XVI wieku *pamiątka* oznacza *pamiętanie* i *to, co się pamięta*, ale i *coś, co upamiętnia, nie pozwala zapomnieć*; także biblijną *„ofiarę przypomnienia"* i – prawdopodobnie w odniesieniu do 3 przykazania – *nakaz pamiętania*[2]. Warto odnotować, że w języku Jana Kochanowskiego (1530–1584) *pamiątka* odnosi się do śladów materialnych, *napisu nagrobnego* i *utworu poświęconego zmarłemu*, jak również *wspomnienia* i *pamięci o kimś, o czymś*, przy czym najwięcej przykładów rejestruje *Psałterz Dawidów*[3]. Na te same mniej więcej pola znaczeniowe wskazywał Samuel Bogumił Linde (1771–1847): pamiątka jest synonimem pamięci, ale i znakiem materialnym; w tzw. *Słowniku Warszawskim* [1900–1927] będą one uzupełnione o odniesienie do pamiątkowego podarunku. W przygotowanym pod redakcją Witolda Doroszewskiego (1899–1976) wielkim *Słowniku języka polskiego* [1958–1969] materialny status pamiątki znalazł się już na pierwszym miejscu, przed pamięcią, wspomnieniem i pamiętną datą[4]; to pierwsze miejsce utrzymuje się w dykcjonarzach redagowanych przez Mieczysława Szymczaka (1927–1985) i Stanisława Dubisza (1949–), przy czym znaczenia *pamięci* i *pamiętania* wycofują się w nich do obiegu frazeologicznego, jako już przestarzałe. Wynika stąd, że historia słowa polegała nie tylko na rozszerzaniu denotacji, lecz także na przemieszczeniach w ich hierarchii: od dominującego *wspomnienia*, *pamiętania* po dzisiejszą hegemonię pamiątki rozumianej jako rzecz. Na tych dwóch zwłaszcza znaczeniach skupi się niniejsze hasło. Pamiątki rzeczowe trudno ująć w porządku typologicznym ze względu na brak jednolitego a wystarczającego kryterium podziału. Można jednak wstępnie wyróżnić najłatwiej uchwytne ich odmiany, czyli pamiątki rodzinne, pamiątki narodowe, relikwie, trofea, upominki i pamiątki turystyczne. Osobne miejsce w tym prowizorycznym przeglądzie zajmą pamiątki medialne, będące rezultatem urzeczowienia przekazu i pamiątki korporalne – utrwalone w materii ciała.

Każde ujęcie umieszcza pamiątkę w kontekście czasu, przeszłości i pamięci. Dlatego też – choć różne znaczenia pamiątki budzą zainteresowanie kilku dyscyplin humanistyki (od fenomenologii do historii kultury materialnej, antropologii podróży i antropologii rzeczy) – jej macierzystą domeną jest dzisiaj szeroko pojęta mnemologia. Częścią wspólną

---

1 *Słownik staropolski*, red. Stanisław Urbańczyk, t. 6: P – Pożżenie, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1970–1973, s. 12.

2 *Słownik polszczyzny XVI wieku*, red. Maria Renata Mayenowa, t. 23: P–Phy, Wydawnictwo IBL, Warszawa 1995, s. 50–56.

3 *Słownik polszczyzny Jana Kochanowskiego*, red. Marian Kucała, t. 3: N–PŁ, Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków 2003, s. 400.

4 *Słownik języka polskiego*, red. Witold Doroszewski, t. 6, PWN, Warszawa 1964, s. 54–55.

sektorów semantycznych pamiątki jest zresztą nie tyle pamięć jako zmysł wewnętrzny (łac. *memoria*), ile jako akt przypominania (łac. *reminiscentia*). Rozróżnienie to odsyła do Arystotelesa (384–322 p.n.e.) i jego rozprawki *O pamięci i przypominaniu*, a także do rozpoznanej przez filozofa zasady kojarzenia: rzecz służąca za pamiątkę, często zupełnie wolna od temporalnych nacechowań, odsyła do minionego właśnie dzięki przypisanym jej retrospektywnym asocjacjom, które na skutek różnych okoliczności może utracić wraz z pamiątkowym charakterem. Porządek skojarzeń leży u podstaw rozmaitych odmian pamięci sztucznej, toteż w rozszerzonym sensie obejmuje ona także dziedzinę przedmiotów pamiątkowych, jeśli widzieć w nich materialne nośniki pamięci, nierzadko w postaci konwencjonalnych układów przestrzennych (ściana, gablota, album itd.). Pamiątka przywołuje doświadczenie, postać, epizod biograficzny; odpowiednio skomponowana sekwencja pamiątek ewokuje układy stanów rzeczy, na przykład: galeria portretów – dzieje rodu; seria fotografii – historię rodzinną; pakiet listów – dzieje romansu. Każda pamiątka jest przedmiotem „mówiącym", czyli rzeczowym zawiązkiem jakiejś narracji, a odpowiednio ułożona seria pamiątek może uchodzić za materiał inicjujący i zarazem schemat dla szerszej opowieści autobiograficznej. Są pamiątki, których znaczenie nie wykracza poza konwencjonalną dokumentację osobiście doświadczonej przeszłości (np. muszelka z wczasów nad morzem), są i takie (np. szabla po pradziadku kombatancie), które rozwijają obszerne narracje, nierzadko dziedziczone i zmitologizowane. Jedne i drugie, jeśli spełniają niezbędne warunki, oferują swoim dysponentom dodatkowe korzyści (wykraczające poza odniesienia retrospektywne), jak prestiż i nobilitacja. Stąd pokusa falsyfikacji pamiątek (np. rzekomo rodzinnych sreber), uchodzących tradycyjnie za wyznaczniki statusu majątkowego lub pozycji społecznej.

Niezależnie od podziału na pamiątki historyczne i etniczne[5], każdy przedmiot w tej roli ewokuje dystans czasowy, zresztą kwalifikacja *historyczne – etniczne* jest obustronnie zamienna: pamiątka historyczna, przemieszczona w „obcą" przestrzeń nabiera cech etniczności; pamiątka etniczna zabarwia się historycznością wraz z upływem czasu. Jako rzecz reprezentująca przeszłość, pamiątka jest znakiem metonimicznym: czymś, co pozostaje z minionego, zmieniając zarazem pozycję w relacjach przestrzeni, własności i przeznaczenia; w tym sensie pamiątka jest materialną *pozostałością* po jakimś niesprowadzalnym do niej szerszym układzie, nawet jeśli byłby on serią identycznych gadżetów wystawionych na egzotycznym bazarze. Wynika stąd również, po pierwsze, konotacja mobilności: pamiątki to na ogół przedmioty ruchome i stosunkowo niewielkich rozmiarów, co jednak nie musi dotyczyć niektórych obiektów organizujących pamięć zbiorową, jak tzw. pamiątki

---

5 Anna Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, Universitas, Kraków 2008, s. 44.

narodowe. Po drugie, reorientacja w aspekcie przeznaczenia oznacza między innymi rezygnację z pierwotnej użytkowości praktycznej lub jej drugorzędność: odziedziczona zapalniczka nie traci walorów pamiątkowych na skutek zepsucia, kufel przywieziony z podróży nie musi napełniać się płynem. Przedmioty, których pamiątkowość sugerowana jest już w ofercie handlowej, bywają pozbawiane cech użytkowych (np. repliki broni palnej) lub są one wydatnie osłabione (kopie ludowych instrumentów i narzędzi, repliki broni białej itd.). Ewentualne odniesienia symboliczne są wtórne i niekonieczne, a zmiana, nierozpoznanie lub utrata symbolicznego znaczenia nie wpływa na pamiątkowy status przedmiotu. Jego pożądaną konotacją jest trwałość – tę jednak zawdzięcza martwocie (np. zwierzęta mogą stać się pamiątkami tylko pośmiertnie, po odpowiedniej preparacji – dotyczy to zwłaszcza trofeów łowieckich).

Pożądanym atrybutem pamiątki jako swego rodzaju pozostałości z czasu przeszłego bywa rzadkość – w każdym razie jest to jeden z czynników stanowiących o wartości rzeczy pamiątkowej. Rzadkość wynika albo z okoliczności (historycznych, losowych itd.), albo z decyzji, czyli wyboru spośród przedmiotów pretendujących do tego statusu. Selekcje takie przebiegają według kryteriów bardzo osobistych i trudnych do systematycznego rozeznania; wolno jednak przyjąć, że o tym, co w danej sytuacji wziąć, zostawić, podarować „na pamiątkę" rozstrzyga zwykle, po pierwsze, jakiś rodzaj reprezentatywności: na pamiątkę z podróży bardziej nadaje się rzecz charakterystyczna, kojarząca się z odwiedzonym miejscem (raczej kastaniety niż nożyczki); podobnie pamiątkami rodzinnymi stają się obiekty naznaczone jakąś bliskością z byłym posiadaczem (raczej papierośnica niż odkurzacz). Po drugie, wyborem pamiątki kieruje przewidywana pozycja w domowym inwentarzu i przeznaczenie w indywidualnych strategiach rozporządzania przedmiotami: autokreacyjnej, estetycznej, symbolicznej, pragmatycznej itd. Selekcja jest także horyzontem każdej rozrastającej się kolekcji pamiątek, z jednej strony bowiem podlegają one naturalnym hierarchiom (jedne cenimy bardziej, inne mniej), z drugiej natomiast pamiątkowość traci na, by tak rzec, nadmiernej podaży. Nie sposób wyznaczyć granicy, powyżej której pamiątek staje się za dużo, ponieważ to sprawa bardzo indywidualna – niewątpliwie jednak taka granica istnieje.

Pamiątkowość przedmiotu polega na emocjonalnym stosunku do przywoływanej przeszłości i wygasa wraz z nim, choć można ten stosunek podzielać i „dziedziczyć" – dzięki tej właściwości pamiątki bywają rekwizytami konsolidującymi wspólnotę. Rzecz taką otacza się kultem w granicach ścisłej intymności, służy też jako performatywny rekwizyt w praktykach podtrzymujących więź i w prywatnych rytuałach: do repertuaru osobistych ceremonii należy na przykład przekazanie rodzinnej pamiątki. Przedmiot pamiątkowy może też służyć zrywaniu więzi, na przykład wraz ze zwrotem fotografii, korespondencji

itd. Ten rytualny wymiar pamiątki sięga zapewne do magicznych i religijnych funkcji przedmiotów[6].

Kontakt z tradycją praktyk magicznych utrzymują relikwie, czyli – w proponowanym tutaj rozumieniu – znane już starożytnym pamiątki synekdochy, pozostałości nie tyle po kimś, ile z kogoś; można do nich zaliczyć również przedmioty najbardziej osobistego użytku, o najściślejszej, bezpośredniej przyległości z ciałem upamiętnianej osoby, jak również materialne odwzorowania jego kształtów (maski pośmiertne, odlewy dłoni, odciski kończyn itd.). Rzecz jasna, kategoria ta nie ogranicza się do przedmiotów objętych religijnym nabożeństwem ani nie odmawia upamiętnienia osobom żyjącym, obejmując pukle włosów ukochanej, noszone ongiś w medalionach, a nawet mleczne ząbki dzieci, przechowywane w pudełkach, przy czym magiczne źródła tych zabiegów ukrywają się na ogół w poczuciu przynależności do pewnej ogólnej praktyki („tak się robi"), niepoddawanej głębszej refleksji. W potocznym ujęciu relikwie konotują sakralny kult (w przypadku relikwii katolickich) lub oficjalną cześć (w przypadku pamiątek narodowych), jakimi są otaczane. Kultura popularna XX wieku poszerzyła katalog relikwii świeckich o produkty przemysłu medialnego, jak na przykład odciski dłoni aktorów w hollywoodzkiej Alei Gwiazd. Nietrudno też zauważyć, że niektóre z relikwii osobistych (lub pochodzących od osób publicznych, ale w prywatnym posiadaniu) nabierają znamion fetyszu ze względu na rodzaj i intensywność wzbudzanych emocji.

Upominki to szczególny rodzaj pamiątek wręczanych w prezencie i – zgodnie z etymologią – mających przypominać o więzi łączącej darczyńcę i obdarowanego lub być ofertą wiążącej relacji. Zazwyczaj oczekuje się też, że podarunki pamiątkowe pozostaną w zasobach obdarowanego przynajmniej tak długo, jak długo trwa bliskość, która uzasadniła ich ofiarowanie. Są one zasadniczo nieprzechodnie (osobistego podarku nie wręcza się komuś innemu), chyba że będą spełnione odpowiednie warunki podtrzymania prestiżu danego przedmiotu (np. przekazanie go na aukcję charytatywną). Pamiątki przedstawiające wartość osobistą a zarazem rynkową (np. rodzinne precjoza) zwykle znajdują się na końcu listy przedmiotów przeznaczonych na sprzedaż w stanach wyższej konieczności. Nie dotyczy to bardziej oficjalnych prezentów nazywanych także suwenirami. Ich konwencjonalność nie zobowiązuje do niczego poza – jeśli takie są zasady – równie konwencjonalnym odwzajemnieniem; są też suweniry – „wyrazy wdzięczności" i suweniry nawiązujące relację korupcyjnego zobowiązania – w tych zastosowaniach słowo jest eufemizmem łapówki.

---

6 Zob. Janusz Barański, *Świat rzeczy. Zarys antropologiczny*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007, s. 128–129.

Suwenirem bywa też nazywana pamiątka turystyczna, i chociaż może ona występować w tej roli, jest jednak osobną kategorią. Przeznaczeniem pamiątki turystycznej jest nie tylko upamiętnienie wojaży, lecz także materialne potwierdzenie ich odbycia. Tam, gdzie podróżowanie należy do wyznaczników statusu społecznego, pamiątki takie mogą przypominać kolekcje trofeów, czyli przedmiotów upamiętniających osiągnięcia; wskazuje się też na związek praktyki zbierania pamiątek ze scenariuszami dawnych kolekcjonerów[7]. Przedmioty te nabywają walorów pamiątkowości albo z nadania ich posiadacza (np. szyszka, kamień), albo w rezultacie podjęcia przezeń oferty rynkowej. Znaczy to, że produkty przemysłu czy rzemiosła pamiątkarskiego jako element podaży rynku turystycznego nie są jeszcze pamiątkami w sensie ścisłym, choć miejsca, w których można je nabyć, upraszczająco nazywamy „kioskami z pamiątkami" itp. Towary w nich wystawiane stają się pamiątkami dopiero w sakwojażu nabywcy, jeśli ofertę uzna za odpowiednią. Tym samym przedmiot ten, nie tracąc cech standaryzacji, przestaje być towarem i podlega ujednostkowieniu, nabierając pożądanych znaczeń na skutek przemieszczenia w przestrzeni[8]. Pożądanym atrybutem suweniru turystycznego jest autentyczność – przez mniej wymagających nabywców ograniczana do miejsca pochodzenia (czyli nabycia, znalezienia itd.), często bardzo odległego od miejsca produkcji, ponieważ to nie producenci, tylko pośrednicy nadają tym przedmiotom znaczenie[9].

Seneka (ok. 3 p.n.e. – 65) w *Liście 40* rozróżniał między fałszywą pociechą wizerunku a prawdziwością materialnego śladu, jaki odciska na karcie pisząca ręka przyjaciela. Jeśli jednak jakiś przekaz nabiera wartości pamiątkowej (list, autograf, wpis w staropolskim imionniku czy pamiętniku szkolnym, dedykacja, fotografia, amatorskie nagranie itp.), ulega tym samym urzeczowieniu, podlegając w szczególnych przypadkach kolekcjonerskim kryteriom stanu zachowania, autentyczności i unikatowości. W ten sposób reifikacja komunikatu na plan pierwszy wysuwa minione okoliczności jego powstania. Pamiątki – jeśli można tak je nazwać – medialne podzielają wraz z innymi ten sam stosunek do czasu: zażegnując przemijanie, zarazem naocznie je dokumentują.

To, co powyżej, dotyczy najbardziej potocznych konotacji pamiątki; należy do nich zasadniczo akceptujące odniesienie do przeszłości (sentymentalne, nostalgiczne, kultowe), jak również relacyjność (a więc swoistą nietrwałość) samego atrybutu pamiątkowości, gdy mowa o przedmiotach zewnętrznych wobec kogoś, dla kogo taką wartość przedstawiają.

---

7 Anna Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty*…, s. 48.

8 Zob. Igor Kopytoff, *Kulturowa biografia rzeczy – utowarowienie jako proces*. W: *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*. Wyboru dokonali i przedmową opatrzyli Marian Kempny, Ewa Nowicka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 249–275; Magdalena Banaszkiewicz, *Pamiątki turystyczne – w poszukiwaniu tożsamości*, „Turystyka Kulturowa" 2011, nr 4 (www.turystykakulturowa.org), s. 5–6.

9 Magdalena Banaszkiewicz, *Pamiątki turystyczne*…, s. 10–12.

Inaczej mówiąc, są one elementem intencjonalnego odniesienia do minionego, czyli – jak powiedziałaby Aleida Assmann[10] – aktywnego zapamiętywania. Co innego jednak, gdy mowa o pamiątkach utrwalonych w materii cielesnej. Po pierwsze, ciało zmienia wydźwięk samego wyrazu, dodając czasem odcienie ironiczne: tak mówiono o szramach i bliznach odniesionych w staropolskich pojedynkach, tak mawiano o chorobach wenerycznych – pamiątka korporalna często kojarzy się z bólem, otrzymuje się ją wbrew woli i nie można się jej pozbyć. Wynika stąd, po drugie, względna nietrwałość pamiątki, która opuszcza świat wraz z jej nosicielem, dopóki to jednak nie nastąpi, jest zasadniczo nieusuwalna (jak piętna, tatuaże itp.). Bywa więc nie tyle podporą pamięci, ile pamięcią narzuconą – przez przypadek, przez innych lub samemu sobie. Czyli czymś – to jedno z szesnastowiecznych już znaczeń – co nie pozwala zapomnieć. Taki sens należałoby przypisać również pamiątkom rzeczowym, ale ewokującym doświadczenie traumatyczne. Znamienne, że – podobnie jak w przypadku pamiątek korporalnych – i tutaj językowe *decorum* sugeruje, aby nazwę *pamiątka* brać w stosowny cudzysłów.

Obiekty pamiątkowe mogą ulegać przemieszczeniom między pamięcią prywatną i pamięcią zbiorową, gdy na przykład bliscy przekazują część familijnych zbiorów na rzecz instytucji publicznych – tym samym pamiątki po szczególnie prominentnych osobistościach awansują do rangi narodowych pamiątek (a nawet świeckich „relikwii") – zachowując i rozszerzając swoje konsolidacyjne właściwości. Trzeba dodać, że określenie to występuje również w znaczeniu bliskoznacznym do miejsc pamięci[11], a także w odniesieniu do przekazów o nieutrwalonej postaci materialnej, jak Mickiewiczowska pieśń gminna z *Konrada Wallenroda* [1828], stojąca na straży *narodowego pamiątek kościoła*.

Konotacje pomocy i podpory w utrzymywaniu związków z przeszłością cechują pamiątkę rozumianą jako praktyka upamiętniania, czyli najczęściej zinstytucjonalizowany (liturgiczny, rytualny itp.) akt przypomnienia, ponowienia czy aktualizacji minionych stanów świata. Tym samym pamiątka, źródłowo powiązana z linearną koncepcją czasu[12], uczestniczy w restytucjach czasu cyrkularnego. Zarazem, jako element pamięci kulturowej w rozumieniu Jana Assmanna[13], dosięga przeszłości odleglejszej niż ta, którą dysponuje indywidualne

---

[10] Aleida Assmann, *Canon and Archive*. W: *Cultural Memory Studies. An International and Interdisciplinary Handbook*, edited by Astrid Erll, Ansgar Nünning in collaboration with Sara B. Young, Walter de Gruyter, Berlin–New York 2008, s. 98.

[11] Pierre Nora, *Czas pamięci*, „Respublica Nova" 2001, nr 7.

[12] Anna Wieczorkiewicz, *Apetyt turysty*…, s. 47.

[13] Jan Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. Anna Kryczyńska-Pham. Wstęp i redakcja naukowa Robert Traba, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.

doświadczenie[14]. Sakralny wymiar pamiątki rozumianej jako akt wspólnotowego upamiętnienia swój źródłowy wyraz znajduje w idei chrześcijaństwa jako religii pamięci, a także w obrzędach liturgicznych (np. katolicka Msza Wieczerzy Pańskiej czy luterańska Pamiątka Wyznania Augsburskiego). Do domeny obyczajowości religijnej należą z kolei pamiątki sakramentów (chrztu, pierwszej komunii św. itd.) wraz z innymi dewocjonaliami o podobnym przeznaczeniu.

Rzeczy mają swoje biografie – głosi modna dzisiaj metafora. Pamiątka zatem może należeć do porządku pamięci prywatnej i zbiorowej, porządku świeckiego i sakralnego, a także – w szczególnych sytuacjach – przemieszczać się pomiędzy nimi, jak również zmieniać przyporządkowanie kategorialne, gdy np. suwenir czy banalne trofeum z czasem awansują na wyższą półkę pamiątek rodzinnych. Pamiątkowość może wynikać z podjęcia oferty rynkowej (jaką jest np. stragan) lub ze swobodnego nadania – w tym sensie każdy odpowiedni przedmiot może przyjąć pamiątkowy status; nie jest on jednak trwały i zależy od zdolności do aktywizowania emocjonalnej relacji wobec przeszłości.

Bibliografia

Ankersmit Frank, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie*. Pod redakcją i ze wstępem Ewy Domańskiej, Universitas, Kraków 2004.

Assmann Aleida, *Canon and Archive*. W: *Cultural Memory Studies. An International and Interdisciplinary Handbook*, edited by Astrid Erll, Ansgar Nünning in collaboration with Sara B. Young, Walter de Gruyter, Berlin–New York 2008.

Assmann Jan, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. Anna Kryczyńska-Pham. Wstęp i redakcja naukowa Robert Traba, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.

Banaszkiewicz Magdalena, *Pamiątki turystyczne – w poszukiwaniu tożsamości*, „Turystyka Kulturowa" 2011, nr 4 (www.turystykakulturowa.org).

Barański Janusz, *Świat rzeczy. Zarys antropologiczny*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007.

Karłowicz Jan, Kryński Adam, Niedźwiedzki Władysław, *Słownik języka polskiego*, t. 4, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1952.

[14] Frank Ankersmit, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie*. Pod redakcją i ze wstępem Ewy Domańskiej, Universitas, Kraków 2004, s. 388.

Kopytoff Igor, *Kulturowa biografia rzeczy – utowarowienie jako proces*. W: *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*. Wyboru dokonali i przedmową opatrzyli Marian Kempny, Ewa Nowicka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003.

Linde Bogumił Samuel, *Słownik języka polskiego*, t. 4: P, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1951.

Nora Pierre, *Czas pamięci*, „Respublica Nova" 2001, nr 7.

Słownik języka polskiego L–P, red. Mieczysław Szymczak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999.

Słownik języka polskiego, red. Witold Doroszewski, t. 6, PWN, Warszawa 1964.

Słownik polszczyzny Jana Kochanowskiego, red. Marian Kucała, t. 3: N–PŁ, Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków 2003.

Słownik polszczyzny XVI wieku, red. Maria Renata Mayenowa, t. 23: P–Phy, Wydawnictwo IBL, Warszawa 1995.

Słownik staropolski, red. Stanisław Urbańczyk, t. 6: P – Pożżenie, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1970–1973.

Uniwersalny słownik języka polskiego, red. Stanisław Dubisz, t. 3: O–Q, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003.

Wieczorkiewicz Anna, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, Universitas, Kraków 2008.

Znacznie rozszerzona wersja hasła opracowanego dla projektu *„Modi Memorandi"*: *Interdyscyplinarny leksykon terminów pamięci zbiorowej*, www.cbh.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=202:modi-memorandi-interdyscyplinarny-leksykon-terminow-pamieci-zbiorowej&catid=21.

Keepsake

Summary

A history of meaning of the term (in Polish) starts with synonymous significances to 'memory,' 'commemoration' and 'reminiscence.' Over the centuries the semantic scope was gradually evolving to the contemporary use exposing material connotations of the word: a keepsake means an object that refers to the past. Comprehended in this way, keepsakes might encompass family heirlooms, national memorials, relics, trophies, gifts (donated „in memory") and tourist souvenirs. One should include to this enumeration – as relatively separated categories – medial keepsakes that are results of commemorative reification of a message and corporal keepsakes that relate to permament changes in body (tattoos, scars, etc.). Every approach places a keepsake in a context

of time, past and memory. A stuff has the characteristics of a keepsake as long as it takes an emotional attitude to the past. Generally, keepsakes belong to orders of private or collective memory and can move between them. It also means that in appriopriate circumstances keepsakes can migrate from category to category: e.g. some of trivial souvenirs can increase their value in time and became estimable family heirlooms; in turn some of family heirlooms can be promoted to the status of venerable national memorial.

Keywords

keepsake, heirloom, national memorial, relic, trophy, gift, tourist souvenir, memory, reminiscence, past, time

Translated by Dariusz Śnieżko

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Dariusz Śnieżko, *Pamiątka*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 99–108.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 109–118
ISSN 2353-8694

ROZMOWA

KATARZYNA JAKUBIAK*
Millersville University of Pennsylvania

SŁAWOMIR IWASIÓW**
Uniwersytet Szczeciński

JUSTYNA SOBOLEWSKA***
tygodnik „Polityka”

„Moje widzenie rzeczywistości jest nieostre”

Streszczenie

Artykuł jest zapisem rozmowy z Katarzyną Jakubiak (ur. 1973), pisarką, tłumaczką, wykładowczynią, przeprowadzonej przez Justynę Sobolewską i Sławomira Iwasiowa w ramach Festiwalu Literatury Kobiet „Gryfia” w czerwcu 2013 roku w Szczecinie. Autorka była nominowana w tym roku do Literackiej Nagrody „Gryfia” za tom prozy *Nieostre widzenia*. Zarówno książka, jak i rozmowa, która toczyła się wokół poszczególnych tekstów z tego zbioru, dotyczą takich zagadnień, jak emigracyjność, literatura akademicka czy reprezentacja w utworach literackich. Pisarka, opowiadając o kolejnych etapach powstawania zbioru *Nieostre widzenia*, mówiła także o swoich doświadczeniach emigracyjnych, podróżach oraz pracy na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych i Europie. To tematyka, którą interesują się prowadzący

* *Kontakt z autorką: katarzyna.jakubiak@millersville.edu*
** *Kontakt z autorem: siwasiow@wp.pl*
*** *Kontakt z autorką: sobolewskaj@gmail.com*

rozmowę: Justyna Sobolewska jest uznaną krytyczką literacką, znawczynią współczesnej literatury polskiej, współpracującą z najważniejszymi mediami opiniotwórczymi (m.in. z tygodnikiem „Polityka"), natomiast Sławomir Iwasiów bada związki najnowszej prozy z takimi kategoriami, jak podróżowanie czy tożsamość.

Słowa kluczowe
proza, literatura akademicka, emigracja, podróż, reprezentacja

Fragmenty spotkania autorskiego z Katarzyną Jakubiak – finalistką Nagrody Gryfia 2013, nominowaną za zbiór opowiadań *Nieostre widzenia* – które odbyło się 7 czerwca 2013 roku w Klubie 13 Muz w Szczecinie. Spotkanie prowadzili: Justyna Sobolewska i Sławomir Iwasiów.

Sławomir Iwasiów: Rozmawiamy dzisiaj o tomie pod wieloma względami wyjątkowym, a ta sytuacja, bliskiego spotkania z pisarką, daje nam okazję do przeanalizowania, jak bardzo wielowątkowa jest to proza. Autorce udało się przedstawić w zbiorze dwunastu opowiadań sporo wątków dotyczących współczesnego świata, a nade wszystko zapoznać czytelników z postacią bohaterki-narratorki, która zmienia się i ewoluuje w kolejnych tekstach, w porządku swojego życiorysu. Czyta się tę książkę jak powieść, jak historię złożoną z osobnych, pełnoprawnych elementów, ale bogatą i spójną.

Justyna Sobolewska: Trzeba po prostu powiedzieć, że to wybitny debiut; książka, o której można rozmawiać na bardzo różnych poziomach, otwierająca nowy rozdział literatury emigracyjnej.

Sławomir Iwasiów: Czy mogłaby pani przybliżyć kulisy powstawania tego tomu? Jak pani projektowała i pisała *Nieostre widzenia*?

Katarzyna Jakubiak: Bardzo dziękuję za miłe słowa. Cieszę się z tego, co pan od razu powiedział – że jest jedna bohaterka tego zbioru. Tak można tę książkę odczytywać, choć to nie jedyna możliwość. Zawsze mówię moim studentom: „Nie szukajcie intencji autora, tylko czytajcie literaturę na swoje sposoby". Ale myślę, że to ciekawe, kiedy patrzy się na ten zbiór opowiadań jak na powieść o jednej bohaterce, raz widzianej z perspektywy pierwszej osoby, raz z perspektywy trzeciej osoby.

Natomiast jeżeli chodzi o kulisy, to książkę pisałam bardzo długo, właściwie przez dziesięć lat, może nawet więcej, ponieważ szkice niektórych opowiadań powstały wcześniej. Jako że najwięcej czasu pochłania mi praca naukowa, wykładanie na uniwersytecie, więc w ciągu roku mam niewiele wolnych chwil na pisanie, a teraz zostaje mi ich jeszcze mniej, ponieważ mam

dziecko. Dlatego pisałam właściwie tylko w wakacje. Tak powstawały pojedyncze opowiadania, które były publikowane na łamach pism literackich. Przez długi czas myślałam: nie, z tego nie złoży się książka, te opowiadania są zbyt różne… Ale w pewnym momencie zdecydowałam, że jednak powinna powstać książka i świadomie skonstruowałam ten tom tak, żeby nie był zbiorem przypadkowych tekstów. Jeśli się porówna wersje opowiadań wydane w całości z tymi wcześniej publikowanymi, to one pewnie są trochę inne. Wymyśliłam to tak, żeby niektóre wątki się powtarzały i żeby *Nieostre widzenia* tworzyły spójną całość. Pod koniec pracy nad tym projektem dopisywałam jeszcze pewne opowiadania z taką myślą: to będzie opowieść o jednej kobiecie, o jej życiu, które ewoluuje trochę na emigracji, a trochę w Polsce.

Justyna Sobolewska: W pierwszym opowiadaniu, zatytułowanym *Wycinki*, wprowadza nas pani w lata osiemdziesiąte. Osiedlowy blok, na ścianie mieszkania wisi plakat George'a Michaela, w którym kocha się nastoletnia bohaterka… To początek jej drogi życiowej, choć przecież książka jest nie tylko o rocznikach siedemdziesiątych, wykracza poza jedno pokolenie.

Katarzyna Jakubiak: Mogę powiedzieć, że to prawdziwa historia z mojego życia. Rzeczywiście, miałyśmy taką zabawę z koleżankami w szkole podstawowej: wymyśliłyśmy sobie, że zachodni idole będą naszymi mężami i „brałyśmy" z nimi śluby. Jedna z naszych koleżanek miała ojca, który pracował w RFN i przysyłał jej „Bravo". I ona – jako prezenty ślubne – dawała nam plakaty z tego czasopisma.

Wycinki napisałam już w Ameryce. Robiłam doktorat i w ramach odskoczni poszłam na zajęcia *creative writing*, gdzie napisałam wersję tego opowiadania po angielsku, którą później przetłumaczyłam i przerobiłam. Kiedy potem o tym myślałam, doszłam do wniosku, że to jest ciekawa opowieść o wtargnięciu zachodniej kultury popularnej w polską rzeczywistość. Pod koniec faktycznie bohaterka uświadamia sobie miałkość popkultury i dlatego drze plakat swojego idola. Poza tym to także opowieść o dorastaniu. I to też chciałam uchwycić – wchodzenie w seksualność nastoletnich bohaterek poprzez zachodnią popkulturę, przez piosenki, których teksty tłumaczą te dziewczynki, ale zupełnie ich nie rozumieją.

Sławomir Iwasiów: Każde z tych opowiadań można w jakiś sposób nazwać. *Wycinki* są rzeczywiście „inicjacyjne" – nie tylko dlatego, że znalazły się na początku książki, lecz przede wszystkim ze względu na ich tematykę, czyli wchodzenie dziewcząt w sferę erotyki, świat kontaktów damsko-męskich. Z kolei drugi tekst w tomie *Nieostre widzenia* jest czymś w rodzaju „opowieści rodzinnej", autobiografii. Dlaczego zatytułowała pani to opowiadanie, po prostu, *Historia*?

Katarzyna Jakubiak: Historia rodzinna jest zarazem historią Polski. Poprzez opowieść o ciastkarni – bo, tak sobie myślę, bohaterką tej opowieści jest właśnie ciastkarnia, a nie jej właściciel czy jego rodzina – możemy bardzo dobrze poznać jakiś fragment małej historii Polski, zarówno lata dziewięćdziesiąte, jak i okres wcześniejszy. Dlatego, po prostu, *Historia*.

Justyna Sobolewska: Na to zwróciła uwagę chyba Inga Iwasiów: nie mieliśmy wcześniej w literaturze obrazu transformacji od strony „rzemieślniczej", a w *Historii* ten punkt widzenia rzeczywiście został uchwycony. Poza tym tutaj zaczyna się ujawniać polsko-amerykańska perspektywa bohaterki; ona później będzie stale obecna, ale tu łączy się z fantasmagorycznymi obrazami, z metaforami w rodzaju „dziadek" czy „ciasto", z nowymi środkami literackimi, z przeobrażeniami małych zakładów rzemieślniczych i sklepów, będących pod zgubnym wpływem kapitalistycznych molochów.

Katarzyna Jakubiak: To chyba najstarsze opowiadanie, ono przeszło wiele przeróbek. Pierwszy szkic powstał jeszcze przed moim pierwszym wyjazdem do Ameryki w 1997 roku, wtedy już nad nim myślałam. Pani wspomniała o tych małych zakładach rzemieślniczych; one istnieją w Stanach, ale bardziej uderzyło mnie wtedy to, co się stało z centrum małych miast. Kiedy przyjechałam do Ameryki, właśnie w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, w ogóle nie było życia w centrum miasta, wszystko przeniosło się na przedmieścia, do molochów, do galerii handlowych. To mnie przeraziło.

Pochodzę z rodziny o tradycjach rzemieślniczych i w tym sensie *Historia* jest opowiadaniem autobiograficznym. Dziadek miał ciastkarnię, którą potem przejął mój ojciec, i ja się wychowywałam wśród zapachu ciast. Śmierć tych małych zakładzików w miastach amerykańskich dała mi do myślenia, ponieważ pochodzę z Częstochowy, a więc podobnej miejscowości, średniej wielkości. Zastanawiałam się: czy tak samo może stać się w Polsce, czy te sklepy i zakładziki też znikną? To opowiadanie długo za mną chodziło, powstała jego angielska wersja, ale zupełnie inna. Potem sobie ten temat przetworzyłam, przełożyłam na język polski.

A metafory pojawiły się naturalnie, ponieważ myślałam o tym wszystkim z perspektywy dziecka. Poza tym, kiedy to pisałam, byłam chyba pod wpływem magicznego realizmu Salmana Rushdiego. Omawiam ze studentami na zajęciach *Dzieci północy* i to jest książka, która na przykładzie historii rodziny przedstawia dzieje Indii. Poza tym czerpałam także z książki *Kobieta wojownik* Maxine Hong Kingston, w której fikcja miesza się z nie-fikcją, nie można postawić wyraźnej granicy między fikcyjnością a autobiograficznością. Na amerykańskich uniwersytetach omawia się ją jako powieść, choć w księgarniach można ją znaleźć na półkach z autobiografiami, co pokazuje, jak bardzo autorka zamazuje podziały pomiędzy gatunkami. Te dwie książki najbardziej mnie inspirowały.

Sławomir Iwasiów: Metafora wyrabiania ciasta, wzięta z codzienności ciastkarni, jest sposobem na ocalanie tego, co przemija. Taki jest chyba sens każdej autobiografii, każdej historii rodzinnej; tutaj ciasto wiąże się z postacią dziadka, z osobą, która dzięki literaturze, dzięki „ugniataniu" słów i świata, została zachowana w pamięci.

Justyna Sobolewska: To opowiadanie jest bardzo zmysłowe; ciasto, które rośnie, lukier, pączki z różą – to wszystko oddziałuje na czytelnika. Chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze

jedną sprawę. Transformacja została pokazana także od strony akceptacji własnego pochodzenia. Bohaterka, kiedy wyjeżdża z miasta, uważa rzemieślnicze korzenie za rzecz niechlubną, nie przyznaje się do niego, a później zmienia swoje poglądy.

Katarzyna Jakubiak: Wcześniej powiedziałam o swoim pochodzeniu rzemieślniczym – może zrobiłam to po to, żeby podkreślić, że to wszystko jest prawdą i mam prawo mówić o takich rzeczach. Choć akurat w tym aspekcie różnię się od mojej bohaterki, ponieważ nigdy nie wstydziłam się moich korzeni. Będąc w Krakowie, trochę wstydziłam się tego, że pochodzę z Częstochowy. Skończyłam Studium Literacko-Artystyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie czasem wstyd było się przyznać do świętego miasta i religijnych korzeni. Na szczęście szybko wyleczyłam się z tego wstydu.

Ciastkarnia jeszcze długo funkcjonowała, upadła dopiero wtedy, kiedy już byłam w Ameryce. To się jakoś zbiegło. Pojechałam do Stanów i zobaczyłam, jak te wielkie molochy „zjadają" małe zakłady. Mniej więcej w tamtym czasie mój ojciec miał problemy z ciastkarnią, ale ja zawsze byłam z niej dumna. Zresztą przysporzyła mi popularności, bo zawsze wszystkich częstowałam ciastkami.

Sławomir Iwasiów: To, co zwraca uwagę w *Wycinkach*, a także w całym zbiorze, to fakt, że przedstawiając wątki z historii swojej rodziny, opowiada pani równocześnie o sobie jako pisarce. W *Sezonie jasnowidzów* obserwujemy, jak bohaterka zaczyna szukać własnej tożsamości w specyficznych warunkach – w trakcie podróży. To właśnie podróżując, odkrywa, kim jest i kim chciałaby być. Sama podróż odbywa się środkiem lokomocji, który w Polsce może być mniej znany. Co to jest Greyhound?

Katarzyna Jakubiak: Muszę zastrzec, żeby raczej nie utożsamiać tej bohaterki ze mną. W tym opowiadaniu są wprawdzie elementy autobiograficzne, ale nie tylko. Dlatego wspomniałam wcześniej o Maxine Hong Kingston, która zaciera granice między gatunkami; ja też chcę to robić. Dlatego zachowuję pewne podobieństwa z moją bohaterką, chociaż jest ona ode mnie w wielu aspektach różna.

Natomiast podróż Greyhoundem, czyli długodystansowym autobusem, jest szalenie inspirująca, jak również dosyć trudna. Ponieważ teraz awansowałam i jestem wykładowcą uniwersyteckim, a nie biedną studentką, coraz rzadziej podróżuję tym środkiem transportu. Może powinnam więcej, bo podczas takich podróży spotyka się niezwykłe typy ludzkie. Zawsze gdy jechałam Greyhoundem, poznawałam inspirujące historie. W Stanach Greyhoundem, lub po prostu autobusem, jeżdżą raczej ludzie biedni albo tacy, którzy mają jakieś problemy. Inni mają samochody, latają, jeżdżą pociągami. A z Greyhounda korzystają ludzie z marginesu.

Sławomir Iwasiów: Bohaterka poznaje mężczyznę, z wyglądu przypominającego włóczęgę albo szaleńca, a na pewno ekscentryka, który proponuje jej, od ręki, czek na trzy miliony dolarów… Co ona robi, jaką decyzję podejmuje?

Katarzyna Jakubiak: Ja nie powiem, co ona robi, żeby nie psuć państwu przyjemności z lektury. Pisałam to opowiadanie po 11 września, w okresie wzmożonych poszukiwań Osamy bin Ladena, kiedy zaostrzono wszelkie środki bezpieczeństwa na lotniskach, ale też na dworcach Greyhounda. I to duże napięcie, ta nerwowość i podejrzliwość, nałożyły się na moją podróż autobusem. Chciałam oddać tę obsesję poszukiwania bin Ladena.

Justyna Sobolewska: W *Nieostrych widzeniach* obecna jest podwójna perspektywa, spojrzenie zarówno na Amerykę, jak i na Polskę. Bohaterka najpierw jedzie do Stanów, potem wraca do Polski i obserwuje zmiany – znikają bezdomni z dworca, molochy pożerają małe sklepy. A jednocześnie to zupełnie inny punkt widzenia niż w prozie emigracyjnej, inny niż, na przykład, u Mrożka, który pokazuje Polaka na Zachodzie z kiełbasą w walizce; inny niż u Rudnickiego, dla którego emigracja jest „kłopotem". Bohaterka *Nieostrych widzeń* zawsze jest „u siebie", to ktoś, kto mieszka i „tu", i „tam". Coś się zatem zmieniło, przede wszystkim w tożsamości bohaterki. Na czym polega ta zmiana, jaka jest ta nowa tożsamość bohaterki, która nie czuje na sobie ciężaru polskości?

Katarzyna Jakubiak: Emigracja jest dzisiaj zupełnie czymś innym niż kiedyś. Wcześniej nie tylko wyjeżdżało się z Polski, lecz także traciło się z nią kontakt. Natomiast moje doświadczenie jest takie, że nie czuję się emigrantką, to słowo trudno mi odnieść do siebie. Przez większą część roku mieszkam w Stanach, ale podczas trzymiesięcznej przerwy w pracy na uniwersytecie przyjeżdżam do Polski. Poza tym mamy przestrzeń elektroniczną. Ostatni rok był dla mnie szczególny, ponieważ urodziłam dziecko i byłam na urlopie macierzyńskim, który spędziłam w Polsce. Będąc w Polsce, prowadziłam zajęcia przez internet z amerykańskimi studentami. Czasoprzestrzenie zupełnie mi się wymieszały.

Uczenie przez internet jest ciekawym doświadczeniem. Ostatnio wykładałam na szwedzkim uniwersytecie, gdzie zajęcia odbywały się tylko w przestrzeni internetowej. Spotykaliśmy się w jednym miejscu, za pośrednictwem internetu, choć każdy w swoim czasie. Nie ma dzisiaj emigracji, która by rozdzielała różne tożsamości. Można nosić w sobie jedną tożsamość, a jednocześnie można istnieć w wielu przestrzeniach równocześnie. Moja bohaterka wszędzie się czuje „u siebie", ale też wszędzie „nie u siebie". I w Polsce czuje się obco, i w Ameryce czuje się obco, ale są takie rzeczy i tożsamości, które są jej bliskie i ona je nosi w sobie. Wychodzę na ulicę w Szczecinie i widzę dwa Starbucksy. Zadaję sobie pytanie: gdzie ja jestem? Mamy kulturę globalną i oddzielenie się od polskiej tożsamości wcale nie jest tak wielkim dramatem jak kiedyś. Bardzo się cieszę, że zauważyła pani zmianę tożsamości, którą być może moja książka pokazuje.

Sławomir Iwasiów: Zmiana tożsamości bohaterki uwidacznia się przede wszystkim w miejscach tranzytowych, na dworcach czy lotniskach, a więc tam, gdzie człowiek traci część swojej tożsamości na rzecz tożsamości wspólnej. Tę przemianę widać także w opowiadaniu *Czysta*

woda, którego głównym motywem jest budowa domu. Budowa jest momentem przejściowym – domu jeszcze nie ma, ale już jest jego plan, szkielet. Dwie bohaterki, Alicja i Marta, rozważają, jak to będzie, kiedy dom powstanie. Która z nich będzie szczęśliwa? Czy ich postawy to dwie mocne opozycje tego tekstu, a nawet całego zbioru?

Katarzyna Jakubiak: Chciałam napisać opowiadanie o przyjaźni między kobietami. Virginia Woolf zwróciła uwagę, jak mało w literaturze jest opowieści o tego typu relacjach. Nie wiem, czy one są przeciwstawne… Choć w tym opowiadaniu mamy do czynienia ze zderzeniem: jedna dziewczyna prowadzi osiadły tryb życia, mieszka w Polsce, a druga – cały czas podróżuje. Dlatego mają zupełnie inne spojrzenia na rzeczywistość, ale obie sobie zazdroszczą, ponieważ po drugiej stronie płotu trawa zawsze jest bardziej zielona. Ten płytki konflikt unieważnia trzecia postać – starszy mężczyzna, który miał dramatyczne przeżycia w czasie Holocaustu. W tym opowiadaniu tożsamości może są najmniej płynne; pojawia się kwestia polskiego i amerykańskiego sposobu postrzegania Holocaustu; Amerykanie cały czas widzą Polaków przez pryzmat Zagłady. Główna bohaterka to wszystko odrzuca i nie chce wchodzić w tę amerykańską perspektywę; chce, żeby las był dla niej lasem, a nie miejscem, w którym ktoś zginął.

Dla mnie najważniejszy jest moment, kiedy bohaterka mówi: „Daj mi to sobie wyobrazić". Ona chce sobie wyobrazić i perspektywę tego starszego mężczyzny, i perspektywę koleżanki, której wcześniej zazdrościła. Chce ich zrozumieć. To też literacki gest: najważniejszą rzeczą jest to, żeby wyobrazić sobie, co ktoś inny czuje. Bohaterka jest pisarką i kiedy mówi, że chce zrozumieć, co czują te osoby, osiąga pisarską dojrzałość.

Justyna Sobolewska: Na moment zostanę jeszcze przy kwestii tożsamości. W pani zbiorze znalazł się także utwór *Ameryka!* o cudzoziemcu, który przyjeżdża na kilka dni do Krakowa i podczas tej wycieczki, żeby zbyt wiele nie zdradzać, przyjmuje różne tożsamości. Skojarzyło mi się to z opowiadaniem Olgi Tokarczuk pod tytułem *Profesor Andrews w Warszawie*, też traktujące o człowieku „uwięzionym" w Polsce. Obie te historie prezentują nasze postrzeganie Zachodu, naszą tęsknotę za innym światem, za krajami z naszych marzeń. I przypomniałam sobie, co może znaczyć okrzyk „Ameryka!", tutaj wyrażający fascynację.

Katarzyna Jakubiak: Nie tylko to opowiadanie, lecz także na przykład *Cisza w X* dotyczy fascynacji Ameryką, która, jak się często okazuje, wcale nie musi być wspaniała. Akurat moja bohaterka tego nie doświadcza, bo nie ma zbyt wiele do stracenia, ale też cały czas utrzymuje więzi z Polską. Natomiast w wielokulturowej literaturze amerykańskiej często czyta się o ludziach, którzy sprzedali wszystko i pojechali do Ameryki, gdzie spotkało ich rozczarowanie. Oni nie mają odwrotu.

A opowiadanie *Ameryka!* jest o polskiej fascynacji Stanami, choć przecież ujętej w sposób satyryczny, związany po części z wydarzeniami 11 września. Bohater boi się

antyamerykańskości, dlatego przybiera maski różnych narodowości, nie chce się przyznać do swojej tożsamości. Na końcu oczywiście okazuje się, że zupełnie niepotrzebnie, ponieważ dla Polaków to właśnie Ameryka jest jedynym sojusznikiem. I to chciałam pokazać: tożsamość narodowa jest konstruktem społecznym.

Sławomir Iwasiów: Opowiadanie *Profesor Andrews w Warszawie* jest w pewnym sensie akademickie; Tokarczuk pokazuje człowieka nauki, wykształconego i uznanego psychologa, który nie radzi sobie w polskiej rzeczywistości okresu stanu wojennego. W odniesieniu do pani prozy również można użyć określenia „akademicka", choć w innym zakresie. Ostatnie opowiadanie to zarówno dobry przykład „akademickości", jak i klamra spinająca całość tego zbioru.

Justyna Sobolewska: No właśnie, czym jest „nieostre widzenie" z utworu tytułowego?

Katarzyna Jakubiak: „Nieostre widzenie" odnosi się do rzeczywistości. Może to trochę manifest pisarski… Natomiast nie do końca utożsamiam się z bohaterką, choć bliski jest mi jej stosunek do literatury: nie można rzeczywistości opisać autorytatywnie, jak to czyniło prawdopodobnie zbyt wielu pisarzy emigracyjnych. Gdy się jest w Ameryce, od razu przychodzi na myśl zbiór esejów Czesława Miłosza *Widzenia nad Zatoką San Francisco*. Tytuł sugeruje, że te eseje są autorytatywne, choć przecież po lekturze to wrażenie zdecydowanie się zmienia. W tym ostatnim opowiadaniu chciałam podkreślić niepewność osoby opisującej rzeczywistość. Nie możemy stawiać ocen rzeczywistości ze stuprocentową pewnością. Moje widzenie rzeczywistości jest nieostre, subiektywne. Nie roszczę sobie prawa do mówienia: „To jest właśnie Ameryka" albo „To jest właśnie Polska". Poza tym jestem krótkowidzem i niewiele widzę, zanim nie założę rano szkieł kontaktowych. Chciałam, podobnie jak znani malarze, uczynić z tej nieostrości widzenia swój atut.

W tym ostatnim opowiadaniu widać także, jaką drogę przeszła bohaterka. Całość, jak pan zauważył, spina klamra: w *Wycinkach* dziewczynka wyglądała na podwórko z mieszkania na blokowisku, a w *Nieostrych widzeniach* kobieta spogląda na świat z wysokości Manhattanu. Mimo tej nobilitującej perspektywy, cały czas na obrzeżach jej wizji przemyka jakiś ciemny kształt, coś, co przeszkadza jej widzieć wyraźnie. Niby wszystko jest w porządku, ale zawsze gdzieś czai się niebezpieczeństwo. Świat w każdej chwili może się rozpaść.

Aleksandra Grzemska: W jednym z wywiadów, chyba na stronie Biura Literackiego, przeczytałam, że odwołuje się pani do autorek afroamerykańskich, co chyba miało wpływ na moje ulubione opowiadanie, a mianowicie *Pierwsze polowanie*. Chciałabym jednak zapytać panią o nawiązania do polskich autorek. Czy w ogóle inspiruje się pani tekstami polskich pisarek, a jeśli tak, to którymi?

Katarzyna Jakubiak: Zajmuję się literaturą amerykańską i afroamerykańską, przygotowywałam przekłady literatury afroamerykańskiej. W wywiadzie, w kontekście opowiadania

Pierwsze polowanie, wspomniałam o inspiracji prozą Gayl Jones, którą tłumaczyłam dla „Rity Baum". Natomiast rzadziej sięgam po teksty polskich autorek. Kiedy miałam więcej czasu, w latach dziewięćdziesiątych, czytałam Olgę Tokarczuk, Manuelę Gretkowską, Magdalenę Tulii.

Inga Iwasiów: Może być i tak, że dystans, jaki pani ma, jest czymś błogosławionym. Kiedy spojrzy się na literaturę z oddalenia, to pewnie coś dobrego wynika i dla tego spojrzenia, i dla samej literatury. Zwłaszcza w momentach przesileń, kiedy wzajemne inspiracje i języki, akademickie i literackie, którymi się posługujemy, zdecydowanie nas ograniczają. Moim zdaniem, ta luka w polskich lekturach z ostatnich kilkunastu lat nie wpłynęła negatywnie na tom *Nieostre widzenia*.

Justyna Sobolewska: Nie mówiliśmy o tym, ale opowiadanie *Pierwsze polowanie* to zderzenie dwóch światów, męskiego i kobiecego, pełne znaczeń i napięć. Kobieta po poronieniu i mężczyzna udający się polowanie, między nimi strzelba – to chyba najbardziej metaforycznie naładowane opowiadanie.

Katarzyna Jakubiak: To jest rzeczywistość amerykańska. Wciąż czytamy o problemach z bronią, w Stanach prawie każdy ma broń w domu. Ważne jest to, że ten mężczyzna planuje polowanie, ale w końcu nie może się obudzić. Natomiast to kobieta bierze strzelbę i idzie do lasu. Zamienia się z nim rolami.

Anna Janko: Zaskoczyło mnie to, że tak niewiele nas różni. Kiedy usłyszałam o opowiadaniu inicjacyjnym, w którym dziewczynki wychodzą za mąż za gwiazdy popkultury, przypomniałam sobie o niemal identycznej sytuacji z lat sześćdziesiątych, kiedy ja chodziłam do szkoły. Też wychodziłyśmy za mąż, ale za żołnierzy radzieckich. Na dziedzińcu szkoły stał pomnik trzech czołgistów, na zielono zamalowanych olejną farbą, i my, trzy dozgonne przyjaciółki, wybrałyśmy sobie każda swojego, nadałyśmy im imiona, całowałyśmy kolejno ich usta i byłyśmy ich żonami. To mnie bardzo wzruszyło, że mimo różnicy pokoleniowej w gruncie rzeczy jesteśmy podobne.

Spisał i opracował Sławomir Iwasiów

„My vision of reality seems to be blurred"

Summary

The article documents a meet-the-author session with Katarzyna Jakubiak (born in 1973) – polish writer, translator and academic teacher. The interview took place in Szczecin on June 2013 during the cultural event Festiwal Literatury Kobiet Gryfia and was moderated by Justyna Sobolewska and Sławomir Iwasiów. This year the author got nomination to award Literacka Nagroda Gryfia for

collection of short stories entitled „Nieostre widzenia". The debate between Jakubiak, Sobolewska and Iwasiów was focused on certain issues such as: emigration, academic literature and representation in prose. Jakubiak told the audience about the process of writing but also talked about emigrational experience, traveling and teaching at the American and European universities. Those are the subjects that were interesting for the interviewers: Justyna Sobolewska is a recognized literary critic, a connoisseur of modern-day Polish literature who works for major opinion leaders in media (such as weekly magazine *Polityka*), while Sławomir Iwasiów is a literary scholar who explores the latest Polish prose and its relationships with such categories as travel and identity.

Keywords

prose, academic literature, emigration, travel, representation

Translated by Sławomir Iwasiów

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

„Moje widzenie rzeczywistości jest nieostre". Z Katarzyną Jakubiak rozmawiali Sławomir Iwasiów i Justyna Sobolewska, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 109–118.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 119–128
ISSN 2353-8694

FRAGMENTY
AUTOBIOGRAFII

HENRYK BERESKA

Dzienniki

Fragment z: Henryk Bereska, *Kolberger Hefte*. *Die Tagebücher 1967–1990*, Büchergilde Gutenberg, Frankfurt am Main, Wien und Zürich 2007, s. 87–99.

Copyright © 2007 Büchergilde Gutenberg

Berlin, 2.04.1975

Mój Choromański[1] ciągle rozgrzebany. Okropnie się wszystko ślimaczy i nie potrafię znaleźć na to żadnego rozsądnego wytłumaczenia. Przez to zmarnowana cała zima i wiosna, którą miałem przeznaczyć, pracując na własną nieśmiertelność. Ostatnie wiersze napisałem w marcu, będąc w Kolbergu. Właśnie dobiegają końca dwie wojny – w Wietnamie i Kambodży, ze wszystkich stron dochodzą odgłosy paniki. Broń za pięć miliardów dolarów została porzucona nie wiadomo gdzie, a dobre dwa miliony ludzi musi uciekać.

Wszystkich w Europie zajmuje zdrowy tryb życia tych, którzy z wojnami nie mają nic wspólnego. Okazuje się, że wszystko szkodzi zdrowiu: powietrze, woda, hałas, chemia. Dzisiaj słyszę o samolotach naddźwiękowych przyczyniających się do powstawania raka skóry – mają być odpowiedzialne za wprowadzenie w drgania i emisję promieni ultrafioletowych. Jak

[1] Michał Choromański, *Rosa Kühe und graue Skandale*, Volk und Welt, Berlin 1976.

szkodliwe musi być wobec tego farbowanie włosów! No tak, ja w każdym razie pijąc i paląc, wpędzam się do grobu.

Berlin, 3.04.1975

Między Francją a Włochami wojna o wino. Konsumpcja spada, bo ceny coraz wyższe, a jakość się obniża. Nazywają to symptomem nierównowagi strukturalnej. Przed rokiem była wojna o mleko. […] Brytyjscy rybacy blokują wejścia do portów, protestując przeciwko importowi ryb.

Kartka od Matki: „100 urodziny Drabika. Pod oknem grała orkiestra. Wśród dźwięków muzyki wyzionął ducha i odszedł w spokoju. Ciotki nie było na pogrzebie". W ostatnich latach już nie wstawał, niczego nie widział i nie słyszał. Jedynie jadł i trawił. Obydwie siostry rościły sobie prawo do renty Drabika, przez co się z sobą śmiertelnie skłóciły. Dlatego ciotka nie pojawiła się na pogrzebie.

Dzwonił Borys, był mocno przejęty. Twierdzi, że połknął trzydzieści tabletek nasennych i przespał 36 godzin. Zaczął od pytania: „Powiedz, powinieniem się żenić, chcę się ożenić, z którą z nich mam się ożenić – z Ingą czy z Verą?" Potem zaczęło się biadolenie na brak pieniędzy. Miał dać Verze 1000 marek. Skąd ma tyle wziąć? Następnie stwierdził, że zrozumiał, że prozę powienien wybić sobie z głowy, bo to nie dla niego. W następnym zdaniu zrelacjonował: w ostatnich sześciu miesiącach pracował dwanaście godzin dziennie. Proza. Miało być opowiadanie, a rozrosło się do powieści. Historia miłosna. Czy czytałem *Wojnę i pokój* Tołstoja? – rzucił. Taka miłość! Chce założyć komunę. W starym domu. Mielibyśmy tam wszyscy mieszkać: Ingrid, Vera, dzieci, Gilda, ja i on. Ja się wypisuję – jestem indywidualistą. Ale on wrócił do pomysłu pod koniec rozmowy jeszcze raz, tym razem precyzyjniej. Mówił, przerywając od czas do czasu: „muszę iść po papierosa, ty też weź sobie jednego". Tu nastąpiła przerwa na sikanie. Potem: „Idę przynieść sobie wino". I jeszcze jeden papieros. Chciał się spotkać ze mną wieczorem.

Berlin, 6.04.1975

W telewizji mecz bokserski. W pierwszej minucie Kolos zadaje cios Małemu i powalając go na ziemię, poprawia zupełnie niepotrzebnie jeszcze raz. Totalne szaleństwo. Wszyscy nie posiadają się z radości. Komentator chwali: „miejmy nadzieję, że ten sympatyczny młody człowiek nadal będzie sobie tak świetnie radził!"

Wieczorem w cyrku numer z lwem (Nagroda Artystyczna NRD). Wyszminkowany jak klaun treser trzyma na wodzy swoje sześć lwów. Gra fryzjera: zamaszystym ruchem wyciąga Czarnym „śmietanę" z tyłka i rozsmarowuje im ją na gębach. Niemcom się podoba: wzór tresury. Tresować i pozwalać się tresować.

Berlin, 27.04.1975

W Niemczech Zachodnich odnotowano do tej pory dziewiętnaście ofiar zamachów terrorystycznych. Przed kilku dniami sześciu mężczyzn wtargnęło do ambasady w Sztokholmie, zastrzeliło attachè wojskowego, wzięło zakładników i zagroziło, że w razie niespełnienia ich żądań (zwolnienie 26 członków grupy Baader-Meinhof) co godzinę zabiją jednego zakładnika. Cała afera kosztowała życie „jedynie" trzech osób, około dziesięciu zostało rannych. Akcja wysadzenia ambasady – po odrzuceniu żądań – nie została najwidoczniej przeprowadzona perfekcyjnie, gdyż zakładnicy wyszli z tego w pewnym sensie cało. Jak się wydaje, również „bohaterowie" całej akcji bali się o swoje życie, bo po wybuchu wyskakując przez okno – w zupełnie idiotyczny sposób – wpadli prosto w ręce szwedzkej policji.

[…]

Berlin, 5.05.1975

[…] W międzyczasie – po trzydziestu latach – doszło do zjednoczenia Wietnamu. Wieści z Sajgonu są skąpe. Lokale rozrywkowe zostały pozamykane, gazety również, minispódniczki zakazane. Około 150 000 Wietnamczyków z Południa wyemigrowało do USA. Ich przybycie oprotestowywane jest przez Amerykanów. W Tailandii pół miliona Chińczyków dostało czerwonochińskie paszporty. Są więc teraz w pełni zależni od Czerwonych Chin.

Berlin, 28.02.1976

Największe luki w moich zapiskach należy przypisać indolencji, która z wiekiem narasta. Policzyłem bezproduktywne dni poprzedniego roku – podróże, odwiedziny, urodziny etc. Było ich przerażająco dużo – prawie połowa roku. W październiku i grudniu na przykład byłem w Polsce, na przypominających farsę prezentacjach antologii poezji. Jak te zapiski flegmatycznie wloką się za życiem. Minionych przygód i obserwacji już nie nadrobię.

Berlin, 30.03.1976

Słaby miesiąc – ciągle jeszcze raczej zima, choć ostatnio więcej słońca i nawet piętnaście stopni. Nie mogłem się zebrać na wyjazd do Kolbergu, który co tydzień planowałem. […] Musiałem przetłumaczyć około dwustu wersów z *Wesela*[2]. Po wszystkim przez tydzień byłem chory, a potem sześć nocy piłem. Od dziesięciu dni nie bawię się już w zataczankę. W odwiedziny przyszli: Wehlanowie, Christel Dewey, Frau Sudau, Hammer, Jürgen Klaus, Moebius, Janke und Antkowiak, Honigmann, Andrej (niespodziewanie), Lewkes, Rita, Hans Reichel, Katja. Spotkałem: Tschoppesa, André, Placzeksa, Benno, Elgę, Creutzigera, Karaska

---

2 Stanisław Wyspiański, *Die Hochzeit. Drama in 3 Akten*, Reclam, Lipsk 1974.

z żoną, Tappe, Dittena, Ali-Babę, Kurta. Byłem w niezliczonych knajpach, których w ogóle nie pamiętam, bo zostawałem tam niestety do gorzkiego i najpóźniejszego końca. Po czymś takim zostaje tylko wspomnienie czegoś nieprzyjemnego. W ostatnich zimowych miesiącach miałem właściwie zamiar uporać się z zaległymi zobowiązaniami. Mógłbym potem wybrać się w podróż lub w góry. Bo muszę chyba od czasu do czasu wybierać się nad Bałtyk albo na górskie wędrówki i pracować po drodze, pośród pięknych krajobrazów, aby ponownie odkryć mój domicyl i Kolberg jako idealne miejsca pracy.

Gilda zaobserowała w Ackerhalle, jak złapano jakiegoś młodego złodziejaszka, który schował coś do aktówki. Komentarze rozstrząsających ten epizod starszych kobiet: „A to ci widok, chłopy też kradną, nie tylko baby. Przy tym ten wygląda, jakby wcale nie potrzebował kraść. Tak, tak, ci tutaj mają się na baczności. Niejednego już tu dorwali!"

Berlin, 26.10.1976

Od końca września aż do połowy października mieliśmy zalew grzybów. Morze borowików i całe mnóstwo innych. W Kolbergu byłem mało produktywny. W Berlinie to samo. Dwa dni z Różewiczem, który przy całym swoim gwiazdorzeniu jest nadzwyczaj pilny. Na jego przykładzie widać wyraźnie, że bez ambicji i wysokiej saomooceny w sztuce nic się nie zrobi.

Na skromności daleko się nie zajedzie. Zbyt wielu rzeczom pozwoliłem przejść koło nosa. I to z pięćdziesiątką na karku. Najbardziej godne pożałowania w tym wszystkim jest to, że widzę od wielu lat, co się ze mną dzieje, nic z tym jednak nie robię. Nigdy nie zmuszam się do tego, aby z projektów i zamierzeń zrobić coś konkretnego. Pewnie nie byłoby sprawy, gdybym nie czuł, że jednak mógłbym zrobić jakąś sensowną rzecz. Gdyby nie odwieczne niezadowolenie z istniejącej sytuacji, w której raz na kwartał udaje mi się napisać kilka linijek, a wszystko, co wymaga wysiłku, albo leży rozgrzebane, albo o tym zapominam. To dlatego w tłumaczenia angażuję się tylko połowicznie. *Bramy raju* Andrzejewskiego[3] przetłumaczyłem wprawdzie już dawno temu, ale jeszcze nie zredagowałem. Tak samo jest z *Odejściem głodomora*[4] [dramat Tadeusza Różewicza – M.Z.]. O *Weselu*, którego terminu oddania nie da się dłużej odkładać, nie mówiąc. Czym bardziej palące terminy, tym bardziej wszystko mi obojętnieje. Aż nadciągnie katastrofa, której zawsze jednak jakoś udaje mi się zapobiec.

Berlin, 5.02.1977

W końcu – 13 stycznia udało mi się oddać *Wesele*. To był wyczerpujący ponad dziesięciodniowy finisz, po którym jak zwykle osłabłem. Do tego stan psychiczny Gildy nie jest

---

3 Jerzy Andrzejewski, *Die Pforten des Paradieses*, Volk und Welt, Berlin 1982.

4 Tadeusz Różewicz, *Auf allen Vieren. Der Hungerkünstler geht. Die Falle*, Henschel, Berlin 1986.

najlepszy, co i dla mnie jest obciążeniem. Muszę w najbliższych dniach zabrać się za posłowie, bo już zmarnowałem sporo czasu. To jest jak totalna blokada. Wczoraj zupełnie niepotrzebnie straciłem czas z jednym polskim redaktorem, który wprawdzie usiłował przeprowadzić ze mną wywiad, ostatecznie jednak przedstawił cały swój życiorys i zapatrywania filozoficzne. Nie dał mi nawet dojść do słowa. Takiego rozkojarzenia jeszcze nie przeżyłem: w swoich wyjaśnieniach sięgał daleko w przeszłość, przeskakiwał z tematu na temat, robiąc przy tym niezliczone dygresje, i dopiero z moją pomocą wracał do punktu wyjścia. Ale teraz – na „wesele"!

Berlin, 4.03.1977

W ostatnich miesiącach wszystko idzie mi jakoś dziwnie kulawo. Niektóre rzeczy przeciągają się miesiącami. I to tym skuteczniej, im bardziej sprawa pili. W międzyczasie wyczerpałem już prawie wszystkie możliwości ucieczki, dobrze wiedząc, w jak niezręcznej sytuacji stawiam biedną S., która w całej swej naiwności ręczy za dotrzymywanie terminów. Mam wrażenie, jakby ktoś wbudował mi jakąś blokadę. Często drwiłem sobie z takiego stanu w przypadku Norberta. Teraz mnie dopadł. Sam się sobie dziwię, że tak trwonię czas zamiast pracować: w sobotę, niedzielę nie zrobiłem nic. W poniedziałek wybrałem się na popołudniowy spacer i zabalowałem aż do rana: wielogodzinne przypatrywanie i przysłuchwanie się wszystkiemu dookoła, pogawędka z A., a na koniec już rano w barakach robotników budowlanych przy Invalidenpark wyciąganie z gardeł zaspanych, mrukliwych ludzi ich historii. We wtorek byłem oczywiście zmęczony, środa spacer, potem trochę czasu zajęło przewertowanie materiałów, a całkiem sporo oglądanie piłki nożnej. Czwartek: przed południem spotkałem panią J., Norberta i M. od słownika rosyjskiego. Po południu od razu wybrałem się na spacer, ale nie zabalowałem. Wieczorem oglądałem telewizję. A dzisiaj wybrałem się do Kolbergu z postanownieniem, że do niedzieli napiszę posłowie. Ale już na przystanku Königswusterhausen spotkałem J. Kelner M. zabrał nas obydwu samochodem. To, co zyskałem na czasie, zaraz straciłem, bo oczywiście zaprosiłem panów na kawę. Potem posprzątałem dom, napaliłem, krótko nad Kutzingsee, po zakupy do wsi, na obiad w Rehder, dwa piwa, godzina snu. I znowu jest szósta po południu, bez nawet jednej linijki tekstu.

Berlin, 7.04.1977

Posłowia nie napisałem ani w ciągu tych dwóch dni, o których była mowa w ostatnim wpisie, ani w ciągu minionych miesięcy. Blokada okazała się trudna do przezwyciężenia, a czas minął dość bezproduktywnie. Na rozkaz Odetty byliśmy dwa tygodnie w Heubach, gdzie mieszkałem w zimnym, mrocznym pokoju, więc z trudem mogłem pracować. A jak już taką możliwość miałem, odrywało mnie od niej nawiązywanie znajomości w knajpach, życie

towarzyskie i szachy. Te dwa tygodnie były – pomijając inne najróżniejsze przyjemne strony wyjazdu – z punktu widzenia pracy stracone. W kolejnych tygodniach nic się nie zmieniło: dużo obiecywałem sobie po Kolbergu, ale nic z tego nie wyszło. Dwa ostatnie tygodnie też były osobliwe. W ubiegłym tygodniu, od momentu wyjazdu Gildy do Mahlow, pięć razy pod rząd lądowałem po popołudniu lub wieczorem w knajpie. Jak można to wytrzymać? Sześć dni temu zarządziłem sobie kwarantannę, jako karę za te wszystkie zmarnowane tygodnie. Czy przyjemność, jaką miałem, włócząc się po knajpach, zrównoważy mi tę, od której się powstrzymuję? I owszem.

Berlin, 25.04.1977

Świetnie, że wszystko jakoś samo w końcu znajduje swoje rozwiązanie, tyle że niezupełnie i nie do końca jest świetnie. W posłowie do Wyspiańskiego zainwestowałem trzy miesiące. Wyszedł z tego komentarz redakcyjny – kiepskie rozwiązanie awaryjne. Poza tym odpada w moim przypadku edycja, czyli strata jakichś 2000 marek. Tak to pewne rzeczy same znajdują swoje rozwiązanie. Od sześciu dni ani grama alkoholu, bardzo ładnie. Ale dziś wieczorem znów zaczyna dopadać mnie uczucie niepokoju.

Berlin, 29.06.1977

Po niecałym tygodniu w Polsce wróciłem dzisiaj rano z półtoragodzinnym opóźnieniem. Spóźnienia zwielokrotniają się ostatnio w sposób uderzający. Wczoraj z Katowic do Wrocławia dotarłem z trzygodzinnym opóźnieniem. Przed dworcem, gdzie długa kolejka przeważnie znikała w ciągu kwadransa, musiałem czekać półtorej godziny. Obok stało całe mnóstwo pustych taksówek, czekających najwidoczniej na jakiś lepszy interes. Kierowca tłumaczył mi, że w ostatnim roku sześćset taksówek przeniosło się na prowincję, bo we Wrocławiu za mało się zarabia. Faktycznie, taksówki, jak na nasze warunki, są strasznie tanie. Niezamierzony skutek jest taki, że trudno jakąś złapać. Sensowniej byłoby, tak jak w wielu innych dziedzinach, podnieść ceny, wtedy byłyby dostępne. Pewien ciężko chory mężczyzna przede mną dotarł przez całe to czekanie dwie godziny później do lekarza – oto realne skutki.

W mowie obrończej Croissanta w procesie przeciwko terrorystom ze Sztokholmu nie ma mowy o terrorystach i więźniach, lecz o bojownikach o wolność i jeńcach, o bojownikach, którzy wystąpili przeciwko faszystowsko-imperialistycznemu państwu. Dlatego sądy nie są jakoby właściwą instytucją do rozpatrzenia sprawy, lecz zastosowanie winna mieć Konwencja Genewska. Rzadko spotykane, aby jakaś lektura, jak ta preferowana przez tych młodych ludzi, aż tak pomieszała komuś w głowie i doprowadziła do takiego zezwierzęcenia. Jeśli tolerancja i liberalne poglądy idą za daleko, stają się same dla siebie gwoździem do trumny.

Gdy w lipcu zrobiło się gorąco, Croissant – udowodniono mu współpracę z terrorystami – zwiał do Paryża. Stamtąd nie będzie ekstradycji[5]. W międzyczasie uśmiercono prokuratora generalnego i osobę, która mu towarzyszyła. Został również bardzo precyzyjnie przygotowany zamach rakietowy na budynek Trybunału Federalnego. […]

Berlin, 1.09.1977

Przez wspomnienie 1 września sprzed trzydziestu ośmiu laty dopadają mnie czarne myśli. To już kawał czasu, który pozwala mi zrozumieć mój wiek. Kiedyś zakładałem, że lata po czterdziestce przynoszą uspokojenie pragnień, rozsądek, umiar, a w związku z tym fazę nieprzerwanej produktywności. Tymczasem przeżywam ku mojemu zdumieniu i mojej hańbie, że moja konstytucja skłania się coraz bardziej w stronę bezproduktywnego zadumania i przypadkowości niż zapewniającej egzystencję produkcji. Rejestruję niezwykły przyrost niesolidności i nieróbstwa. Inaczej to sobie wyobrażałem. W tym roku z powodu braku zdecydowania zawaliłem dwa duże projekty (posłowie do Wyspiańskiego 4000 marek i audycja telewizyjna z Różewiczem). Nad własnymi rzeczami nie pracowałem wcale. Niedługo zbankrutuję. Przynajmniej zarabianie na chleb mogłoby stanowić motywację, żeby więcej robić.

Berlin, 7.09.1977

Przedwczoraj porwano prezesa stowarzyszenia pracodawców, pięć towarzyszących mu osób zginęło od serii z karabinu maszynowego[6]. Trzecie łajdactwo Frakcji Czerwonej Armii od czterech miesięcy: w marcu Buback[7] i dwie osoby, które z nim były, niedawno prezes Banku Federalnego Ponto[8] i teraz to. Jeśli będzie to wyglądało podobnie, jak w przypadku Lorenza, mordercy będą mogli pozbawiać ludzi życia i grabić, nie ponosząc żadnego ryzyka.

---

5 Klaus Croissant (1931–2002) uciekł w lipcu 1977 do Francji, gdzie wystąpił o azyl polityczny. W listopadzie tego samego roku został deportowany do Niemieckiej Republiki Federalnej, oskarżony o współpracę z terrorystami i przemycanie informacji pozwalających na przygotowania kolejnych ataktów terrorystycznych. Otrzymał wyrok dwóch i pół roku więzienia.

6 Hanns Martin Schleyer (1915–1977) – niemiecki przemysłowiec, w latach 1973–1977 Prezes Niemieckiego Związku Pracodawców. W okresie III Rzeszy członek NSDAP i Waffen-SS. Na początku września 1977 Schleyer został porwany przez jednostkę terrorystyczną RAF-u (jego kierowca i ochroniarze zostali zastrzeleni) i przetrzymywany jako zakładnik. W zamian za uwolnienie przemysłowca żądano zwolnienia uwięzionych w Stammheim członków RAF-u. Dziewiętnastego października 1977 r. – dzień po samobójczej śmierci Baadera, Esslin i Raspego – zwłoki Schleyera znaleziono w alzackim miasteczku Mulhouse (niem. Mülhausen).

7 Trzy tygodnie przed ogłoszeniem wyroku w procesie Stammheim, 7 kwietnia 1977 r. zastrzelono federalnego prokuratora generalnego Siegfrieda Bubaka (1920–1977) i jego kierowcę, natomiast inny prokurator, Georg Wurster, zmarł na skutek doznanych obrażeń.

8 Jürgen Ponto (1923–1977) – prezes zarządu Dresdner Bank, zastrzelony przez członków RAF-u 29 lipca 1977 r.

Za każdym razem udaje im się wyjść na wolność z pomocą szantażu, o ile w ogóle trafiają za kratki. Brutalność ich metod przebiła już Ala Capone. Tamci likwidowali konkurencję, ci wszystkich, którzy wejdą im w drogę. Zawodowi cwaniacy mogą i na pewno nauczą się niejednego od tych szemranych wybawicieli świata. Państwo jest bezradne. Wstrząs, oburzenie, smutek. Mordercy i nędzne kreatury, ich duchowi przywódcy, którzy jako adwokaci z cel morderców planują kolejny zamach, mogą rzeczywiście doprowadzić do paraliżu państwa, nadal porywając, stawiając coraz bardziej obłąkane żądania i nie przestając zabijać. […] Liberalne systemy na niemieckim gruncie mają nikłe szanse przetrwania. Fanatyzm i radykalizm w niemieckich głowach, egoizm w dostatnim i beztroskim życiu, brak umiaru i pycha w stawianych żądaniach. Zbiegły Croissant denuncjuje Niemcy Zachodnie jako ultrafaszystowskie państwo ucisku na drodze do dyktatury. Dutschke gani Schmidta na pogrzebie Blocka z powodu udziału w uroczystościach żałobnych po śmierci Pontosa. Studenci na ulicach Frankurtu drą książeczki wojskowe na znak solidoarności z łotrami z Baader-Meinhof, którzy prowadzą strajk głodowy[9].

Praca nadal idzie ślamazarnie. W piątek późnym popołudniem wybrałem się na spacer na Museumsinsel. W drodze do domu spotkałem Katję i poszliśmy na parę piw. Po tym, gdy już zapłaciłem, dołączył Werner, więc zostałem jeszcze trochę i odprowadziłem go do J. Czegoż nie chwyta się człowiek, który nie chce zabrać się do niełatwej – wydającej mu się niełatwą – pracy: robienie kawy, słuchanie wiadomości i komenatrzy, oglądanie telewizji, nagrywanie jakichś bredni, obcinanie paznokci i włosów, chodzenie na spacery, krótkie drzemki, wertowanie wyciągniętych z półki na chybił trafił książek, zakupy, gotowanie, obdzwanianie wszystkich. Robi to wszystko, gdy nikogo nie ma w domu. W innym razie może zawsze wciągnąć Gildę w rozmowę albo namówić do robienia innych rzeczy. Czasem może późnym popołudniem pójść do knajpy, tak że kolejny dzień trzeba spisać na straty, tj. picie. Moja gra z powinnościami.

Pierwszy września 1939

Piękny letni dzień przyniół z sobą wydarzenia, których nikt się nie spodziewał.
Bomba spadła na fabrykę porcelany w Katowicach.
Uciekliśmy do piwnicy, starsi zaczęli się modlić,
my dzieci, ku ich zgrozie śpiewaliśmy
wesołe szlagiery z ostatniego

[9] Podczas wygłaszania wyroku, 28 kwietnia 1977 r., skazani na dożywotnie kary więzienia: Andreas Baader (1943–1977), Gudrun Esslin (1940–1977) oraz Jan-Carl Raspe (1944–1977), byli nieobecni na sali rozpraw, gdyż od miesiąca prowadzili strajk głodowy. W nocy 18 października 1977 r. wszyscy skazani popełnili samobójstwo w swoich celach.

polskiego filmu przedwojennego. Tekst brzmiał tak:
„Ach jak przyjemnie kołysać się wśród fal,
gdy szumi, szumi woda i płynie sobie w dal”.
Z tą dalą póki co nie było zbyt daleko:
Nieopodal powstało Generalne Gubernatorstwo.
Wstęp wzbroniony!
Niemieckie działa, ciągnięte przez potężne konie,
toczyły się przez ulice Mysłowic.
Wesoła sołdateska ciesząca się z kwiatów,
które w ich kierunku rzucał lud, flagi ze swastykami,
w oknach – skąd właściwie się wzięły?
Jakiś uśmiechnięty Niemiec wręczył mi kartkę,
a na niej napis gotykiem, którego nie znałem:
Heil Hitler. Jego też nie znałem.
Wprowadzono Volkslisty – 1 do 5, zależały od
zdolności do stania się Niemcem. Opodal było
Generalne Gubernatorstwo. Wstęp wzbroniony!
Odtąd żadnego zagorzałego targowania się
u żydowskich sklepikarzy w Sosnowcu.
Zakaz mówienia po polsku. *Chleb* nazywa się teraz *Brot*,
Skąpo przydzielany na kartki.
Harcerze nazywają się teraz Hitlerjugend.
Bardziej surowy ton. Wojskowy dryl. Skonfiskowano radia.
A więc żadnego słuchania wrogich stacji. I bezustannie zasypywanie
przez gazety doniesieniami o zwycięstwach.
My byliśmy po stronie zwycięzców.
I opatrzności.
I moi rodzice otrzymali trzecią kategorię przynależności państwowej
(mimo że tylko Volkslista 3: „bedingt deutschfähig”)
bez zmiany miejsca zamieszkania.

Tłumaczenie z niemieckiego Mirosława Zielińska
Opracowanie tekstu: Mirosława Zielińska
Wybór fragmentów: Brigitta Helbig-Mischewski i Mirosława Zielińska

Biogram Henryka Bereski

Henryk Bereska (1926–2005) – niemiecki poeta, tłumacz, wydawca i promotor literatury polskiej. Bereska pochodził z górnośląskich Katowic Szopienic, czemu zawdzięczał swoje zadomowienie w obydwu kulturach i językach: niemieckim i polskim. Wiedzę filologiczną pogłębił na studiach germanistycznych i polonistycznych na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie (1948–1954). Pozwoliły one na przełożenie na język niemiecki około dwustu dzieł literatury polskiej różnych epok. W połowie lat dziewięćdziesiątych został uhonorowany dwoma nagrodami państwowymi: w 1997 Verdienstkreuz am Bande der Bundesrepublik Deutschland oraz w 1998 Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. W języku polskim ukazały się dwa wybory wierszy Henryka Bereski: *Wiersze* (Kraków 1999), *Familoki* (Kraków 2001). W 2000 jego twórczość została wyróżniona międzynarodową nagrodą literacką im. Hansa Sahla. W 2001 otrzymał Nagrodę Samuela Bogumiła Lindego, w 2002 przyzano Henrykowi Beresce tytuł Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Wrocławskiego. W 2005 został laureatem nagrody „Transatlantyk".

Henryk Bereska (1926–2005), deutscher Dichter, Übersetzer, Herausgeber und Förderer polnischer Literatur in Deutschland. Er stammte aus Oberschlesien (Katowice Szopienice), und war in der polnischen und deutschen Kultur zu Hause. Er hat Polonistik und Germanistik an der Humbolt-Universität zu Berlin studiert (1948–1954) und übersetzte ca. 200 Werke polnischer Literatur verschiedener Epochen ins Deutsche. In den 90er Jahren wurde er mit zwei Staatspreisen beehrt: 1997 bekam er das Verdienstkreuz am Bande der Bundesrepublik Deutschland, 1998 das Verdienstkreuz der Republik Polen. Von Bereska als Autor erschienen zuletzt – der Gedichtband *Der Himmel legt die Stirn in Falten. Gedichte, Aphorismen, Zeichnungen* (Berlin 2006) und die *Kolberger Hefte. Die Tagebücher von Henryk Bereska 1967–1990* (Frankfurt/M. 2008). Im Jahr 2000 wurde er für sein lyrisches Werk mit dem Hans-Sahl-Preis ausgezeichnet, im Jahr 2001 bekam er den Samuel Bogumił-Linde-Preis, 2002 die Ehrendoktorwürde der Universität Wrocław und 2005 den Übersetzerpreis „Transatlantyk".

Kontakt z tłumaczką: mirziel@gmail.com

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Henryk Bereska, *Dzienniki*, przeł. Mirosława Zielińska, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 119–128.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 129–134
ISSN 2353-8694

ROZBIORY

ERAZM KUŹMA
Uniwersytet Szczeciński

Świat w oczach nowego filozofa

Streszczenie

Autor analizuje jedną z najbardziej znanych książek Petera Sloterdijka – *Kryształowy pałac*. Zwraca uwagę, że myśl Sloterdijka sytuuje się w nurcie filozofii antyakademickiej. Z tej perspektywy niemiecki intelektualista bada konsekwencje procesu globalizacji. Ponadto *Kryształowy pałac* dokumentuje lewicowe zaangażowanie w rozwiązywanie kluczowych zagadnień nowoczesności. Zdaniem autora szkicu, rozpoznania filozofa mają też znaczenie dla opisu kultury i literatury pogranicza.

Słowa kluczowe

globalizacja, regionalizm, Peter Sloterdijk

Peter Sloterdijk jest filozofem, nowym filozofem[1]. Starzy filozofowie, z dala od świata, namiętnie poświęcali się jednej myśli, jak jeszcze Martin Heidegger w swej samotni w Todtnauburgu. Peter Sloterdijk, filozof globalizacji, myśli o wszystkim i w każdym miejscu, myśli, mówiąc i pisząc, mówi i pisze, myśląc. Jego dotychczasowy dorobek jest imponujący, to swoisty *patchwork* wzbogacany corocznie nową książką, wywiadem, rozmową zamieszczoną w prasie czy mediach elektronicznych. Jedno z głównych miejsc w tym *patchworku* zajmuje refleksja nad procesem globalizacji, której Sloterdijk poświęcił swoje dotychczasowe *opus magnum*, trzy tomy „Sfer" (*Spheren I, Blasen. Mikrosphärologie*, Frankfurt 1998; *Spheren II, Globen, Makrosphärologie*, Frankfurt 1999; *Spheren III, Schäume. Plurale Sphärologie*, Frankfurt 2004). Tom pierwszy mówi o wytwarzaniu swoistego wnętrza świata poprzez ścisłą koegzystencję ludzi tworzących społeczeństwo. Tom drugi jest poświęcony metafizyce, która dotyczyła całości, sfer, kuli, co przygotowało, wyzwoliło myślenie o globalizacji. Tom trzeci mówi o współczesności: piana (*Schäume*), to indywidualistyczne światy połączone siecią informatyczną. Książka *Kryształowy pałac* ukazała się w tym samym roku co „Sfery III", wiąże się ściśle z wspomnianą trylogią, jest ich „bocznym skrzydłem", jak pisze autor (s. 9). Część pierwsza tego „bocznego skrzydła", zatytułowana *Ku narodzinom systemu światowego*, rozważa różne zjawiska gospodarcze, polityczne, społeczne, kulturowe, które doprowadziły do globalizacji. Część druga, zatytułowana *Wielki interior*, mówi o nas zamkniętych już w zglobalizowanym świecie, w „kryształowym pałacu".

Obie części tworzą swoistą całość. Pierwsza część składa się z 27 rozdzialików poświęconych najróżnorodniejszym tematom, scalających się jednak w obrazie procesu globalizacji, ściślej zaś mówiąc, uzupełniających ten obraz procesu przedstawiony w trylogii „Sfer". Część druga to mozaika składająca się z 15 kamyczków ukazujących różne aspekty naszej sytuacji zamknięcia we wnętrzu zglobalizowanego świata, ale to też uzupełnienie, zwłaszcza trzeciego tomu „Sfer". Komentator staje więc przed trudnym, jeśli nie niewykonalnym zadaniem: z jednej strony powinien ciągle odwoływać się do słynnej trylogii, z drugiej – do kilku książek napisanych przez Sloterdijka po tej tu problematyzowanej recenzowanej, bo przecież jego poglądy ewoluują. Jest i trzecia strona: te poszczególne kamyczki mozaiki są tak interesujące, że każdemu z nich warto by poświęcić osobny szkic. Posłużę się więc wybiegiem: scalę (ach, ta globalizacja!) tę całość w haśle: Peter Sloterdijk jako reprezentant nowej filozofii. Sloterdijkowska nowa filozofia poświadcza swą inność w co najmniej trzech dziedzinach: po pierwsze – w krytyce tradycyjnej filozofii akademickiej; po drugie – w woli uczestnictwa we współczesnej grze politycznej, społecznej, kulturowej; po trzecie – w dążeniu, by być

---

[1] Podstawę artykułu stanowi książka: Peter Sloterdijk, *Kryształowy pałac. O filozoficzną teorię globalizacji*, przeł. Borys Cymbrowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011, 335 s.

łącznikiem między współczesną nauką a literaturą. Wszystko to sprawia, że nowa filozofia Sloterdijka jest zdecydowanie lewicowa, aczkolwiek nie w sensie tradycyjnym, to jest także **nowa** lewicowość.

Co do pierwszego. Sloterdijk nie lubi filozofii akademickiej, chce ją wyprowadzić z zamkniętych audytoriów na ulicę, zmusić do zainteresowania prozą świata, do zanurzenia się w codzienności, do działania, a tymczasem w słowniku tradycyjnej filozofii brak pojęć charakterystycznych dla współczesnego świata, takich jak globalizacja, kapitał, krążenie pieniądza, wymiana, długi, odkrycia geograficzne, media, usieciowienie itd. (s. 68–69). Tradycyjni filozofowie, zdaniem Sloterdijka, „hołdowali postawie refleksyjnej i dlatego niemal zawsze dawali pierwszeństwo zahamowaniom przed ofensywą" (s. 90), poddali się „dobrowolnej kastracji". Niewielu zachowało męską postawę – Bacon, de Sade, Nietzsche, Spengler, Bergson – ale zapłacili za to marginalizacją. Co do drugiego: filozofia ma działać, i to w imię sprawiedliwości społecznej, ale ta sprawiedliwość nie bawi się w sentymenty. Globalizacja jest bowiem faktem, z którym trzeba się liczyć, a jest to fakt wynikły z wojen i mordów, nieprzynoszący ogólnego szczęścia. Jak pisze Sloterdijk: „Być może globalizacja ziemska, podobnie jak historia świata, jest przestępstwem, które można było popełnić tylko raz" (s. 151). A walka z globalizacją jest bezsensowna, bo wytwarza ją sama globalizacja. Oto kilka niesprawiedliwości i dolegliwości przynoszonych przez globalizację. Ogarnęła ona cały świat (obieg pieniądza i informacji), ale w „kryształowym pałacu" znalazła się tylko część ludności świata i nieliczne państwa. Reszta została objęta apartheidem; apartheid wprowadzony przez białych w Afryce Południowej był traktowany jako przekroczenie norm cywilizacyjnych, ten wprowadzony przez globalizację – jako sytuacja normalna. Ale i mieszkańcy „kryształowego pałacu" nie są równi, przemieszczają się po różnych jego piętrach różnie wartościowanych (s. 264). Cierpią na mizantropię wywołaną ciągłą obecnością innych w „samozniewalającej się komnacie", doskwiera im poczucie „jaźni bez miejsca i miejsca bez jaźni" (s. 190). „Rozproszona nuda z jednej strony, a niespecyficzny stres z drugiej stanowią atmosferyczne uniwersalia cieplarnianej egzystencji" (s. 263). W rezultacie „pełny człowiek zanika, jak twarz nakreślona w piasku na brzegu morza" (s. 193). Człowiek globalizacji przestaje zdobywać wiedzę, jest tylko jej użytkownikiem: „tym, co zbiera, są adresy, pod którymi osiągalne są mniej lub bardziej uformowane agregaty wiedzy" (s. 271). Znalazł się też w zniewalającym gąszczu przepisów: „Wbicie gwoździa wymaga zgody komisji, która zanim zajmie się kwestią gwoździa, musi wybrać przewodniczącego, jego zastępcę, skarbnika, sekretarza, pełnomocnika do spraw kobiet oraz zewnętrznego członka zarządu, który zajmuje się sprawami regionalnej rady etyki i oszacowaniem wpływu na stan techniki i środowiska naturalnego" (s. 238). Globalizacja rozpoczyna też okres posthistorii, czyli multilateralizmu. Niektóre państwa, jak Ameryka czy Izrael, wykorzystując mało istotne w końcu akty terroru, posługując

się retoryką antyterrorystyczną i pieczołowicie podtrzymując klimat strachu, próbują rehistoryzacji, powrotu do unilateralizmu. To ślepy zaułek, w którym znalazła się też Polska jako jeden z sojuszników agresji na Irak, sojuszników – „pretendentów do napiwku przypadającego kelnerom przy stole nowo serwowanej «historii»" (s. 299). Przyszłość Europy – pisze Sloterdijk w 2004 roku – zależy od tego, czy potrafi przeciwstawić się „buszyzmowi".

Tak więc globalizacja nie jest rajem. Ale jaka nas czeka przyszłość? Sloterdijk uważa, że możliwości są nie najgorsze. Globalizacja została wywołana walką o dostęp do surowców i kopalnych źródeł energii. Kiedy one się wyczerpią, będziemy skazani na energię odnawialną, ponownie zostaniemy przypisani do określonego miejsca – mówiąc językiem Sloterdijka: nomadyczna jaźń zostanie ponownie umiejscowiona, włączona do „regionalnej pleromy" (s. 317). Rządzić będzie asymetria, bo oczywiście globalny obieg pieniądza i informacji nie ulegnie zmianie czy może nawet przyspieszy, ale przypisanie do miejsca otworzy nowe możliwości, nastąpi „niesprężalność albo ponowne odkrycie rozszerzonego" – taki tytuł ma jeden z końcowych rozdziałów. Niesprężalność, rozszerzenie – to cechy nowego człowieka tworzącego nową lewicę, „niebiańską i ziemską", jak mówi tytuł ostatniego rozdziału. Ziemską – bo nie zapomina ona o tym, co realne; niebiańską – bo „zaszczepia ona to, co niemożliwe, w tym, co realne" (s. 326). I tu pora, by powiedzieć, jaka rolę w „niesprężalności", „rozszerzeniu", szczepieniu tego, co niemożliwe, w tym, co realne, spełnia literatura.

Oswald Spengler, którego Sloterdijk wymienia wśród nielicznych sprawiedliwych, we Wstępie do *Zmierzchu Zachodu* pisał, że będzie zadowolony, jeśli młodzi czytelnicy pod wpływem jego książki zamiast studiów humanistycznych, literackich, wybiorą studia politechniczne (nie jest to odległe od naszej współczesnej polityki edukacyjnej). Wieścił też koniec „regionalnej pleromy": prowincja świeci tylko światłem odbitym od metropolii. Inaczej współczesna filozofia, zafascynowana Nietzschem; Sloterdijk nie jest tu wyjątkiem. Egzystencjaliści pożenili filozofię z literaturą, a powieści przyznali nawet moc sprawczą (np. Jean-Paul Sartre). Poststrukturaliści traktowali literaturę jako niejasny szyfr bytu, ostateczną instancję (Roland Barthes). Postmoderniści, jak Jacques Derrida, chcieli pisać teksty „zachowujące pamięć zarówno o literaturze jak i filozofii". Nowe dyscypliny, jak antropologia, z literatury czynią macierz nauki (Clifford Geertz). Podobnie kogniwistyka czy memetyka. Nie inaczej dzieje się i u nas. Andrzej Falkiewicz dowodził już w 1996 roku, że „metafora jest życiem, a życie – metaforą" (w książce *Istnienie i metafora*[2]). Anna Łebkowska w swoich książkach z 2001 czy 2008 (*Między teoriami a fikcją literacką*; *Empatia. O literackich narracjach przełomu XX i XXI wieku*[3]) prze-

---

2 Andrzej Falkiewicz, *Istnienie i metafora*, Wydawnictwo Tower Press, Gdańsk 2001.

3 Anna Łebkowska, *Między teoriami a fikcją literacką*, Universitas, Kraków 2001; tejże, *Empatia. O literackich narracjach przełomu XX i XXI wieku*, Universitas, Kraków 2008.

konuje, że to literatura, fikcja jest źródłem teorii i odkryć naukowych. Jarosław Płuciennik swoją książkę zatytułował znamiennie: *Literatura, głupcze!*[4], a tytuł ten jest nawiązaniem do – zapośredniczonego przez Samuela Fisha – hasła wyborczego Boba Clintona: „Gospodarka, głupcze!". Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska przyznała narracji moc sprawczą (*Moc narrativum. Idee biologii we współczesnym dyskursie humanistycnym*[5]) itd. Tu rodzi się pytanie, czy ta polska wersja dowartościowania literatury świeci światłem własnym czy odbitym od metropolii – jak to opisał Oswald Spengler; czy jest wytworem „regionalnej pleromy", czy umiejętnością dotarcia do odpowiednich „agregatów wiedzy" – jak to dzielił Peter Sloterdijk. Głosowałbym za Andrzejem Falkiewiczem, ale to jest „ciemne świecidło".

W tym nurcie pochwały literatury jest też Peter Sloterdijk: to literatura zapowiedziała, przewidziała zjawiska współczesne, w tym proces globalizacji. Polski tytuł: *Kryształowy pałac* nawiązuje do intuicji Fiodora Dostojewskiego zawartych w *Notatkach z podziemia*. Niemiecki tytuł: *Im Weltinnenraum des Kapitals* (We wnętrzu świata kapitału) – do Rainera Marii Rilkego. Już w pierwszym rozdziale można przeczytać programową deklarację: „Filozofię można i należy uprawiać zgodnie z regułami sztuki jako quasi-naukę o totalizacjach i ich metaforach, jako narracyjną teorię genezy tego, co ogólne, wreszcie jako medytację nad byciem-w-sytuacjach, alias byciem-w-świecie" (s. 11). Dalej powie dosadniej: wobec poziomu analizy i opisu działania podmiotu w literaturze od Machiavellego do Dostojewskiego „filozoficzne teorie czynnego życia – czy to mówiące o pracy, polityce czy działaniu komunikacyjnym – mogą wydawać się filozofiami drugiej klasy, i to nie tylko pod względem opisowym, lecz również konceptualnym" (s. 89). Sam zaś, jak to wynika choćby z przytoczeń w tej recenzji, posługuje się metaforą, aforyzmem, paradoksem, retoryką, a nawet fikcją: rzekomymi przemówieniami Adama Smitha czy rzekomymi listami Rainera Marii Rilkego (rozdział 36).

Skoro tyle tu się mówiło o „regionalnej pleromie", o ponownym „udomowieniu jaźni", nie można pominąć pleromy szczecińskiej, pisarzy i literaturoznawców przypisanych do Pomorza Zachodniego, do Uniwersytetu Szczecińskiego tak jak chłop pańszczyźniany był *glebae adscriptus*. Oto nadchodzi wasz czas tworzenia nowej rzeczywistości. Peter Sloterdijk *dixit*.

---

4 Jarosław Płuciennik, *Literatura, głupcze!*, Universitas, Kraków 2009.

5 Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska, *Moc narrativum. Idee biologii we współczesnym dyskursie humanistycznym*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2008.

Bibliografia

Falkiewicz Andrzej, *Istnienie i metafora*, Wydawnictwo Tower Press, Gdańsk 2001.

Łebkowska Anna, *Między teoriami a fikcją literacką*, Universitas, Kraków 2001.

Łebkowska Anna, *Empatia. O literackich narracjach przełomu XX i XXI wieku*, Universitas, Kraków 2008.

Płuciennik Jarosław, *Literatura, głupcze!*, Universitas, Kraków 2009.

Sloterdijk Peter, *Kryształowy pałac. O filozoficzną teorię globalizacji*, przeł. Borys Cymbrowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011.

Wężowicz-Ziółkowska Dobrosława, *Moc narrativum. Idee biologii we współczesnym dyskursie humanistycznym*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2008.

World in the eyes of a new philosopher

Summary

The author analyzes one of the most well-known books of Peter Sloterdijk, *Kryształowy pałac* (*In the World Interior of Capital: Towards a Philosophical Theory of Globalization*). He notes that Sloterdijk is representing non-academic philosophy. From this perspective the German intellectual is examining consequences of the process of globalization. Additionally, the book documents leftist engagement to solving key questions of modernity. According to the author of the article, interpretations provided by the philosopher are also important for the description of the culture and literature of the borderland.

Keywords

globalisation, regionalism, Peter Sloterdijk

Translated by Paweł Wolski

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Erazm Kuźma, *Świat w oczach nowego filozofa*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 129–134.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 135–141
ISSN 2353-8694

ROZBIORY

BEATA MAŁGORZATA WOLSKA*
Muzeum Narodowe w Szczecinie

Lęk przed wpływem i nowoczesna podmiotowość

Streszczenie

Autorka artykułu na temat książki *Bielik-Robson. Żyj i pozwól żyć* – rozmowy z Agatą Bielik-Robson przeprowadzonej przez Michała Sutowskiego – w centrum rozważań stawia zagadnienie relacji między auto/biografią filozofki a jej pracą naukową. Narracja autobiograficzna – akcentująca doświadczenie pokolenia stanu wojennego – zostaje skonfrontowana przede wszystkim z projektem nowoczesnej podmiotowości zaproponowanym przez Bielik-Robson oraz patronującym tej propozycji filozoficznej fenomenem „lęku przed wpływem". W recenzji broniona jest teza, że postawa naukowa staje się nie tylko czynnikiem konstruującym auto/biografię, lecz także kształtuje światopogląd filozofki, co oznacza, że decyduje o sposobie rozumienia otaczającej rzeczywistości i zasadach w niej postępowania.

Słowa kluczowe

autobiografia, rozmowa z…, doświadczenie, pokolenie stanu wojennego

* *Kontakt z autorką: beatamalgorzatawolska@gmail.com*

> Tematem książki jest życie duchowe silnej nowoczesnej podmiotowości: jej lęki i nadzieje, jej walka z „chorobą na sens" i piękne klęski, jakie w walce tej ponosi. Jej duchowość okazuje się nieoczywista, anarchiczna, wyzwolona z normatywnych ram systemów teologicznych; niepewna siebie i zdezorientowana, nierzadko paradoksalna, przybierająca postać wyzwalająco ateistyczną bądź z pozoru obojętną na sprawy *sacrum* – a mimo to wciąż obecna, wciąż wyczuwalna pod nerwowym pulsem nowoczesności[1].

Choć nie jest to fragment wstępu do rozmowy z Agatą Bielik-Robson opublikowanej pod tytułem *Bielik-Robson. Żyj i pozwól żyć*, z pewnością mógłby pełnić taką funkcję[2]. Co jednak ciekawe, pochodzi on również z książki polskiej filozofki, a mianowicie z *Innej nowoczesności. Pytań o współczesną formułę duchowości*. Zestawiam obydwie publikacje, ponieważ wychodzę z założenia, że traktują one poniekąd o tym samym – o nowoczesnej podmiotowości. Filozoficzne rozważania o statusie „ja" są kontynuowane w opowieści o własnym doświadczeniu. Ono zaś konstruowane jest pod wpływem myśli filozoficznej. Innymi słowy, auto/biografia Bielik-Robson jest wynikiem tyle biografii, ile filozofii.

A z formą auto/biografii mamy właśnie do czynienia. Zapis scalający w jedno słowo dwa terminy tradycyjnie oznaczające odrębne gatunki w wypadku „rozmów z…" wydaje się jeszcze bardziej uzasadniony – jednocześnie tworzona jest przecież autobiografia i biografia. Spisywane życie ma bowiem dwóch autorów. Ważną rolę przeprowadzającego rozmowy podkreśla między innymi Anna Łebkowska, stwierdzając, że bohater rozmowy zawsze jest zależny od osoby, która zadaje pytania[3]. W wypadku interesującej nas tu rozmowy auto/biografia pisana jest wspólnie z politologiem i publicystą Michałem Sutkowskim, który kompetentnie mierzy się z erudycją (i temperamentem) autorki *Ducha powierzchni*.

Na relację między pracą naukową filozofki a omawianym tomem rozmów zwraca uwagę Piotr Morawski, zaznaczając zależność między wydaną w 2012 roku książką naukową *Erros. Mesjański witalizm i filozofia*[4] Bielik-Robson oraz *Żyj i pozwól żyć*:

> Perwersja nie służy biologicznemu przetrwaniu gatunku; nie musi mieć także konotacji seksualnych. To właśnie ta reszta, która sprawia, że potrafimy wzbić się na „wyżyny

---

1 Agata Bielik-Robson, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Universitas, Kraków 2000, s. 13.

2 Podstawę artykułu stanowi książka: *Bielik-Robson. Żyj i pozwól żyć*. Rozmawia Michał Sutowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012, 360 s.

3 Zob. *Rozmowa z pisarzem – analiza gatunku*. W: *Kryzys czy przełom? Studia z teorii i historii literatury*, red. Magdalena Lubelska, Anna Łebkowska, Kraków 1994, s. 179.

4 Agata Bielik-Robson, *Erros. Mesjański witalizm i filozofia*, Universitas, Kraków 2012.

> zdumiewających dokonań" (Freud) – i miast dążyć ku śmierci – spełniamy się w życiu. Chodzi zatem o erotyczny stosunek do życia. Perwersja, o której mowa, to biofilia. Dlatego *Erros* i *Żyj i pozwól żyć* są w gruncie rzeczy o tym samym[5].

Nie sposób nie zgodzić się z takim stwierdzeniem Morawskiego, jednak wydaje mi się, że warto tę myśl uzupełnić. Nie tylko ostatnia książka filozoficzna jest na ten sam temat, co rozmowa rzeka, lecz także cały projekt naukowy Bielik-Robson jest spójny z omawianą tu auto/biografią. Choć zainteresowania badaczki zmieniają się, od pierwszych publikacji *(Na drugim brzegu nihilizmu. Filozofia współczesna w poszukiwaniu nowego podmiotu*[6]) dominujący jest jeden temat – problematyka podmiotowości. O ile początkowo były to próby uporządkowania tego zagadnienia po przełomie poststrukturalistycznym, o tyle teraz filozofka kontynuuje rozważania, koncentrując się na koncepcji życia w tradycji żydowskiej.

Jeśli dodać jeszcze jedną sieć zależności między biografią i pracą naukową, można by stwierdzić, że i taki wybór zainteresowań naukowych jest wynikiem doświadczenia filozofki – mam tu na myśli między innymi objęcie katedry Jewish Studies na uniwersytecie w Nottingham, ale też żydowskie pochodzenie, które – jak opisuje badaczka w rozmowie – nie było w rodzinie tematem oczywistym i łatwym. Praca naukowa zatem i w tym kontekście konstruuje tożsamość filozofki.

Profesja osoby przeprowadzającej rozmowę również ma wpływ na kształt omawianej auto/biografii, co w wypadku omawianej tu książki przejawia się chociażby dominacją polityki. Opowieść o życiu Bielik-Robson jest konstruowana wobec zmieniającej się sytuacji politycznej w Polsce i Wielkiej Brytanii – czyli w dwóch krajach, z którymi najbardziej jest związana. Oczywiście, nie tylko wykształcenie politologiczne Sutowskiego decyduje o ważnej roli zagadnień politycznych, nie bez znaczenia jest również seria, w której została wydana rozmowa. Mowa tu o Serii z Różą wydawanej przez Krytykę Polityczną.

Bielik-Robson wspiera poczynania Krytyki Politycznej na różnych płaszczyznach (co też nie oznacza, że nie bywa wobec niej krytyczna, czemu daje wyraz w wielu miejscach rozmowy). Nie może zatem dziwić, że jako jedna z pierwszych została zaproszona do serii, w której ważne kobiety mają możliwość wypowiedzenia się na ważne tematy. Pierwszy tom z serii to rozmowa przeprowadzona z Małgorzata Szumowską[7], kolejny z Agatą

---

5 Piotr Morawski, *Biofilski errotyzm*, „Nowe Książki" 2013, nr 3.

6 Agata Bielik-Robson, *Na drugim brzegu nihilizmu. Filozofia współczesna w poszukiwaniu nowego podmiotu*, IFiS PAN, Warszawa 1997.

7 Małgorzata Szumowska, *Szumowska. Kino to szkoła przetrwania*, rozmowę przeprowadziła Agnieszka Wiśniewska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011.

Bielik-Robson, ostatni zaś – z Marią Janion[8]. Trzy różne bohaterki, trzy różne auto/biografie, których specyfika została zdefiniowana już na okładkach, na których opublikowano zdjęcia bohaterek. Szumowska została sfotografowana na ulicy – w drodze, w pozie sugerującej swobodę. Na zdjęciu Janion ujęta jest w sposób najbardziej typowy dla badaczy, a mianowicie przy biurku – co ważne, podczas pisania – w pokoju wypełnionym książkami. Taka fotografia odnosi się do najbardziej powszechnej formy wypowiedzi autobiograficznych przedstawicieli akademii, w których tworzy się obraz intelektualisty przy uwzględnieniu granic wynikających z pełnienia funkcji instytucjonalnych. Przykładami takiego pisarstwa akademickiego mogą być rozmowy Keitha Testera z Zygmuntem Baumanem (*O pożytkach z wątpliwości. Rozmowy z Zygmuntem Baumanem*, Warszawa 2003), Zbigniewa Mentzla z Leszkiem Kołakowskim (*Czas ciekawy. Czas niespokojny*, cz. 1, 2, Kraków 2007) oraz Katarzyny Janowskiej i Piotra Mucharskiego z Barbarą Skargą (*„Innego końca świata nie będzie"*, Kraków 2007).

Tę ostatnią rozmowę można uznać za najbardziej wymowny punkt odniesienia, ponieważ jeśli mielibyśmy wskazać na najważniejszą polską przedstawicielkę myśli filozoficznej XX wieku, byłaby nią najprawdopodobniej właśnie Barbara Skarga. Rozmowa z autorką *Człowiek to nie jest piękne zwierzę* jest wyrazem przyjęcia ściśle określonych granic między publicznym a prywatnym. Mimo że wspominane są liczne historie z okresu wojny (niejednokrotnie okrutne), nie ma w nich miejsca na intymność – nie mieści się to w roli filozofa (rodzaj męski nie jest tutaj przypadkowy). Wspomnienia Skargi są zatem tworzone jako dopełnienie obrazu przedstawicielki instytucji.

Bielik-Robson – na okładce w pozie prowokującej i swobodnym ubiorze (koszulce i jeansach) – jest określana jako najważniejsza polska współczesna filozofka. Pełni więc tę samą funkcję w XXI wieku, jaką Skarga – w wieku poprzednim. Ale w wypadku *Żyj i pozwól żyć* mamy do czynienia z postawą odmienną, badaczka wielokrotnie swoją prywatność czyni publiczną (warto zauważyć, że dzieje się tak po tym, gdy jej intymność została wcześniej zawłaszczona przez sferę publiczną – tutaj przede wszystkim mowa o konsekwencjach związku z Cezarym Michalskim). Zatarcie granic między sferą prywatną a publiczną to tylko jeden z przykładów postawy badaczki, której celem jest raczej tworzenie portretu pewnego pokolenia przy uwzględnieniu myśli filozoficznej niż wizerunku przedstawicielki środowisk naukowych. Taka postawa jest możliwa w sytuacji, w której znajduje się badaczka. Filozofka może wypowiadać się z dystansem o akademii i środowiskach intelektualnych, ponieważ ma określoną pozycję w polskich i angielskich instytucjach.

---

[8] Maria Janion, *Janion. Transe – traumy – transgresje*, t. 1: *Niedobre dziecię*, rozmowę przeprowadziła Kazimiera Szczuka, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013.

Sytuacja Bielik-Robson wydaje się bliższa Susan Sontag – pozwolę sobie przywołać jeszcze jedną badaczkę będącą autorką tekstów autobiograficznych – niż Barbarze Skardze. Tak jak Sontag w swym dzienniku (*Odrodzona. Dziennik*, t. 1: *1947–1963*) – podważała całkiem instytucję małżeństwa, tak Bielik-Robson nie godzi się na „pokolenie pampersów" czy „pokolenie rodziny na swoim". Lektura Sontag przynosi niechęć do małżeństwa, Bielik-Robson – do posiadania dzieci i mieszczańskiego „zadomowienia". To nie jedyny związek między tekstami autobiograficznymi Sontag i Bielik-Robson – powiedziałabym nawet, że może najmniej ważny, choć pokazujący pewien typ postawy. Obydwie myślicielki pozwalają sobie na zerwanie z przymusem tworzenia wizerunku przedstawicielki akademii (pomijam w tym miejscu ważną kwestię wydania dzienników Sontag dopiero po jej śmierci). Są gotowe opisywać swoją intymność (w walce o nią), wygłaszać zdecydowane opinie itd. W prawie każdej recenzji jest podkreślane potoczne – często wulgarne – słownictwo Bielik-Robson przeplatane erudycyjnymi wywodami. Kontrapunktem dla Bielik-Robson filozofki reprezentującej PAN i uniwersytet w Nottingham jest Bielik-Robson korzystająca z życia, ceniąca sobie na równi z Haroldem Bloomem angielski punk i odtwarzanie na pianinie znanych utworów.

Żyj i pozwól żyć rekonstruuje liczne okoliczności konstruujące współczesne miejsce polskiej myślicielki – co nie bez znaczenia, silnie zakorzenionej w realiach zachodniej Europy. Rozmowa ma kompozycję zgodną z tradycyjnie rozumianą autobiografią – a mianowicie chronologiczną. Rozpoczyna się w Aninie – miejscowości, w której badaczka spędziła znaczną część swojego życia (nie tylko młodość, lecz także lata po powrocie do Polski z Londynu). Kolejno wspominane są szkoła, lata osiemdziesiąte, uniwersytet, Anglia, lata dziewięćdziesiąte, Cezary itd.

Choć intymność filozofki znajduje swoje miejsce w rozmowach, nie ona dominuje. Jak już wspomniałam, ważniejszy jest tutaj obraz pokolenia stanu wojennego, które walczyło o nową Polskę i kilkakrotnie przeżywało rozczarowanie – podczas stanu wojennego i po okrągłym stole, ale przeżywa je także przez najnowszą politykę. To w dużej mierze opowieść o możliwościach i losach tych osób. Auto/biografia Bielik-Robson przynosi jednak dodatkową perspektywę, która towarzyszy wszystkim jej refleksjom kulturowym – mianowicie tę, która jest wynikiem lat spędzonych w Anglii. Kontrapunktem dla polskiej młodzieży była ta poznana podczas życia w Wielkiej Brytanii. Dla opisywanych polskich salonów punktem odniesienia jest brytyjskie mieszczaństwo małomiasteczkowe (filozofka opisuje wykładowców ze swojego angielskiego uniwersytetu). Dla polskiej polityki wzorcową stanowi angielska – i to chyba tylko ona zostaje najbardziej dowartościowana przez filozofkę, która, krytykując dziś prawie na równi prawicę i lewicę, tęskni za prawdziwym liberalizmem.

Bielik-Robson nie pierwszy raz mówi o swoim pokoleniu. Traktowała już o nim w swych felietonach i esejach. W *Postscritum po latach* zamieszczonym w tomie esejów *Romantyzm, niedokończony projekt* filozofka odnotowała:

> Melancholia, entuzjazm, ironia – oto po raz kolejny wyłania się schleglowska trójca romantyczna, w jaką wpisuje się nie tylko moja biografia, a także, jak sądzę, biografia mojego pokolenia, które jako pierwsze chyba zaznało w Polsce „doświadczenia nowoczesności". Ironia to stan pobłażliwego, lecz pozbawionego agresji dystansu. Dziś już nie powiedziałabym o sobie – z żalem, że jestem wykorzeniona, czy w poczuciu radości, że na powrót się zakorzeniłam – ponieważ kategorie te przestały mieć dla mnie znaczenie decydujące[9].

Jest to ciekawy przykład opisu własnego (i pokoleniowego zarazem) doświadczenia w kategoriach wypracowanych przez siebie na polu pracy naukowej. W *Żyj i pozwól żyć* Bielik-Robson kontynuuje taki tryb postępowania. Co znaczące, prezentuje postawę postulowaną w swym projekcie nowoczesnej podmiotowości, której patronuje od początku Bloom (nie bez znaczenia jest też to, że jest on przede wszystkim literaturoznawcą). Jak twierdzi badaczka, odkryty przez niego fenomen „lęku przed wpływem" jest do dziś kluczowym problemem filozofii współczesnej. Nowoczesny podmiot – zdaniem badaczki – nie powinien się odcinać od źródła lęku, lecz – dokładnie odwrotnie – czynić wysiłek jego całkowitego „przyswojenia"[10]. Za formę takiego wysiłku można uznać omawianą tu wypowiedź auto/biograficzną Bielik-Robson.

Filozofka przejmuje zatem kategorię z krytyki literackiej na początku do swych rozważań naukowych, następnie zaś – do swojego światopoglądu. Koncept teoretycznoliteracki nie tylko staje się więc czynnikiem konstruującym auto/biografię, lecz także decyduje o rozumieniu otaczającej rzeczywistości i zasadach postępowania. *Żyj i pozwól żyć* daje możliwość wglądu zarówno w proces kształtowania się pewnej myśli filozoficznej, jak i – będące jego wynikiem – formowanie się światopoglądu czy, jak wolałaby Bielik-Robson za Bloomem, *strategii bycia w kulturze*, czyli kategorii, która leży u podstaw nowej podmiotowości.

Bibliografia

Bielik-Robson Agata, *Na drugim brzegu nihilizmu. Filozofia współczesna w poszukiwaniu nowego podmiotu*, IFiS PAN, Warszawa 1997.

Bielik-Robson Agata, *Inna nowoczesność. Pytania o współczesną formułę duchowości*, Universitas, Kraków 2000.

Bielik-Robson Agata, *Romantyzm, niedokończony projekt. Eseje*, Universitas, Kraków 2008.

Bielik-Robson Agata, *Erros. Mesjański witalizm i filozofia*, Universitas, Kraków 2012.

---

9 Agata Bielik-Robson, *Romantyzm, niedokończony projekt. Eseje*, Universitas, Kraków 2008, s. 443.

10 Agata Bielik-Robson, *Inna nowoczesność…*, s. 108.

Bielik-Robson. Żyj i pozwól żyć. Rozmawia Michał Sutowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012.

Janion Maria, *Janion. Transe – traumy – transgresje*, t. 1: *Niedobre dziecię*, rozmowę przeprowadziła Kazimiera Szczuka, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013.

Łebkowska Anna. *Rozmowa z pisarzem – analiza gatunku*. W: tejże, *Kryzys czy przełom? Studia z teorii i historii literatury*, red. Magdalena Lubelska, Universitas, Kraków 1994.

Morawski Piotr, *Biofilski errotyzm*, „Nowe Książki" 2013, nr 3.

Szumowska Małgorzata, *Szumowska. Kino to szkoła przetrwania*, rozmowę przeprowadziła Agnieszka Wiśniewska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011.

Anxiety of influence and the modern subject

Summary

The author of the text analyzing a book entitled *Bielik-Robson. Żyj i pozwól żyć* [Bielik-Robson. Live and let live] – a conversation with Agata Bielik-Robson conducted by Michał Sutowski. She describes the influence of the academic work of the philosopher on constructing her auto/biography. Autobiographical narrative – in which the most important part is the experience of the generation of martial law – is confronted with the conception of modern subjectivity proposed by Bielik-Robson and the philosophical phenomenon of 'the anxiety of influence' related to this phenomenon. In the text the author defends the thesis that thephilosophical attitude is not only the base for auto/biography, but also defines the worldview of the philosopher, which means it also defines the way of perceiving the surrounding reality and the rules of being in it.

Keywords

autobiography, conversation with…, experience, the generation of martial law

Translated by Beata Małgorzata Wolska

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Beata Małgorzata Wolska, *Lęk przed wpływem i nowoczesna podmiotowość*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 135–141.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 143–150
ISSN 2353-8694

ROZBIORY

ANNA GODZIŃSKA*
Uniwersytet Szczeciński

Koronkarki wspomnień

Streszczenie

Autorka artykułu zwraca przede wszystkim uwagę na miejsce, jakie zajmuje we współczesnych badaniach dotyczących autobiografii kobiet książka *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobieca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*. Zauważa, że kobieca literatura dokumentu osobistego nie jest jeszcze wystarczająco omówiona przez polską krytykę feministyczną. Anna Pekaniec podejmuje całościową próbę zbadania autobiografizmu tekstów kobiecych w perspektywie historycznoliterackiej i jako główny cel stawia wydobycie i opisanie cech kobiecej autobiografii, a także wskazanie propozycji definicji czy systematyzacji zjawisk typowych dla kobiecego autobiografizmu. Autorka artykułu zwraca uwagę na innowacyjność rozprawy – po raz pierwszy zagadnienie intymistyki kobiecej zostało poruszone w tak szerokiej skali, wskazując kierunki w znanych i nieznanych tekstach, rozszerzając pole badań na przedstawicielki różnych środowisk, o różnym statusie społecznym.

Słowa kluczowe

autobiografia, krytyka feministyczna, literatura dokumentu osobistego, intymistyka, teksty kobiece

* *Kontakt z autorką: anna.godzinska@yahoo.com*

W ciągu ostatnich dziesięcioleci problematyka autobiografizmu i biografizmu była opisywana przez wielu polskich badaczy, między innymi Edwarda Balcerzana, Małgorzatę Czermińską, Jerzego Jarzębskiego, Ryszarda Nycza, Pawła Rodaka. Trudno jednak w tekstach tych znaleźć fragmenty szerzej omawiające literaturę dokumentu osobistego pisaną przez kobiety[1].

Wydaje się więc, że nie jest ona jeszcze wystarczająco omówiona przez polską krytykę feministyczną. Jednym ze wskazań teoretycznych mogłyby tu być prace Philippe Lejeune'a, poświęcone dziennikom młodych kobiet, tłumaczone na język polski[2]. Jedną z ważniejszych prób podjęła Tatiana Czerska w monografii *Między autobiografią a opowieścią rodzinną. Kobiece narracje osobiste w Polsce po 1944 roku w perspektywie historyczno-kulturowej*, analizując i interpretując kobiece narracje zawarte w pamiętnikach, wspomnieniach, autobiografiach między innymi Ireny Jurgielewiczowej, Andy Rottenberg, Barbary Skargi, Marii Kureckiej, Ewy Kuryluk czy Agaty Tuszyńskiej. Przegląd teorii kobiecej autobiografii pojawił się także w pracach poświęconych literaturze po 1989 roku, na przykład ostatnio w monografii Agnieszki Mrozik *Akuszerki transformacji*[3].

Całościowej próby zbadania autobiografizmu tekstów kobiecych w perspektywie historycznoliterackiej dokonuje Anna Pekaniec w książce *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobieca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*. Interpretacji zostały poddane autobiografie oraz listy, więc literatura, którą za Romanem Zimandem przywykło się nazywać literaturą dokumentu osobistego. Autorka kieruje uwagę na kobiecy podmiot piszący, „podmiot posiadający płeć, która ma wpływ na charakter tworzonych tekstów" (s. 6). We wstępie swojej rozprawy podkreśla, że interesuje ją specyfika kobiecej intymistyki, choć ma także świadomość tego, iż trudno jest wyodrębnić jej elementy czy determinanty. Jako główny cel stawia sobie wydobycie i opisanie cech kobiecych autobiografii. Termin podstawowy – „kobieca autobiografia" – został zdefiniowany podobnie do „kobiecej literatury" w rozumieniu wskazanym w klasycznym już artykule *Metafora drożdży* Grażyny Borkowskiej: „Przyjmijmy, że o literaturze/poezji kobiecej możemy mówić wtedy, kiedy podmiot utworu odsłoni swoja płciowość, dokona seksualnej samoidentyfikacji"[4].

---

1 Podstawę artykułu stanowi książka: Anna Pekaniec, *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobieca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2013, 400 s.

2 Philippe Lejune, *Dziewczęce „ja": (o dziennikach panien z XIX wieku)*, przeł. Magda Rodak, Paweł Rodak, „Teksty Drugie" 2003, nr 2–3, s. 192–211.

3 Agnieszka Mrozik, *Akuszerki transformacji. Kobiety, literatura i władza w Polsce po 1989 roku*, IBL PAN, Warszawa 2012.

4 Grażyna Borkowska, *Metafora drożdży*. W: *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, red. A. Nasiłowska, IBL PAN, Warszawa 2011, s. 71.

I dalej: „[…] wszędzie tam, gdzie akcentuje się płciowość podmiotu mówiącego, wszędzie tam, gdzie ujawnia się związek między ciałem a tekstem – mamy do czynienia z przypadkiem literatury/poezji kobiecej[5]".

Pekaniec jako wyznacznik kobiecości i sygnał podmiotowości traktuje imię i nazwisko autorki. Decyzja ta jednak jest właściwie czysto formalna, zewnętrzna. Samoidentyfikacja przez nazwisko niewiele mówi o samoidentyfikacji jako procesie psychologicznym, zawiera wyłącznie wskazówkę normatywną. Dziś krytyka feministyczna mówi o konstruowaniu płci jako procesie spekulacji i o kwestiach dyskursu, nie „instynktu" czy pewnej „naturalności" cielesności. Pekaniec wybiera jednak wskazaną przez Borkowską drogę rozumienia płci tekstu jako jedności w duchu modernistycznym.

Monografistka we wprowadzeniu przybliża tradycję kobiecej intymistyki i tym samym wskazuje czytelniczkom i czytelnikom miejsce, z którego mówiła autorka autobiografii i listów, jaki odbiór społeczny za nią stał, jaka historia. Pokazuje tu także uwarunkowania rozwoju w XIX wieku autobiografistyki kobiet.

Tym, co zaskakuje w kontakcie z tą książką, jest zakres czasowy – badaczka przygląda się tekstom powstałym na przestrzeni prawie półtora wieku. Przekracza granice historycznoliterackich epok, cezurę modernizmu i postmodernizmu, chętnie uruchamianą w pracach na temat intymistyki. Tłumaczy tę decyzję, odwołując się do wycinka przeszłości, jaki prezentują, do historii. Wiek XIX dał bowiem Polkom podwaliny dyskursu emancypacyjnego, który przybierał na sile po powstaniu styczniowym, rozwijał się i stabilizował w dwudziestoleciu międzywojennym i urwał na chwilę wraz z wybuchem II wojny światowej. Nicią, na którą zostaje nanizana kobieca autobiografia, staje się więc historia emancypacji w Polsce. Niesie to ze sobą wiele obietnic, z których autorka nie do końca się wywiązuje, ale też chyba z których nie da się wywiązać z powodu rozległości materiału, jaki niesie ze sobą taki sposób prowadzenia badawczej narracji, ponieważ trudno tematy poruszane przez autorki dokładnie prześledzić i zinterpretować w kontekście historycznym oraz – wynikającym z niego – obyczajowym i społecznym. Kwestia pracy kobiet w XIX wieku jest zupełnie czymś innym niż w połowie XX wieku. Warto też pamiętać, że zagadnienia najczęściej poruszane przez autorki muszą być rozróżniane ze względu na ich status społeczny, pochodzenie i przebieg życia. I tak, na przykład pojęcie małżeństwa dla dziewiętnastowiecznej szlachcianki niesie ze sobą zupełnie inne konotacje niż dla Zofii Nałkowskiej. Przy wszystkich tych różnicach decyzja, by nie stawiać granic na epokach, wydaje się słuszna i podbudowuje przekonanie, że historia autobiografizmu idzie w pewnym sensie w poprzek historii literatury. Ma więcej wspólnego

---

[5] Tamże, s. 76.

z doświadczeniem, historią, społeczeństwem, formacjami kulturowymi niż z gatunkami literackimi. Takie stanowisko zbliża badania nad autobiografizmem do badań kulturowych, wychodzących poza dociekania filologiczne.

Nie tylko jednak zakres czasowy w książce *Czy w tej autobiografii jest kobieta?* jest niezwykle szeroki, lecz także lista autorek biografii i listów. Anna Pekaniec bada bowiem literaturę dokumentu osobistego zarówno kobiet, które regularnie pisały, jak i autorek jednego tekstu. Znajdują się więc tutaj i pisarki (m.in. Zofia Nałkowska, Maria Dąbrowska, Eliza Orzeszkowa, Irena Krzywicka), i przedstawicielki szeroko pojętego świata kultury i sztuki (aktorki, pianistka, malarki, tancerka), a także kobiety pracujące w nieartystycznych zawodach (nauczycielki, farmaceutki) oraz niepracujące zawodowo. Bardzo istotny przy takiej decyzji wydaje się fakt, że badaczka bierze pod uwagę także ich status społeczny.

Taki dobór autorek może stanowić nieprzekraczalną trudność badań (jaka jest wspólnota doświadczenia pisarki i gospodyni domowej?), jak również atut – tę różnorodność zawodów i pozycji społecznych łączy figura kobiety, podmiot, dzięki któremu można wyłuskać to, co wspólne dla kobiecej autobiografii. Zakres aspektów kobiecej autobiografistyki jest zatem bardzo szeroki, co pozwala pokazać różne odcienie, ujęcia poruszanych w niej tematów, a także wskazać podmiot kobiecy na tle czasów (wydarzeń historycznych) i w kontekście zawodu, statusu rodzinnego, towarzyskiego, społecznego oraz obyczajowego. Pekaniec nie wykorzystuje do końca tej możliwości interpretacyjnej. Jest to zrozumiałe ze względu na główny cel jej książki – poszukiwanie figury autobiografistki, wspólnego podmiotu autobiografii. Autorka otwiera jednak w ten sposób drzwi dla kolejnych odczytań.

Tak duża liczba autorek i ich różnorodność pozwala także na pokazanie różnych światów. Dziś literatura dokumentu osobistego zastępuje klasyczną historię[6] – w tym kontekście więc przyjrzenie się wielu *herstories* pozwala opowiedzieć o ważnych wydarzeniach z różnych perspektyw. Pekaniec jednak nie bada historii przez pryzmat tekstów intymnych, lecz po raz kolejny otwiera drzwi do interpretacji, sygnalizuje ważny temat dla krytyki feministycznej – podmiot kobiecej autobiografii. W tym kontekście ciekawy wydaje się wątek powiązań rodzinnych między autorkami – badaczka wskazuje nazwiska spokrewnionych biografek i ich relacje: matka–córka czy siostrzeństwo, a także przyjaźnie i bliskie znajomości. Kobiety często pisały listy nie tylko do siebie, lecz także o sobie wzajemnie. Z ich fragmentów – niczym nici wiodących od jednego tekstu do drugiego – można by zbudować ciekawe obrazy osób, wydarzeń, miejsc, zjawisk.

---

[6] Tezę taką postawiła Inga Iwasiów, zob. www.genderstudies.pl/index.php/kobiece-archiwa-spiz arnie-pamieci-relacja/.

Z omówionymi już przez mnie tematami, które sygnalizuje, ale których nie rozwija Pekaniec, wiąże się kolejny: „ja" w oczach innych. Autorka wspomina, że takie zestawienie różnych opinii o konkretnej piszącej pozwala zobaczyć, jak była odbierana przez innych, a także zobaczyć powiązania między piszącymi. To umożliwiłoby według badaczki zbudowanie kobiecej przestrzeni autobiograficznej, funkcjonującej na płaszczyźnie tożsamościowej, konstrukcyjnej i dokumentarnej, a nie tylko tematycznej. Podobne refleksje budzi pomysł zbadania autobiografii kobiet wykonujących ten sam zawód oraz ich korespondencji skierowanych do adresatek tej samej profesji. Ciekawym wątkiem zasygnalizowanym przez badaczkę, a mieszczącym się w zakresie *gender studies*, jest próba wskazania różnic pomiędzy autobiografiami kobiet hetero- i homoseksualnych. Jest to temat ostatnio bardzo modny[7], ale pozostający do zinterpretowania – historyczna tożsamość lesbijek.

Książkę podzielono na trzy części. Pierwsza z nich jest całkowicie poświęcona kobiecej literaturze dokumentu osobistego, druga – korespondencji kobiet, trzecia natomiast porusza zagadnienie, które wymusza niejako na autorce wybrana metodologia. Zajmuje się tu bowiem kwestią kobiecą w autobiografistyce i epistolografii – nie tylko śledzi i porównuje obecne w różnych gatunkach dyskursy emancypacyjne.

W każdym rozdziale można znaleźć propozycję definicji czy systematyzacji zjawisk typowych dla kobiecej intymistyki. I tak, już na samym początku Pekaniec wskazuje tematy, wokół których krążą autobiografie pisane przez kobiety. Są to według niej: dom, rodzina, (nie)znajome, edukacja, miłość, cielesność, podróże, praca, czas wolny, historia. Wybiera je jako te, które pojawiały się najczęściej w analizowanych przez nią tekstach. Decyzja ta nie jest zaskoczeniem – zagadnienia pokrywają się bowiem z tymi, które przez lata krytyka feministyczna wskazywała jako charakterystyczne dla pisania kobiecego, szukając definicji „kobiecości" tekstu[8]. Są to więc także te zagadnienia, którymi w ogóle zajmuje się krytyka feministyczna zarówno literacka, jak i antropologiczna, socjologiczna czy kulturowa.

Ciekawą propozycją Pekaniec jest podział autobiografistek ze względu na ich stosunek do emancypacji: tradycjonalistki, liberalne tradycjonalistki, emancypantki i konserwatywne

---

[7] Jako początek odkrywania zakamuflowanych narracji homoseksualnych potraktowałabym książkę Tomasika *Homobiografie*, która rozpoczęła dyskusję na temat tożsamości seksualnej pisarzy i pisarek; zob. Krzysztof Tomasik, *Homobiografie*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008.

[8] „ […] miłość, jej brak i jej dewiacje, rodzina i relacje wewnątrzrodzinne, macierzyństwo, ciało kobiece i jego funkcje fizjologiczne, bliskie obcowanie ze światem natury, różne formy zażyłości między kobietami", zob. Ewa Kraskowska, *O tak zwanej „kobiecości" jako konwencji literackiej*. W: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, red. Grażyna Borkowska, Liliana Sikorska, IBL PAN, Warszawa 2000, s. 202–203.

emancypantki. Badaczka wskazuje, jak często dokładna analiza listów czy autobiografii odsłania rzeczywistą refleksję ich autorki na temat sprawy kobiecej. Jedną z takich osób jest, według badaczki, Anna Iwaszkiewicz. W pamięci czytelniczek i czytelników istnieje jako osoba otwarta – żyje przecież w swego rodzaju czworokącie z Marią Morską oraz mężem i jego kochankami. Postać Iwaszkiewicz jest jednak nie do końca trafnym przykładem – dowodzi raczej, że permisywizm niekoniecznie musi się wiązać z feminizmem, iż doskonale sobie radzi w ramach patriarchalnego systemu. Jej wypowiedzi na temat emancypacji tylko to potwierdzają – uważała feminizm za śmieszny i zupełnie niepotrzebny kobietom.

Taka recepcja postaci wymaga również refleksji o autokreacji. Zabrakło u Pekaniec uwag na temat gry z tożsamością – zarówno w autobiografiach, jak i listach. Choć zabieg taki występuje przede wszystkim współcześnie, dotyczył przecież także autorek wcześniejszych epok – Orzeszkowej czy Nałkowskiej.

Świat kobiet – utrwalony na kartach autobiografii czy listów – ocenia Pekaniec dość negatywnie, ale odpowiednio do rzeczywistości, w jakiej żyły autorki. Pokazuje uwikłanie kobiet w patriarchalne schematy, ciągłe odnoszenie się do męskiego autorytetu, umniejszanie własnej pozycji i własnej historii na rzecz Wielkiej Historii, autocenzurę. Władza mężczyzn sięgała nawet o wiele dalej – badaczka zwraca uwagę na ich rolę w edycji tekstów – wyrzucenie tego, co według nich nie jest istotne. Dziś dla krytyki feministycznej niezwykle interesującym materiałem byłoby właśnie to, co zostało potraktowane jako nieważne. Może tam właśnie znajduje się klucz do zrozumienia sytuacji kobiety, jej roli i podmiotowości?

Choć krytyczki drugiej fali feminizmu zawiodły się na autobiografiach, które stanowią najczęściej odbicie męskich wzorów czy fantazmatów, Pekaniec pokazuje, że w polskiej intymistyce (szczególnie wśród autorek nieznanych, jeszcze nieodkrytych) jest wiele do zinterpretowania, zanalizowania. Wskazuje w książce, jak ogromny i pełen wyzwań dla badań krytyki feministycznej jest materiał literatury dokumentu osobistego pisanej przez kobiety. To właśnie była dla mnie największa przyjemność w trakcie czytania tego tekstu – otwieranie kolejnych drzwiczek, zaglądanie przez nie i chęć wejścia, by pogłębić wiedzę, zbadać, zinterpretować. Sama autorka wspomina we wstępie, że model, który wyłania się w jej rozprawie, nie powinien być traktowany jako stały, a jako dynamiczny i otwarty na uzupełnienia. Okazuje się więc, że badanie kobiecej intymistyki jest niczym żmudne i pracochłonne koronkarstwo – z pojedynczych nici prowadzących od jednej autorki do kolejnej, od jednego teksu do drugiego można zbudować obraz kobiecego świata, doświadczenia. Pekaniec rozpoczyna ten proces, wskazując nici, za którymi należy podążyć.

Jest to więc książka wnosząca wiele do stanu badań nad kobiecą literaturą dokumentu osobistego. Mogę nawet zaryzykować stwierdzenie, że jest pionierska – po raz pierwszy bowiem

zagadnienie intymistyki kobiecej zostało poruszone w tak szerokiej skali, wskazane zostały kierunki w znanych i nieznanych tekstach, rozszerzone pole badań na przedstawicielki różnych środowisk, o różnym statusie społecznym. Anna Pekaniec pozwoliła przemówić wszystkim kobietom, realizując ściśle założenie badawcze wyrażone w tytule pracy.

Bibliografia

Borkowska Grażyna, *Metafora drożdży*. W: *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*, red. Anna Nasiłowska, IBL PAN, Warszawa 2011.

Iwasiów Inga, wypowiedź podczas spotkania *Kobiece archiwa – spiżarnie pamięci*, www.genderstudies.pl/index.php/kobiece-archiwa-spizarnie-pamieci-relacja/.

Kraskowska Ewa, *O tak zwanej „kobiecości" jako konwencji literackiej*. W: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, red. Grażyna Borkowska, Liliana Sikorska, IBL PAN, Warszawa 2000.

Lejune Philippe, *Dziewczęce „ja": (o dziennikach panien z XIX wieku)*, przeł. Magda Rodak, Paweł Rodak, „Teksty Drugie" 2003, nr 2–3.

Mrozik Agnieszka, *Akuszerki transformacji. Kobiety, literatura i władza w Polsce po 1989 roku*, IBL PAN, Warszawa 2012.

Pekaniec Anna, *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobieca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2013.

Tomasik Krzysztof, *Homobiografie*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008.

Memory lace-makers

Summary

The author of the text draws particular attention to the place the book *Czy w tej autobiografii jest kobieta? Kobieca literatura dokumentu osobistego od początku XIX wieku do wybuchu II wojny światowej* occupies in contemporary research on women's autobiography. She notes that women's literature of personal document is not yet sufficiently discussed by the Polish feminist literary criticism. Anna Pekaniec takes a comprehensive attempt to examine women's autobiographical texts in historical and literary perspective and as a main goal focuses on presenting and describing the characteristics of women's autobiography, as well as outputing a proposal for a definition or systematization of phenomena typical for women's autobiographical documents. The author of the text points at the innovation of the thesis – for the first time the issue of women's intimate

journaling was raised on such a wide scale, indicating the directions in familiar and unfamiliar texts, expanding the research field for female representatives of different backgrounds, of different social status.

Keywords

autobiography, feminist criticism, literature, personal documents, intimate journaling, female texts

Translated by Katarzyna Sylmanowicz

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Anna Godzińska, *Koronkarki wspomnień*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 143–150.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 151–159
ISSN 2353-8694

ROZBIORY

ALEKSANDRA GRZEMSKA*
Uniwersytet Szczeciński

„[…] mała apologia *pro domo sua* […]". O *Domu na Rozdrożu* Ewy Bieńkowskiej

Streszczenie

Artykuł jest poświęcony książce Ewy Bieńkowskiej *Dom na Rozdrożu* i dotyczy problematyki współczesnej kobiecej autobiografii pisanej „w rodzinie". W interpretacji tej narracji wspomnieniowej, która jest właściwie esejem autobiograficznym, autorka artykułu podejmuje przede wszystkim takie kwestie, jak relacje rodzinne – ze szczególnym uwzględnieniem kulturowych i społecznych dyskursów dotyczących kobiecych rodzinnych więzi – a także indywidualizm, podmiotowość, emancypacja oraz wiążące się z nimi doświadczenia funkcjonowania członków rodziny zarówno w przestrzeni społeczno-politycznej, jak i prywatnej.

Słowa kluczowe

współczesna kobieca autobiografia, narracja rodzinna, esej autobiograficzny, rodzina w przestrzeni społeczno-politycznej i prywatnej

* *Kontakt z autorką: a.grzemska@gmail.com*

Autobiografia i przestrzeń

Lektura *Domu na Rozdrożu* Ewy Bieńkowskiej – wymagająca ze względu chociażby na palimpsestowy charakter opowieści – prowokuje do postawienia kilku pytań, sformułowania hipotez, które w kontekście interpretacji współczesnych utworów autobiograficznych autorstwa kobiet wydają się niezwykle istotne i wbrew pozorom nieoczywiste[1]. W odniesieniu do narracji wspomnieniowej Bieńkowskiej warte namysłu byłyby przede wszystkim takie kwestie, jak relacje rodzinne – ze szczególnym uwzględnieniem kulturowych i społecznych dyskursów dotyczących kobiecych rodzinnych więzi – a także indywidualizm, podmiotowość, emancypacja oraz wiążące się z nimi doświadczenia funkcjonowania członków familii zarówno w przestrzeni społeczno-politycznej, jak i prywatnej. Zanim jednak *Dom na Rozdrożu* zostanie poddany interpretacji, należałoby krótko scharakteryzować styl wypowiedzi oraz przypomnieć sylwetki bohaterów – rodzina Bieńkowskich nie należy bowiem do „typowej", a sposób pisania o niej przez autorkę-córkę wymyka się scenariuszom współczesnych „autobiografii rodzinnych"[2].

Ewa Bieńkowska jest córką Flory Bieńkowskiej z domu Trynkus (1909–1990) – powieściopisarki, poetki, dramatopisarki, oraz Władysława Bieńkowskiego (1906–1991) – polityka, socjologa, publicysty, ministra oświaty w rządzie Józefa Cyrankiewicza. Sama autorka wspomnień (rocznik 1943) jest eseistką, historyczką idei, literaturoznawczynią, redaktorką „Zeszytów Literackich", tłumaczką i prozaiczką. Te krótkie encyklopedyczne informacje jednocześnie nie mówią nic i bardzo wiele. Ze względu na stan wiedzy o literaturze i polityce, ale także, po prostu, perspektywę pokoleniową, czytelnik albo od razu umiejscowi narrację w danym kręgu utworów autobiograficznych, albo dopiero zainteresuje się bliżej nieprzeciętnymi życiorysami wspomnianych postaci. A przyznać trzeba, że jest o kim i o czym czytać, dyskutować.

Rodzice autorki, wywodzący się z biednych domów i małych miasteczek, w czasach przedwojennych i w okresie PRL-u osiągnęli pracą, działalnością, zaangażowaniem to, co wydawało się dla nich priorytetem – status małżeństwa (później rodziny) inteligentów, pozycję, możliwość twórczego rozwoju. Bieńkowska rozpoczyna opowieść od przywołania obrazów związanych z kamienicą i domem (tak też nazywają się dwa pierwsze rozdziały), nie

---

[1] Podstawę artykułu stanowi książka: Ewa Bieńkowska, *Dom na Rozdrożu*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2012, 260 s.

[2] Ujmuję termin „autobiografia rodzinna" w cudzysłów, ponieważ zdaję sobie sprawę z tego, że nie jest to termin teoretycznoliteracki, a raczej pojęcie odnoszące się do tekstów autobiograficznych, których głównym tematem są związki rodzinne. Należą do nich m.in. takie utwory, jak *Frascati* Ewy Kuryluk, *W ogrodzie pamięci* Joanny Olczak-Ronikier, *Kochana Maryniuchna* Bogusławy Latawiec, *Według ojca, według córki. Historia rodu* Jerzego Krzyżanowskiego i Magdy Krzyżanowskiej-Mierzewskiej.

traktując – co znaczące – obu tych pojęć synonimicznie. Kamienicę naprzeciwko byłej siedziby gestapo przy alei Szucha w Warszawie – nazwaną przez Stanisława Kisielewskiego „akwarium" – autorka utożsamia z mieszkaniem, do którego wprowadziła się rodzina Bieńkowskich (oprócz Ewy także jej brat) po tym, jak Władysław Bieńkowski stał się „uprzywilejowanym partyjnym". To w niej „zamieszkali budowniczowie nowego reżymu" (s. 10), ludzie władzy, dygnitarze, generałowie; tutaj też spotykali się „niepokorni", ludzie idei, naiwni socjaliści zaangażowani w formułowanie myśli, które teoretycznie miały wpłynąć na władzę. Dom natomiast opisuje autorka przede wszystkim jako przestrzeń wypełnioną osobowościami rodziców – ich twórczością, emocjonalnością, cechami charakteru – nadającymi przestrzeni pełniejszy, wartościowy wymiar. Ważne w nim były także biblioteka i przedmioty, którymi otaczali się rodzice oraz dzięki którym dom – już po latach – nie kojarzy się autorce wyłącznie z kamienicą:

> Bieńkowscy pieczołowicie i z miłością gromadzili i kolekcjonowali estetyczne przedmioty: starą porcelanę, meble, nie tak wtedy kosztowne i do nabycia w desie, stylowe bibeloty. W tym antykwariacie przeszłości polityka ulegała w starciu z estetyką, zostawała zmuszona do poddania się, przeprowadzano wyrazistą linię demarkacyjną pomiędzy dwoma światami; w tym drugim, estetycznym, można się było skutecznie ukryć[3].

Warto zauważyć także, że dom we wspomnieniach Ewy Bieńkowskiej pojawia jeszcze w dwóch kontekstach. W pierwszym funkcję domu pełni pałac w Nieborowie, swojego czasu będący domem pracy twórczej dla literatów, artystów i naukowców, w którym autorka jako mała dziewczynka wraz z matką i ojcem spędzała wakacje, poznając osobistości ze świata artystyczno-literackiego. W drugim zaś jako „dom Boguszewskich" (Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego), skupiający literatów tworzących grupę Przedmieście, w którym matka autorki spędziła lata młodości, przeżyła intensywnie twórczy czas i wracała do niego pamięcią przez całe swoje życie.

Motyw domu – pojawiający się już w tytule – stanowi fundament tej autobiograficznej narracji, jest jednocześnie źródłem i celem opowieści o rodzinie, a właściwie o rodzicach „do końca konsekwentnie kontynuujących swoją twórczość, pożegnanych bez rozgłosu, zapomnianych szybko, przywróconych życiu [właśnie] przez narrację rodzinną"[4].

---

3 Marta Wyka, [Recenzja *Domu na Rozdrożu* Ewy Bieńkowskiej], „Zeszyty Literackie", www.zeszytyliterackie.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=1757&Itemid=88 (5.08.2013).

4 Tamże.

Pisane w rodzinie

> Do wspomnień zapisanych trzeba dorosnąć. Ciekawe, impuls dały mi wydawane ostatnio autobiografie znajomych, osób prawie z tego samego pokolenia, w każdym razie tych, które przeżyły jak i ja te same fazy polskiej historii powojennej. Dokładam się do ich pracy. Każda z nich inaczej traktuje to, co stanowi materię autobiograficzną, kładąc nacisk na różne elementy własnego samokształtowania: inicjacyjne przeżycia kulturalne, traumatyzmy płynące z losu rodzinnego. Nie wiem, jak to było z moimi piszącymi znajomymi, ale dla mnie to jak rzucenie się do basenu, kiedy nie umiem pływać. Albo może i umiem, ale w wodach krystalicznych, opływających legendarne wyspy greckie. Pierwsze zdania, paragraf to tonięcie i wynurzanie głowy nad powierzchnię. Próba trudniejsza niż ćwiczenia zen – złapanie umilkłego głosu, wsłuchiwanie się. Wewnętrzna rekonstrukcja sytuacji podmiotowej: ja i czas, który mnie wyprzedzał. Ja i te inne osobowości, inne losy, które mnie poprzedziły – Rodzice (s. 254–255).

Autobiografia pisana niejako „w rodzinie" to tekst szczególnego rodzaju. W toku konstruowania narracji wspomnieniowej pisarki nawiązują często do tematu autorytetu rodziców, a szczególnie ważny staje się aspekt postaw autorek-córek względem matki i ojca. Zaczynają one bowiem dostrzegać w swoim życiu rolę już nie tylko ojca, lecz przede wszystkim matki, której dziedzictwo zazwyczaj biorą na siebie. To niezwykle ważne z punktu widzenia samoświadomości, rekonstrukcji własnej tożsamości oraz – co typowe dla literatury dokumentu osobistego – procesów autokreacji, auto(re)konstrukcji, także autocenzury. Zagadnienie to jednak nie zawęża się wyłącznie do tych kwestii.

Wysiłek budowania opowieści o rodzinie, kłopot stwarzania narracji o matce przez córkę wiąże się również z ważnymi kwestiami związanymi z podmiotowością. Córka próbująca opisywać swoją relację z rodzicami, szczególnie z matką, z perspektywy dorosłego dziecka jest zmuszona dokonać re-definicji ustanowionych w rodzinie ról. Jest to zadanie tożsamościowe, ale również pisarskie. Córka w procesie kształtowania swojej relacji z ojcem nie porzuca przywiązania do matki, lecz określa siebie w relacyjnym trójkącie z obojgiem rodziców, definiuje siebie jednocześnie w relacji z matką i ojcem. Niemożliwe wydaje się zatem analizowanie związku matka–córka bez umiejscowienia córki właśnie w takim rodzinnym „trójkącie".

Rodzinny „trójkąt" można by zestawić z pojęciem „autobiograficznego trójkąta" wywodzącego się z teorii autobiografii według Małgorzaty Czermińskiej[5]. Opowieści o konstelacjach rodzinnych ujęte w formę autobiograficzną uwarunkowane są bowiem usytuowaniem

---

[5] Małgorzata Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków 2000. Zob. Jerzy Madejski, *Deformacje biografii*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2004.

podmiotu wobec rodziców, czyli świata zewnętrznego, wobec czytelników narracji i wreszcie – co widoczne jest w powyższym fragmencie wspomnień Bieńkowskiej – wobec siebie, „ja" mówiącego, wspominającego, wyznającego. To nawiązanie do „autobiograficznego trójkąta" byłoby rzecz jasna uzasadnione tylko wówczas, gdyby przedmiotem analizy uczynić dodatkowo pisarskie, autobiograficzne strategie i wybory. Chodziłoby o uruchomienie pytań o to, w jaki sposób z wyróżnionymi przez gdańską badaczkę trójkątnymi wierzchołkami dają się skojarzyć rodzinne role i sposoby pisania o nich.

Zastanawiające jest to, że w *Domu na Rozdrożu* natrafiamy na twórcze i ideologiczne przetworzenie życia rodziny Bieńkowskich. Można bowiem odnieść wrażenie, że rodzice we wspomnieniach córki nie funkcjonują poza pracą, pisarstwem, pełnionymi w przestrzeni publicznej rolami, a emocje w tej opowieści zostają wyciszone na rzecz dawania świadectwa o życiu wielkich osobowości. Nie bez przyczyny autorka nazywa swoją narrację memoriałem, nawiązując bezpośrednio zarówno do pozycji ojca w polityce, jak i do sytuacji matki w środowisku literackim[6]. Warto zatem zastanowić się nad tym, czy spisane przez Ewę Bieńkowską wspomnienia o rodzinie służą przede wszystkim świadectwu, przypomnieniu, podsumowaniu, czy może w pewnym stopniu także usprawiedliwieniu, rozliczeniu? Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że *Dom na Rozdrożu* to próba poradzenia sobie ze stratą obojga rodziców, wyraz żałoby, chęć rejestracji ulatniającej się części historii nie tylko powszechnej, lecz także prywatnej, „mała apologia *pro domo sua*"[7]. Pewne jest zaś to, że autorka-córka względem rodziców funkcjonuje w tej opowieści przede wszystkim jako ich partnerka, słuchaczka, biografka, a miejscami nawet admiratorka. Narcystyczne, egoistyczne „ja" – zazwyczaj budujące autobiograficzną narrację – w tym wypadku wydaje się ustępować miejsca „ja" altruistycznemu.

---

6 „To, co piszę, może być nazwane memoriałem. Tak Ojciec nazywał swoje listy do władzy, w których składnik pamięci występuje na równi z pragnieniem interwencji w sprawy aktualne, źle rządzone, stawiane na głowie. Do *Południa wieku* Matki też pasuje to słowo, jest krzykiem protestu, któremu już nie towarzyszy najmniejsza nadzieja na lepsze. W tym Matka jest bardziej realistyczna i właśnie dlatego formą jej memoriału jest powieść". Ewa Bieńkowska, *Dom na Rozdrożu*..., s. 256.

7 Tamże, s. 257. W zakończeniu utworu pojawia się kilka zapisów na temat samego trybu pisania przez autorkę wspomnień i wiążącego się z tym poczucia zwątpienia, niezadowolenia, niespójności, rozchwiania itp. Warto zwrócić więc uwagę, że w narracjach autobiograficznych (nie tylko autorstwa kobiet) z reguły pojawiają się odniesienia do tego motywu. Spisywanie wspomnień, odpamiętywanie zderza się bowiem z konstruowaniem opowieści, kształtowaniem opowieści o rodzinie i o sobie w tej rodzinie, tworzeniem przez autora/autorkę literatury. Wiąże się to zatem z mityzacją, której „ulega – co nie mniej ważne – sama czynność wspominania, zmieniając się w rytuał ocalenia od zapomnienia [...]. Z kolei opowieść ta jest często opowieścią o daremności zabiegu powtórzenia i jego niepowodzeniu [...]. Przeszłość w naszych wspomnieniach jest czymś bardzo osobistym a jednocześnie istnieje poza nami. Jest odległym depozytem, na podobieństwo rzeczy, która jakkolwiek stanowi naszą własność, znajduje się w oddalonym, choć – zdawałoby się – bezpiecznym miejscu. Obraz odzyskiwanych wspomnień pozostaje najczęściej zapisem niespełnienia". Marek Zaleski, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, IBL PAN, Warszawa 1996, s. 31–32.

> Opowieść o obojgu Rodzicach snułam w sobie od dawna, niemal od początku, gdy wysłuchiwałam w dzieciństwie o ich kolejach losu. Bardzo wcześnie moja mała pamięć budowała się na ich pamięci, dodatkowo rozwijana domysłem, wyobraźnią. Była jak miejsce spotkania się dwóch rzek, tworzących szerokie rozlewisko. Tak chyba dzieje się w każdej rodzinie. Były więc trzy pamięci, i ta trzecia, dodana, czyli moja, stawała wobec odpowiedzialnej funkcji zapewnienia tamtym dwóm przetrwania – była jedynym ich gwarantem bytu (s. 254).

Rodzina i esej

Na wstępie nadmieniłam, że wspomnieniowa narracja Ewy Bieńkowskiej odbiega od większości autobiograficznych utworów autorstwa kobiet, w których wiele miejsca poświęca się rodzinie. Powodów tego stanu może być kilka. Po pierwsze, styl wypowiedzi autorki wiąże się ściśle zarówno z jej profesją, jak i inteligenckim statusem rodziny Bieńkowskich. Wspomnienia Bieńkowskiej odczytuję więc jako esej autobiograficzny, w którego literackiej formie – w odniesieniu do losów rodziny przedstawionych zawsze w szerszym kontekście wydarzeń historycznych – odnajdziemy zarówno elementy subiektywizmu, jak i obiektywizmu, co naprowadza nas na trop eseistycznego autobiograficznego „ja".

> Eseista, nawet jeśli pisze o zdarzeniach, których był świadkiem, jeśli podkreśla osobisty charakter sądu i zwraca się ku czytelnikowi, na przykład wymagając jego zaangażowania w odczytanie ironii, nie robi tego, by po prostu opisać świat, złożyć wyznanie lub wytworzyć interakcję z czytelnikiem. Esej rozwija refleksję, jego domeną jest myśl, ponadindywidualna rzeczywistość kultury, świat ducha[8].

Prywatność u Bieńkowskiej wiąże się więc nierozerwalnie z przestrzenią społeczno-polityczną oraz z jej wszystkimi historycznymi i uniwersalistycznymi uwikłaniami. W tej narracji zdecydowanie przeważa racjonalna, a nie emocjonalna czy nostalgiczna perspektywa.

Po drugie natomiast, w *Domu na Rozdrożu* autorka niejednokrotnie nawiązuje do działalności publicystycznej, pisarskiej rodziców, przytaczając fragmenty z najważniejszych socjologiczno-politycznych dzieł ojca czy wiersze i cytaty z powieści matki. Istotne w tym kontekście

---

[8] Małgorzata Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt…*, s. 17–18. O eseju autobiograficznym, eseju jako autobiografii, eseju w autobiografii zob. Marta Wyka, *Esej jako autobiografia (o Jerzym Stempowskim)*. W: *Literatura źle obecna (rekonesans)*, London Polonia Book Fund, Londyn 1984, oraz Arleta Galant, *Inność i mimikra. Eseistyka Marii Kuncewiczowej*. W: tejże, *Prywatne, publiczne, autobiograficzne. O dziennikach i esejach Jana Lechonia, Zofii Nałkowskiej, Marii Kuncewiczowej i Jerzego Stempowskiego*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2010, s. 105–145 (tu także podrozdział *Esej jako autobiografia*, s. 145–152).

staje się dostrzeżenie faktu, że narracja ta prezentuje historię inteligenckiej i jednocześnie ideowo lewicowej rodziny. Lewicowość w przypadku tej autobiografii otwiera pracę autorki, wyzwala polityczny potencjał zawarty w tekście córek o swoich rodzicach, których światopogląd konstytuował życie, a tym samym opowieść o nim.

> Jedno jest pewne: z pozostałych członków obu rodzin wyszli ludzie zacni i ludzie nieco wykolejeni (alkohol), lecz nikt nie wybił się na poziom porównywalny z nimi. Cała podwójna tradycja, komponenty chłopskie i miejskie, historie rodowodowe o drobnoszlacheckich przodkach i udziale w powstaniach 1830 i 1863 roku, tęsknota za książką, duma z własnego miejsca na ziemi, wysiliły się na wydanie tych dwojga. Niezwykłych darami umysłu, a przede wszystkim intensywnością pragnienia. [...] Dla Rodziców szczyty te oznaczały uczestnictwo w kulturze i uwolnienie od wyroków losu. Tego losu, który spycha potomków w koleinę wydeptaną przez przodków. Bo wstrząs historyczny, wojna i nowy ustrój po prawdzie nie zmieniły wiele w duchowej sytuacji Rodziców. To nie ludowa ojczyzna pozwoliła im na „awans" – dokonali tego sami, wcześniej. Matka była już początkującą pisarką; Ojciec miał parę dróg do wyboru – widzę go w środowiskach warszawskich, błyskotliwego i zbuntowanego (s. 80).

W kontekście powyższego warto zastanowić się nad kilkoma kwestiami. Autobiografia, historia o rodzinie to opowieść uwarunkowana pochodzeniem, środowiskiem (auto)biografistki. Status rodziny determinuje nie tylko formę narracji, lecz także obraz minionej rzeczywistości[9]. PRL inaczej zostaje sprofilowany w utworze Ewy Bieńkowskiej (czy też Ewy Kuryluk), a inaczej chociażby we wspomnieniach Niki Strzemińskiej lub Andy Rottenberg. Wydaje się jednak, że inteligenckość i lewicujący światopogląd panujące w domu, w którym wychowała się autorka *Domu na Rozdrożu* – zakładające potencjalną emancypację, obyczajową postępowość – mogą się okazać pozorne. Należałoby zatem zastanowić się, czy wizerunek inteligenckiej, lewicowej rodziny, jaki zostaje zarysowany w autobiograficznej opowieści, może uświadamiać, że małżeństwo rodziców autorki było w stanie funkcjonować w przestrzeni publicznej, politycznej jako otwarte, postępowe, wyemancypowane? Czy w przestrzeni prywatnej, domowej – szczególnie w przypadku matki-pisarki – także można mówić o spełnieniu, satysfakcji, emancypacji?

Pytania te wymagają wynotowania z opowieści Ewy Bieńkowskiej jeszcze kilku fragmentów:

---

[9] Szerzej na ten temat zob. Agnieszka Mrozik, *Akuszerki transformacji. Kobiety, literatura i władza w Polsce po 1989 roku*, IBL PAN, Warszawa 2012.

> Gdy myślę o niej, zadziwiają role, jakie jej przypadły w doczesności: żony polityka i uwodziciela, matki dzieci, kobiety dzielnej, choć niepraktycznej. Pytam siebie, jak przeżyła wojnę, największy z aktów brutalności wymyślonych przez człowieka. Być może była zbyt zajęta sobą (swoim rozwojem, swoimi wierszami), by dopuścić ją głęboko do wnętrza, lecz to nie wyczerpuje całości doświadczeń wojennych, koszmaru, którego nigdy nie chciała nazwać ani w rozmowach, ani w pisaniu. Pragnęła żyć dwiema rzeczami: pięknem – z odcieniem religijnym, i złożonością tego pasjonującego stworzenia, jakim jest człowiek. Lata 60. były dla niej związane ze zdumiewaniem się i próbami nazwania osoby ludzkiej, moralnej i amoralnej, tworzącej i burzącej w historii i we własnym życiu (s. 110).
> […]
> Co do Matki, jej czarnowidztwo opierało się na tym, że egzystencja bez czynnego udziału w kulturze wysokiej, czyli ta egzystencja, która dotyczy ogromnej większości ludzi, była – w jej oczach – życiem upokorzonym, życiem bez ratunku. Odnoszę wrażenie, że religia, do której się zbliżyła w latach 80., niewiele zmieniła w tym spontanicznym przekonaniu, że poza kulturą nie ma zbawienia (s. 159).
> […]
> O ile Matka pozostała samotna, marząc o literackich przyjaźniach, o tyle on [ojciec – A.G.] czynił z tego przedmiot dumy (gorzkiej dumy) (s. 195).

Rola córki jest tutaj rolą eseistki, a zatem życie zostaje przez Bieńkowską przemienione w los. Biografie rodziców wpisują się w porządek historii, ich wybory były/są doniosłe, choć już mniej doniosła okazuje się samotność matki. Ewa Bieńkowska jako eseistka pisze o tej samotności z dystansem i zadumą. Pytanie, czy w ten sposób wchodzi w rolę córki swoich rodziców, czy raczej tę rolę porzuca.

Bibliografia

Bieńkowska Ewa, *Dom na Rozdrożu*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2012.

Czermińska Małgorzata, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków 2000.

Galant Arleta, *Prywatne, publiczne, autobiograficzne. O dziennikach i esejach Jana Lechonia, Zofii Nałkowskiej, Marii Kuncewiczowej i Jerzego Stempowskiego*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2010.

Krzyżanowski Jerzy, Krzyżanowska-Mierzewska Magda, *Według ojca, według córki. Historia rodu*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2010.

Kuryluk Ewa, *Frascati*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009.

Latawiec Bogusława, *Kochana Maryniuchna*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2003.

Madejski Jerzy, *Deformacje biografii*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2004.

Mrozik Agnieszka, *Akuszerki transformacji. Kobiety, literatura i władza w Polsce po 1989 roku*, IBL PAN, Warszawa 2012.

Olczak-Ronikier Joanna, *W ogrodzie pamięci*, Znak, Kraków 2001.

Wyka Marta, [Recenzja *Domu na Rozdrożu* Ewy Bieńkowskiej], „Zeszyty Literackie", www.zeszyty-literackie.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=1757&Itemid=88.

Wyka Marta, *Esej jako autobiografia (o Jerzym Stempowskim)*. W: *Literatura źle obecna (rekonesans)*, London Polonia Book Fund, Londyn 1984.

Zaleski Marek, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, IBL PAN, Warszawa 1996.

"[…] a little apology pro domo sua [ ]". Of *Dom na Rozdrożu* [*House on the Crossroads*] by Ewa Bieńkowska

Summary

The article is about *Dom na Rozdrożu* by Ewa Bieńkowska and concerns problems with contemporary female autobiography written 'inside family.' The author of the article interprets this flashback narration, which is actually autobiographical essay, by posing questions about such issues as: family relations – especially cultural and social discourses of female family connections – also individualism, subjectivity, emancipation and experiences of performing family members as well as in private space.

Keywords

contemporary female autobiography, family narration, autobiographical essay, family in social-political and private space

Translated by Aleksandra Grzemska

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Aleksandra Grzemska, „[…] *mała apologia* pro domo sua […]". *O „Domu na Rozdrożu" Ewy Bieńkowskiej*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 151–159.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 161–170
ISSN 2353-8694

ROZBIORY

TATIANA CZERSKA*
Uniwersytet Szczeciński

Płeć i wygnanie

Streszczenie

Przedmiotem artykułu jest praca Bożeny Karwowskiej *Druga płeć na wygnaniu. Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich*, która powstała jako rezultat dłuższych studiów nad różnymi odmianami i dziełami kobiecego pisarstwa emigracyjnego i stanowi udaną próbę usystematyzowania problematyki wygnania w twórczości kobiet. Wskazano, że punktem wyjścia dla omówienia przez badaczkę doświadczenia migracyjnego w twórczości powojennych pisarek polskich jest teza o wyraźnych różnicach między wygnańczymi opowieściami kobiet i mężczyzn. Zauważono ponadto, że książka Bożeny Karwowskiej jest naznaczona silnym rysem indywidualnym, została bowiem napisana z perspektywy emigrantki. Wypełnia ważną lukę w badaniach nad literaturą emigracyjną, wskazuje na nowe perspektywy jej odczytań, korzysta z najnowszych osiągnięć badawczych feminizmu i studiów postkolonialnych.

Słowa kluczowe

pisarstwo kobiece, wygnanie, migracja, feminizm, studia postkolonialne

* *Kontakt z autorką: tatiana.cz@gazeta.pl*

Praca Bożeny Karwowskiej *Druga płeć na wygnaniu. Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich* powstała jako rezultat dłuższych studiów nad różnymi odmianami i dziełami kobiecego pisarstwa e/i/migracyjnego[1]. Jest pierwszą próbą opisania i usystematyzowania problematyki wygnania w twórczości polskich pisarek tworzących po 1945 roku.

We *Wstępie* autorka precyzuje problemy badawcze, na których zamierza się skupić. Analizowane utwory interesują ją przede wszystkim jako zapis doświadczenia emigracyjności. Punktem wyjścia dla omówienia przez badaczkę doświadczenia migracyjnego w twórczości powojennych pisarek polskich, których utwory – jak stwierdza – „często oparte były na osobistych przeżyciach autorek" (s. 6), jest teza o wyraźnych różnicach między wygnańczymi opowieściami kobiet i mężczyzn. Książka ma stanowić rozwinięcie postawionej tezy i przynieść odpowiedź na pytanie o kształt literackiej wizji powojennego wygnania w utworach polskich pisarek. Karwowska zrekonstruowała przejawy tożsamościowych gier z doświadczeniem emigracji w prozie polskich autorek, nie tylko tworzących poza krajem: jej badania obejmują twórczość pisarek wywodzących się z emigracji po/wojennej oraz emigracji okresu PRL-u i po/solidarnościowej, a także piśmiennictwo reprezentowane przez współczesne pisarki pogranicza polsko-niemieckiego. Wybór autorek jest oryginalny i przekrojowy (Danuta Mostwin, Zofia Romanowiczowa, Ewa Stachniak, Manuela Gretkowska, Brygida Helbig, Inga Iwasiów, Joanna Bator). Karwowska zaznacza, że jej książka nie rości sobie prawa do bycia wyczerpującym omówieniem twórczości polskich e/i/migrantek. Budzi się jednak wątpliwość wobec przyjętych przez badaczkę zasad doboru tekstów. Trudno nie zauważyć braku takich autorek, w których twórczości doświadczenie migracyjne podlega wieloaspektowemu oświetleniu, jak Maria Kuncewiczowa (w omawianej publikacji pojawia się jedynie powieść *Tristan 1946*) czy Zofia Kossak. Wiele mogłoby wnieść poświęcenie uwagi również zapisom pamiętnikarsko-wspomnieniowym czy nieobecnym w książce, a przecież dość licznie reprezentowanym w piśmiennictwie emigracyjnym narracjom o exodusie z Kresów (ta problematyka nie została w ogóle uwzględniona), można by je skonfrontować z utworami młodszych o pokolenie twórczyń z polsko-niemieckiego pogranicza.

Nasuwa się pytanie, czy to zaskakujące zdawałoby się zestawienie prozy pisanej na obczyźnie jeszcze przed 1989 rokiem, kiedy funkcjonował podział na literaturę krajową i emigracyjną, z twórczością najnowszą powstającą w kraju jest przekonująco uzasadniony? Odpowiedź podpowiada tytuł książki, w którym pojawia się określenie „doświadczenie migracyjne" nakazujące porzucić tradycyjnie zarysowane granice między dwoma obiegami literackimi, ale też będące konsekwencją przyjętej perspektywy metodologicznej, uwzględniającej konsekwencje

[1] Podstawę artykułu stanowi książka: Bożena Karwowska, *Druga płeć na wygnaniu. Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich*, Universitas, Kraków 2013, 268 s.

„pożegnania z emigracją", redefinicję samego pojęcia „emigracja" (co do wyboru terminu określającego twórczość pisarzy działających poza granicami kraju wciąż jednak wśród badaczy brak zgody, stosowane przez badaczkę określenie „e/i/migracja", będące zbitką trzech terminów wydaje się dość wygodne, aczkolwiek może budzić zastrzeżenia językowe), jak też zasadniczą zmianę funkcji tej literatury. Kwestia wydaje się nie podlegać dyskusji. Samo zagadnienie wyczerpania tradycyjnego paradygmatu emigracji w związku ze zniesieniem podziału na literaturę krajową i emigracyjną po 1989 roku stało się tematem licznych analiz, które wykazały nieprzystawalność dotychczasowych wywodzących się z romantyzmu sposobów mówienia o sytuacji polskiego pisarza poza krajem w dobie otwarcia granic i integracji europejskiej. Wspomnieć można w tym miejscu o klasycznej już pracy Jerzego Jarzębskiego *Pożegnanie z emigracją: o powojennej prozie polskiej*, tomie *Emigracja z Polski po 1989 roku* redagowanym przez Bolesława Klimaszewskiego czy *Pisarz na emigracji. Mitologie, style, strategie przetrwania* pod redakcją Hanny Gosk i Andrzeja S. Kowalczyka[2]. Praca Bożeny Karwowskiej jest próbą odczytania zapisanego w powojennej literaturze polskiej doświadczenia wygnania z perspektywy kobiecej, zarówno omawianych autorek, jak i samej badaczki, e/i/migrantki żyjącej w Kanadzie, funkcjonującej jednocześnie w dwu obiegach naukowych. Jak czytamy we *Wstępie*, „praca nad nią [książką – T.Cz.] pomogła mi zrozumieć wiele sytuacji, z jakimi stykam się nad brzegiem Pacyfiku, gdzie mieszkam i pracuję od ponad dwudziestu pięciu lat" (s. 14).

W omawianej publikacji podstawowe znaczenie ma przyjęta perspektywa metodologiczna i zarysowany obszar badawczych zainteresowań. *Druga płeć na wygnaniu* została osadzona w wielu kontekstach teoretycznych i metodologicznych. Karwowska korzysta przede wszystkim z osiągnięć koncepcyjnych i terminologicznych feminizmu oraz studiów postkolonialnych. Trzeba podkreślić wyjątkowo bogate zaplecze metodologiczne uwzględniające najnowsze osiągnięcia badaczek i badaczy zachodnich, ogłaszane w publikacjach w większości niedostępnych dla polskiego czytelnika. Wiele z nich jest poświęconych analizie doświadczenia wygnania z perspektywy kobiecej. Pojęcia i kategorie opisowe, które stanowią ramy dla interpretacji poszczególnych tekstów, autorka definiuje bowiem sięgając głównie do piśmiennictwa anglojęzycznego, między innymi do: *Crossing the Border. Voices of Refugee and Exiled Women*, red. Jennifer Langer; Katherine R. Jolluck, *Exile and Identity: Polish Women in the Soviet Union during World War II*; *The Dissposed. An Anatomy of Exile*, red. P.I. Rose;

---

[2] Jerzy Jastrzębski, *Pożegnanie z emigracją: o powojennej prozie* polskiej, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998; *Emigracja z Polski po 1989 roku*, red. Bolesław Klimaszewski, Ossolineum, Wrocław 2002; *Pisarz na emigracji. Mitologie, style, strategie przetrwania*, red. Hanna Gosk, Andrzej S. Kowalczyk, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2005.

Altogether Elsewhere. Writers on Exile, red. Marc Robinson[3] oraz licznych artykułów publikowanych w anglojęzycznych czasopismach naukowych. Nie brak też odwołań do prac polskich autorek reprezentujących studia feministyczne: Ewy Kraskowskiej, Ingi Iwasiów czy Grażyny Borkowskiej. Diagnozy na temat doświadczeń emigracyjnych, tożsamości na wygnaniu mogłyby jednak zostać poszerzone także o ustalenia teoretyczne polskich badaczy zajmujących się problematyką doświadczenia emigracji, chociażby Mieczysława Dąbrowskiego.

Kompozycja książki bazuje na pojęciach zaczerpniętych z geografii społecznej, którymi są miejsce i przestrzeń. Według badaczki przestrzeń kobiet to tradycyjnie sfera domowa. W książce mamy zatem pięć części: *Przedpokój*, *Salon*, *Kuchnia*, *Sypialnia*, *Za oknem*. Czy jednak ograniczanie aktywności kobiet wyłącznie do sfery domowej nie jest już przestarzałe? O ile jest ono obecne przede wszystkim w prozie starszych generacji, o tyle nie znajduje już potwierdzenia w twórczości młodszych pisarek. Karwowska wszakże tytułowe kategorie przestrzenne rozumie dość swobodnie i metaforycznie.

Pierwszą całostkę *Przedpokój* otwiera rozdział dotyczący tożsamości postemigracyjnej. Analizując przypadki Evy Hoffman i Czesława Miłosza, badaczka odwołuje się do postkolonialnego rozumienia tożsamości jako płynnej i podlegającej nieustannym zmianom. Proces tworzenia tożsamości „wielokulturowej" omawia szczegółowo, odwołując się do teorii Marca Robinsona, który wyróżnił kilka faz tego procesu. Większość pisarek przywoływanych w pracy Karwowskiej należy do pokolenia dotkniętego bezpośrednio doświadczeniem wojny; pokolenia, dla którego problem tożsamości ma wymiar nie tylko pracy intelektualnej, lecz także wyrasta z realnych, nierzadko traumatycznych przeżyć i konkretnych doświadczeń. Ich pisarstwo dotyka w sposób bezpośredni i prosty tematów trudnych, nierzadko przemilczanych czy niepoddawanych ogólnej refleksji.

W kolejnym rozdziale Karwowska przygląda się doświadczeniu wygnania w po/wojennej prozie kobiet. Emigracyjne doświadczenia kobiet są w polskiej literaturze zazwyczaj marginalizowane lub pomijane milczeniem, wygnanie bowiem pojmuje się przede wszystkim w kategoriach intelektualnych. Jak zauważa Bożena Karwowska, utwory autorstwa kobiet znajdują się na obrzeżach kanonu polskiej literatury na obczyźnie, należą do niego natomiast utwory pisarzy postrzeganych jako jednostki wybitne, skoncentrowanych na działalności w przestrzeni publicznej. Bohaterki narracji kobiecych obracają się przede wszystkim w przestrzeni

---

[3] *Crossing the Border. Voices of Refugee and Exiled Women*, ed. Jennifer Langer, Five Leaves Publication, Nottigham 2002; Katherine R. Jolluck, *Exile and Identity: Polish Women in the Soviet Union during World War II*, *University* of Pittsburgh Press, Pittsburgh 2002; *The Dissposed. An Anatomy of Exile*, ed. P.I. Rose, University of Massachusettes Press, Amherst and Boston 2005; *Altogether Elsewhere. Writers on Exile*, ed. Marc Robinson, Faber and Faber, Boston and London 1994.

prywatnej, domowej. Inaczej też doświadczają wygnania: mężczyźni, przywiązani do wcześniejszych ról pełnionych w sferze publicznej, zamykają się w diasporach umożliwiających zachowanie przedemigracyjnej tożsamości, najczęściej nie potrafią odnaleźć się w sytuacji emigranta. Kobietom łatwiej przychodzi pogodzić się z warunkami emigracyjnymi.

Życie emigrantek często ogranicza się do przestrzeni domu, narzucającej kobietom tradycyjne role żony i matki: „Pokrzyżowane plany, niespełnione ambicje, zakłócone przestrzenie – domowa i społeczna – i «przestarzała» tożsamość, a przede wszystkim bolesna samotność – to bilans po/wojennej kobiecej narracji wygnańczej" (s. 70). Taki obraz przynoszą między innymi utwory Danuty Mostwin czy Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej. W twórczości pisarek emigracji po/wojennej w centrum znajdują się dom i rodzina. Jak podkreśla Karwowska, kobiety czują się odpowiedzialne za „stworzenie domu i utrzymanie polskości następnego pokolenia" (s. 64), a dzięki nim domy emigrantów stają się centrami polskości. Szczególną uwagę zwraca badaczka na skomplikowane relacje między matkami a dorastającymi dziećmi, zwłaszcza córkami. Polskim emigrantkom doskwierają problemy z wychowywaniem dzieci na obczyźnie, w innym języku, w innej kulturze. Młode pokolenie urodzone na emigracji nie rozumie potrzeby pozostania przy języku i tradycji kraju pochodzenia rodziców, a często – w przypadku małżeństw mieszanych – jedynie matek. Reprezentuje już tak zwaną generację półtora, „której członkowie mogą sprawnie poruszać się pomiędzy obydwiema kulturami" (s. 65). Wygnanie oznacza przepaść między tożsamością kulturową matek a kulturową przynależnością dzieci, dla których polskość staje się przeszkodą w odnalezieniu się w kraju osiedlenia. Utwory przywoływane przez Karwowską przedstawiają dylematy matek chcących ocalić polskość swoich dzieci i konflikty, do jakich na tym tle dochodzi (zwłaszcza w perspektywie związków córek z nie-Polakami),

W następnym rozdziale badaczka zajmuje się kobiecym dyskursem imigracyjnym „drugiego świata" w polskiej perspektywie, swoje tezy ilustrując utworami Evy Hoffman i Ewy Stachniak, osiadłych w Kanadzie pisarek polskiego pochodzenia publikujących w języku angielskim. U Hoffman spotykamy się ze światem żydowskiej diaspory, w którym obowiązuje patriarchalizm. To mężczyźni dyktują prawa, wyznaczając swoim kobietom role matek i żon, gdyż konieczność wykownywania pracy zarobkowej przez kobiety oznacza niższy status społeczny rodziny. Stachniak z kolei reprezentuje emigrację po/solidarnościową, podobnie jak autorka omawianej publikacji, która także pisze z perspektywy e/i/migrantki. Karwowska zauważa, że w odróżnieniu od wygnańczej opowieści męskiej kobiece narracje nie pokazują bohaterek bezpośrednio zaangażowanych w działalność polityczną, co pozwala ich autorkom wyjść poza wygnańczy etos.

Prozę twórczyń starszych generacji zestawia badaczka z utworami Manueli Gretkowskiej i Brygidy Helbig. Ich bohaterki nie „emigrują z", ale „imigrują do". Wyjazd z Polski okazuje

się dla nich nie tyle bolesnym wygnaniem z ojczyzny, ile przynosi wyzwolenie, stan nieuwiązania, odrzucenia identyfikacji z jakąkolwiek wspólnotą czy ideologią. Młodsze autorki nie podejmują tematów z życia polskich imigrantów, takich jak: „«ukradziona» dla celów reklamowych historia życia czy borykanie się z problemami i umieranie w samotności, podczas gdy (wykształcone przez rodziców) dzieci po prostu dbają o swoje «zawodowe» życie" (s. 88). Zestawienie twórczości prozaiczek reprezentujących tradycyjnie rozumiane pisarstwo emigracyjne z utworami pisarek z polsko-niemieckiego pogranicza prowadzi badaczkę do wniosku, że „podczas gdy tożsamość męskiego modelu wygnańca to tożsamość «innego», tożsamość budowana przez emigracyjne pisarki to tożsamość postmigracyjna, «wielowarstwowa»" (s. 102).

W rozdziale poświęconym konstruowaniu kobiecego języka narracji migracyjnych Karwowska dowodzi, że pisarki emigracyjne starszych generacji dzięki uniknięciu kontaktu z peerelowską nowomową oraz kontaktom z innymi językami miały większą świadomość językową niż mężczyźni, a nawet niż Polacy w kraju. Refleksja nad językiem, która często pojawia się w narracjach kobiecych, była związana z ich dylematami dotyczącymi wychowania dzieci na obczyźnie. Jednocześnie zaś twórczynie odczuwały nieadekwatność języka literackiego do opisania własnych doświadczeń. Na brak języka do opisu rzeczywistości natrafiały polskie emigrantki zwłaszcza wówczas, kiedy poruszały temat wygnańczego macierzyństwa. Tradycyjna narracja odbierała im, zdaniem Karwowskiej, własny głos. Autorka monografii, stawiając pytanie o to, czym jest wygnańcze macierzyństwo w opisie pisarek polskich, dochodzi do wniosku, że macierzyństwo gwarantowało trwałość i kontynuację w zmieniającym się świecie. Zwraca przy tym uwagę na subwersyjną rolę śmiechu. Polskie emigrantki musiały się bowiem zmierzyć z kliszami kulturowymi dotyczącymi macierzyństwa: „Wyjście poza «intelektualnie zorientowany» stereotyp emigracyjny wymagało wprowadzenia nowych sposobów literackiego i badawczego uwierzytelnienia opisanego doświadczenia" (s. 124).

Stosunek do języka, zdaniem Karwowskiej, łączy polską opowieść imigracyjną z kobiecymi narracjami migracyjnymi pogranicza polsko-niemieckiego. U Olgi Tokarczuk i Ingi Iwasiów, należących do generacji prozaiczek odwołujących do teorii feminizmu i *écriture féminine*, refleksja językowa jest świadoma, w przeciwieństwie do emigrantek, zwłaszcza ze starszych generacji, nieufnych wobec feminizmu, u których rodzi się ona spontanicznie. Badaczka koncentruje się przede wszystkim na twórczości dwu najciekawszych jej zdaniem przedstawicielek prozy pogranicza, szukając w języku ich narracji odbicia teorii Hèléne Cixous czy Julii Kristevej. I tak, zdaniem autorki monografii, Iwasiów gra z regułami składni, łamie tradycyjne związki przyczynowo-skutkowe, zrywa z linearnością i porządkiem, jakie charakteryzują dyskurs patriarchatu. Autorka *Bambina* i *Ku słońcu* tworzy tym samym język kobiecy, manipulujący zdaniem i jego strukturą, służący nie tylko przedstawieniu wydarzeń, lecz

także oddaniu emocji im towarzyszących. Tokarczuk z kolei skupia się na słowach, na semiotycznym wymiarze języka. W *Domu dziennym, domu nocnym* poszukuje języka pozbawionego cech określających płeć, w przeciwieństwie do późniejszej powieści *Anna In w grobowcach świata*, gdzie wyraźnie zaznacza pierwiastek kobiecy.

Szczególnie interesujące rozważania przynosi rozdział poświęcony powieści piszącej po angielsku Ewy Stachniak *Konieczne kłamstwa* jako przykładowi zacierania granic między tekstem a rzeczywistością. Następuje ono także na styku tekstu literackiego poddanego analizie i tekstu krytycznego. Karwowska wskazuje bowiem na wspólnotę doświadczeń pisarek i krytyczek. W opowieści Stachniak odnajduje podobieństwo do własnej biografii jako emigrantki. Badaczki spotykają się w analizowanych tekstach z problemami znaczącymi dla własnej tożsamości, w swój tekst krytyczny wplatają opowieść związaną z ich osobistym doświadczeniem. Dla jednych i drugich pisanie ma charakter terapeutyczny. Reakcje czytelnicze krytyczki stanowią integralną część refleksji nad tekstem literackim, a opowieść osiąga walor wiarygodności dzięki realnie przeżytemu doświadczeniu wspólnemu dla badaczki i czytelniczki.

Karwowska wielokrotnie podkreśla, że emigrację poprzedzają dramatyczne doświadczenia. Narracje kobiece odkrywają nieobecne i przemilczane tematy takie jak powojenne gwałty, o czym autorka pisze w rozdziale *Kultura końca wojny*. Cisza wokół tej problematyki zostaje przerwana przede wszystkim w narracjach migracyjnych pogranicza. Spośród pisarek polskich tworzących na emigracji jedynie Surynowa-Wyczółkowska w autobiograficznej powieści *Teresa, dziecko nieudane* daje opis gwałtów dokonywanych na dziewczętach przez żołnierzy Armii Czerwonej. U Stachniak z kolei pojawia się wątek gwałtów na Niemkach. Karwowska przywołuje jeszcze obozową narrację Zofii Posmysz, w której mowa jest o gwałtach na powracających z obozów więźniarkach. Zdaniem badaczki, gwałt w kulturze końca wojny jawi się jako „performans zwycięstwa" (określenie zaczerpnięte przez autorkę z cytowanej przez nią pracy Jean Franco *Rape. A Weapon of War*), „wykluczenia z ludzkości, pozostawia poszkodowaną bez głosu i sytuuje ją poza granicami człowieczeństwa" (s. 147).

Przyjęcie perspektywy feministycznej pozwala odczytać twórczość polskich autorek w sposób przez nie same nie zawsze zamierzony. Nie czyniąc z kwestii feministycznych motywów przewodnich swojej twórczości, dokonywały one ciekawych przełomów w sferze języka, stylu pisania czy podjętej tematyki. Karwowska, odwołując się do dyskursu feministycznego kwestionującego tradycyjną opozycję pojęć ofiary i ocalońca, dowodzi, że w prozie pisarek emigracyjnych występuje krytyka polonijnych grup opierających swoją tożsamość na nieprzystających do rzeczywistości tytułach i funkcjach, na życiu historyczną przeszłością. Przypisanie wszystkich wartości pozytywnych tożsamości ocalońca, a negatywnych – ofierze uniemożliwia opis strategii radzenia sobie z trudnościami i przeciwstawiania się przemocy.

Niektórym bohaterkom kobiecej prozy emigracyjnej udaje się jednak wyzwolić z patriarchalno-patriotycznych zależności, a tym samym ze stereotypów własnej kultury.

Autorka *Drugiej płci na wygnaniu* porównuje przy tym polskie twórczynie z pisarkami imigrantkami z „trzeciego świata". Polskie emigrantki nie zauważają problemu zetknięcia się imigrantów z krajów Azji czy Afryki z postpatriarchalnym społeczeństwem, podczas gdy dla kobiet z „trzeciego świata" emigracja jest często sposobnością do emancypacji. Marginalną pozycję w twórczości polskich prozaiczek na wygnaiu, zdaniem autorki pracy, zajmuje opis otaczającego świata. Odwołując się do postkolonialnej definicji Innego, badaczka śledzi jego pojawianie się w narracjach polskich emigrantek. Emigracja stawała się przecież okazją do bezpośredniego spotkania z ludźmi o innym kolorze skóry, co pociągało konieczność przewartościowania własnego stosunku do Innego. Jednak Karwowska zwraca uwagę, że bohaterki prozy emigracyjnej zdają się Innych nie zauważać. To pozwala stwierdzić, że proza polskich pisarek utrwala raczej moment poprzedzający powstanie dyskursu wyzwoleńczego, będąc jednocześnie zapisem nieświadomego kolonialnego podejścia do oglądanego świata. Taki stan rzeczy wynika z braku odpowiedniego języka lub posługiwania się odziedziczonym językiem kolonialnym, wskazuje na uwikłanie badanych tekstów w męski dyskurs.

Odmienną sytuację dostrzega badaczka w migracyjnych narracjach pogranicza, gdzie występuje wręcz fascynacja Innym. Jej zdaniem, na zachodnich pograniczach Polski występuje wielokulturowość, którą należy rozumieć nie jako mozaikę współtworzącą całość, lecz kulturowy tygiel, bliski modelowi argentyńskiemu czy meksykańskiemu z narzuconymi tubylcom wzorcami kulturowymi migrantów zasiedlających tereny przygraniczne. Opowieści Ingi Iwasiów czy Joanny Bator, w których pisarki sięgały do historii swoich rodziców i dziadków tworzących własne lokalne pojęcia swojego i obcego, zachęcają zatem do refleksji nad wielokulturowością pograniczy. Badania Karwowskiej są w tym miejscu nie tylko próbą uchwycenia punktów wspólnych opowieści polskich emigrantek i narracji migracyjnych pogranicza powstałych po 1989 roku, lecz także wykazaniem, że wyjazdy z kraju bohaterek prozy Iwasiów czy Bator nie są uwarunkowane ani politycznie, ani ekonomicznie, wynikają zaś z poczucia własnej inności.

Dwa ostatnie rozdziały wykraczają poza zakreślony w tytule całości obszar badawczy. Znalazły się w nich rozważania na temat topografii opowieści emigracyjnych. Doświadczanie przestrzeni to ważny aspekt doświadczenia wygnańczego. Uwagę autorki publikacji przyciągnęły dwa miasta: Londyn, widziany oczami Stefanii Kosowskiej, w którym emigracja przyjmuje męskie oblicze, i Vancouver, opisany przez Evę Hoffman. Nasuwa się pytanie, dlaczego właśnie te miasta? Dlaczego brak innych ośrodków polonijnych, takich jak na przykład Nowy Jork czy Chicago? Podrozdział o Vancouver, mieście, w którym osiadła także autorka

monografii, to właściwie osobny esej poświęcony tej kanadyjskiej metropolii, jej historii i wielokulturowej specyfice.

Pracę zamyka niezwykle interesujący rozdział poświęcony konstruowaniu kobiecości w sieci. Wskazując na bliskość postulatów feminizmu i komunikacji w sieci, badaczka dzieli się oryginalnymi spostrzeżeniami dotyczącymi percepcji tekstu i komunikacji komputerowej, które zmuszają odbiorcę do przyjęcia innej, aktywnej pozycji ciała niż przy lekturze tradycyjnej książki, a tekst internetowy sprzyja powstawaniu emigracyjnego idiomu pisania o codzienności, zbliżającego się do postulatów „kobiecego pisania". Karwowska charakteryzuje serwisy internetowe zbierające opowieści migracyjne, jak chociażby administrowany przez Uniwersytet w Calgary Our Routs (www.ourroots.ca), gdzie publikowane są wspomnienia imigrantek, czy dostępny w sieci cykl reportaży telewizyjnych „Mother tongue", w których współczesne Kanadyjki opowiadają o poszukiwaniu swoich korzeni w linii żeńskiej.

Druga płeć na wygnaniu Bożeny Karwowskiej jest niewątpliwie naznaczona silnym rysem indywidualnym, osobistym doświadczeniem autorki, została wszak napisana z perspektywy e/i/migrantki po/solidarnościowej. Wypełnia ważną lukę w badaniach nad literaturą emigracyjną (zwłaszcza tą tworzoną przez kobiety), wskazuje na nowe perspektywy jej odczytań.

Bibliografia

Altogether Elsewhere. Writers on Exile, ed. Marc Robinson, Faber and Faber, Boston and London 1994.

Crossing the Border. Voices of Refugee and Exiled Women, ed. Jennifer Langer, Five Leaves Publication, Nottigham 2002.

Emigracja z Polski po 1989 roku, red. Bolesław Klimaszewski, Ossolineum, Wrocław 2002.

Jastrzębski Jerzy, *Pożegnanie z emigracją: o powojennej prozie* polskiej, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998.

Jolluck Katherine R., *Exile and Identity: Polish Women in the Soviet Union during World War II*, University of Pittsburgh Press, Pittsburgh 2002.

Karwowska Bożena, *Druga płeć na wygnaniu. Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich*, Universitas, Kraków 2013.

Pisarz na emigracji. Mitologie, style, strategie przetrwania, red. Hanna Gosk, Andrzej S. Kowalczyk, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2005.

The Dissposed. An Anatomy of Exile, ed. P.I. Rose, University of Massachusettes Press, Amherst and Boston 2005.

Gender and exile

Summary

The subject of the article is work by Bożena Karwowska *The Second Sex in Exile. Experience the Story of Migration in the Postwar Polish Writers*, established as a result of long study of the different variations and works of women's writing in exile and is a successful attempt to systematize the problems of exile in the work of women. The article indicated that the starting point for discussion by the researcher of the migration experience in the work of postwar Polish writers is the thesis with clear differences between exile stories of men and women. The article noted that the book by Bożena Karwowska is marked by a strong feature of the individual, for it is written from the perspective of an immigrant. The work fills an important gap in the research literature of exile, points to new perspectives of its reading, using the latest research achievements of feminism and postcolonial studies.

Keywords

women's writing, exile, migration, feminism, postcolonial studies

Translated by Tatiana Czerska

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Tatiana Czerska, *Płeć i wygnanie*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 161–170.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 171–179
ISSN 2353-8694

ROZBIORY

PIOTR KRUPIŃSKI*
Uniwersytet Szczeciński

Powieść jako zwierciadło przechadzające się po *Lagerstrasse*

Streszczenie

Przedstawiony artykuł stanowi omówienie książki Sławomira Buryły zatytułowanej *Tematy (nie)opisane*. Monografia olsztyńskiego historyka literatury skupia się na analizie trzech znaczących motywów pojawiających się w piśmiennictwie o Holocauście. Do tytułowych „tematów (nie)opisanych", a więc takich, które wciąż domagają się od literaturoznawców pogłębionej refleksji, Buryła zalicza: historię „żydowskich Kolumbów" – „młodych Żydów i Polaków pochodzenia żydowskiego, którzy w czasie wojny stanęli do walki z hitlerowską machiną śmierci"; „Nowe Eldorado" – literacki wątek przejmowania żydowskiego majątku i żydowskiego złota; „portret oprawcy" – ukazanie motywu nazistowskiego mordercy w prozie polskiej lat 1939–1989.

Słowa kluczowe

Tematy (nie)opisane Sławomira Buryły, literatura Holocaustu, proza polska po 1939 roku

* *Kontakt z autorem: krupier10@wp.pl*

Omówienie najnowszej książki Sławomira Buryły, śmiało rzec można, jednego z najbardziej eminentnych polskich znawców literatury Holocaustu, pozwolę sobie rozpocząć – nie roszcząc sobie prawa do oryginalności – od analizy tytułu, a mówiąc precyzyjniej, od lektury ruchu znaczeń, jaki generuje zawarta w nim parenteza[1]. *Tematy (nie)opisane*. Jeśli przez moment rzeczywiście zatrzymać się na progu tego mikrowtrącenia, okazać się może, że mamy do czynienia z podwójną sugestią: z jednej więc strony wkraczalibyśmy (wraz z autorem) na teren, który nie spotkał się dotąd z należytą atencją – no właśnie, czyją? W czytelniczą (i pisarską) grę wchodzą oczywiście polscy – i polsko-żydowscy – pisarze, w szczególności prozaicy, ale i ci, którzy żyją z pisania o pisaniu (żyją pisaniem o pisaniu) – a więc literaturoznawcy, choć w tym szczególnym wypadku grono to należałoby poszerzyć o historyków, filozofów, socjologów, psychologów, a nawet ekonomistów (jak się wkrótce okaże, badacz literatury Zagłady po trosze musi się wcielić w każdą z powyższych ról). Myślę jednak, że nie powiem za dużo, stwierdzając, iż jest i drugi aspekt grafemicznego konceptu zaproponowanego przez olsztyńskiego badacza. Prowadziłby on nas wprost w kierunku sfery *ingenium*: wówczas interesujący nas epitet wybrzmiałby nowymi znaczeniami i dałoby się go zinterpretować w sposób następujący: co prawda literacką ziemię, na którą chciałbym jako autor wkroczyć, trudno określić mianem *terra incognita* – nie brak bowiem na niej śladów pozostawionych przez całe generacje polskich (i nie tylko polskich) badaczy – mimo to mapy, jakie oni po sobie pozostawili, trudno uznać za satysfakcjonujące, wciąż skrywają nazbyt wiele luk, co w toku swoich rozważań postaram się przekonująco udowodnić. Udajmy się zatem w kierunku wskazanym przez Sławomira Buryłę.

Zanim jednak to nastąpi, chciałbym zwrócić uwagę na wiązkę problemów, z którymi musi się zmagać współczesny badacz literatury holocaustowej. W jakiejś mierze problemy te są odzwierciedleniem ogólniejszych przemian, jakim podlega dzisiaj dyskurs literaturoznawczy, ba, nie brakuje głosów, które owe przemiany byłyby skłonne uznać za próby przełamywania kryzysu coraz mocniej kołatającego u bram bliskiej nam dyscypliny. Jednym z niewątpliwych skutków zaistniałej sytuacji jest konieczność zasilania literaturoznawczego nurtu przez dopływy innych humanistycznych dyscyplin, pozaliterackich dyskursów kulturowych. Jak się wydaje, paradoks współczesnej filologii (a przynajmniej znacznych jej rejonów) polegałby na tym, że nie sposób być (skutecznym) filologiem, pozostając li tylko filologiem, nie migrując w stronę badań transdyscyplinowych (a może należałoby już tu wpisać prefiks „post"). Z „prawdą" tą jako jedni z pierwszych musieli się zmierzyć właśnie badacze prowadzący studia nad literaturą Holocaustu, nad tym szczególnym zbiorem „dzieł" raczej niż „tekstów", pośród

---

[1] Podstawę artykułu stanowi książka: Sławomir Buryła, *Tematy (nie)opisane*, Universitas, Kraków 2013, 440 s.

których nie brakowało „kartek znalezionych pod murem straceń”[2]. Pozwalam sobie zaakcentować ów rys oddalający nas od tradycyjnie pojmowanych kategorii „literatury” i „literackości”, kategorii skutecznie zakwestionowanych przez piśmiennictwo Zagłady, aby zarysować płynną linię lądu, do którego prędzej czy później musieli dotrzeć portretowani przeze mnie uczeni (w tym i Sławomir Buryła). Ląd ten dałoby się nazwać ziemią ludzkiego doświadczenia, w najbardziej ekstremalnych jego przejawach. Takie przesunięcie akcentów – w stronę tego, co jawi się jako efekt konkretnego, uwarunkowanego kulturowo poznania – oczywiście nie pozostało bez wpływu na status literaturoznawczych procedur, czego świadectwa będziemy śledzić także w przedstawianej tu monografii.

Nie wycofując się z tego, co przed momentem starałem się wyeksplikować, chciałbym wskazać na jeszcze jeden poziom komplikacji, tym razem już wprost zmierzając do *Tematów (nie)opisanych*. Ich autor zapowiada we *Wstępie* (i na tylnej stronie okładki), że książka ta stanowi „próbę syntetycznego omówienia kilku znaczących motywów pojawiających się w piśmiennictwie o Shoah” (s. 11). Niech nas nie zmyli ta nader skromna zapowiedź, chodzi, rzecz jasna, o dużo więcej niż o reanimację tak popularnej swego czasu w badaniach historycznoliterackich motywologii, a o tym, że stać się tak musiało, przesądza już sam charakter wskazanych przez Buryłę motywów – ważnych, choć wciąż nie do końca rozpoznanych metonimii Zagłady. Tropiąc je z właściwą sobie przenikliwością (znaną nam z dwóch poprzednich, klasycznych już dziś studiów tego badacza literatury[3]), autor nieuchronnie zmierza do swego rodzaju rozszczepienia, względnie podwojenia przedmiotu poznania literackiego: czytelnik przedzierając się przez wydrążony przez Buryłę labirynt niekiedy całkowicie zapomnianych tekstów i nazwisk, zauważa w pewnym momencie, że równie istotne jak dzieła literackie (choć autor pewnie tylko niektórym z analizowanych tekstów przyznałby ten status, nie brak wśród nich i utworów drugorzędnych) jest Sprawa, o której one mówią. Jakkolwiek naiwnie na pozór nie brzmiałoby to spostrzeżenie, w moim przekonaniu jest ono niezwykle istotne, gdyż pomaga nam odsłonić autorską wizję zadań literatury wobec tej szczególnej formy rzeczywistości, jaką był „kamienny świat”. Holocaustowa literatura stanowi więc – wbrew sceptykom wskazującym na wszelkiego rodzaju pułapki reprezentacji – coś, co według Buryły nie tylko do pozatekstowego świata bezpośrednio się odnosi, skutecznie forsując rafy tego, co niewyrażalne i nienazywalne, lecz także coś, co potrafi dotrzeć tam, gdzie nie udaje się to dyskursom pozaliterackim. W tym sensie *Tematy (nie)opisane* są świadectwem głębokiej wiary w moc szeroko pojętej literatury, wiary, że nawet pod najlichszym piórem może się zro-

---

[2] Określenie Adolfa Rudnickiego.

[3] Sławomir Buryła, *Prawda mitu i literatury. O pisarstwie Tadeusza Borowskiego i Leopolda Buczkowskiego*, Universitas, Kraków 2003; tenże, *Opisać Zagładę. Holocaust w twórczości Henryka Grynberga*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006.

dzić słowo, które choć o piędź przybliży nas do zrozumienia tego, co rozumowi się wymyka. Najkrócej mówiąc, pomoże nam odkryć: *unde malum*?

Gdybym w tym miejscu miał zgłosić drobną wątpliwość, powiedziałbym, że ceną, jaką płaci się za uprzywilejowanie utworów o dokumentarnym potencjale, a więc takich, na podstawie których uda się „zrekonstruować listę najważniejszych odpowiedzi na pytanie: jak możliwe było szaleństwo obozów koncentracyjnych?" (s. 373), jest mimowolne faworyzowanie literatury realistycznej. Parafrazując Stendhala, takiej, która jest niczym zwierciadło przechadzające się po *Lagerstrasse*, odbijające wszakże raczej błoto przydrożnej kałuży niż lazur nieba. A przecież literatura i sztuka (film, teatr) równie często mówiły (i mówią) o Zagładzie, i to w jakże przejmujący sposób, posługując się kodem metaforyczno-parabolicznym, udowadniając tym samym, że „literackość", swego czasu tak radykalnie wymazywana, jest nie tylko możliwa, lecz także konieczna oraz nieunikniona. Pozwalam sobie wypowiedzieć te uwagi z pełną świadomością, że dotyczą one innej książki, jakiejś niemożliwej literaturoznawczej *summy* o Holocauście („Zagłada – jak przekonywał Przemysław Czapliński – nakazuje […] rozstać się z marzeniami o syntezie i z samym myśleniem syntetyzującym…"[4]), inna rzecz, że „niemożliwe" to jedynie synonim tego, czego nadejścia w danym momencie nie jesteśmy w stanie przewidzieć czy sobie wyobrazić (zapisuję te słowa wciąż przed lekturą długo zapowiadanej monumentalnej księgi *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*[5], zredagowanej między innymi przez autora omawianego tu tomu).

Wróćmy jednak do *Tematów (nie)opisanych*. Choć monografia ta ukazała się poza którąkolwiek z głównych dziś serii wydawniczych, z powodzeniem mogłaby stanowić kolejnej serii zaczątek. Moglibyśmy nawet nadać jej tytuł: *Topika Holocaustu*. Nawiązuję tu do niedawnego studium Sławomira Buryły, którego podtytuł brzmiał: *Wstępne rozpoznanie*[6]. Jak zatem widzimy, olsztyński historyk literatury należy do tego gatunku badaczy, którzy nie pozwalają ideom nazbyt długo przebywać w postaci embrionalnej, dzięki czemu niejako na naszych oczach rodzi się niezwykle ambitny, rozpisany na lata literaturoznawczy projekt. Nie ukrywam, projekt dla mnie fascynujący. Zadaniem, jakie Buryła postawił sobie a także innym polskim badaczom Holocaustu, jest bowiem „zrekonstruowanie i omówienie topiki Zagłady"[7]. Jeśli dobrze rozumiem, oto weszlibyśmy więc w kolejną fazę badań nad literaturą portretującą męczeństwo narodu żydowskiego: dojrzelibyśmy jako wspólnota interpretacyjna do tego, aby obok ujęć migawkowych, skupionych na jakże istotnym szczególe,

4 Przemysław Czapliński, *Zagłada jako wyzwanie dla refleksji o literaturze*, „Teksty Drugie" 2004, nr 5, s. 9.

5 *Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968)*, red. Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, Jacek Leociak, IBL PAN, Warszawa 2012.

6 Sławomir Buryła, *Topika Holocaustu. Wstępne rozpoznanie*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski" 2012 (10).

7 Tamże, s. 131.

zaproponować także ujęcia panoramiczne, podsumowujące dotychczasowy stan wiedzy. Do takich zamierzeń z pewnością należy omawiane tu naukowe przedsięwzięcie oraz będąca jego wynikiem książka – karty wyrwane z przyszłego słownika topiki holocaustowej. O tym, że nasza literatura jak mało która zasługuje na tego typu rozpoznanie, chyba nie trzeba nikogo przekonywać: polska Biblioteka Shoah[8] to nie tylko jeden z najbardziej rozwiniętych tego typu księgozbiorów – wszak rodzimym twórcom jako bezpośrednim świadkom przyszło nieść brzemię tego, co nie do uniesienia – lecz także artystycznie stanowi ona wybitny tekstowy korpus, wciąż domagający się „odnawiania znaczeń". Nie dziwi więc, że w pewnym momencie musiał pojawić się koncept sporządzenia swoistej mapy *loci communes* Holocaustu. Polskim prekursorem badań nad topiką Zagłady był, jak podkreśla Buryła, Władysław Panas[9], ale zagadnienie „topiki judajskiej" siłą rzeczy pojawiało się i w pracach innych badaczy i badaczek[10]. Do tej tradycji nawiązują *Tematy (nie)opisane*, równocześnie jednak istotnie ją przeformułowując. Buryła nie skupia się bowiem na tropieniu wędrówki motywów biblijnych czy talmudycznych w głąb literatury Zagłady, ale wykazuje, że teksty o Shoah same w sobie miały potencjał, aby wygenerować własne zuniwersalizowane obrazy myślowe – obrazy dające do myślenia.

W najnowszej książce autora *Prawdy mitu i literatury* będziemy obcować z trzema tego typu „obrazami", kluczowymi jednostkami konstrukcyjnymi wielowarstwowej narracji o Zagładzie. O ile dwa z nich – wątek żydowskiego złota („nowego Eldorado") oraz portret(y) nazistowskiego zbrodniarza – wypada uznać za solidnie zakorzenione w społecznej świadomości, o tyle trzeci motyw traktować można (a nawet należy) w kategoriach historycznoliterackiego odkrycia, jakiego udało się dokonać Buryle. Myślę, że po lekturze *Tematów (nie)opisanych* nikt nie będzie w stanie zaprzeczyć, że temat „żydowskich Kolumbów", bo o nim mowa, to nie tylko rzecz, którą już dawno należało opisać i zinterpretować, lecz także kwestia, która pozwala z nowej perspektywy spojrzeć na losy wojennego pokolenia. Zapytajmy zatem, kim byli żydowscy Kolumbowie? Skojarzenie ze słynną powieścią Romana Bratnego nie jest przypadkowe, ba, rzec można, to od niej wszystko się zaczęło[11]. Choć powieść ta, jak można by się spodziewać, musiała zostać dokładnie przenicowana przez cały legion badaczy i krytyków,

---

8 Określenie Przemysława Czaplińskiego, zob. *Zagłada jako wyzwanie*…, s. 22.

9 Władysław Panas, *Topika judajska*. W: tegoż, *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*, Wydawnictwo Dabar, Lublin 1996.

10 Zob. m.in. Sławomir Jacek Żurek, *„…lotny trud półistnienia". O motywach judaistycznych w poezji Arnolda Słuckiego*, Księgarnia Akademicka, Kraków 1999; Alina Molisak, *Judaizm jako los. Rzecz o Bogdanie Wojdowskim*, Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 2004.

11 Mam tu na myśli szkic, który olsztyński badacz opublikował na łamach nieistniejących już szczecińskich „Pograniczy". Zob. tegoż, *Kolumbowie. Meandry biografii i historii*, „Pogranicza" 2008, nr 1.

mimo to Buryle udaje się dostrzec (co samo w sobie pokazuje, jak wnikliwym jest czytelnikiem) osobliwą „szczelinę", miejsce puste na mapie dotychczasowych odczytań. „Rzecz dotyczy Kolumba, od którego pochodzi nazwa całej generacji. W jego żyłach płynie żydowska krew" (s. 36). Analiza zawiłych losów protagonisty utworu Bratnego staje się dla Buryły punktem wyjścia dla przedstawienia pokolenia „młodych Żydów i Polaków pochodzenia żydowskiego, którzy w czasie wojny stanęli do walki z hitlerowską machiną śmierci" (s. 43). Co warte podkreślenia, zarówno w tym rozdziale, jak i w dwóch pozostałych, to właśnie literatura (niegdyś zwana piękną) stanowi dla interpretatora niewyczerpane źródło egzemplów, dzięki którym może się toczyć jego opowieść – narracja, w której literatura przegląda się w historii, historia – w literaturze, i obie nie dziwią się sobie.

Jeśli przed momentem podkreśliłem, że temat portretowanego tu straconego pokolenia w polskiej tradycji historiograficznej i historycznoliterackiej jest stosunkowo „źle" obecny, to nie dzieje się tak przypadkowo. Buryła mówi wręcz o „swoistej banicji żydowskich Kolumbów z historii konspiracji, z naszych wyobrażeń o niej" (s. 112). Nieobecność ta miałaby dwie przyczyny: jedną z nich jest fizyczna eksterminacja tych, którzy mogliby świadczyć o wojennym heroizmie żydowskiej młodzieży. Ale jest i drugi powód: wobec skali Holocaustu temat buntu musiał zostać przesunięty na dalszy plan. Tym samym dochodzimy do najważniejszej kwestii etycznej, kwestii, którą sformułował niegdyś Jan Józef Lipski. „Jeśli pełni podziwu dla bojowników getta, broniących orężnie godności ludzkiej, przyjmiemy pogląd, iż godności zabrakło tym, których hitlerowcy mordowali bez oporu z ich strony – popełnimy niebezpieczny moralny błąd i bynajmniej nie opowiemy się po stronie tych wartości, o które walczyli powstańcy getta"[12]. Warto nieustannie o tym pamiętać. Wówczas uda nam się dostrzec, że żydowskim Kolumbem był nie tylko rzucający cocktailem Mołotowa Mordechaj Anielewicz, lecz także w jakiejś mierze na przykład zapomniany dziś poeta Jerzy Kamil Weintraub, dla którego „doświadczenie wojenne to egzystencjalna introspekcja, okrutna samotnia w czterościanie pokoju"[13].

Kolejną część książki Sławomira Buryły, zatytułowaną *Nowe Eldorado*, uznać by można za swoiste (historycznoliterackie) *postscriptum* do wydanych dwa lata temu *Złotych żniw*[14] Jana Tomasza Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross. Od razu uprzedzę jednak, że zgodnie z ponowoczesną logiką suplementu to, co na pozór jawić by się mogło jako dopisek, stanowi

---

[12] Jan Józef Lipski, *Polscy Żydzi*, „Kultura" 1983, nr 1, s. 4, za: Sławomir Buryła, *Tematy (nie)opisane*…, s. 64.

[13] Miłosz Piotrowiak, *„Kto ten pejzaż zimą niewydarzoną zatruł?" Tropy egzystencji w liryce Jerzego Kamila Weintrauba*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2009, s. 14, za: Sławomir Buryła, *Tematy (nie) opisane*…, s. 29.

[14] Zob. Jan Tomasz Gross, Irena Grudzińska-Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach Zagłady Żydów*, Znak, Kraków 2011.

równoprawną, autonomiczną narrację. Narrację doprawdy poruszającą. Być może gdybyśmy jako społeczeństwo znali tak dogłębnie polską powojenną prozę jak autor *Tematów (nie)opisanych*, mniejszy wstrząs poznawczy stanowiłyby dla nas *Złote żniwa*. Okazuje się bowiem, że wbrew pozorom (i wbrew temu, co zwykliśmy sądzić na temat wszędobylskości cenzury) – „świadectw przejmowania żydowskiego majątku i żydowskiego złota znajdziemy w prozie (ale i literaturze dokumentu osobistego) niezliczoną ilość. Żydowskie złoto i pożydowskie mienie nigdy nie były w Polsce tematem tabu. Nigdy nie były też objęte całkowitym milczeniem. Publicystyka i literatura polska czyniły je przedmiotem moralnego uwrażliwiania odbiorcy tak lat czterdziestych, jak i ostatnich dwóch dekad" (s. 235). Można więc śmiało rzec, że literatura polska, jakkolwiek belfersko by to nie zabrzmiało, zdała ten szczególny rodzaj egzaminu, którego skutkiem powinien być pogłębiający się moralny dyskomfort; obserwując wraz z autorem mechanizmy (po)holocaustowej ekonomii[15] (jej główne prawo brzmiałoby: „żydowskie, czyli niczyje", innymi słowy, grabież pożydowskiego mienia nie miała wówczas statusu czynu niemoralnego), ekonomii, która późne paroksyzmy miała jeszcze w 1956 i 1968 roku, siłą rzeczy co rusz stajemy – jako członkowie polskiej wspólnoty – wobec pytania o współodpowiedzialność. A jak przekonywał w pamiętnym eseju Jan Błoński, jest to „jedno z najboleśniejszych pytań, przed którym możemy stanąć"[16].

„Topiczny" trójkąt, w jaki układa się historycznoliteracka opowieść Buryły, zamyka studium pt. *Portret oprawcy*. Jak zapowiada autor, jego celem jest „ukazanie motywu nazistowskiego mordercy w prozie lat 1939–1989" (s. 241), szybko jednak się okazuje, że chodzi o dużo więcej niż o naszkicowanie (wielokrotnego) portretu pamięciowego nazisty. Pasja, z jaką olsztyński badacz potrafi pisać o literaturze, sprawia, że erudycyjny wywód nieoczekiwanie zaczyna się przechylać w stronę prywatnego śledztwa historyka literatury, który sobie i nam próbuje wyjaśnić zagadkę Zła i jego powikłanej etiologii. Pomocne w tym są, rzecz jasna, utwory literackie, z których wyłania się rzeczywiście niezwykle zróżnicowany konterfekt kata w mundurze (od Niemca-sadysty do intelektualisty-estety), ale refleksja, tak jak i w dwóch poprzednich rozdziałach, wiedzie również szlakiem współczesnej historii, psychologii, socjologii, filozofii, politologii czy antropologii. Szczególnie istotny wydaje się klucz „polityczny", związany z manipulacjami pamięcią, jakich dopuszczano się w PRL-u. Pomaga on na przykład dostrzec ukryte związki pomiędzy utworami Andrzeja Brychta a tak zwaną linią antyniemiecką Gomułki. Takich ukrytych powinowactw jest dużo więcej, i być

---

[15] Jedną z niewielu luk bibliograficznych stanowi w omawianym tu tomie nieobecność niedawnej rozprawy Bożeny Shallcross, która wnikliwie przeanalizowała „gospodarkę Zagłady". Zob. tejże, *Rzeczy i Zagłada*, Universitas, Kraków 2010.

[16] Jan Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 19.

może same w sobie mogłyby się złożyć na kolejną rozprawę (*Literatura o Zagładzie a polityka historyczna PRL*).

To zresztą wydaje się specyficzną cechą naukowego pisarstwa Sławomira Buryły, które obok nurtu głównego ma także wyjątkowo żyzne pobocza: w najnowszej jego książce wskazanych tekstów, które należałoby ponownie przemyśleć, tematów i wątków do podjęcia jest tyle, że starczyłoby dla całego zespołu badawczego, i to skupiającego przedstawicieli różnych humanistycznych dyscyplin. Pozostaje mieć nadzieję, że przynajmniej część z tych pomysłów zmaterializuje się w jego kolejnej książce. Już teraz warto na nią czekać.

Bibliografia

Błoński Jan, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996.

Buryła Sławomir, *Prawda mitu i literatury. O pisarstwie Tadeusza Borowskiego i Leopolda Buczkowskiego*, Universitas, Kraków 2003.

Buryła Sławomir, *Opisać Zagładę. Holocaust w twórczości Henryka Grynberga*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006.

Buryła Sławomir, *Kolumbowie. Meandry biografii i historii*, „Pogranicza" 2008, nr 1.

Buryła Sławomir, *Topika Holocaustu. Wstępne rozpoznanie*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski" 2012 (10).

Buryła Sławomir, *Tematy (nie)opisane*, Universitas, Kraków 2013.

Czapliński Przemysław, *Zagłada jako wyzwanie dla refleksji o literaturze*, „Teksty Drugie" 2004, nr 5.

Gross Jan Tomasz, Grudzińska-Gross Irena, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach Zagłady Żydów*, Znak, Kraków 2011.

Literatura polska wobec Zagłady (1939–1968), red. Sławomir Buryła, Dorota Krawczyńska, Jacek Leociak, IBL PAN, Warszawa 2012.

Molisak Alina, *Judaizm jako los. Rzecz o Bogdanie Wojdowskim*, Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 2004.

Panas Władysław, *Topika judajska*. W: tegoż, *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*, Wydawnictwo Dabar, Lublin 1996.

Shallcross Bożena, *Rzeczy i Zagłada*, Universitas, Kraków 2010.

Żurek Sławomir Jacek, *„…lotny trud półistnienia". O motywach judaistycznych w poezji Arnolda Słuckiego*, Księgarnia Akademicka, Kraków 1999.

Novel as a mirror carried along *Lagerstrasse*

Summary

The presented article is a text of the book by Sławomir Buryła entitled *Tematy (nie)opisane*. This monograph by a literary historian from Olsztyn focuses on analyzing three significant motifs appearing in publications about the Holocaust. As the title 'topics (un)described,' that is ones which still demand literary scholars' detailed reflection, Buryła recognizes: the history of the Jewish 'Kolumbowie' – 'young Jews and Poles of Jewish descent who during the war squared up to fight with the Nazi death machine'; 'the New Eldorado' – the literary theme of seizing Jewish possessions and Jewish gold; 'the portrait of the torturer' – showing the theme of the Nazi murderer in Polish prose written between 1939 and 1989.

Keywords

Sławomir Buryła's *Tematy (nie)opisane*, Holocaust literature, Polish prose after 1939

Translated by Anna Sokal

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Piotr Krupiński, *Powieść jako zwierciadło przechadzające się po* Lagerstrasse, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 171–179.

Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 181–188
ISSN 2353-8694

ROZBIORY

JULIA POŚWIATOWSKA*
Uniwersytet Szczeciński

Intymne gry z pamięcią

Streszczenie

Przedmiotem artykułu jest praca Agnieszki Nęckiej *Emigracje intymne. O współczesnych polskich narracjach autobiograficznych*. W tekście wskazano różne modele doświadczenia emigracyjnego scharakteryzowane w publikacji przez autorkę, która badając twórczość Zygmunta Haupta, Zbigniewa Kruszyńskiego, Manueli Gretkowskiej, Artura Leczyckiego, Mikołaja Łozińskiego, Tomasza Piątka, Michała Witkowskiego i Magdaleny Tulli, kategoryzuje emigrację jako realną, literacką oraz biograficzną. Zauważono również, że autobiograficzne mierzenie się autorów, wymienionych przez Agnieszkę Nęcką, z obcością i poczuciem odrzucenia oraz budowaniem własnej tożsamości na wygnaniu, pełni funkcję autoterapeutyczną. Publikację uznano za ważną pozycję w badaniach nad współczesną polską literaturą emigracyjną.

Słowa kluczowe

emigracja, autobiografizm, literatura współczesna, tożsamość, funkcja autoterapeutyczna

* *Kontakt z autorką: j.poswiatowska@gmail.com*

Najnowsza publikacja Agnieszki Nęckiej jest poświęcona opisowi różnych modeli emigracji pojawiających we współczesnej literaturze – zarówno tych łączących się z fizycznym miejscem zamieszkania, jak i metafizyczną podróżą w poszukiwaniu własnej tożsamości[1]. Realizacje przekroczeń rozmaitych granic badaczka charakteryzuje na przykładzie twórczości Zygmunta Haupta, Zbigniewa Kruszyńskiego, Manueli Gretkowskiej, Artura Leczyckiego, Mikołaja Łozińskiego, Tomasza Piątka, Michała Witkowskiego i Magdaleny Tulli. Nęcka wybiera osobiste narracje, które „zdają się «zawieszone» między modernizmem a postmodernizmem czy też raczej dają się czytać jako argument przemawiający za «wyczerpaniem» formacji modernistycznej i wpisują się w dyskusje na temat postmodernizmu" (s. 19–20), podkreślając równocześnie, że opisywana przez nią proza „wyrastając z kryzysu światopoglądowego rodem z modernizmu – wiele mówi o pozawerbalnej rzeczywistości" (s. 25). Jak sama zaznacza we wstępie, podejmuje „wyzwanie śledzenia autobiograficznych tropów przemycanych przez współczesnych prozaików z nadzieją, że mimo wszystko nie zaprowadzą nas one na (literackie) manowce" (s. 29). Praca Nęckiej z pewnością na manowce czytelnika nie prowadzi, wręcz przeciwnie – jest swoistym przewodnikiem po świecie literackich autokreacji i odkrywa ich związki z realnym światem.

Pierwszą część publikacji Nęcka poświęca twórczości zapomnianego, a w rzeczywistości nigdy dość dobrze polskim czytelnikom znanego autora dwóch zbiorów opowiadań: *Pierścień z papieru*[2] oraz *Szpica*[3], Zygmunta Haupta. Badaczka interpretuje prozę Haupta jako narrację odtwarzającą minione czasy i doświadczenia – dzieciństwo, młodość oraz towarzyszące tym okresom inicjacje. Literackie odgrywanie przeszłości ma wymiar (auto)terapeutyczny, choć nie jest pozbawione mylnych śladów, utrudniających dotarcie do pisarskiego „ja". Nęcka wskazuje na rozdarcie Haupta, który z jednej strony podąża w stronę transgresji i intymności, z drugiej zaś niekonsekwentnie skrywa się za rozmaitymi maskami. Niemniej jednak widoczne są próby scalenia tożsamości dokonywane przez narratora opowiadań Haupta, który skleja ją z fragmentarycznych mikrohistorii, niekiedy stanowiących traumatyczne wspomnienia, ostrożnie wyciągane z pamięci. W kontekście tym ciekawe jest odniesienie przez Nęcką aktu konstruowania literackiej tożsamości w narracjach Haupta do koncepcji aktu twórczego Hanny Segal. Zdaniem psychoanalityczki, opiera się on na rozpoznawaniu świata przez artystę przez pryzmat traumatycznego doświadczenia z przeszłości, które prowadzi do postrzegania rzeczywistości jako destrukcji i rozbicia, a poprzez akt twórczy dążyć ma jednak do scalenia i odzyskania sensu (s. 42).

---

1 Podstawę artykułu stanowi książka: Agnieszka Nęcka, *Emigracje intymne. O współczesnych polskich narracjach autobiograficznych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013, 228 s.

2 Zygmunt Haupt, *Pierścień z papieru*, Instytut Literacki, Paryż 1963.

3 Zygmunt Haupt, *Szpica. Opowiadania, warianty, szkice*, Instytut Literacki, Paryż 1989.

Autorka publikacji analizuje emigracyjne, nostalgiczno-melancholijne doświadczenia narratora opowiadań Haupta w kontekście koncepcji Lacana, opartej na teorii podmiotu negatywnego, pękniętego, rozdartego, ukonstytuowanego na sprzeczności pomiędzy tym, co narrator wypowiada, a jego tożsamością. Kolejnym kluczem do twórczości autora *Pierścienia z papieru* jest koncepcja podmiotu Kristevej, również oparta na kategorii pęknięcia i rozszczepienia. Teoria psychoanalityczna staje się zatem dla Nęckiej fundamentalnym kluczem do odczytania autobiograficznych narracji Haupta oraz rozszyfrowania konstrukcji podmiotu stworzonego przez autora, „który jawi się jako osobowość zdecentralizowana, rozbita, ambiwalentna, zawieszona między sferą semiotyczną a symboliczną, a co za tym idzie: niestabilna, nastawiona na potencjalność i niejednoznaczność" (s. 53). Według Nęckiej figura emigranta skonstruowana przez Haupta to figura podróżnika, który wędrując, przekracza nie tylko granice geograficzne, lecz także przemieszcza się w głąb siebie. W podobny sposób pisze o tym Justyna Sobolewska, cytując fragment *Szpicy*: „«droga jest jak dom» – to zdanie mogłoby być mottem wielu opowiadań"[4].

Najciekawszą część pracy Nęckiej stanowi podrozdział *W pogoni za fantazmatem miłości* poświęcony relacjom podmiotu intymistycznej narracji Haupta z kobietami, stanowiącym ważny motyw jego twórczości. Przede wszystkim interesujący jest poruszony w tej części pracy kontekst kazirodczych fascynacji pojawiających się w prozie autora *Pierścienia z papieru*. Zakazaną relację między bratem a siostrą – naruszającą sferę tabu, będącą niespełnionym uczuciem – badaczka interpretuje w kontekście teorii Freuda identyfikującej wspomnienie utraconej bliskiej osoby z innymi postaciami, co wypełnia lukę, rekompensuje stratę. Z drugiej zaś strony wskazuje momenty, kiedy ważniejsza staje się autoprezentacja, autokreacja, „gra z autobiografizmem" (s. 89). Literaturoznawczyni, analizując i interpretując twórczość pisarza, wykorzystuje poststrukturalistyczne koncepcje Rolanda Barthes'a, Michela Foucaulta, Jacques'a Lacana oraz Julii Kristevej – szczególnie trafne są odniesienia wątków niewypowiedzianej, niewyrażonej miłości do fundamentalnej dla tego kręgu tematycznego lektury, *Fragment*ów *dyskursu miłosnego*, których mianem autorka określa dygresyjną narrację Haupta. Nęcka stawia diagnozę, jakoby dla autora *Szpicy* pisanie stawało się swego rodzaju scenariuszem życia, zrekonstruowanym nie tylko na podstawie fragmentów wykopanych z zakamarków pamięci, lecz także z kulturowych klisz. Pisanie jest zatem wtórne – życie, literatura i kultura stanowią nierozerwalną całość i wzajemnie się kształtują.

W tej części pracy brakuje jedynie głębszego skupienia się na warstwie językowej tekstów, którą ciekawie charakteryzuje Justyna Sobolewska: „W prozie Haupta krajobrazy są ruchome, rytm zdań staje się wręcz obłędny. Parady słów, polskich, ukraińskich i francuskich. Jakby

---

4 Justyna Sobolewska, *Głos z innego świata*, „Polityka" 2009, nr 29.

naprędce zapisanych, czasem niepoprawnie, po swojemu. To działa narkotycznie. Zresztą na niego samego również: «Zasłucham się we folklory, poddam się narkotykowi słowa innych»”[5]. Choć oczywiście Nęcka zwraca uwagę, że język jest jedną z istotniejszych realizacji doświadczenia emigracyjnego.

Kolejny pisarz, któremu Nęcka poświęca rozdział swojej książki – Zbigniew Kruszyński – również „pozostaje prozaikiem niezakorzenionym w szerszej świadomości czytelniczej” (s. 94). Nęcka określa Kruszyńskiego jako pisarza, który „literacko przetwarza węzłowe momenty własnej biografii” (s. 95), a jego prozę jako narrację uniwersalizującą, głos pokolenia „urodzonych w latach pięćdziesiątych XX stulecia intelektualistów” (s. 97), co według niej jest zamierzoną grą z konwencją autobiografii, a odbywa się zarówno na poziomie języka, jak i konstrukcji bohaterów. U Kruszyńskiego emigracyjne doświadczenie nowej perspektywy – doświadczenie wyobcowania, inności – wpływa na tożsamość bohaterów. Literatura jest natomiast czynnikiem, który pomaga oswoić nową rzeczywistość. Nęcka, odpowiadając na pytanie, z czym wiąże się w twórczości autora *Ostatniego raportu* emigracyjność, jasno odpowiada, odwołując się przy tym do tekstu Agnieszki Czachowskiej[6], że przede wszystkim jest „odtworzeniem mentalności emigranta”, który pozostaje zawieszony między „my” i „wy”. Autorka *Emigracji intymnych* określa fragmentaryczną narrację oraz alienujący w obcej przestrzeni język Kruszyńskiego jako narzędzia „wydziedziczania z tożsamości” (s. 100), jako próbę ucieczki przed komunistycznym systemem, który zniewala i czyni wolność wartością tylko pozorną.

Uniwersalistyczny kontekst odnajduje Nęcka także w nawiązaniach do narodowej tradycji doświadczeń emigracyjnych. Autor *Schwedenkraüter* snuje opowieść o kondycji współczesnych wygnańców, doświadczających wykorzenienia, permanentnej obcości „doznawanej na wszystkich poziomach egzystencji: psychologicznym, socjologicznym, politycznym czy lingwistycznym” (s. 103) oraz poczucia nieustającej samotności. W oczach Nęckiej twórczość Kruszyńskiego staje się zatem nie tyle autokreacją, ile swoistym autoeksperymentem.

Dużo miejsca Nęcka poświęca ważnemu w twórczości Kruszyńskiego wątkowi relacji międzyludzkich, a właściwie ich rozpadowi. Idąc tropem Michała Pawła Markowskiego, za symptom tego społecznego oddalenia uznaje nierzadko pojawiające się w życiu bohaterów autora *Szkiców historycznych* praktyki masturbacji, którą Markowski określa jako akt „rozwalający ramy społecznej wspólnoty” (s. 104). Interesująca jest komparacja dokonana przez autorkę – aktu samotnego seksu z „autoerotyzmem twórczym”, który jest według niej dominantą twórczości omawianego autora.

---

[5] Tamże.

[6] Agnieszka Czachowska, *Zioła czy chwasty?*, „Res Publica Nowa” 1996, nr 7–8, s. 98, za: Agnieszka Nęcka, *Emigracje intymne*…, s. 98–99.

Nęcka pokazuje, że u Kruszyńskiego pamięć jest zupełnie czymś innym niż pamięć u Haupta. Choć u obu Nęcka dostrzega podobieństwa w wykorzystaniu czasu, który staje się płynny i względny. U pierwszego z wymienionych w tę przestrzeń wkraczają stereotypy i klisze, które pamięć indywidualną czynią pamięcią zbiorową. Nęcka określa Kruszyńskiego jako „demitologizatora" rozprawiającego się z romantycznym toposem emigranta, legendami PRL-u, liberalno-demokratyczną utopią oraz wartościami rodzinnymi.

Warstwa językowa oraz konstrukcja narracji są według Nęckiej dodatkowym bohaterem, struktura języka jest rekonstrukcją struktury rzeczywistości stanu wojennego, PRL-u. Język ma tu ogromne znaczenie, daje władzę, na jego płaszczyźnie odbywa się „donoszenie na samego siebie" – jak określa Nęcka *Ostatni raport*, z drugiej zaś strony nie jest próbą usprawiedliwienia, odkupienia win czy spowiedzią oczekującego rozgrzeszenia, lecz procesem odmitologizowywania PRL-u jako świata jednoznacznie i dychotomicznie podzielonego między dobro i zło. A ponadto jeszcze pozwala zarchiwizować rzeczywistość, staje się „świadectwem tamtych czasów, ale nade wszystko po to, by być świadectwem tego, kto go spisał" (s. 123).

W kolejnym rozdziale Nęcka przedstawia twórczość Manueli Gretkowskiej, prezentując jej powieści jako jedno z ciekawszych „połączeń intymnych emigracji (aspektu realnego z metaforycznym)" (s. 127). Uznawana przez krytyków za kontrowersyjną, autorka *Kabaretu metafizycznego* umiejętnie gra z autobiograficzną konwencją, żonglując zarówno fikcją, jak i faktami własnej biografii. Twórczość Gretkowskiej również cechuje się fragmentarycznością narracji, jest „opowieścią pokawałkowaną, palimpsestową" (s. 129). To nie jedyne podobieństwa, które łączą jej twórczość z dziełami Haupta i Kruszyńskiego. Podobnie jak wymienieni pisarze, przedstawicielka pokolenia „bruLionu" również zaciera autobiograficzne ślady, myli tropy.

Nęcka włącza Gretkowską do grona pisarzy postmodernistycznych, „immoralistów", sytuuje ją obok Goerke, Filipiak, Rudzkiej czy Stasiuka. U tej pisarki doświadczenie emigracji staje się również poszukiwaniem tożsamości i zakorzenienia, jednak w przeciwieństwie do narracji Haupta czy Kruszyńskiego, Gretkowska nie łączy emigracyjności z traumą wyobcowania. Pobyt w Paryżu jawi się u autorki *My zdies' emigranty* raczej jako spotkanie z Obcym – spotkanie, które jest obustronną próbą poznania. Emigranci Gretkowskiej to turyści, podróżnicy – nomadzi spragnieni kulturowej egzotyki, stojący w opozycji do toposu romantycznego wygnańca. Zawieszeni w tymczasowości, nieco zagubieni, afirmują swoją kulturową odmienność, ale Nęcka podkreśla, że i powody skłaniające ich do wyjazdu na obczyznę były inne, przede wszystkim nie jest to emigracja przymusowa. Tożsamość narodowa u Gretkowskiej jest płynna, Nęcka jednak dostrzega doskwierającą bohaterce „bezdomność", emigracyjno-egzystencjalny dyskomfort, skrzętnie, jak zauważa badaczka, „zagadywany" przez

Gretkowską. Trafnie także określa pisarkę „przykładem wędrowca, który potrafi «zadomowić się bez zakorzenienia»" (s. 136).

Poruszając kwestię cielesności w narracji Gretkowskiej, Nęcka odnosi ją do nurtu *écriture féminine*. Emigracja staje się emigracją wewnętrzną bohaterki, poszukiwaniem tożsamości, własnego języka, stąd fundamentalne dla jej narracji stają się erotyzm, cielesność i niecią-głość. Doświadczenie ciała to dla bohaterek Gretkowskiej również swego rodzaju doświad-czenie emigracyjne, poszukiwanie własnych granic. Bohaterki powieści Gretkowskiej Nęcka określa jako „kolejne wcielenia *alter ego*" pisarki i rekonstruuje ich doświadczenia, które według Przemysława Czaplińskiego, wielokrotnie w tym rozdziale cytowanego, stają się bohaterką „jednej książki"[7]. Gretkowska, poszukując własnej – przymierza różne realizacje kobiecości „kobiety-dziecka, kobiety-staruszki, kobiety-żony czy kobiety-kochanki" (s. 141). Nęcka, poszukując klucza do rozszyfrowania twórczości Gretkowskiej, porównuje tropy auto-biograficzne z odkrywaniem kart tarota, o czym szerzej pisała już Magdalena Raukuć, zwra-cając uwagę na subiektywność interpretacji rozkładającego karty, w przypadku zaś powieści – czytelnika (s. 141–142). Miesza się tu „autobiografia i fikcja, intymność i autokreacyjność" (s. 142), choć jak dostrzega Nęcka – twórczości Gretkowskiej najbliżej do autoterapeutyzmu, zapisu procesu autokonstruowania się pisarki.

Ciekawym fragmentem są odniesienia do dyskursu pisarskiej wolności twórczej omówione przy analizie problematyki *Transu*. Echa tej powieści ukazuje nam w rekonstrukcji dyskusji, która przetoczyła się przez polskie media próbujące znaleźć odpowiedź na pytanie, gdzie znajduje się granica artystycznej swobody.

Ostatecznie zaś Nęcka konstatuje, że główną różnicą między Gretkowską a omówionymi w poprzednich rozdziałach pisarzami jest niemożność postawienia jednoznacznej granicy między faktami z życia autorki a literacką kreacją, co uznaje jednocześnie za największy atut pisarstwa Manueli Gretkowskiej.

W pierwszym zdaniu następnego rozdziału Nęcka stawia kolejnego pisarza, którego twór-czość poddaje analizie, w opozycji do autorów wcześniej omówionych. Artur Leczycki to autor nieznany szerszemu gronu czytelniczemu. Badaczka wpisuje bohatera Leczyckiego w archetyp emigranta-Odyseusza, wiecznego tułacza przygniecionego nostalgią – sam autor zresztą tytułem jednego ze swoich utworów, *W drodze do Itaki*, nawiązuje do mitu, jednak wiele różni bohatera jego reinterpretacji mitologicznej opowieści od apokryficznego pro-totypu. Tytułowa intymna emigracja w twórczości autora *Baśni współczesnych* to opowieść wyznawcy filozofii panseksualizmu, co jak trafnie podkreśla Nęcka, odwraca uwagę czytelnika

---

[7] Przemysław Czapliński, *Sztuka prozatorska Manueli Gretkowskiej*, „Kresy" 1997, nr 2, s. 73, za: Agnieszka Nęcka, *Emigracje intymne*…, s. 140.

od zamiarów pisarza, którymi, jak sugeruje, miało być zdiagnozowanie kondycji emigranta. Od pozostałych pisarzy omówionych w publikacji Leczyckiego odróżnia także fakt, że w jego przypadku emigracja staje się ucieczką od polskiej tożsamości, którą wielokrotnie w tekście poniża, obnaża, dezawuuje. I w tym przypadku powody uchodźstwa nie są kontynuacją romantycznego etosu wygnańca. Obczyzna jest wybierana ze względów materialnych, jest podróżą w poszukiwaniu innej jakości życia, także w wymiarze metafizycznym. W tej części pracy budzi jednak wątpliwości porównanie twórczości omawianego pisarza do sagi kryminalnej Stiega Larssona. U szwedzkiego pisarza akt seksualny ma wymiar polityczny, jest foucaultowską walką o władzę, twórczość Leczyckiego określiłabym raczej jako panoptikum wspomnień pornograficznych. Ostatecznie autora *Na lądach i wodach* Nęcka recenzuje, podobnie jak Kruszyńskiego, jako pisarza-onanistę, który „ulega kreacyjnym możliwościom tworzenia świata" (s. 171).

Ostatni rozdział pracy jest próbą odpowiedzi na pytanie, dlaczego współcześni pisarze tak często sięgają po gatunki konfesyjne, autobiograficzne. Nęcka upatruje powodów z jednej strony w potrzebie pisarskiego ekshibicjonizmu (tę literaturę reprezentuje choćby trylogia dzienników Gretkowskiej); prowokowanie czytelnika ma także przełożyć się na zysk ze sprzedaży i autorską popularność. Z drugiej zaś strony pojawiają się teksty kamuflujące wątki autobiograficzne, pisarze kryją się, jak to określa literaturoznawczyni, za literackimi sobowtórami, w których uważny czytelnik może rozpoznać ich *alter ego*. Za najciekawsze po 2000 roku realizacje tych – nadal – intymnych emigracji badaczka uznaje twórczość Mikołaja Łozińskiego, Tomasza Piątka, Michała Witkowskiego i Magdaleny Tulli, których twórczość krótko charakteryzuje na ostatnich stronach publikacji.

Emigracje intymne katalogują dorobek wybranych pisarzy, ich narracje, metodyczne podejście do realizacji autopisania, narracji intymnej oraz kładą akcent na fundamentalną kwestię emigracji, rozumianej rozmaicie: metafizycznie, geograficznie czy biograficznie. Dla każdego z omówionych bohaterów autobiografizujących powieści emigracja staje się niemającą kresu wędrówką, której celem jest poznanie samego/samej siebie, staje się swoistą autoterapią, która pozwala zmierzyć się z samą/samym sobą, z doświadczeniami codzienności, niekiedy traumatycznymi, „emigrując do wnętrza własnego «ja», próbują scalić zdecentralizowaną osobowość" (s. 210). Nęcka opisuje doświadczenie emigracji: realnej, literackiej, biograficznej jako jedno z najintymniejszych przeżyć. Jest to zarówno mierzenie się autorów z obcością i poczuciem odrzucenia, jak i budowanie własnej tożsamości, poszukiwanie własnej męskości lub kobiecości, próba odnalezienia antidotum na wyniszczający nałóg, zmaganie się z przeszłością oraz oswajanie rzeczywistości po „wyjściu z szafy". Każdą z omówionych przez Agnieszkę Nęcką narracji możemy potraktować jako intymny *coming out*.

Bibliografia

Haupt Zygmunt, *Pierścień z papieru*, Instytut Literacki, Paryż 1963.
Haupt Zygmunt, *Szpica. Opowiadania, warianty, szkice*, Instytut Literacki, Paryż 1989.
Nęcka Agnieszka, *Emigracje intymne. O współczesnych polskich narracjach autobiograficznych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013.
Sobolewska Justyna, *Głos z innego świata*, „Polityka" 2009, nr 29.

Intimate memory games

Summary

The subject of the text is a publication by Agnes Nęcka *Intimate emigrations. On Polish contemporary autobiographic narratives*. Various models of emigration experience were indicated in the text. All were characterised in the publications by the author who has studied the works by Zygmunt Haupt, Zbigniew Kruszyński, Manuela Gretkowska, Artur Leczycki, Mikołaj Łoziński, Tomasz Piątek, Michał Witkowski and Magdalena Tulli and on this basis has categorised the emigration as real, literary and biographical. It has also been noticed that autobiographical attempts made by the authors, listed by Agnieszka Nęcka, characterized by strangeness, feeling of rejection and building a separate identity on the exile, perform auto therapeutic functions. The publication was recognized valid in the research on contemporary Polish emigration literature.

Keywords

emigration, autobiographical, contemporary literature, identity, autotherapeutic function

Translated by Julia Poświatowska

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Julia Poświatowska, *Intymne gry z pamięcią*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 181–188.

WYDAWNICTWO US NAUKOWE

71-101 Szczecin, ul. Mickiewicza 66
tel. 91 444 20 06, tel./faks 91 444 21 52
e-mail: wydawnictwo@univ.szczecin.pl
www.wn.usz.edu.pl

foto: Kamil Porembiński

ISSN 2353-8694